Catharina
Ingelman-Sundberg

POŻYCZANIE JEST SREBREM, A RABOWANIE ZŁOTEM

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Catharina
Ingelman-Sundberg

POŻYCZANIE JEST SREBREM, A RABOWANIE ZŁOTEM

Z języka szwedzkiego przełożyła
Patrycja Włóczyk

WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Tytuł oryginału:
LÅNA ÄR SILVER, RÅNA ÄR GULD

Copyright © Catharina Ingelman-Sundberg 2014 by Agreement with Grand Agency, Sweden and BookLab, Poland.

Copyright © 2016 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga
Copyright © 2016 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: © Oliver Winter
Wykonanie okładki: Monika Drobnik-Słocińska

Redakcja: Mariusz Kulan
Korekta: Anna Just, Iwona Wyrwisz

ISBN: 978-83-7999-879-1

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.
Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice
tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28
e-mail: info@soniadraga.pl
www.soniadraga.pl
www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2016

Skład wersji elektronicznej:
virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja
Motto
Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20

Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Epilog

Podziękowania
Przypisy

Lenie Sanfridsson, Barbro von Schönberg
i Inger Sjöholm-Larsson z gorącym i serdecznym
podziękowaniem za niezapomniany wkład
w powstanie niniejszej książki!

Szampan zaraz po napadzie na bank
nieco przytępia intelekt
(Märtha, 79 lat)

Prolog

Chwila, w której poszukiwana listem gończym siedemdziesięciodziewięcioletnia emerytka Märtha włożyła do swojej dużej materiałowej torby w kwiaty żółty ser, argentyńską kiełbasę i wykwintny pasztet z owoców morza, była początkiem nowego życia.

Szumiała klimatyzacja, brzdękały koszyki, męczył ją sklepowy gwar. Najwyższa pora wrócić do apartamentu w Hotelu Orleans, w którym mieszkała razem ze swoimi przyjaciółmi. Drink i małe co nieco będzie jak znalazł przed wieczorną rundką po kasynach. Przecież są w Las Vegas. Märtha z zadowoleniem zanuciła pod nosem. Tutaj łatwiej przemycić odrobinę nalewki z moroszek pod kamizelką.

– Kochani, czas wrócić do hotelu na odpoczynek – zarządziła i ułożyła swoje krótko obcięte białe włosy pod przeciwsłonecznym kapeluszem z szerokim rondem. Jej zadbane dłonie mocno ścisnęły torbę, a czarne buty Ecco zastukały na chodniku.

Emerytowani przyjaciele Märthy: Geniusz, Grabi, Anna-Greta i Stina, przytaknęli, grzecznie zapłacili przy kasie za swoje sprawunki, a potem ruszyli za nią. Minęło ponad pół roku, odkąd opuścili Szwecję po ostatnim skoku à la Robin Hood i od tamtego czasu starali się nie zwracać na siebie uwagi. Ale mieli już dość. Nuda zabija. Najwyższy czas coś zrobić.

Pod sklepem czekał na nich pies, a obok niego stały chodziki. Cocker-spaniel zaszczekał radośnie i skoczył na smakowicie pachnącą torbę Märthy. Tych pięcioro emerytów lub Emerycka Szajka, jak czasem nazywali samych siebie, wychodziło na spacery z psem hotelowego portiera. Teraz, pogłaskawszy suczkę, Märtha przyjaźnie, ale stanowczo odsunęła ją od torby. Następnie odwróciła głowę i zobaczywszy, że wszyscy są gotowi, ruszyła przed siebie. Pozostali pospieszyli za nią.

Ponad ich głowami wyrastały białe hotelowe budynki, wokół lśnił asfalt. Migotały neonowe szyldy, upał dawał się we znaki. Jakiś policyjny radiowóz minął ich z zawrotną prędkością. Po zaledwie kilku krokach Märtha była już zlana potem. Sapiąc, skręciła w Hayes Street, wyjęła swój

wachlarz i zaczęła nucić *Wędrujemy po górach pachnących rosą*. Niebawem Emerycka Szajka miała się zapisać na kartach historii Las Vegas. Tutaj także.

1

Być może personel usytuowanego nieco dalej sklepu z diamentami de Beers powinien był inaczej zareagować, ale śluza antynapadowa od razu się otworzyła, a ochroniarze grzecznie się rozstąpili, kiedy trzej brodaci młodzi mężczyźni w ciemnych okularach pospiesznie wkroczyli do środka. Dwóch z nich prowadziły psy przewodniki, trzeci pomógł im podejść do lady. Ekspedientka powitała ich uśmiechem, a w jej oczach pojawiło się współczucie. Mężczyźni grzecznie się przywitali i zapytali, czy mogą popatrzeć na oszlifowane diamenty. Po chwili wyciągnęli broń.

– Dawaj diamenty!

Ekspedientka i jej koleżanki odruchowo się cofnęły. Próbowały wymacać przycisk alarmu i równocześnie wysuwały szuflady z mieniącymi się kamieniami szlachetnymi. Trzęsącymi się rękoma wykładały kamienie na ladę. Dwóch napastników przycisnęło ochroniarzy do ściany i ich rozbroiło, a trzeci szybko wkładał diamenty do specjalnie uszytych psich obroży. Do brylantów dołożył granatowy szafir i kilka jeszcze nieoszlifowanych kamieni. Jednej z ekspedientek udało się w końcu wdusić przycisk alarmu – gdy zawył, rabusie umieścili ostatnie kamienie w psich obrożach, zasunęli zamki błyskawiczne i szybko ruszyli do wyjścia. Ostatni z nich zrobił zwarcie i drzwi antywłamaniowe zatrzasnęły się za nimi.

Już na ulicy trzej mężczyźni ściągnęli peruki, ale nie zdjęli okularów przeciwsłonecznych. Potem, jakby nigdy nic, spokojnie ruszyli w dół ulicy. Już wcześniej stosowali trik z psami. Działało, usypiało czujność.

Mężczyźni wyglądali jak zwykli przechodnie. Bez pośpiechu skręcili za róg w Hayes Street, gdzie wcześniej zaparkowali samochód. Przeszedłszy jakieś sto metrów, odwrócili się, żeby sprawdzić, czy nie są śledzeni, i wpadli na grupkę emerytów tarasującą prawie cały chodnik. Pięcioro staruszków śpiewało na całe gardło i pląsało za swoimi chodzikami. Rabusie wytrzeszczyli oczy.

– *See you för* – nie przestając śpiewać, rzuciła Märtha. Trzydzieści lat udzielali się w chórze, lubili głośny, donośny śpiew.

– *Wędrujemy po górach pachnących rosą* – podśpiewywali sobie na głosy. Jak zawsze, gdy wykonywali ten kawałek, robili się trochę sentymentalni i zaczynali tęsknić za domem. Byli w swoim świecie, nieświadomi, co się stało, i nie spieszyło im się, ponieważ Barbie miała dużo interesujących rzeczy do obwąchania. Idąc spacerkiem, mijali restauracje, kasyna i sklepy jubilerskie. Märtha uśmiechała się z zadowoleniem. Las Vegas to miasto poszukiwaczy przygód, w którym ona i jej przyjaciele czuli się jak ryby w wodzie.

– *Give way!* – ryknęli mężczyźni z psami przewodnikami.

– Sami *give me awaya*, idioci – odpowiedziała Märtha, ale zrobiła krok w tył, kiedy jeden z psów pokazał kły. „Lepiej być miłą” – pomyślała szybko i zaczęła szukać w torbie argentyńskiej kiełbasy, a tymczasem Geniusz wyciągnął pasztet. Duży owczarek zlekceważył przysmak, groźnie zawarczał i chcąc ugryźć Märthę, rzucił się do jej nogi. Na szczęście Geniusz zasłonił ją chodzikiem – pies zaczepił obrożą o koszyk. Wtedy zareagowała Barbie.

Mała suczka wpadła w panikę na widok ogromnego owczarka, żałośnie zaszczekała i tak mocno pociągnęła smycz, że Stina straciła równowagę. Barbie rzuciła się do ucieczki, a drugi pies przewodnik, czarny labrador, zerwał się ze smyczy i pomknął za nią. Barbie była bardzo słodką suczką i na domiar złego właśnie miała cieczkę.

– *Fuck, fuck*, obroża! – wrzasnęli mężczyźni, widząc, jak labrador znika razem z diamentami. Dwóch złodziei rzuciło się za nim w pościg. Trzeci rabuś nerwowo próbował uwolnić owczarka sczepionego z chodzikiem.

– *I am* strasznie *sorry* – powiedziała Märtha.

– *Fuck you* – odpowiedział mężczyzna.

– *If you take it easy*, pójdzie łatwiej – dodała Märtha, pochyliła się i udzieliła mu kilku swoich najlepszych rad.

Jednak facet nadal ciągnął psa, szarpał koszyk i nie udawało mu się odczepić obroży. Nagle zawyły syreny kilku policyjnych radiowozów. Rabuś zamarł w bezruchu, a po chwili tak mocno szarpnął smycz owczarka, że obroża pękła i zawisła na chodziku. Spanikowany mężczyzna puścił się biegiem w dół ulicy, ciągnąc za sobą psa.

– *Hey, stop! You forgot your dogband in the* chodzik – krzyknęła Märtha, wymachując rękoma, lecz mężczyzna, zamiast się zatrzymać, biegł w kierunku swojego samochodu. Jego kompani też usłyszeli syreny,

zrezygnowali z pościgu za czarnym labradorem i rzucili się w stronę auta. Otworzyli pojazd pilotem, wskoczyli do środka i ostro ruszyli, zapominając o psach. Po chwili z piskiem opon zniknęli za rogiem.

– Dziwni ludzie! Zdaje się, że wcale nie potrzebują swoich psów przewodników – wymamrotała pod nosem Märtha, a następnie wyjęła obrożę w taki sposób, jaki doradzała tamtemu mężczyźnie. Odetchnęła, wolno pokręciła głową i bąknęła: – Mężczyźni rzadko słuchają dobrych rad.

Serdeczny przyjaciel Märthy, Geniusz, rzucił okiem na obrożę.

– Włóż ją do koszyka, później zadzwonimy do właścicieli. Ich nazwisko na pewno znajdziemy po jej wewnętrznej stronie.

Wszyscy uznali, że to dobry pomysł. Gdy tylko wróciła Barbie, ruszyli w kierunku hotelu. Teraz wlókł się za nimi czarny labrador. Doszedłszy do hotelu, Märtha zrozumiała, że będą jeszcze musieli znaleźć jego właściciela. Zdjęła psu obrożę i włożyła ją do koszyka chodzika w chwili, kiedy podszedł do nich portier.

– *Thank you so much* – zawołał wylewnie, podniósł swoją ukochaną suczkę i z nią w ramionach szybko zniknął w holu.

Labrador zaszczekał i pobiegł za nimi, ale nie zdążył się wślizgnąć do środka i duże szklane drzwi zamknęły mu się tuż przed nosem. Przez dłuższą chwilę patrzył przez szybę, a potem przybity odczłapał ze spuszczonymi uszami.

W ten sposób Emerycka Szajka weszła w posiadanie dwóch obroży.

– Mam w pokoju szkło powiększające. Na skórzanym pasku na pewno jest coś wygrawerowane albo w środku jest jakaś karteczka z nazwiskiem – stwierdziła Märtha.

Wsiedli do windy i wjechali na ósme piętro, do apartamentu numer osiemset trzydzieści jeden.

– Życie potrafi zaskoczyć, nigdy nie wiadomo, co się wydarzy, prawda? – zaświergotała chwilę później Märtha, podawszy drinki i coś na ząb. Położyła na stole szkło powiększające. – Zobaczmy, co tu jest napisane.

Bacznie przyjrzała się wewnętrznej stronie obroży, ale mimo usilnych starań, nie znalazła ani liter, ani inicjałów. Zrezygnowana pociągnęła za zamek błyskawiczny, żeby sprawdzić, czy w środku nie ma karteczki z nazwiskiem. Wtedy nagle coś spadło na parkiet. Grabi pochylił się, podniósł kilka drobin i położył je na talerzu.

– Psie przysmaki w obroży, ale praktyczne!

2

– Psie przysmaki, no nie wiem – powiedziała Märtha i wzięła do ręki jeden z podniesionych przez Grabiego kawałeczków. – Psy w Las Vegas straciłyby wszystkie zęby. Dotknijcie, są twarde jak kamień.

Wszyscy się pochylili, zaczęli gmerać w kamykach, brać je do rąk i przyglądać się im pod światło. Zrobiło się cicho jak makiem zasiał, a potem rozległo się głośne sapanie.

– Rany boskie, wyglądają jak diamenty. Prawdziwe diamenty!

Za hotelowym oknem migotało miasto. Błyszczały szyldy reklamowe, pulsowały światła i kolorowe neony. A Emerycka Szajka właśnie znalazła diamenty.

Pięcioro emerytów wpatrywało się w szlachetne kamienie. Niektóre brali do ręki, a potem głaskali delikatnie i ostrożnie. Niechętnie odkładali je z powrotem na ławę.

– Nie wiemy, ani jak się tu znalazły, ani kto jest ich właścicielem. Mamy do wyboru, albo iść na policję, albo przekazać je na nasz fundusz – oświadczyła Märtha, która zarządzała ich wspólnym Złodziejskim Funduszem Moneta. To na nim trzymali skradzione pieniądze i z niego wypłacali środki dla potrzebujących instytucji i osób.

– A co, jeśli policja oskarży nas o kradzież diamentów? – zastanawiała się Stina, najmłodsza z całej paczki.

– I wylądujemy w amerykańskim więzieniu. Nie, lepiej sami zaopiekujmy się tymi szlachetnymi kamieniami – stwierdziła Anna-Greta, która całe życie pracowała w banku. – Sprzedamy je i pieniądze ulokujemy na koncie Złodziejskiego Funduszu Moneta. Każdy dodatkowy pieniądz się przyda.

Wszyscy z powagą pokiwali głowami. Chociaż zbliżali się do osiemdziesiątki, pracowali ciężej niż kiedykolwiek wcześniej. Równie dobrze mogli nazwać złodziejski fundusz Drzwi Obrotowe, bo pieniądze, które do niego wpływały, prawie natychmiast znikały. Gdy tylko starzy

przyjaciele coś ukradli, od razu kogoś obdarowywali. W samym Las Vegas było blisko siedem tysięcy bezdomnych, także w Szwecji mnóstwo ludzi potrzebowało pieniędzy. Zaczęli więc oszczędzać i postawili sobie za cel uzbieranie co najmniej pięciuset milionów szwedzkich koron – w przyszłości miały one na nich pracować. Zyski planowali przeznaczać na domy opieki, kulturę i inne instytucje w ojczyźnie, także po zakończeniu przestępczej działalności. Nie mogli przecież kraść do końca życia.

Minął tydzień od tamtego dziwnego zdarzenia na Hayes Street. Märtha i jej przyjaciele popijali kawę w jej apartamencie i ze smakiem zajadali kruche ciasteczka oraz czekoladowe wafelki. Od spotkania ze złodziejami diamentów starali się nie zwracać na siebie uwagi. Na dobrą sprawę nie ruszali się z hotelu i portier sam musiał wyprowadzać swoją małą Barbie. Domyślili się, że diamenty w psich obrożach były kradzione, a rabusie pewnie ich szukają. O ile oczywiście nie zgarnęła ich policja.

– To co, przejmujemy diamenty i od teraz traktujemy je jak naszą własność? – zapytała Märtha po kawie.

– Oczywiście! Diamenty są nasze – zawołali staruszkowie i wznieśli okrzyk radości, gdyż kradzież czegoś, co już zostało ukradzione, uznawali za najlepsze, co im się mogło przytrafić. Za prezent, który sprawia ogromną radość.

Obok dzbanka z kawą połyskiwała kupka diamentów i kiedy przez panoramiczne okno do apartamentu wpadło słońce, kamienie zaczęły mienić się kolorami. Brylanty w kształcie kropli, o okrągłym szlifie… Należały do kogoś, tylko do kogo? W Las Vegas było tyle sklepów z diamentami, co w Szwecji budek sprzedających hot dogi, więc odnalezienie właścicieli graniczyło z cudem. Doszli do wniosku, że najlepiej będze zabrać je do Szwecji i tam sprzedać, a pieniądze ulokować na koncie Złodziejskiego Funduszu Moneta.

Należało uczcić tę decyzję! Grabi wstał i przyniósł butelkę szampana oraz pięć kieliszków. Kiedyś pracował jako kelner na liniowcu pasażerskim M/S „Kungsholmen”, więc wprawnie i elegancko otworzył trunek, bez wystrzału i tak, że korek nie uderzył ani w żadne z nich, ani w kryształowy żyrandol. Nie polał też kieliszków. Był profesjonalistą i nie zmarnował ani jednej kropli.

– Wasze zdrowie, łotry – Märtha wzniosła toast.

Zanim wychylili kieliszki, wesoło zaśpiewali kilka taktów *Szampańskiego galopu*. W pokoju zapanował miły nastrój. Wszyscy pięcioro byli rozczulająco zgodni co do tego, że diamenty należy przeszmuglować do Szwecji. W gruncie rzeczy Märtha i Geniusz już poczynili pewne przygotowania. Rączki ich chodzików były odkręcone.

– Naprawdę tutaj ukryjemy diamenty? – zapytała Stina i włożyła kilka brylantów do jednego z uchwytów, i tak nim potrząsnęła, że jego zawartość zagrzechotała. – Sami posłuchajcie, zostaniemy zdemaskowani!

– E tam, włożymy tyle diamentów, żeby nie klekotały. Albo schowamy je w laskach – oznajmił Geniusz, inżynier i wynalazca, i pomachał swoją spacerową laską.

– Tak, laski chyba będą lepsze – stwierdziła Märtha.

– Okej, w jednej z rączek wymieszamy małe kamyki i diamenty, a pozostałe wypchamy samymi kamykami. Tak je ubijemy, żeby nie grzechotały. A potem włożymy laski do torby na kije golfowe. Powinno się udać – przedstawił swój plan Geniusz.

– Sprytnie – podsumowała Märtha. – Zawsze masz takie świetne pomysły.

– Martwią mnie te diamenty – wyraziła zaniepokojenie Stina. – Uważam, że powinniśmy wyruszyć do Szwecji już jutro.

– Nie przed skokiem – zaprotestowała Märtha. – Nie zapominajcie, po co tu jesteśmy. Nie możemy zrezygnować z naszych planów tylko dlatego, że przypadkowo weszliśmy w posiadanie kilku kamieni szlachetnych. Nawet jeśli je uwzględnić, to i tak na Monecie brakuje paru milionów. Pomyślcie o tym, że opieka nad starszymi osobami ciągle jest niedoinwestowana.

– Tak, dziś większość ludzi potrzebuje wsparcia, żeby normalnie funkcjonować – zgodziła się Anna-Greta.

Zapadła cisza. Kiedy państwo przestaje działać tak, jak powinno, muszą wkroczyć inni. Emerycka Szajka wzięła to na siebie. Czuli, że w świecie, w którym bogaci stają się jeszcze bogatsi, a biedni jeszcze biedniejsi, muszą łamać prawo, żeby wesprzeć tych w potrzebie. Dlatego od miesiąca planowali napad na kasyno w Las Vegas, skok, który miał im zapewnić furę pieniędzy, więc nie mogli się wycofać z powodu kilku diamentów.

– Tak, wcielimy w życie nasz plan – nieśmiało odezwał się Geniusz. Jutro wieczorem, tak powiedziała Märtha. Wciąż coś wymyślała i trudno

było za nią nadążyć. Rozejrzał się po pokoju, który niebawem mieli opuścić.

Przez wiele miesięcy grali w ruletkę i wzbogacili się o ponad sto tysięcy, ale nadszedł czas, żeby z tym skończyć. Czuli na sobie spojrzenia ochroniarzy. Mężczyźni ze słuchawkami w uszach mruczeli coś do krótkofalówek i kręcili się przy stołach do gry za każdym razem, gdy tylko ich piątka pojawiała się wieczorem w kasynie. Zaczynało się robić nerwowo. Nie powinni zbyt długo tego ciągnąć ani mierzyć zbyt wysoko.

Geniusz zrobił szybki bilans. W ciągu ostatniego roku dzięki różnym kradzieżom i szulerce zebrali na koncie Złodziejskiego Funduszu Moneta dwieście czterdzieści milionów koron. Z diamentami kwota ta z pewnością wzrosła do trzystu czterdziestu milionów. Brakowało jakichś stu sześćdziesięciu milionów do sumy, z której zysk pozwoli im sfinansować opiekę nad starszymi osobami i wszystkimi innymi zaniedbywanymi przez państwo. To dlatego Märtha przystała na pomysł Stiny, żeby dokonać napadu na kasyno. Doszła do wniosku, że szybciej się kradnie, aniżeli wygrywa w ruletkę. Cierpliwość nie była jej mocną stroną.

– Okej, dziś wieczorem się pakujemy, jutro robimy skok, a potem wracamy do Szwecji – zarządziła.

– Ale po co ten wielki skok? Czy nie bezpieczniej kraść w Szwecji? – nagle zapytał Geniusz. Dorastał w Sundbybergu i co prawda znał pięć języków, lecz nigdy nie mieszkał za granicą i tak daleko od domu czuł się niepewnie.

– Mój drogi, potrzebujemy tych stu sześćdziesięciu milionów. Pomyśl, co się stanie, jak będziemy już za starzy na popełnianie przestępstw? – zapytała Märtha. – Napad na kasyno zapewni nam mnóstwo forsy. Przejdziemy na emeryturę dopiero wtedy, gdy następne pokolenie będzie mogło żyć z procentów od skradzionych przez nas pieniędzy.

– Najdroższa, to ambitny plan – westchnął Geniusz.

– To oczywiste, że musimy jeszcze kraść. W dzisiejszych czasach banki oferują takie kiepskie oprocentowanie – wtrąciła Anna-Greta.

– No tak, cóż – bąknął Geniusz, który nie za bardzo znał się na finansach.

– Wypijmy za Złodziejski Fundusz Moneta *all inclusive* – z uśmiechem zaproponowała Märtha.

– *All inclusive?* – Grabi wyglądał na zaskoczonego.

– Dokładnie tak. Złodziejski Fundusz trzeba poszerzyć. Dzisiaj, kiedy skończył się dobrobyt w Europie, Złodziejski Fundusz Moneta powinien też objąć służbę zdrowia, szkolnictwo, opiekę społeczną i…

– Ale, Märtho, to strasznie dużo. Nie wolno nam stracić nad tym kontroli – stwierdził Geniusz, któremu trochę zakręciło się w głowie. – Wszystko po kolei!

– Zgadzam się z Geniuszem – powiedziała Anna-Greta. – Nie możemy zacząć rozdawać pieniędzy, których nie mamy.

– Owszem, wiele państw tak robi. Skoro one mogą, to my także. Poza tym plan napadu na kasyno jest dopracowany. Zdobędziemy mnóstwo pieniędzy – oświadczyła Märtha i wykonała ręką zamaszysty gest. Poczuła przeszywający ból i na jej twarzy pojawił się grymas cierpienia. Całkiem zapomniała, że nadwyrężyła ramię, spędzając pół nocy przed jedną z maszyn do gry.

Czy plan napadu na kasyno naprawdę jest dopracowany? Pozostali spojrzeli po sobie niepewnie, ale głównie zerkali na Stinę. Martwiła się o wszystko i więcej niż raz uświadomiła im, w jakim są położeniu. Pochodziła z Jönköping, odebrała surowe, religijne wychowanie i zawsze się wahała, zanim odważyła się na coś nowego. W czasie pobytu w Las Vegas przyjaciele zrobili wszystko, aby wzmocnić jej poczucie własnej wartości, i udało im się to aż za bardzo. Stina pozbyła się wszelkich oporów.

Märtha wstała i przyniosła z barku wiaderko pełne żwiru i piachu, które zebrała wcześniej w ciągu dnia. Rezolutnie odkręciła rączkę swojej spacerowej laski.

– À propos napadu… cóż, minął już jakiś czas od naszego ostatniego skoku – ponownie odezwał się Geniusz i odchrząknął. – Nieco wyszliśmy z wprawy. Czy przypadkiem nas nie przeceniasz, moja droga Märtho? Chodzi mi o to, że to nie jest zwykły napad na szwedzki bank. Chcesz, żebyśmy zrobili skok na najlepiej chronione kasyno na świecie. Mają uzbrojonych ochroniarzy, kamery i…

– Ależ Geniuszu, to fantastyczne wyzwanie! – oświadczyła Märtha i zaczęła napełniać laskę żwirem i diamentami. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – dodała i poklepała go krzepiąco po policzku. – Założę się o sto tysięcy dolarów, że nam się uda.

– Posłuchaj, co ty wygadujesz! Opętał cię demon hazardu – jęknął Geniusz i z posępną miną spojrzał na swoje poobgryzane paznokcie.

– Kawy? – próbowała odwrócić uwagę pozostałych Märtha. – Przyniosę jeszcze po filiżance, a wy w tym czasie zorganizujcie wafelki – powiedziała, wstając.

Napełniwszy filiżanki, Märtha przykręciła rączkę swojej laski. Następnie przejrzała plany kasyna. Musi zmobilizować pozostałych. Napad na kasyno w Las Vegas to nie jakiś tam pierwszy lepszy skok, co do tego przyjaciele mają rację. Ale nikt nie mówił, że będzie łatwo. Jej obowiązkiem jest ich wspierać i dopingować.

– Wiem, że oglądaliśmy je z tysiąc razy, ale uważam, że powinniśmy się ich nauczyć na pamięć. Nikomu nie wolno pomylić żadnych drzwi ani korytarza – oznajmiła, kładąc plany na stole.

– Nigdy się nie poddajesz – westchnął Grabi. – Może po kawie mamy jeszcze zrobić gimnastykę?

Märtha udała, że tego nie słyszy. Co prawda przykładała wagę do tego, aby byli w formie, lecz to nie był odpowiedni moment na ćwiczenia. Musieli się całkowicie skoncentrować na napadzie. Ostatnim, ale koniecznym skoku przed opuszczeniem Ameryki. Bo pieniądze z ich przestępczej działalności były bardzo potrzebne. Jeśli Emerycka Szajka mogła przyczynić się do poprawy życia ludzi w potrzebie, to gra była warta świeczki. Potem porzucą przestępczą działalność i do końca swoich dni będą wieść spokojne życie.

Następnego dnia spakowali rzeczy, przygotowali się do podróży i ucięli sobie zwyczajową popołudniową drzemkę. Podczas kolacji wszyscy czuli napięcie, ale starali się robić dobrą minę do złej gry. Po sycącym posiłku, homarze i szampanie byli gotowi na wieczorną przygodę.

Geniusz i Grabi włożyli stylowe czarne garnitury, a Märtha, Stina i Anna-Greta wystroiły się w jedwab i tiul oraz udrapowały na sobie długie, szerokie szale. W apartamencie osiemset trzydzieści jeden unosił się zapach perfum i wody po goleniu. Gdy paniom trzeba było zasunąć zamki błyskawiczne wieczorowych sukni, Geniusz i Grabi pospieszyli na pomoc.

Geniusz wyglądał na zagubionego, lecz zawsze tak było, gdy nie mógł włożyć swoich znoszonych spodni rodem z lat pięćdziesiątych i flanelowej koszuli w kratkę. W ciemnym garniturze i z białą poszetką czuł się

niekomfortowo. Przez nieuwagę w chusteczkę wysmarkał nos i włożył ją z powrotem do kieszonki. Widząc to, Märtha szybko poszukała nowej. Dla odmiany kobieciarz Grabi czuł się w swoim eleganckim stroju jak ryba w wodzie. Stał wyprostowany z uśmiechem wyrażającym pewność siebie. Stina miała na sobie błękitną sukienkę na ramiączkach i duży różowy kapelusz, a Anna-Greta sunęła po parkiecie w szeleszczącej wieczorowej sukni, tak staromodnej, że aż trudno było ustalić, z którego wieku pochodzi. Na co dzień nie interesowała się modą i gdyby tylko mogła, założyłaby powyciągany, wygodny dres, nieważne jaki. Albo jeszcze lepiej, byłaby przeszczęśliwa, gdyby ktoś wymyślił ubrania w sprayu.

Kiedy wszyscy już się wystroili i wzmocnili filiżanką kawy, Märtha znowu wyjęła plany.

– Pokój personelu znajduje się po skosie za toaletami, przy wyjściu ewakuacyjnym, na końcu korytarza. To powinien być szybki skok *grab-and-run* – powiedziała i wolno przejechała palcem po papierze.

– *Grab-and-run*, dobre sobie! Widziałaś kiedyś biegające wózki inwalidzkie? – wymamrotał pod nosem Grabi, który miał skłonność do sarkazmu. Tego wieczoru zamiast ze swoimi zwykłymi chodzikami, planowali poruszać się elektrycznymi wózkami inwalidzkimi.

– Tak czy owak, trzeba to zrobić szybko! – z zadowoleniem i filuternym błyskiem w oku oświadczył Geniusz.

Märtha przez chwilę się zaniepokoiła, gdyż widziała, jak całe popołudnie majstrował coś przy wózkach. Ale na pewno zrobił wszystko, jak należy. Geniusza cechował duży talent techniczny i do tej pory nigdy jej nie zawiódł. Zdecydowała, że mu zaufa.

– Nie sprzeczajcie się, chłopcy, tylko próbujcie to zapamiętać – powiedziała Märtha, podnosząc pokryty różnokolorowymi kreskami plan. Duży krzyżyk widniał obok pokoju personelu, a kilka mniejszych przy drogach ewakuacyjnych. Pięcioro emerytów po raz ostatni wpatrywało się w plan. Rozległo się parę chrząknięć, od czasu do czasu ktoś bąknął coś pod nosem. Grabi bawił się apaszką.

– Podobno w Las Vegas nie da się popełnić przestępstwa, ale ty, Märtho, sądzisz, że uda nam się wszystkich przechytrzyć.

– Prawda, że próbowanie jest fascynujące? – szybko odpowiedziała Märtha, chociaż w głębi duszy wiedziała, że coś może pójść nie tak. Ale nie powiedziała tego głośno. To mogłoby destrukcyjnie wpłynąć na całą grupę.

– Skoro już się zdecydowaliśmy, nie zaczynajmy teraz wątpić – wyjmując szminkę, odezwała się Stina. Jasne, martwiła się i bała nawet pomyśleć, że mogliby wylądować w amerykańskim więzieniu, ale to był jej pomysł i chciała zrobić ten skok.

Pewnego dnia, idąc do toalety, żeby poprawić makijaż, zauważyła, że drzwi do pokoju personelu są otwarte na oścież. Zajrzała do środka i zobaczyła żetony do gry kompletnie bez nadzoru. Wielkie nieba!

Opowiedziała o tym swoim przyjaciołom.

– Gdyby udało nam się wejść w posiadanie tych żetonów… cóż, sami rozumiecie.

To wystarczyło, żeby rozbudzić w Emeryckiej Szajce żądzę przygody. Pięcioro przyjaciół spojrzało sobie w oczy i zobaczyło w nich błysk. W końcu nadszedł czas!

– A więc kolej na kasyno – oświadczyła Märtha, kładąc plan na stole. – Powodzenia. Po wszystkim spotykamy się na parkingu, okej?

Rozległ się pomruk akceptacji.

– Macie bilety?

– Nie traktuj nas jak dzieci – odparł Grabi. – Na lotnisko też trafimy.

Märtha spłonęła rumieńcem. Trudno było wszystkich i wszystko kontrolować, a równocześnie się nie szarogęsić. Ale jakkolwiek było, to ona sprowadziła swoich przyjaciół na przestępczą ścieżkę i nie chciała, żeby wpakowali się w tarapaty.

– Ostatnia rzecz. Nie zapomnijcie balonów.

– Ma się rozumieć, kamery – bąknął Grabi.

– I nie pijcie za dużo w trakcie wieczoru – dodała Anna-Greta.

– Tylko tyle, żebyśmy sprawiali wrażenie *naturalnie* zagubionych – zachichotała Stina.

– Zawsze sprawiamy takie wrażenie – skwitował Geniusz.

Märtha wstała, wzięła plan i włożyła go do niszczarki.

– Miejmy nadzieję, że wszystko pamiętamy – zaniepokoiła się Stina ze wzrokiem utkwionym w paski wychodzące po drugiej stronie urządzenia. – A co, jeśli o czymś zapomnimy!

– Nie zapomnimy – uspokoił ją Grabi i pokrzepiająco uścisnął jej dłoń.

– Nie możemy przecież chodzić z mapą kasyna, skoro planujemy je okraść – stwierdziła Anna-Greta, przesuwając na czoło swoje okulary z lat pięćdziesiątych.

– Prawda? – zgodziła się z nią Märtha, zebrała paski papieru i spuściła je w toalecie.

3

Stłumiony gwar otulał pomieszczenie niczym koc. W sali gier z czerwonymi miękkimi dywanami nie było okien ani zegarów. Wysokie ciemne stoły z zielonymi planszami do gry i kołami ruletek przyciągały tabuny poszukiwaczy szczęścia. Demona hazardu nie było widać, ale unosił się wśród nich.

Otyli mężczyźni w garniturach lub hawajskich koszulach krążyli między stołami i nerwowo stąpali po czerwonych dywanach. Kobiety w długich sukniach i biżuterii pochylały się nad stołami do gry, przesuwały kupki żetonów i dłubały przy swoich paznokciach. W tle rozbrzmiewał chrobot automatów do gry.

– Dzisiaj obstawiamy jak najwyżej – odezwała się Märtha i nieomal zderzyła się z Anną-Gretą, skręcając swoim wózkiem elektrycznym tuż przed stołem do gry.

Wysoka jak topola i podobna do Mary Poppins (brakowało tylko parasolki) przyjaciółka wyminęła ją w ostatniej chwili. Anna-Greta posłała Märcie poirytowane spojrzenie.

– Uważaj! Przecież wczoraj ćwiczyliśmy skręty. I na miłość boską, nie wjedź w kogoś, bo wtedy zjawią się ochroniarze.

– Nie, nie. Żadnych kraks – zaczęła Märtha, lecz natychmiast zamilkła. Ochroniarze właśnie wchodzili do pomieszczenia dla personelu. Zerknęła w stronę otwartych drzwi. Zgodzili się co do tego, że trzeba zaatakować jak najwcześniej, gdy w kasynie będzie dużo żetonów, ale żeby tak szybko… przecież ledwo zdążyli podejść do ruletki.

– Dziwna lampa. Wczoraj jej nie widziałem – zauważył Grabi, zaparkowawszy przy dłuższej krawędzi stołu. Spojrzał do góry na połyskujący wypukły wihajster wiszący tuż nad stołem.

– Kolejna kamera, ot co – siląc się na odwagę, skwitowała Märtha. – Nie przejmuj się tym. W pokoju ochrony na pewno jest mnóstwo monitorów i jedna kamera w tę czy w tamtą nie zrobi różnicy. Prawdopodobnie właśnie na nas patrzą.

Grabi wyjął swój metalowy grzebień i poprawił fryzurę. To był odruch. Zawsze chciał elegancko wyglądać i cieszyło go, że inni patrzą na niego z podziwem. Przyjaciele twierdzili, że przed kontrolą bezpieczeństwa na lotnisku z premedytacją wypycha kieszenie spodni monetami, bo chce, żeby kobiety zrobiły mu kontrolę osobistą. Schował grzebień z powrotem do kieszeni, wygładził grzywkę i założył słomkowy kapelusz. Niezbyt piękny, ale tego wieczoru konieczny.

– Nie martwcie się kamerami. Zanim ochroniarze zdążą zareagować, już będziemy przy drzwiach – dziarsko dodała Märtha. Udawała pewną siebie, lecz serce waliło jej jak oszalałe. Zwilżyła usta, skinęła głową w stronę pozostałych i dla niepoznaki przesunęła kupkę żetonów na stole do gry. – Nie wolno nam zapomnieć o grze, słyszycie!

Märtha zawsze chciała wygrywać, lecz zdecydowali, że dziś wieczorem przegrają, ile tylko się da, aby nie ściągnąć na siebie spojrzeń ochroniarzy. Krupier zakręcił kołem ruletki i rzucił kulkę. Märtha z przyzwyczajenia obstawiła jeden z kolorów. Dzisiaj może być ciężko. A potem sobie przypomniała, że tego wieczoru mieli nie podwajać wygranych, tylko przegrywać. Szybko umieściła duży stos żetonów na podwójnym zerze. Kulka zazwyczaj tam nie ląduje.

– Koniec obstawiania! – oznajmił krupier, omiatając spojrzeniem stół. Na sekundę zatrzymał wzrok na Märcie, jakby ją o coś podejrzewał. Kulka odbiła się kilka razy, zanim się zatrzymała z brzdękiem na podwójnym zerze.

– A niech mnie! – rzuciła Stina i uniosła wyżej kapelusz.

Wygrana nie była zgodna z planem. Märtha znowu spojrzała w sufit. Lampa zdawała się poruszać. W tej sytuacji najlepiej wszystko przegrać – pomyślała i kolejny raz umieściła żetony na podwójnym zerze. W tej samej chwili zauważyła, że otworzyły się drzwi do pokoju personelu i jeden z ochroniarzy wszedł do środka. Märtha położyła rękę na dżojstiku wózka.

– Geniuszu, już czas – syknęła, lecz nie zdążyła nic dodać, bo drzwi znowu się zamknęły.

W tym samym momencie kulka się odbiła i ponownie zatrzymała na podwójnym zerze.

– Co u diabła, nigdy nie przydarzyło mi się coś takiego! – wyjąkała Märtha i z głupią miną spojrzała na krupiera przesuwającego w jej stronę kupkę żetonów.

Kilku mężczyzn ze słuchawkami w uszach podeszło do stołu. Zatrzymali się i stanęli tuż za Emerycką Szajką. Teraz *muszę* przegrać – pomyślała Märtha i wszystko, co miała, postawiła na czarny kolor.

– Skuś baba na dziada! – wymamrotała pod nosem.

W tym momencie, właśnie wtedy, otworzyły się drzwi pokoju dla personelu, błysnęło pod sufitem i kulka z brzdękiem zatrzymała się na czarnym polu. Jeden z ochroniarzy wyjął telefon komórkowy.

– Co do… – Märtha zaczerpnęła powietrza.

– Widzieliście, ta paczka staruszków znowu tu jest. – Stewart, inspektor w średnim wieku, spojrzał na najbliższy monitor. – A niech mnie, ależ wygrywają. Najpierw było podwójne zero, a teraz czarny kolor. Oni nas zrujnują. Założę się, że coś kombinują.

Pokój ochrony nad kasynem wyglądał jak sklep RTV, w którym są włączone wszystkie telewizory naraz. Wzdłuż ścian migał podwójny rząd monitorów pokazujących obrazy z różnych pomieszczeń i stołów do gry. Środek pomieszczenia zajmował duży stół w kształcie elipsy, przy którym siedzieli ochroniarze. Od czasu do czasu na którymś ekranie pojawiało się zbliżenie podejrzanie zachowującej się osoby.

– Bo mają trochę szczęścia? Oj tam, daj spokój. Zaraz wszystko przerżną – stwierdził jego kumpel o ksywce Bush. Miał kędzierzawe włosy jak eksprezydent i był co najmniej tak samo pewny siebie jak on, ale różnił się tym, że nie wszczynał wojen.

– Szczęście? Mówisz to codziennie i zawsze się mylisz. Nie, idziemy po nich! – Stewart uderzył ręką w stół z taką siłą, że aż podskoczyła leżąca na nim komórka.

– Uspokój się. Pozwól im jeszcze trochę pograć, mamy przecież niezły ubaw.

– A co z tymi balonami przy wózkach? To przecież, do cholery, nie jest Święto Dziękczynienia. I popatrzcie na te słomkowe kapelusze. Muszą być zdrowo porąbani.

– Niezły ubaw! I widziałeś? Dzisiaj mają wózki elektryczne. Może będzie jakaś kraksa.

– Nie po to wziąłem ochronę tego obiektu, żeby uganiać się za jakimiś starcami na wózkach. Dość tego. Mam ich po dziurki w nosie. Przyjrzyjmy

się lepiej temu facetowi przy stole do blackjacka. Zawodowiec. Okulary przeciwsłoneczne, a w nich być może nadajnik.

– Podejrzewasz go tylko dlatego, że wygrywa kilka dni z rzędu? Stewart, wyluzuj. – Kolega Stewarta ziewnął. – Nawiasem mówiąc, staruszkowie ruszyli do baru. Widziałeś? Mają koszyki wypchane żetonami. Miejmy nadzieję, że wszystko wydadzą.

Stewart pochylił się w stronę monitora i zrobił zbliżenie.

– Nie, nie idą do baru, tylko do toalety.

– Niedoczekanie twoje, żebym miał ich tam gonić.

– Ale pięć osób w jednym momencie? Powiadomię ochronę – Stewart sięgnął po telefon komórkowy i wybrał numer.

Märtha wpatrywała się przez moment w kupkę żetonów, którą postawił przed nią krupier, a następnie wrzuciła je do koszyka. Ponownie zerknęła w stronę wejścia dla personelu. Drzwi były otwarte na oścież; przypuszczalnie w środku znajdował się ochroniarz. Nie mogli czekać zbyt długo. Założyła słomkowy kapelusz i kuksnęła Geniusza w bok.

– *Action!* – szepnęła i uniosła kapelusz, dając znak pozostałym. Stina, Anna-Greta i Grabi założyli swoje słomkowe kapelusze, przypomnieli sobie, co mają robić, i ruszyli za Märthą.

Geniusz pomknął swoim flexmobilem classikiem w kierunku toalet i akurat kiedy mijał drzwi pomieszczenia dla personelu, dopadł go gwałtowny atak kaszlu. Kiedy ochroniarz wyszedł na zewnątrz, Geniusz pochylił się do przodu i wykaszlał sztuczną szczękę. Ochroniarz posłał pochylonemu staruszkowi roztargnione spojrzenie i ruszył w kierunku sali gier z walizką kasjerską w ręku. Geniusz spojrzał w górę z łobuzerskim uśmieszkiem i podniósł kciuk, dając sygnał swoim przyjaciołom. Dobrze wycelował. Sztuczna szczęka leżała na progu, a drzwi były niedomknięte.

– Muszę przypudrować nos! – oznajmiła Stina ze słomkowym kapeluszem naciągniętym nieomal na oczy.

Udała, że rusza w kierunku damskiej toalety, ale przed pomieszczeniem dla personelu zasymulowała usterkę elektrycznego wózka. Zdecydowanym ruchem poruszyła dżojstikiem w przód i w tył, wózek zrobił kilka kółek, a tymczasem Geniusz otworzył drzwi. Wtedy Stina rozpędziła wózek i z maksymalną prędkością przejechała tyłem przez próg. Tuż za nią

wjechali Grabi, Märtha i Anna-Greta. Geniusz rozejrzał się, poprawił słomkowy kapelusz i ruszył w ich ślady.

– Balony! – przypomniała Märtha, a Geniusz je odwiązał. Z gracją poleciały w stronę sufitu.

Oby porządnie zasłoniły soczewkę kamery – pomyślała Märtha, lecz zamiast tego powiedziała:

– Okej, do roboty!

Stina szybko wyjęła z wózków poduszki pod plecy, w które włożyła takie same cashboxy, jak te do przechowywania żetonów. Powąchała je. Niestety wciąż śmierdziały winem, ale było za późno, żeby coś z tym zrobić. Geniusz nieźle się natrudził, żeby przerobić opakowania typu Bag-in-box na podrabiane cashboxy – wykorzystał folię i srebrną farbę. Poza tym wino było wyborne, więc dobrze się przy tym bawili. Geniusz i Märtha otworzyli schowek, w którym kasyno przechowywało aluminiowe walizki z cashboxami pełnymi żetonów.

Geniusz musiał trochę podłubać, zanim udało mu się wytrychem otworzyć skomplikowane zamki walizek. W końcu pojaśniał. Rozległo się głośne kliknięcie. Zaczęli gorączkowo podmieniać cashboxy kasyna na swoje i gdy byli gotowi, Stina umieściła te z żetonami w poduszkach pod plecy, szybko zasunęła zamki błyskawiczne i z powrotem włożyła je do wózków. Następnie Geniusz odstawił aluminiowe walizki do schowka i zamknął drzwi.

– Miejmy nadzieję, że ochroniarze tego nie widzieli – wymamrotała pod nosem Märtha, z nadzieją spoglądając na balony lewitujące pod sufitem. – Przecież mogła się znaleźć jakaś szczelina.

– Dlatego wzięliśmy słomkowe kapelusze, zapomniałaś? – zapytał Geniusz. – Spadamy.

– A balony? – przypomniała Stina.

– I sztuczna szczęka – dodała Märtha.

Na chwilę zapanował chaos, lecz zaraz wszystko było pod kontrolą i znowu w pełnej gotowości zasiedli na swoich wózkach elektrycznych. Nieco spięci, chwycili dżojstiki i ruszyli na pełnym gazie – Geniusz majstrował wcześniej przy silnikach, więc wystrzelili jak sylwestrowe fajerwerki.

– Co do…! – zawołała Anna-Greta. Prawie zgubiła kapelusz.

– Przecież mówiłem, że trochę je podrasowałem – wysapał Geniusz.

Ale za progiem, na korytarzu, musieli gwałtownie zahamować. Stało tam dwóch ochroniarzy.

– Co wy wyprawiacie? Nie wolno tutaj wchodzić! – wydarł się na nich wyższy i potężniejszy z mężczyzn i zagrodził im drogę.

– Toalety? Przecież jeszcze wczoraj tu były – błyskawicznie zareagowała Märtha.

– Znajdują się na końcu korytarza – młodszy ochroniarz wskazał palcem kierunek.

– Nie, wczoraj na pewno tu były – upierała się Märtha.

– Jeśli skręci pani w prawo, przy wejściu…

– Nie, tam są stoły do gry, mnie pan nie oszuka.

Dobrze zbudowany ochroniarz złapał za jej wózek i odwrócił go w stronę korytarza.

– Tam! Powiedziałem!

– Aha – rzuciła Märtha i docisnęła dżojstik. – A więc to tam. Ależ mam przyspieszenie – zdążyła dodać, zanim gwałtownie ruszyła do damskiej toalety. Tuż za nią podążyli pozostali.

Geniusz i Grabi udali się do męskiej toalety i chwilę później pojechali na umówione miejsce spotkania na parkingu.

– Jak poszło? – zapytała Märtha. – Zamontowałeś nadajnik radiowy?

– Jasne. Przymocowałem go w toalecie za lustrem – odparł Geniusz.

– Świetnie, w takim razie możemy wysłać ochroniarzom wiadomość, jeśli zajdzie taka potrzeba. Dobrze się spisałeś, Geniuszu – powiedziała.

Uśmiechnęli się do siebie, skinęli głowami i zgodnie z umową pojechali dalej, do hotelu. W holu zatrzymali się przed windą.

– Ósme piętro, byle szybko! – odezwała się Märtha.

– Tylko nie mów, że Geniusz podrasował też windy – westchnęła Anna-Greta.

Na ósmym piętrze nie było czasu ani na sherry, ani na szampana. Gdy tylko wjechali do pokoju Märthy, wyszarpali z poduszek cashboxy.

– Jaka ulga, nie zniósłbym tego twardego metalu wbijającego się w plecy ani sekundy dłużej – oznajmił Grabi, pomasował się po lędźwiach i podał swoje kasetki Geniuszowi.

Geniusz otworzył zamki, wyjął żetony i włożył je do koszyków.

– Prawdziwy towar, który można wymienić – zarżała Anna-Greta i w zachwycie nad kolorowymi sztonami wzniosła oczy ku niebu.

Opróżniali cashboxy i napełniali koszyki trochę bez ładu i składu, lecz w końcu przesypali żetony, a potem przykryli je szalami i słomkowymi kapeluszami.

– Zostało najtrudniejsze – powiedziała Märtha. – Musimy udawać, że to zwykła wygrana i wieczór jak każdy inny, że po prostu udało nam się sporo wygrać.

– To dlaczego próbowaliśmy dziś przegrać? – zapytał Grabi.

– Żeby nie przyciągać uwagi, zapomniałeś? – zripostowała Märtha, choć musiała przyznać, że jakoś pokrętnie myślała. Bo oczywiście byłoby podejrzane, gdyby przez cały wieczór nic nie wygrali, a potem przyszli do kasy i chcieli wymienić na gotówkę żetony warte kilka milionów. Bycie kryminalistą wymaga dużo więcej niż zwykłego główkowania. To lepsze od sudoku, krzyżówek i poradników.

– A co, jeśli personel zacznie coś podejrzewać? – zaniepokoiła się Stina i wskazała palcem wypchany koszyk.

– Oj tam, po prostu będziemy udawać zdezorientowanych – odpowiedziała Märtha. – Idziemy. Pora na kolejną przygodę!

Emerycka Szajka na wózkach elektrycznych zjechała windą, opuściła hotel i wróciła do kasyna. Na wszelki wypadek bardzo dokładnie przykryli żetony, a mimo to podchodząc do kasy, Märtha odniosła wrażenie, że ochroniarze przyglądają im się podejrzliwie. I miała rację – jeden z nich poprawił słuchawkę w uchu i razem z kolegą ich zatrzymał.

– Przepraszam panią, czy zechciałaby pani udać się z nami? Musimy coś sprawdzić – ochroniarz miał surową minę.

– Ojejku! – wyjąkała Anna-Greta.

– Po prostu zapomnieliśmy wymienić nasze żetony – nonszalancko poinformowała Märtha. – Cóż za bezmyślność.

– Tak, chyba wypiliśmy za dużo szampana – z nerwowym chichotem dodała Stina.

Ochroniarz wyjął jeden z żetonów z jej koszyka, podniósł go i oglądał pod światło.

– Hm – mruknął.

– Tak, gdzie mieliśmy głowę. Wszystko przez te elektryczne wózki – powiedział Geniusz.

– Wie pan, nie jesteśmy do nich przyzwyczajeni, całkowicie nas pochłaniają – dorzuciła Anna-Greta i z takim impetem wjechała prosto

w ścianę, że aż spadł jej z głowy słomkowy kapelusz. Ochroniarze go podnieśli. – *Thank you, darling* – zarżała Anna-Greta. – *To swing* zawsze jest trudno.

Ale ochroniarze nie dali się wywieść w pole.

– Proszę się przesunąć! Chcemy sprawdzić koszyki.

W tym momencie zareagowała kasjerka, wystawiła głowę i powiedziała głośno:

– Ręczę za nich! To doświadczeni gracze, którzy zawsze wygrywają. Już tutaj wcześniej przychodzili z żetonami.

Ochroniarze wyglądali na skonsternowanych i spuścili z tonu. Grabi mrugnął z wdzięcznością do kasjerki, która zaczęła liczyć żetony. Ochroniarze przypatrywali się temu podejrzliwie. Geniusz zauważył, że nie dają za wygraną, i spojrzał pytająco na Märthę.

– Już?

Märtha skinęła głową i wtedy Geniusz dyskretnie włączył pilotem radiowy nadajnik znajdujący się w toalecie. Nagrana wcześniej wiadomość zaczęła się odtwarzać i starszy z ochroniarzy wcisnął słuchawkę trochę głębiej w ucho. Wytrzeszczył oczy i pociągnął kumpla za ramię.

– Alarm! *Let's run!*

Pobiegli w kierunku sali gier, co Geniusza niezmiernie ucieszyło.

– Radiowy nadajnik zadziałał bez zarzutu. Rozkaz sprawia, że ludzie tracą zdrowy rozsądek!

Märtha się uśmiechnęła. Nagranie tego rozkazu dla ochroniarzy było dość skomplikowane i przecież nie mieli gwarancji, czy ktoś nie znajdzie nadajnika w toalecie. Mimo to wszystko poszło zgodnie z planem. Puściła oko do Geniusza.

– Geniuszu, jesteś geniuszem. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię lubię!

I chociaż właśnie przeprowadzali skomplikowany skok, Geniusz zaczerwienił się po same uszy.

Kasjerka wymieniała żetony, a Märtha i jej przyjaciele sukcesywnie wkładali pliki dolarów do koszyków przy wózkach, owijali je szalami, obwiązywali i szczelnie przykrywali. Następnie Grabi nisko się ukłonił, posłał kasjerce jeden ze swoich najbardziej szarmanckich uśmiechów i podziękował jej za pomoc, a tymczasem Märtha i reszta jak najszybciej opuścili budynek. Na zewnątrz przyspieszyli i pomknęli po asfalcie. Wiatr rozwiewał im włosy we wszystkie strony, gdy wprawnymi ruchami

dociskali dżojstiki i pędzili do hotelu na swoich podrasowanych wózkach inwalidzkich. Geniusz i Grabi ukryli cashboxy, a panie wpłaciły pieniądze do banku, żeby Anna-Greta jak zwykle mogła przelać pieniądze z rachunku Emeryckiej Szajki na konta szwedzkich odbiorców. Gdy tylko się z tym uporali, wsiedli w taksówkę i pojechali prosto na lotnisko.

Kolejny dzień był nadzwyczaj upalny. Śmierdzący dym buchał z podgrzewacza do asfaltu, kiedy czterech robotników wyrównywało nawierzchnię. Kładli żwir i asfalt cały dzień i zaczynali czuć zmęczenie. Niektórzy z nich zawiązali sobie chustki wokół głowy, żeby pot nie zalewał im oczu, inni naciągnęli czapki z daszkiem głęboko na czoło. Kawałek dalej walec z ogromnymi kołami jeździł tam i z powrotem po czarnej, klejącej się jezdni. Robotnicy zdążyli już położyć asfalt na sporym odcinku, ale jeszcze nie skończyli pracy. Droga do Hotelu Orleans miała być gotowa do wieczora, a do zrobienia została im jeszcze jedna trzecia. Nagle rozległ się dziwny dźwięk. Najpierw nikt nie zwrócił na to uwagi, lecz po chwili kierowca walca zaciągnął hamulec i zeskoczył ze swojej kabiny. Udało mu się nie ubrudzić butów asfaltem, gdyż wycelował w dziurę, którą właśnie zasypywali. Pochylił się i zaczął grzebać w żwirze. Na krawędzi asfaltu dostrzegł szarą metalową płytkę. Odgarnął kilka małych kamyków i zobaczył, że przy krawędzi metalu znajduje się mały zamek. Zaciekawiony zaczął odgarniać żwir i po chwili wyjął wybrzuszony kawałek złomu przypominający małą skrzyneczkę. Obejrzał go ze wszystkich stron, a następnie podniósł do góry, żeby wszyscy mogli zobaczyć, co znalazł.

– A niech mnie kule biją! Resztki cashboxa. Co on tu, u diabła, robi?

4

W Kronobergu, sztokholmskim komisariacie mieszczącym się w budynku z czerwonej cegły, z założonymi za kark dłońmi i nogami na biurku siedział inspektor Ernst Blomberg. Monitor komputera świecił wyzywająco, lecz Blomberg nie miał ochoty zostawać po godzinach. Niedługo przechodził na emeryturę i nadeszła pora, żeby zwolnić. A właśnie, emerytura… Opuścił nogi, wstukał hasło i wszedł na wewnętrzną stronę informacyjną policji. Tak, policyjny fundusz emerytalny. Lepiej policzyć, ile dostanie po przejściu na emeryturę. Miał duże zaległości podatkowe z czasów, kiedy prowadził własną firmę i robił maziste kremy w garażu. Interes szedł fantastycznie, ale zaniedbał księgowość. I płaci za to aż do dziś, cóż, emerytura musi wystarczyć! Wpisał swój kod i wyświetliły mu się tabelki konta emerytalnego. To była prywatna sprawa, ale co tam… Ileż to weekendów spędził w pracy, gdy jego koledzy odmawiali? Poklikał na różne tabelki i znalazł całą kwotę. Rany boskie, co za nędzne pieniądze! Kto właściwie dokonywał wpłat na to konto i ile z niego wypłacono? Policja zafundowała mu szkolenie informatyczne, więc powinien być w stanie to sprawdzić. Sięgnął po cukierki w miseczce i wziął ich całą garść. W tej samej chwili monitor zamigotał. Kapitał zgromadzony w funduszu wzrósł. Dziwne, o tej porze w banku chyba nikt już nie pracuje? Ale świetnie, że pojawiły się pieniądze dla emerytowanych inspektorów. Mogą być potrzebne. Dla niego liczyło się każde öre. Horrendalnie podnieśli mu czynsz, no i jeszcze te zaległości podatkowe… Pomyślał o przestępcach gospodarczych, którymi zajmował się w pracy. Mieli luksusowe mieszkania, łodzie, porsche i tym podobne, a tymczasem on, wielki specjalista IT, dostanie kilka nędznych tysiaków miesięcznie. Nikt poza nim nie wiedział, jak dostać się na konto e-mailowe i bankowe tak, żeby jego właściciel tego nie zauważył. Mimo to nie dostał żadnej podwyżki. Blomberg bąknął coś pod nosem i właśnie miał sięgnąć po kolejne słodycze, gdy monitor ponownie zamigotał. Kapitał zgromadzony w funduszu emerytalnym wzrósł o następne kilka tysięcy. Kto, u diabła,

chciał wesprzeć byłych policjantów kwotą prawie pół miliona koron? Musi zidentyfikować darczyńcę. Skoro ktoś tak chętnie daje, to może zechciałby podarować jeszcze więcej? Tak, może mógłby… cóż, a może by tak założyć jakąś fundację? Przekierować to wszystko na… Nie, nie, nie wolno mu tak myśleć. To byłoby równoznaczne z popełnieniem przestępstwa!

Nagle się przestraszył, wstał z krzesła i wyłączył komputer. Lepiej pójdzie do domu i nakarmi kota. Poza tym przecież kupił piwo i chipsy na wieczorny mecz hokeja.

Następnego wieczoru został dłużej w pracy, powiedział, że ma nadgodziny. O dziewiątej, gdy wszyscy poszli już do domu, ponownie wszedł na stronę funduszu emerytalnego i zobaczył wpłatę w wysokości czterystu tysięcy koron. Skąd wzięły się te pieniądze? Jego palce szybko przebiegały po klawiaturze, lecz po chwili się zmitygował, zakołysał na krześle w przód i w tył i spróbował przetrawić tę informację. Na policyjne konto emerytalne wpłynęły pieniądze z banku w Las Vegas. Tylko że szwedzka policja nie ma tam chyba żadnego oddziału. Inspektor Blomberg wstał i przyniósł sobie filiżankę kawy. Podwójne espresso. Bo z tego, co zobaczył, wynikało, że spędzi wiele godzin przed komputerem. Wklepał swój login i jeszcze raz wszedł na konto emerytalne. Stąd powinien dość łatwo namierzyć konto w Las Vegas, z którego przelano pieniądze. A może by tak założyć konto fikcyjnej fundacji i przelać na nie pieniądze? Nikt tego nie sprawdzi. Uśmiechnął się pod nosem i od razu poczuł się bardzo zamożny. W końcu zrobi użytek ze swojej komputerowej wiedzy. I przy odrobinie szczęścia może w nocy na konto wpłyną kolejne pieniądze z Las Vegas.

5

– Naprawdę mam bezwładnie upaść na taśmę bagażową? To śmieszne – z kwaśną miną oznajmiła Anna-Greta. – Za każdym razem, jak mamy coś przeskrobać, każecie mi upadać. Do niczego innego się nie nadaję?

Emerycka Szajka wylądowała na Arlandzie wczesnym rankiem. Dziwnie się czuli, będąc znowu w domu, długa podróż ich zmęczyła. Mrugnęli do siebie, ale nie mogli się jeszcze zrelaksować. Właśnie wylądował samolot z Kopenhagi i niebawem mieli odebrać walizki przetransportowane z Ameryki. Celnicy chętnie przeszukiwali bagaże z USA, a tym z nordyckiego kraju nie przyglądali się aż tak dokładnie – Emerycka Szajka potrzebowała pasków bagażowych z kopenhaskiego samolotu.

– Anno-Greto, nikt nie przewraca się tak jak ty, lecz jeśli nie chcesz, to ja upadnę, a wy zajmiecie się resztą – zaproponowała Märtha.

– Poradzimy sobie – oznajmił Geniusz.

Märtha skinęła głową i stanęła tuż przy otworze taśmy bagażowej numer trzy. Zaciekawiona zajrzała przez szparę między szerokimi czarnymi gumowymi paskami i zobaczyła, jak bagaże podjeżdżają na wózku i są wyładowywane. Włączono taśmę i w otworze pokazały się walizki. Gdy między kilkoma z nich zrobiła się mała przerwa, Märtha wzięła rozbieg. Teraz – pomyślała. Udała, że się potknęła, i rzuciła się na taśmę. Wylądowała na brzuchu z przekrzywionym kapeluszem i walizkami dookoła. Kości udowe całe – pomyślała z dumą – no ale nie dziwota, przecież należałam do Idlaflickorna. Wierzgając nogami, odpłynęła wśród walizek i toreb podróżnych. Widok był na tyle osobliwy, że nikt nie wpadł na to, by zareagować. Podczas gdy taśma się przesuwała, Geniusz zasłonił wyłącznik bezpieczeństwa, a Grabi, Anna-Greta i Stina szybko odrywali paski bagażowe z mijających ich walizek i toreb. Kiedy udało im się zdobyć pięć pasków, Geniusz dał znak – skinął głową – a Märtha błyskawicznie i zaskakująco sprawnie, bez niczyjej pomocy, zeszła z taśmy. Wystraszeni obserwatorzy mogli odetchnąć z ulgą.

– Na tabliczce jest napisane, żeby nie podchodzić zbyt blisko taśmy. Powinnam była o tym pomyśleć – powiedziała ze znawstwem, wygładziła zwichrzone włosy i pognała za swoimi przyjaciółmi do taśmy numer pięć, na której zaraz miały wjechać bagaże z Chicago. (Na wszelki wypadek lecieli nie bezpośrednio do Sztokholmu, lecz z międzylądowaniem w Chicago – Emerycka Szajka uznała, że trzeba zmylić potencjalny pościg).

W tym samym momencie zapaliła się tabliczka i wyjechały bagaże z Chicago. Märtha z przyjaciółmi podeszła blisko taśmy. Sukcesywnie, w miarę jak pojawiały się ich walizki, personel lotniska pomagał im ładować je na dwa wózki bagażowe. Solidne walizki na kółkach, chodziki marki Carl-Oskar i torba golfowa. Märtha i Anna-Greta wzięły oba wózki i udały się do toalety. Tam szybko podmieniły paski bagażowe na te z Kopenhagi, a chicagowskie spłukały w ubikacji. Następnie wróciły do przyjaciół.

– A torba golfowa, nie musi mieć paska? – zainteresowała się Anna-Greta.

– O kurczę, mamy o jeden pasek za mało. Ale przy tylu bagażach nikt raczej nie zauważy, że go brakuje, prawda? – uspokoiła ją Märtha, starając się brzmieć przekonująco.

– Może zostawmy jedną walizkę? – zaproponował Geniusz.

– Tak, na przykład Anny-Grety? Jej ciuchy nie są przecież… – zaczął Grabi.

– Nigdy w życiu! Mam w niej kapelusz, ubrania i wszystkie moje przyjazne dla stóp buty!

– Rany boskie – jęknął Grabi.

– Dajcie spokój, jedna torba golfowa wśród tylu bagaży. Pewnie nikt nie zwróci na nią uwagi. Spokojnie przejdziemy kontrolę – stwierdziła Märtha.

– Przemytnicy też tak myślą – odezwała się Stina. – I wiesz, co się potem z nimi dzieje?

– I pomyśl o tym, co mamy w naszych laskach – dodał Geniusz.

– O rany, lepiej chodźmy, bo zaczniemy wzbudzać podejrzenia – ponagliła ich Märtha i pierwsza ruszyła w kierunku stanowiska kontroli celnej. Za nią poszli pozostali. Bez problemu po kolei mijali celników. Kiedy Märtha przechodziła przez bramkę, usłyszała:

– Przepraszam, może pani tu podejść? Ta torba golfowa.

Jasnowłosy celnik w średnim wieku machał do niej ręką. Najpierw udała, że tego ani nie widzi, ani nie słyszy, lecz kiedy do niej podszedł i położył jej rękę na ramieniu, nie miała wyboru. Mężczyzna umieścił torbę golfową na stole wyglądającym, jakby był z marmuru, i zaczął ją przetrząsać.

– Daleko im do kijów golfowych – skonstatował, podnosząc ich laski.

Laska Geniusza z odblaskami rzucała się w oczy.

– Tak to bywa! – spłonęła rumieńcem Märtha.

– Jak to się stało, że w torbie golfowej ma pani laski?

Märtha przełknęła ślinę i pomyślała o diamentach.

– Trzymamy je tam, bo nie gramy w golfa.

Celnik podrapał się po karku ze skonsternowaną miną. Ważył co najmniej dziesięć, piętnaście kilogramów za dużo, ale miał modną fryzurę, a jego nadgarstek zdobiła nowoczesna skórzana bransoletka.

– Chyba musimy je przeskanować.

W tym momencie Stina i Anna-Greta zauważyły, że coś jest nie tak, zawróciły i dołączyły do swojej koleżanki. Märtha zobaczyła ich zaniepokojone spojrzenia i wzięła głęboki wdech.

– Przeskanować? Takim aparatem jak u lekarza? Niesamowite! – zaczęła. – Wie pan, miałam problemy z żołądkiem i doktor robił mi rentgena kilka razy. A moje kostki, oj, oj! Musiałby pan zobaczyć zdjęcia rentgenowskie. Kości w stopie wyglądają jak drewniane patyczki mikado. Starość nie jest łatwa, oj, nie. Proszę poświecić na moje diamenty, to je sobie zobaczę. Złoto wiem, jak wygląda, bo już je przemycałam.

– Ach tak, rozumiem – celnik kontynuował przetrząsanie torby golfowej.

– Ale ze złotem w środku laski były zdecydowanie za ciężkie – ciągnęła Märtha. – Dlatego przerzuciłam się na diamenty. A może zielone kamienie to szmaragdy? O ile, rzecz jasna, nie są ze szkła, bo były przeźroczyste, gdy je wkładałam. O ile nie były niebieskie. Oj, oj, znowu mi się pomieszało. Pan, panie celniku, wszystko pamięta? Lekarze radiolodzy są bardzo dobrzy. Mam też zdjęcia moich kamieni żółciowych. Duże były. Chce pan zobaczyć? Tak, to oczywiście było, zanim zaczęłam przemycać w pępku pluton. To też mam na zdjęciach.

Märtha gadała jak nakręcona, Stina z trudem zachowywała powagę, a Anna-Greta parsknęła tak głośnym śmiechem, że celnika prawie zatkało.

– Śmiało, proszę przeskanować nasze spacerowe laski. Będzie miał pan o czym opowiadać kolegom przy porannej kawie – paplała Märtha. – Ale

wracając do mojej wizyty u lekarza, to znalazłszy w pępku pluton…

Rżenie Anny-Grety przybierało na sile. Celnik rozejrzał się bezradnie za swoimi kolegami. Niestety byli zajęci innymi podróżnymi, więc nie mógł liczyć na pomoc. Na chwilę zamarł, zastanowił się, a potem z powrotem włożył laski do torby golfowej.

– Dziękuję, to wszystko.

– A co z diamentami w pępku?

Celnik się ukłonił, a Märtha ulotniła się tak szybko, jak tylko się dało. Na zewnątrz ruchem ręki przywołała taksówkę. Kiedy odwróciła się do przyjaciół stłoczonych na tylnym siedzeniu, jej twarz pokrywały zmarszczki od śmiechu.

– W dzisiejszych czasach ludzie czują dyskomfort, rozmawiając ze starszymi osobami, i można z nimi zrobić, co się tylko chce. Szkoda, że nie widzieliście jego miny, miałam ochotę go pocieszyć. Ale teraz musimy szybko stąd spadać. Następny przystanek – Sztokholm! Wtopimy się w tłum w dużym mieście.

– Taaa – bąknął Grabi.

– Hotel Clarion będzie dobry? – Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: – To międzynarodowy hotel, daję słowo, i wiedzą, co to numer identyfikacyjny. Orientują się, że to tymczasowy *personnummer*[1] dla takich jak my, którzy „przybyli” do Szwecji.

– Ach, nasza nowa tożsamość – z zadowoleniem zarechotała Anna-Greta. – Pomyślałam, że na wszelki wypadek jej potrzebujemy. Śledztwa w sprawie naszych dawnych przestępstw nie są przecież zakończone i założę się, że policja wciąż nas szuka. Minęło kilka miesięcy, zanim udało mi się wszystko załatwić, ale w końcu mamy nowe *personnummer*. I możemy zachować nasze prawdziwe imiona, są takie popularne.

Po prawie godzinie jazdy w korkach dotarli do hotelu i się zameldowali. Portier pomógł im zanieść bagaże do windy. Dopiero gdy znaleźli się w swoich pokojach, Märtha zauważyła, że coś jest nie tak. Bardzo nie tak. Nie było torby golfowej. Zostawiła ją na lotnisku.

W restauracji było tylko kilka osób. Kelner ustawiał podstawki i filiżanki przy automacie do kawy, a przy stoliku pod oknem siedziało starsze małżeństwo i czytało gazety. Kilku biznesmenów, którzy właśnie skończyli jeść, odsunęło talerze, wytarło usta i wstało, żeby popędzić dalej. Märtha

i jej przyjaciele chcieli tylko coś przekąsić, zanim w końcu utną sobie drzemkę. Märtha uspokoiła się po wypiciu kawy i pochłonięciu kilku kanapek. Dopilnowała, żeby przyjaciele coś zjedli, nim odważyła się im o wszystkim powiedzieć.

– Podczas kontroli celnej? To się nie dzieje napraaaawdę! Torba golfowa z całym naaaszym kapitałem!? – grzmiała Anna-Greta.

– Chcesz powiedzieć, że… – wymamrotała pod nosem Stina, otworzyła torebkę i zaczęła szukać po omacku swoich tabletek na ciśnienie.

– Mówisz serio? – warknął Grabi. – Diamenty zniknęły?

Märtha zasłoniła twarz dłońmi i zaczęła szlochać. Geniusz przybliżył się do niej ostrożnie.

– Ależ Märtho, skarbie, nie bierz całej winy na siebie. My też się nie popisaliśmy – powiedział, obejmując ją ramieniem. – Byliśmy wszyscy tacy zmęczeni. Wtedy takie rzeczy się zdarzają. Po tak długiej podróży. Już dobrze, skarbie, wszystko się jakoś ułoży!

– Ale te diamenty warte są co najmniej… – jęknęła Anna-Greta i zaczęła liczyć w myślach. Dorastając w Djursholmie, była przyzwyczajona do pewnego standardu życia, a teraz robiło się naprawdę kiepsko.

– Napad nam się udał, tylko zgubiliśmy łup. Może powinniśmy nawiązać współpracę z mafią, oni mają nad wszystkim kontrolę – zażartował Geniusz.

– Ojejku – zawołała Anna-Greta i torebka z herbatą wpadła jej do kawy Märthy.

– W kryminałach złodzieje nie gubią pieniędzy przez swoje niedbalstwo – stwierdziła Stina, która po zażyciu leku na ciśnienie nieco się uspokoiła.

– Musimy znaleźć tę torbę, ale wcześniej dobrze nam zrobi krótki odpoczynek – próbując załagodzić sytuację, powiedziała Märtha.

– Sama idź odpocząć i niech ci się przyśni znaleziona zguba – wymamrotał pod nosem Grabi.

Powstrzymując płacz, Märtha posłała Grabiemu chmurne spojrzenie. Wtedy Geniusz nagle wstał, tak energicznie, że aż zadźwięczała porcelana.

– Niektórzy ryzykują, stawiając wszystko na jedną kartę. Ja tak nie robię. Tak czy owak, jeszcze przez jakiś czas sobie poradzimy – mówiąc to, podciągnął do góry wygniecioną koszulę z lat pięćdziesiątych i odsłonił swój okrągły brzuszek. Spośród siwych włosków wokół pępka przezierał

plaster. Wyglądał efektownie. – Najlepsze w diamentach jest to, że nie są takie duże. Trzy zmieściły mi się w pępku.

6

Celnik Carlsson ziewnął szeroko i z ulgą przekazał stanowisko koledze. To była pracowita noc i wielu spośród dwustu sześćdziesięciu pasażerów ostatniego samolotu próbowało przeszmuglować trawkę i antydepresanty. Chociaż znacznie gorsza była ta babcia z torbą golfową. Paplała jak nakręcona. I ta historia o plutonie w pępku. Można być aż tak stukniętym? Na szczęście w końcu może jechać do domu się przespać.

Schował długopis, skinął głową w stronę kumpli i ruszył do wyjścia. W tym momencie zauważył torbę golfową. No tak, kompletnie o niej zapomniał. Lepiej to zgłosić.

– Wezmę ją do zniszczenia – stwierdził i tak energicznie podniósł torbę, że laski zastukały.

– Ale ta starsza pani nie miała przecież nic do oclenia – zaprotestował jego kolega. – W takim przypadku chyba nie ma mowy o niszczeniu? Po prostu zapomniała torby. Zanieś ją do magazynu.

– Jasne – bąknął Carlsson. – Okej, tam ją zostawię.

Znowu ziewnął. Praca na zmiany dawała mu w kość. Walcząc ze snem, poczłapał z torbą golfową do magazynu.

– Psiakrew!

Drzwi były zamknięte na klucz. Odstawił torbę, pogmerał w swoich kluczach i wypróbował kilka z nich. Żaden nie pasował. Rozejrzał się, nie miał ochoty wracać. Ale tutaj nie mógł przecież zostawić tej nieszczęsnej torby. Równie dobrze może ją zabrać do domu, chociaż to wbrew regulaminowi. Postawi ją w przedpokoju i weźmie jutro do pracy. Albo nie, ta staruszka miała dobry pomysł. Skoro torba golfowa nadawała się do przechowywania lasek, to z pewnością będzie świetnym stojakiem na parasole. Zadowolony z siebie gwizdał pod nosem przez całą drogę do garażu. Zaraz pojedzie do domu, do Solletuny, i położy się spać. A może by tak pójść jutro na zwolnienie lekarskie? Jakkolwiek by patrzeć, był naprawdę zmęczony, tak, totalnie przepracowany. Szklaneczka grogu, kilka kanapek i odpoczynek dobrze mu zrobią.

Następnego ranka skacowany celnik Carlsson obudził się późno i zaspany, niepewnym krokiem pomaszerował do przedpokoju. Niemal nieprzytomny próbował wyjąć gazetę z dziury na listy w drzwiach, jednak szybko zdał sobie sprawę, że jego żona już to zrobiła kilka godzin wcześniej. Ziewnął, ominął dziecięce kozaki walające się na podłodze w przedpokoju, ale poślizgnął się i upadł jak długi na torbę golfową. Coś w środku trzasnęło. Podniósł się oszołomiony. Torba golfowa, tylko że on nie gra w golfa… Wtedy przypomniał sobie tę stukniętą staruszkę i podniósł torbę. Jedna z lasek się złamała i odpadła jej rączka. Zajrzał w chromowaną rękojeść i zobaczył, że w środku coś błyszczy. Zaciekawiony potrząsnął nią i wtedy na podłogę wypadło mnóstwo małych kamyczków. Czy to mogą być…? Pomachał pozostałymi laskami. Niczym się nie różniły od typowych egzemplarzy poza tym, że rączkę można było odkręcić. Wewnątrz nich też znalazł małe kamyki. Aha, to po to, żeby laska była odpowiednio stabilna i ciężka. Tanie i praktyczne. A staruszka zadrwiła sobie z niego, twierdząc, że to diamenty. Dodała jeszcze, że w pępku też ma drogocenne kamienie. Spojrzał na zepsutą rączkę i stwierdził, iż ciężko ją będzie naprawić. Jak wytłumaczy, że po kontroli celnej zabrał te laski do domu – zrobił coś, co było zabronione – a potem jeszcze przez przypadek jedną z nich zepsuł? Lepiej się z tym nie zdradzać i trzymać język za zębami.

Zaspany ruszył po zmiotkę i szufelkę, ale zmienił zdanie. Nie, najpierw śniadanie. Powlókł się do kuchni, włączył ekspres do kawy, przygotował sobie kilka kanapek z żółtym serem i zasiadł przy stole z poranną gazetą. Przez chwilę czytał i jadł śniadanie. Właśnie miał sięgnąć po kolejną kanapkę, gdy jego wzrok padł na pustą miskę psa. No tak, powinien nakarmić psa i rybki. Wczoraj kupił opakowanie karmy dla rybek i trochę jedzenia dla psa. Carlsson wstał, minął akwarium i poszedł do przedpokoju, w którym postawił swoją teczkę. Zobaczywszy kamyki, wpadł na pewien pomysł. Czy syn nie mówił mu, że chciałby mieć trochę ładniejsze kamienie w akwarium? Carlsson gwizdnął, przyniósł małą szufelkę i ostrożnie zebrał na nią kamyki. Następnie wsypał je do wody i delikatnie wyrównał dno. Potem wziął słoiczek z jedzeniem dla rybek i nasypał im trochę suchej karmy. Zadowolony zrobił krok w tył. Ładne kamienie. Akwarium pięknie lśniło.

7

Duża drewniana kremowa willa, jakże charakterystyczna dla archipelagu sztokholmskiego, stała na zboczu, z którego rozpościerał się widok na morze. Nawet w taki szary, zimny i pochmurny dzień jak ten miejsce prezentowało się niezwykle pięknie. Można było przypuszczać, iż latem pomost kąpie się w wieczornym słońcu. Kawałek powyżej plaży rozciągał się zadbany ogród i taras, a także znajdowały się duża komórka, ziemianka i szklarnia.

– Idealnie! – zawołała Märtha i szczęśliwa spojrzała na pozostałych. Krążyli po ogrodzie i uśmiechali się z zadowoleniem. Grabi fantazjował na temat tego, co mógłby uprawiać w szklarni, a Stina wciągała w płuca zimne, wilgotne powietrze ziemianki, rozmyślając o smacznym jedzeniu, które mogłaby w niej przechowywać. W dwóch piwnicznych pomieszczeniach było dość miejsca na ziemniaki, śliwki, jabłka i inne owoce, a wzdłuż ich ścian poprzedni właściciel przymocował półki świetnie się nadające do przechowywania niemal wszystkiego, począwszy od mleka, a na miodzie pitnym skończywszy. Drewniane bejcowane drzwi prowadziły z ziemianki do komórki na narzędzia i inne rzeczy potrzebne w ogrodzie. Przy ścianie stał stary stół stolarski, masywny i duży, z heblem i tokarką. Geniusz odnotował z zachwytem, że poprzedni właściciel zostawił komplet narzędzi – uradowany przejechał ręką po stole, marząc o tym wszystkim, co będzie tu robił. Uśmiechnął się szczęśliwy i złapał Märthę za rękę.

– Skarbie, wygląda wspaniale – oznajmił. – Bierzemy go.

Kontynuując oprowadzanie, agent nieruchomości powiedział donośnym głosem:

– Norra Lagnö w gminie Värmdö to spokojna i piękna okolica, mnóstwo tu pięknych starych willi. Człowiek ma wrażenie, jakby się cofnął w czasie do schyłku dziewiętnastego wieku. To chyba państwu odpowiada?

– Dziękujemy. Tacy starzy to nie jesteśmy – odpowiedziała Märtha i zerknęła w górę, na willę, której ofertę sprzedaży znaleźli w lokalnej

gazecie. Dom wygląda na dość stary i zaniedbany, ale o nas też przecież można tak powiedzieć, więc pasuje – pomyślała.

– Proszę zobaczyć! Jabłonie i porzeczki – ciągnął agent, wskazując na kilka drzewek i krzaczków rosnących przy ścieżce prowadzącej w górę, do domu. – A jak się zrobi cieplej, to będą państwo mogli popijać kawę w altance obrośniętej bzem. – Wskazał palcem altanę, w której spod folii wystawało kilka białych drewnianych mebli. Następnie kilkoma susami pokonał schody, otworzył drzwi i zaprosił Märthę i jej przyjaciół do sieni.

Willa pachniała drewnem i starością, podłoga skrzypiała. Już w sieni było przytulnie.

– A jacy są sąsiedzi? – zainteresowała się Stina.

– Naprawdę sympatyczni. Kilku starych kawalerów wyżej, na wzniesieniu, i samotna kobieta w średnim wieku naprzeciwko.

– Doprawdy, samotna? Ciekawe – odezwał się Grabi.

Emeryci zdjęli wierzchnie okrycia, ale buty zostawili. Żadne z nich nie było przedszkolakiem.

– Proszę zobaczyć, jaki fantastyczny widok – ciągnął agent nieruchomości, otwierając drzwi prowadzące na przeszkloną werandę.

W oddali widać było dwa statki wracające z Finlandii do Sztokholmu. Mniejszy z nich miał silnik zaburtowy, który wyglądał jak doczepiona muszelka.

– To prawda, fantastyczny widok, ale co z domem? – zapytała Märtha. Diamenty w pępku były warte tylko kilka milionów i nie stać ich było na ekstrawagancje. Chociaż kilka razy pojechali na Arlandę, nie znaleźli torby golfowej. Märtha i Anna-Greta pytały celników, kontaktowały się z biurem rzeczy znalezionych, szukały w garażu. Grabi i Geniusz też próbowali, bez rezultatu.

Torba nie miała paska bagażowego ani przywieszki z nazwiskiem, więc poszukiwania były niezwykle trudne. Poza tym musieli zachować ostrożność. Policja nie mogła się dowiedzieć, że Emerycka Szajka wróciła do Szwecji.

– Mam wrażenie, jakby schody się ruszały – oznajmiła Märtha, idąc na piętro.

– Tak, trochę skrzypią, ale drewno to żywy materiał. Nowo wybudowany dom nie może się równać z tą starą piękną willą. Ta jest vintage.

– Vintage?

– Stara i wartościowa – odparł agent i pokazał jedną z sypialni.

Geniusz podskoczył na deskach podłogi.

– Czy gmachówki cieśle też są vintage? – zapytał i pokazał palcem kilka mrówek wychodzących ze szczelin.

Agent nieruchomości udał, że tego nie słyszy, i otworzył przeszklone drzwi wychodzące na duży taras. Przed nimi rozpościerała się zatoka. Morze się mieniło, mewy latały nad krą, a dwa statki płynące z Finlandii zniknęły na horyzoncie.

– Kompletnie zniewalające, nieprawdaż?

– Wielkie mi co, dwa małe statki. Ten, którym żeglowałem po Oceanie Indyjskim, to było coś – oświadczył Grabi.

– Dawno i nieprawda – przerwała mu Anna-Greta. – Wyobraź sobie, że to Ocean Indyjski!

– Wyobrazić sobie!? – prychnął Grabi. – Ocean Indyjski nie zamarza!

– Woda jak woda – bąknęła Stina, lecz zaraz tego pożałowała, widząc jego skonsternowaną minę. W młodości Grabi przepłynął pięć z siedmiu oceanów i był z tego bardzo dumny. Kto jest w stanie dzisiaj czegoś takiego dokonać? Muszę go zacząć bardziej doceniać – zdecydowała. Przecież darzyła go sympatią, ba, nawet trochę się w nim podkochiwała, więc powinna mu to okazywać. Codziennie spędzali ze sobą mnóstwo czasu, łatwo mogli się do siebie zbliżyć. Nawiasem mówiąc, on także mógłby jej okazać odrobinę zainteresowania. Wspaniale byłoby dostać od niego bukiet kwiatów. W drodze na piętro złapała go za ramię, stanęła na palcach i pocałowała go lekko w policzek.

– Dachówki są zniszczone, w rynnach jest pełno zgniłych liści, a komin popękał. To nie dla nas. Lepiej nie kupować rozpadającego się domu – oświadczył Geniusz, kiedy już wszystko obejrzeli.

– Tak, niech pan wciśnie komuś innemu tę budę – dodał Grabi.

– Wysoka cena wynika ze świetnej lokalizacji – próbował ich przekonać agent nieruchomości.

– Proszę zadzwonić po transport dla osób niepełnosprawnych – powiedziała Märtha zgodnie z wcześniej ustalonym planem.

Na udawanym braku zainteresowania mieli nadzieję zaoszczędzić kilkaset tysięcy. A może nawet kilka milionów. Ponarzekali i dopiero gdy agent nieruchomości opuścił cenę o prawie dwa miliony szwedzkich koron,

okazali zainteresowanie. Sami byli zaskoczeni tym, ile udało im się wytargować.

Wprowadzili się dwa tygodnie później. Zatrudnili do pomocy Andersa, bezrobotnego syna Stiny, blisko pięćdziesięcioletniego ojca dwójki dzieci, i jego młodszą o siedem lat siostrę Emmę przebywającą na urlopie macierzyńskim.

Emma nie miała nic przeciwko, żeby ktoś inny zajął się dzieckiem. Macierzyństwo nie było dla niej i cieszyła się, że wyszła za mąż za młodszego od siebie faceta, który chętnie opiekował się Malin, a nawet sprawiało mu to przyjemność. Co prawda kochała córkę, ale była zwolenniczką teorii, że dziecko nie powinno zbytnio przywiązywać się do matki – przeczytała o tym w jakiejś gazecie. Podążała za modnymi trendami i stosowała nowe diety.

Pewnego szaroburego listopadowego dnia pojechała razem z Andersem na Myrstigen, żeby rzucić okiem na nowy dom matki i jej przyjaciół. Anders zatrzymał swoje stare volvo, podrapał się po brodzie i spojrzał na rozlatujący się dom.

– Ta rudera wymaga gruntownego remontu, ale mnie niech w to nie mieszają – powiedział z grymasem na twarzy.

Jego siostra przytaknęła.

– Pomożemy im w prostych sprawach, poważniejszymi rzeczami niech się zajmą inni.

– Tak czy owak, musimy im trochę pomóc, żeby doszli z tym wszystkim do ładu – stwierdził Anders. – A ponieważ zatrudnili nas na czarno, to być może mnie i moją żonę będzie stać na pozostanie w mieście. Normalni, uczciwie pracujący ludzie już nie mogą sobie na to pozwolić.

Podczas gdy rodzeństwo wnosiło meble i kartony, urządzało dom i załatwiało różne sprawy, Anna-Greta kupowała w Internecie to, co było im potrzebne. Wśród wesołych okrzyków zakupiła na Blocket[2] wszystko, począwszy od mebli i artykułów gospodarstwa domowego, a skończywszy na narzędziach ogrodniczych i książkach. Znający się na samochodach Anders wypatrzył jej volkswagena transportera w dobrym stanie, idealnie nadającego się do przewozu Emeryckiej Szajki.

Przez wiele dni porządkowali dom i z radością meblowali pokoje na parterze i swoje sypialnie na piętrze. Geniusza i Grabiego urzekł ten sam

przestronny pokój. Miał tapety w paski i widok na morze. Dopiero kiedy Geniusz uświadomił sobie, że tylko z niego można zobaczyć statki, odstąpił go Grabiemu. Ale zbytnio tego nie żałował, ponieważ dostał większy pokój, przez ścianę z Märthą.

Kremowa willa ze swoimi białymi ościeżnicami i mnóstwem szprosów była arcydziełem sztuki stolarskiej i idealnie się dla nich nadawała. Na piętrze były sień i sypialnie, a na parterze biblioteka, jadalnia, kuchnia i wspaniała przeszklona weranda. Kiedyś z pewnością mieszkała tutaj duża rodzina z kilkorgiem dzieci i służbą. Teraz wszystko to należało do Emeryckiej Szajki.

– Matce będzie tu chyba dobrze – stwierdził Anders po tym, jak staruszkowie urządzili się już w swoich pokojach.

– Oczywiście, przynajmniej dopóty, dopóki wszyscy będą spokojni i nie wylądują za kratkami – odpowiedziała Emma.

– Tak sądzisz? Chyba nie wejdą znowu w konflikt z prawem? – zapytał Anders.

Emma wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się pod nosem.

– Nic nie sądzę.

Powoli willa zaczynała wyglądać na zamieszkaną i paczka emerytów czuła się w niej jak w domu. Sypialnie były bardzo przytulne. Märtha kochała swoje tapety w kwiatki, a Stina i Anna-Greta cieszyły się z drewnianej podłogi i jasnych kolorów na ścianach. Biblioteka wyglądała tak, jakby urządzał ją sam Carl Larsson. Boazeria i listwy były pomalowane na jasne, pastelowe kolory, a pod sufitem biegł pasek z ozdobnymi kwiatkami i gałązkami.

– W głowie się nie mieści, że jest nam tak dobrze – skwitowała Anna-Greta. – I pomyśleć, że nie jesteśmy skazani na dom opieki. Ta willa jest lepsza od Grand Hotelu!

– Wspaniale, że Anders i Emma zgodzili się nam pomóc. Słuchałam w radiu programu o domu opieki – zabrała głos Stina. – Jakaś kobieta miała siedemdziesięciu podopiecznych w ciągu pół roku!

– Skandal – bąknął Grabi i zacisnął pięść. – Tak nie wolno traktować ludzi!

– Właśnie. Dlatego będziemy działać, dopóki inni nie zaczną żyć tak jak my – oświadczyła Märtha.

Wszyscy się uśmiechnęli i wyobrazili sobie tę radość, którą sprawią innym ich darowizny. Cokolwiek by mówić, ich szulerstwa i kradzieże bardzo się opłacały.

Pomimo że czas spędzony w Las Vegas był bardzo udany, to na razie nie zebrali potrzebnych im pięciuset milionów. Dlatego nie możemy leżeć do góry brzuchem – pomyślała Märtha. Musimy zapełnić kasę. Może by tak kolejny skok, mały i niewinny, małe przestępstwo, które zapewniłoby nam pieniądze, a nie wymagało od nas zbyt wiele.

Cała piątka trochę się rozleniwiła i musiała wrócić do formy, jeśli chciała myśleć o kolejnych przestępstwach. Märtha poszperała na Blocket i prędko znalazła tanie wyposażenie zlikwidowanego fitness clubu. Bieżnie, hantle, skakanki i wiosła mogą trzymać w ogrodzie do czasu, aż w piwnicy przygotują pomieszczenie do ćwiczeń. Zatarła ręce z zachwytu i już nie mogła się doczekać, kiedy odzyska energię i siły.

Stina dużo czasu spędzała w bibliotece lub na werandzie. Zakupiła mnóstwo klasyków od pewnego wiekowego kolekcjonera, a do tego skrzynkę angielskich kryminałów. Układając książki na półkach, nuciła albo deklamowała zwrotkę jakiegoś znanego poematu lub cały wiersz. Już dawno nie czuła się tak dobrze.

Geniusz też korzystał z życia, nabył stary motocykl i teraz dłubał przy nim w ogrodzie. Właściwie to chciał kupić harleya-davidsona, ale był za drogi, więc zadowolił się maszyną z pierwszej wojny światowej.

Grabi odwiedzał szklarnię i zastanawiał się, co w niej posadzić. Na pewno pomidory, może też ogórki i winogrona. Potem spacerował po ogrodzie, przyglądał się krzakom porzeczek i snuł plany dotyczące wiosennych upraw. Od czasu do czasu zerkał na willę sąsiadów. Kobieta, która mignęła mu za firanką, wydawała się bardzo interesująca. Miała kruczoczarne włosy.

Z kolei Anna-Greta od dłuższego czasu śledziła aukcje na Traderze i w końcu kupiła gramofon i piętnaście pudeł winylowych płyt. Przyjaciele najpierw z dezaprobatą pochrząkiwali, lecz gdy obiecała, że nie będzie puszczać *Dziecięcej wiary* i muzyki akordeonowej częściej niż raz dziennie, zaakceptowali zakup. Poza tym wśród zakupionej kolekcji winyli było mnóstwo muzyki chóralnej, a przecież chcieli ćwiczyć nowy repertuar. Co

prawda obecnie nie śpiewali zbyt często, od kiedy nie mogli występować ze swoim chórem „Struny Głosowe”, ale nie potrafili zrezygnować z muzyki.

Za każdym razem, kiedy włączała płytę, Anna-Greta myślała o Gunnarze, swojej ostatniej miłości. W takich chwilach krążyła po pokoju albo wyglądała przez okno. Wielokrotnie do niego dzwoniła, jednak za każdym razem odpowiadała automatyczna sekretarka. Żałowała, że nie ma z nim kontaktu, bo chociaż była wśród przyjaciół, czuła się trochę samotna.

Kiedy już się odnaleźli w nowym domu, Märtha zebrała wszystkich w bibliotece, gdyż miała im coś ważnego do powiedzenia.

– Nie możemy dłużej nazywać się Emerycką Szajką, bo ta nazwa jest w Szwecji znana. Musimy ją zmienić.

– Jestem za czymś bardziej międzynarodowym – poinformował Grabi, który z nich wszystkich najwięcej w życiu podróżował.

Wtedy zaczęli się zastanawiać nad takimi nazwami, jak Halloween, Angel Birds, Grey Oldies, Hidden Diamonds i kilkoma innymi. W końcu zdecydowali się na Outlaw Oldies.

– Bardzo odpowiednia. – Märtha uśmiechnęła się z zadowoleniem i razem z Geniuszem powędrowali do nowo zakupionej skrzynki na listy stojącej przy drodze i nakleili nazwę napisaną dużymi czarnymi literami.

Od teraz cała poczta miała być wysyłana do Outlaw Oldies, Myrstigen 2, Norra Lagnö, Värmdö. Pięcioro emerytów znalazło nowy dom i zaczynało nowe życie. Mieli też nową, niebezpieczną i zadziorną nazwę.

8

Na piętrze u starych kawalerów w usytuowanej na wzniesieniu powyżej żółtej willi z dziewiętnastego wieku świeciło się światło. Stara drewniana rudera miała białe okna ze szprosami, masywne drzwi wejściowe i bejcowane schody. Czarne słupki balustrady przypominały skrzydła, poręcze były pomalowane na biało i czerwono. Kolory dobrano nieprzypadkowo, bowiem mieszkali tutaj dumni członkowie gangu motocyklowego, którzy daleko zaszli w jego hierarchii. Bandangels byli przyjaciółmi i kandydatami do Aniołów Hadesu. Dla chłopaków z żółtej willi był to najlepszy gang motocyklowy pod słońcem.

– Pora odebrać naszą forsę – powiedział Tompa. Wstał z fotela i ruszył w kierunku sieni. Jego spodnie skrzypiały jak stara skórzana sofa, a pod butami trzeszczała mu podłoga. Tompa Erikson i Jörgen Smäck, dwaj muskularni motocykliści ubrani na czarno, narzucili na siebie swoje skórzane kurtki i włożyli podkute buty. Z półki wzięli kastety, rękawiczki i kaski. Następnie naciągnęli na głowy kaptury i owinęli szyje szalikami – to był zimny dzień.

Ostrożnie włożyli kaski i odpalili motocykle. Silniki zawyły i dwóch mężczyzn ruszyło w dół wzniesienia. Tompa zatrzymał się przy rzędzie skrzynek na listy, żeby zobaczyć, czy przypadkiem coś do niego nie przyszło. Zamykał skrzynkę, kiedy zobaczył napis na sąsiedniej.

– Widziałeś? *Outlaw Oldies*, ki czort?

Dwóch mężczyzn spojrzało na siebie niespokojnie. Tompa kilka razy nerwowo przekręcił manetkę gazu.

– Jacyś, psiamać, nietutejsi. Nic tu po nich.

– Racja, trzeba ich wykurzyć!

– Sprawdzimy ich. Ale nie teraz. – Tompa lekko się uśmiechnął i z rykiem silników pognali w dół wzniesienia.

Dotarłszy do pizzerii na Östermalm, Tompa poczuł irytujący dyskomfort. Coś go uwierało, ale wyparł to, na ile się dało. Była robota do wykonania

i nie miał teraz czasu na jakieś rozmyślania. Zdjął kask i wszedł do pizzerii, a jego kumpel szedł tuż za nim. Na początku wystrzegał się takich zleceń, lecz po jakimś czasie się przyzwyczaił. Ci, co nie płacili, sami byli sobie winni. Szybko przeszli przez restaurację i weszli prosto do biura. Właściciel, który siedział przy swoim biurku z do połowy zjedzoną pizzą, puszką piwa i stosem papierów, wzdrygnął się. Tompa stanął przed nim i podparł się pod boki.

– Forsa!

– Jest w drodze.

– W zeszłym tygodniu też tak mówiłeś.

Właściciel wyjął pęk kluczy, trzęsącymi się rękami wysunął szufladę biurka i otworzył metalową skrzynkę, w której leżało kilka banknotów pięćsetkoronowych.

– Sami spójrzcie. To wszystko, co mam.

– Wyskakuj z forsy, ale JUŻ!

– Nie mam więcej, przysięgam!

– Poprzednim razem też tak mówiłeś, pieprzony dupku!

Jörgen wymierzył właścicielowi pizzerii kilka mocnych, precyzyjnych ciosów w twarz. Mężczyzna upadł na podłogę. Jörgen nie przestawał okładać go pięściami, aż restaurator, pojękując, zwinął się w kłębek.

– Jutro, przysięgam, dostaniecie kasę po lunchu.

– To ostateczny termin, zrozumiano?! – oznajmił Tompa i nogą walnął go w brzuch. Rozjuszony kopnął metalową skrzynkę; banknoty pofrunęły we wszystkich kierunkach.

Potem dwóch motocyklistów niespiesznym krokiem, jakby nic się nie stało, wyszło z lokalu.

Wieczorem Tompa nie mógł przestać myśleć o tej skrzynce na listy, którą widzieli. Kto chciałby mieć za sąsiada członków gangu motocyklowego! Duży telewizor plazmowy wył na cały regulator. Na ławie stało kilka pustych puszek po piwie, miseczka z orzeszkami i nieotwarta paczka chipsów. Pokój wypełniały krzyczące amerykańskie głosy, głośna muzyka filmowa i wycie strzelających do siebie ludzi. W fotelu, z pilotem w dłoni, drzemał Jörgen. Tompa wziął pełną garść orzeszków.

– Kim oni, u licha, są? Outlaw Oldies? – głośno zapytał Tompa.

Jörgen Smäck poprawił się na fotelu.

– No wiesz. Wprowadzili się, a potem przepadli.

– Całkiem możliwe, że starają się nie rzucać w oczy po ostatnim skoku.

– Może kogoś szantażują albo coś w tym stylu.

– Źle się z tym czuję, że są tak blisko.

Jörgen Smäck zapalił cygaro i kilka razy głęboko się zaciągnął. Towarzystwo z willi poniżej miało w ogrodzie hantle, wiosła treningowe, ławkę treningową i mnóstwo innego sprzętu do ćwiczeń. Zdążył to wszystko zobaczyć, zanim tamci schowali cały ten kram do piwnicy. Nowi sąsiedzi to najwyraźniej wytrenowane dryblasy, które nie lubią pokazywać się na siłce, a chcą być w formie. Potem stale przyjeżdżały do nich jakieś auta i wyładowywały różne rzeczy: pralki i suszarki bębnowe, sofy, krzesła, piłę, pilarkę, szlifierkę, żyrandole, stosy książek – nie było temu końca. Pewnie wszystko kradzione. A najgorsze było to, że te stroniące od świata typy najwyraźniej wprowadziły się na dobre.

– W ogóle się nie pokazują. Jakby przeczekiwali. Mówię ci, są jacyś podejrzani – oświadczył Tompa.

– Tak, szemrani, z wyjątkiem tego krzepkiego dziadka z chodzikiem, rzecz jasna. Widziałeś tego staruszka w czapce z daszkiem? Tego, co dłubie na zewnątrz przy różnych rzeczach? Naprawił już dwa dzwonki, reflektor, pług i silnik elektrycznego wózka.

– Niezły zawodnik! Nie ma co lekceważyć tych starych pierników. Kurde, niezrównane majsterklepki z nich.

Podeszli do okna i przyjrzeli się budynkowi poniżej. Na piętrze paliło się światło, ale w całym domu panowały spokój i cisza. Najwyraźniej nowi sąsiedzi nie chcieli się afiszować, lecz przez zasłonki można było dostrzec cienie. Jörgen strzepnął popiół do puszki po piwie.

– Może to kandydaci na pełnoprawnych członków gangu motocyklowego?

– Masz na myśli Grandidos? Hm. Powinniśmy to sprawdzić. Nie chcę dostać kulki w łeb.

– Oj tam, przecież jakby zrobiło się gorąco, to mamy chłopaków. Anioły Hadesu nie trzęsą portkami. – Jörgen wyrzucił puszkę, otworzył lodówkę i wyjął kolejne dwa piwa.

Tompa pokręcił głową.

– Nie możemy mieszać w to Aniołów Hadesu, zanim nie zostaniemy pełnoprawnymi członkami. Nie, najpierw sami się rozejrzymy. No wiesz,

zapukamy i zapytamy o granicę działki, czy coś w tym stylu.

– Okej, weźmy kastety.

– I łańcuchy?

– Nie trzeba, przecież zobaczą tatuaże.

– Ja w każdym razie włożę kamizelkę kuloodporną i skórzane spodnie.

– Mądrze. I podkute buty.

Poranek był szary, nad zatoką wisiała wilgotna mgła. Märtha musiała kilka razy użyć swojego inhalatora na astmę, a mimo to cały czas pokasływała. Wcześnie się obudziła i żeby się rozruszać, zaparzyła kawę dla siebie i przyjaciół. Po godzinie dołączyła do niej Stina i teraz zerkała przez okno, kontemplując pochmurny poranek.

– Rany, ale pogoda. Parę wafelków i świeżych bułeczek cynamonowych dobrze nam zrobi – oznajmiła i wyjęła mleko, masło, drożdże i mąkę. Następnie poszukała w spiżarni soli, cukru i cynamonu i zabrała się do roboty. – No to do dzieła!

Märtha wyjęła pudełko lukrecjowych lasek o smaku cytrynowym. To ostatnio ulubione słodycze Geniusza i jak raz zacznie je jeść, to nie może przestać. Wysypała czarne lukrecjowe laski do szklanej miseczki na stole. Lukrecja zazwyczaj poprawiała mu humor, a ona uwielbiała widzieć go szczęśliwego. Coraz częściej łapała się na tym, że robi coś specjalnie po to, żeby się ucieszył. Odkąd uciekli z Domu Seniora Diament, zostali bliskimi przyjaciółmi i razem zaplanowali kilka napadów. Stworzyli zgrany duet, coś na kształt Bonnie & Clyde – choć oczywiście bez broni. Na samą myśl o tym zachichotała.

Na schodach rozbrzmiały kroki i z piętra zszedł Geniusz. Pojaśniał, widząc miseczkę z lukrecją, puścił oko do Märthy i wziął garść swojego przysmaku.

– Ubóstwiam cytrynową lukrecję, wiesz? – powiedział i usiadł obok niej.

I chociaż Märtha wcześniej wiedziała, że tak będzie, zrobiło jej się ciepło na sercu. Zadowolona przysunęła się trochę bliżej niego.

Kiedy zeszli pozostali, Märtha wstała i podała standardowe śniadanie, herbatę i kawę, jajka, kefir, szynkę i kanapki. Potem wyjęła kieliszki, miseczkę z wafelkami i butelkę nalewki z moroszek Lapponia. Podczas gdy pozostali czekali, aż pierwsza blacha cudownie pachnących bułeczek cynamonowych zostanie wyjęta z piekarnika, Märtha rozmyślała

o wszystkim, co się wydarzyło. Chociaż przyjaciele nie mogli przeboleć utraconych diamentów, panował miły nastrój. Pamiętając pobyt w domu opieki, doceniali każdy dzień, w którym czuli się panami samych siebie. Nie musieli mieszkać w Domu Seniora, nikt nimi nie rządził i mogli robić, co tylko chcieli.

Ponieważ na zewnątrz było ciemnawo i padał śnieg z deszczem, głównie siedzieli w domu. Märtha wyczytała, że po dokonaniu kradzieży powinno się trochę odczekać, więc dobrze się złożyło. Co prawda Las Vegas było daleko, lecz w dzisiejszych czasach świat stał się globalną wioską.

Brak działania ich rozleniwiał. Za każdym razem, gdy Märtha prosiła Geniusza, aby zrobił porządek ze sprzętem treningowym w piwnicy, przyjaciel znajdował jakąś wymówkę. Zamiast trenować, pili kawę, grali w karty i oglądali telewizyjne programy kulinarne. Obecnie cała Szwecja gotowała w telewizji. Kiedy na jednym kanale przyrządzano zupę, na innym podawano gulasz. Jaki to miało sens, skoro widzowie nie byli częstowani, tylko przyglądali się temu, jak jedzą inni?

Geniusz i Grabi właśnie odkryli gry komputerowe i zrobili się nieprzyzwoicie mrukliwi. Gapili się w monitory niczym nałogowcy i w dodatku często twierdzili, że to ciekawsze od książek. Wtedy Stina wyzywała ich od tępaków, a oni po cichu wycofywali się do pokoju Geniusza, by po kryjomu grać.

Czasami wpadali Anders i Emma, ale odkąd spróbowali ryby i ziemniaczanej zapiekanki Märthy – zapomniała przewrócić stronę w książce kucharskiej i użyła tylko połowy składników – unikali przychodzenia w te dni, kiedy to ona gotowała. Jednak kiedy się pojawiali, wypełniali zamrażarki i spiżarnie mięsem, rybami, owocami i warzywami.

Zapach bułeczek cynamonowych stawał się coraz bardziej intensywny i gdy dwie blachy były gotowe, Märtha zdecydowała, że najwyższy czas zwołać zebranie. Muszą wznowić poszukiwania torby golfowej i zatroszczyć się o swoje utrzymanie. A przede wszystkim muszą się dowiedzieć, jak zostały wykorzystane pieniądze ze Złodziejskiego Funduszu. Märtha chciała na własne oczy zobaczyć, czy pensjonariuszom domów seniora żyje się lepiej niż wcześniej. No i oczywiście kultura. Pomyślała o anonimowej darowiźnie dla Muzeum Narodowego na zakup obrazów francuskich impresjonistów. Może kupili Renoira? Byłoby wspaniale móc to zobaczyć. Poza tym trzeba było zdecydować, co ze

środkami, które pozostały na koncie Złodziejskiego Funduszu Moneta. Żadnego z członków Emeryckiej Szajki nie satysfakcjonowało samo gromadzenie majątku. Pieniądze miały wspierać kulturę, tworzyć miejsca pracy lub zasilać domowy budżet mniej majętnych osób. Märtha omiotła pokój spojrzeniem. Jej przyjaciele już zaczęli sięgać po cynamonowe bułeczki i pili drugą filiżankę kawy. Najwyższy czas zacząć.

– Słuchajcie, zaczynamy zebranie – oświadczyła zdecydowanym głosem, ale przerwało jej skrzypnięcie furtki. Na żwirowej ścieżce rozbrzmiały kroki, więc Märtha wstała z krzesła i ze zmarszczką irytacji między brwiami podeszła do kuchennego okna.

Do wejściowych drzwi zbliżało się dwóch rosłych facetów w grubych skórzanych kurtkach. Byli potężni i umięśnieni, szli na szeroko rozstawionych nogach z rękami daleko od ciała, mniej więcej tak jak małe dzieci, które zlały się w majtki. Mieli na sobie czarne skórzane spodnie i T-shirty, a na nogach wielkie czarne buciory. Ich miny były chmurne, a wzrok groźny.

– To nie policja, choć i tak nie jest dobrze – poinformowała Märtha i z ociąganiem poszła do sieni. Ostrożnie uchyliła drzwi. Po chwili otworzyła je na oścież i do środka wpadł wilgotny chłód. Widząc podkute buty, Märtha odruchowo się wzdrygnęła, lecz mimo wszystko próbowała się uśmiechnąć.

– Coś takiego, jaka miła wizyta, zapraszam. Dadzą się panowie zaprosić na wafelka[3]?

Mężczyźni się wzdrygnęli, ale też trochę rozchmurzyli, czując zapach świeżo upieczonych bułeczek.

– Jörgen Smäck, sąsiad – przedstawił się ten bardziej umięśniony z długimi mysimi włosami. Podał Märcie masywne łapsko.

– Tompa Eriksson, również sąsiad – powiedział olbrzym z ogoloną głową i tatuażem na karku. Skinął głową na powitanie.

– Märtha – odpowiedziała Märtha, starając się, by głos jej nie zadrżał.

– Chcielibyśmy pogadać z tymi, co tu mieszkają – olbrzym rozłożył ręce.

– Nie ma problemu. Wchodźcie – zaprosiła ich Märtha.

Mężczyźni w czarnych T-shirtach usiedli przy kuchennym stole. Ich przedramiona całe były pokryte tatuażami. Stina wyjęła dwie filiżanki i drżącymi rękoma postawiła je na stole. Sztywno się uśmiechając, podała im koszyk ze świeżymi bułeczkami cynamonowymi.

– Proszę!

Mężczyźni włożyli ręce do koszyka, wyjęli po kilka bułeczek i położyli na stole obok spodeczka. Anna-Greta przywitała się ostrożnie, a Stina się wycofała.

– A gdzie chłopaki? – zapytał Tompa z ustami pełnymi cynamonowego nadzienia.

– Witamy – Grabi i Geniusz podali ręce na powitanie. – Rzadko ktoś zwraca się do nas per chłopaki. Dzięki.

Dwaj motocykliści spojrzeli na siebie ze zdziwieniem. Märtha przyniosła dwa kieliszki.

– Odrobinę nalewki z moroszek? Idealnie pasuje do wafelków.

Przez twarze mężczyzn znów przebiegł nerwowy grymas, ale się opanowali.

– Nalewka z moroszek, a do diabła, wódka jest wódka. Nie odmówię – oznajmił paker i napełnił filiżankę kawą. – Pomyśleliśmy, że wpadniemy do nowych sąsiadów, ale może wyjechali na weekend.

– Ależ skąd, przecież tu siedzimy – zacisnęła usta Anna-Greta. – To my kupiliśmy ten dom, to nasz nowy Dom Seniora.

– Dom Seniora, to jakieś żarty!? – Paker i olbrzym wytrzeszczyli oczy. Ciężko oparli łokcie na stole, demonstrując przy tym przedramiona z wizerunkami ziejących ogniem smoków obok czaszek i skrzydeł.

– Macie śmiałe tatuaże, chłopcy – stwierdziła Märtha, pochylając się do przodu. Dotknęła łokcia olbrzyma. – Tylko czy to nie boli, jak wbijają człowiekowi igłę?

Olbrzym jednym haustem wychylił nalewkę z moroszek i zakasłał.

– E tam, tylko trochę kłuje. Nie jestem babą, do cholery. A ten sprzęt treningowy w ogrodzie? Myśleliśmy, że…

– Trzeba trzymać formę – odezwała się Märtha. – Trenować, nawet jak się jest starym. Wy nie ćwiczycie?

Paker i olbrzym wymienili zakłopotane spojrzenia i wzięli jeszcze po wafelku.

– Nie mamy czasu. Interesy, motocykle i takie tam.

Geniusz pojaśniał.

– Harley-Davidson?

– Oczywiście.

Oczy Geniusza rozbłysły, a na jego twarzy pojawiło się rozmarzenie.

– Byłoby fajnie…

– Może pierniczka? – przerwała mu Anna-Greta.

– Dziękujemy, ale chyba będziemy się zbierać – odpowiedział Tompa, olbrzym z tatuażem na karku. – Dzięki za soczek.

– Wódkę – poprawił go paker.

Motocykliści wstali, wzięli swoje kurtki i ruszyli w stronę drzwi. Märtha złapała papierową torebkę i napełniła ją pierniczkami. Podając ją temu, który miał na imię Tompa, zauważyła, że na nadgarstku ma wytatuowane imię: *Helena*. Uśmiechnęła się pod nosem.

– Proszę, tutaj macie coś do pochrupania – powiedziała.

– Kurde, kreska to to nie jest – zawołał olbrzym, ale zaraz dostał od swojego kumpla mocnego kuksańca w bok. To nie było odpowiednie miejsce na rozmowy o narkotykach.

Mężczyźni wymienili szybkie spojrzenia, podnieśli ręce na pożegnanie i wyszli. Nikt z piątki emerytów nie odważył się otworzyć ust, dopóki nie zaskrzypiała zamykana furtka.

– Rany boskie, agent nieruchomości nie wspominał o tych motocyklistach – przypomniała Stina.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak łatwo opuścił cenę – skonstatowała Anna-Greta.

– Co teraz zrobimy? – zapytał Grabi.

– Pozostaniemy z nimi w dobrych stosunkach – odparła Märtha.

– Nie widzisz, że to członkowie jakiegoś podejrzanego gangu motocyklowego? – zaprotestowała Anna-Greta.

– Tak, dlatego ich zaprosiłam. To nasi sąsiedzi i musimy być dla nich mili. Zawsze należy utrzymywać dobre stosunki z sąsiadami.

– Oszalałaś – wymamrotał pod nosem Grabi. – A co, jeśli utną nam głowy?

– Któż to wie, może pewnego dnia będziemy mieli z nich pożytek – oznajmiła Märtha i przez pokój przemknął zapach przygody. – Z moich życiowych doświadczeń wynika, że nigdy nie wiadomo, co się wydarzy.

Powyżej willi Emeryckiej Szajki, w domu sąsiadów, światło paliło się do późna w nocy. Tam także odbywało się zebranie. Członkowie gangu motocyklowego Bandangels realizowali kilka projektów naraz, szemranych projektów, o których nikt nie mógł się dowiedzieć.

– Co zrobimy ze staruszkami? A co, jeśli odkryją, czym się zajmujemy? – zaniepokoił się Jörgen Smäck i podrapał się po piwnym brzuchu.

– Daj spokój, te stonogi? Są pochłonięci pieczeniem bułeczek i grą w karty. Zdaje się, że nie będą nam przeszkadzać. Mam inny pomysł. Może by ich tak wykorzystać jako naszych pomocników? Pijaczek może puścić parę z ust, ale tym dziadkom chyba nikt nie uwierzy? Możemy im wcisnąć każdy kit.

– I?

– Nie rozumiecie? Odgarniemy im czasami śnieg, pomożemy przenieść ciężkie rzeczy. A potem, gdy zdobędziemy ich zaufanie, pozwolimy im podpisać kilka dokumentów.

– Cholera, Jörgen, nieźle kombinujesz.

Głośno zarechotali. Wśród śmiechu i ogólnej wesołości zakończyli wieczór w saunie przy skrzynce piwa. Tej nocy świetnie im się spało.

Dni mijały, lecz pięcioro członków Emeryckiej Szajki nie mogło przestać myśleć o diamentach. I to nie tylko ze względu na ich piękno. Przyjaciele wiedzieli, że dostaliby za nie mnóstwo pieniędzy, które mogliby podarować potrzebującym.

– Najwyższy czas wybrać się na golfa – oznajmiła Märtha. – Sezon już się kończy i w każdej chwili mogą zamknąć pole na zimę. Kto wie, może torba golfowa gdzieś tam jest.

Jedynie Geniusz był zainteresowany. Ubrali się oboje w modne i eleganckie stroje do gry, kupili ultralekką torbę na kółkach. No i byli gotowi. Wprawdzie mieli tylko kije wedge, ale i tak nie chcieli zbyt mocnymi uderzeniami nabawić się bólu barków ani kolan.

Żeby elegancko wtopić się w otoczenie i nie wzbudzać podejrzeń, Märtha kupiła sobie czarną koszulkę polo, dzierganą czapkę z daszkiem, wodoodporne spodnie oddychające, kamizelkę przeciwwiatrową i ciepłe termoaktywne skarpetki. Z kolei Geniusz wcisnął się w swoje stare czarne materiałowe spodnie. Na górę narzucił kamizelkę przeciwwiatrową, a na to wszystko czarną kurtkę przeciwdeszczową. Jednak uparcie odmawiał włożenia czapki z daszkiem. Już samo chodzenie w tych sztywniackich ubraniach było dla niego wystarczająco trudne.

Poszukania zaginionej torby golfowej zaczęli na wyspie Värmdö. Swojego volkswagena transportera zostawili w domu i pożyczyli od

Andersa jego mniej rzucające się w oczy volvo. Märtha podłączyła GPS-a i chociaż uważała, że ten wysoki, automatyczny głos powinien milczeć, gdy ona mówi, to i tak zrobili sobie z Geniuszem całkiem miłą wycieczkę, odwiedzając kolejne kluby golfowe. Zaczęli od Wermdö Golf & Country Club i sprawdzili, czy pod klubowym budynkiem i restauracją nie stoi przypadkiem jakaś torba golfowa.

– Wood nr 5, scorecard i iron nr 7 – wymamrotała pod nosem Märtha.

– Słucham?

– A nic, kilka pojęć golfowych na wypadek, gdyby ktoś zapytał, co tu robimy. Kluby pytają o członkostwo.

Większość toreb golfowych miała kółka i wyglądała drogo i elegancko, ich niemodnej torby z laskami nigdzie nie było widać. W tej sytuacji Märtha i Geniusz pojechali na Ingarö i do Nacki, lecz tam też im się nie poszczęściło.

Zmęczeni zrobili sobie przerwę na lunch, po czym ruszyli w trasę po klubach golfowych na południe i północ od Sztokholmu. Długo myszkowali między torbami golfowymi. Bez rezultatu. Odwiedziwszy kluby na Lindingö i w Danderyd, w końcu wylądowali na polu golfowym w Drottningholmie. Byli już tak zmęczeni, że prawie zapomnieli, po co tam przyszli. Zamiast szukać torby, spacerowali po miękkich, zielonych trawnikach i trzymając się za ręce, rozprawiali o życiu. W końcu Märtha powiedziała:

– To bez sensu… ale i tak było miło! Skoro nie możemy planować nowych kradzieży, to może chociaż róbmy rekonesanse i wycieczki?

– Na wycieczki tak czy owak możemy jeździć – stwierdził Geniusz.

– Może i tak, ale planowanie przestępstw utrzymuje mózg w dobrej formie. Poza tym kolejny skok zapewniłby nam więcej pieniędzy niż kilka diamentów.

– To oczywiste. Ale mózg można też gimnastykować w inny sposób. Są różne kursy.

– Masz rację – stwierdziła Märtha. – Lecz przede wszystkim musimy odnaleźć diamenty i sprawdzić, co się stało z pieniędzmi z Las Vegas.

– Tak, trzeba się upewnić, że zostały dobrze spożytkowane – zgodził się Geniusz. – Tylko jak to zrobić? Chyba nie zapomniałaś, że jesteśmy poszukiwani?

Chłodny wiatr powiał nad polem golfowym i Märtha zadygotała. Geniusz objął ją ramieniem, by ją ogrzać.

– Napad w Täby? Daj spokój, to drobiazg. Wszystko się ułoży, zobaczysz. Właściwie to mam pewien pomysł!

Przez całą drogę z pola golfowego do ich nowego domu na Värmdö snuli plany. Pierwszą rzeczą, jaką mieli zrobić, było skontrolowanie, czy ich pieniądze zostały wykorzystane w odpowiedni sposób. Gdyż pieniądze, wiedzieli to z własnego doświadczenia, potrafią się zgubić.

9

– Märtho, jesteś pewna, że to dobry pomysł? – Grabi ze skwaszoną miną już dziesiąty raz wodził palcami po spiczastej czapce gwiazdora. – Naprawdę mam to włożyć?

– Jeśli orszak Świętej Łucji ma wypalić, to musimy się wszyscy zaangażować – kategorycznie oświadczyła Märtha, a ton jej głosu sugerował, że lepiej z nią nie dyskutować.

Wszyscy jechali właśnie do swojego dawnego domu opieki Diament SA, by sprawdzić, co się tam wydarzyło po tym, jak przekazali darowiznę. W dzień św. Łucji zdecydowali się rozpocząć Projekt Wallraffujący[4] Seniorzy. Może ich pomysły były zbyt oryginalne, ale dziennikarze śledczy i ludzie z wywiadu potrafią wiele znieść. Wystroili się w peruki i białe alby, a następnie wsiedli do niedawno zakupionego volkswagena transportera.

Teraz ćwiczyli skalę na tylnym siedzeniu. Anders prowadził, a Märtha siedziała obok niego i miała w nosie rozśpiewywanie się. Zamiast tego nuciła pod nosem na zmianę *Santa Lucia* i *Cichą noc*.

– Śpiewając *Santa Lucia*, trzymajcie tonację. Powinno być Luciaaaaaaa. Nie brzmi dobrze, jak się to skróci – odezwała się.

– Poza tym musimy śpiewać zmienionymi głosami, żeby nikt nas nie rozpoznał – oznajmiła Stina.

– Jasne. Słuszna uwaga, Stino – pochwaliła przyjaciółkę Anna-Greta.

– Słuchaj no, Märtho. Pomyślałaś o tym, że razem mamy prawie pięćset lat. Kompletnie cię pogięło? – westchnął Grabi.

– No tak, ale jak inaczej moblibyśmy się pojawić w tych wszystkich miejscach i nie zostać rozpoznani? Nie zapominaj, że nas poszukują.

– Ale ja przecież wyglądam idiotycznie w tej czapce gwiazdora! – narzekała Anna-Greta.

– Spokojnie, to dobre przebranie. A teraz zaśpiewajmy *Santa Lucia* – Märtha zaintonowała kolędę, lecz nikt się nie przyłączył.

– Muszę być gwiazdorem tylko dlatego, że jestem taka wysoka? – upierała się Anna-Greta. – To dyskryminacja. Chcę zostać Łucją.

Nie sądzę, żeby wysoka jak brzoza i rżąca Łucja była dobrym pomysłem – pomyślała Märtha, ale przybrała najbardziej łagodny ton głosu, na jaki było ją stać.

– Ależ Anno-Greto, przecież wcześniej nie chciałaś być Łucją ani druhną, ponieważ nie lubisz, gdy wszyscy się na ciebie patrzą. W takim razie nie masz zbyt wielkiego wyboru. Ale jeśli zmieniłaś zdanie, to ja mogę być gwiazdorem zamiast ciebie.

W samochodzie zapadła cisza, wszyscy obserwowali migające za oknami oświetlone witryny sklepowe i wiszące czerwono-srebrne bożonarodzeniowe dekoracje.

– „Przeszywa chłód zimowej nocy, gwiazdy skrzą się i błyszczą”[5] – z tylnego siedzenia przerwała ciszę poruszona świąteczną atmosferą Stina. – Viktor Rydberg, ładne, prawda?

Jak zwykle miała głowę pełną cytatów ze swoich ulubionych pisarzy, ale nikt jej nie słuchał. Wszyscy byli zajęci uczeniem się łucyjnych pieśni.

– Wolę robić za druhnę, bo w spiczastej czapce gwiazdora będę jeszcze wyższa niż normalnie – zdecydowanym tonem zakomunikowała Anna-Greta. Pomyślała o Gunnarze, którego w ubiegłym roku spotkała na promie do Finlandii. On świetnie by pasował na gwiazdora. Był wysoki i chudy, właściwie to przypominał Gunnara Heléna, byłego lidera Ludowej Partii Liberałów. Szkoda, że go z nimi nie ma. Jego poczucie humoru i ciepły uśmiech zawsze wprawiały ją w dobry nastrój i na pewno spodobałaby mu się ta akcja z orszakiem św. Łucji. Poza tym podzielał jej miłość do winyli i muzyki, razem słuchali ulubionych starych kawałków. Niestety wciąż się nie odezwał, chociaż zostawiła nowe wiadomości na automatycznej sekretarce. Naprawdę miała nadzieję, że nic mu się nie stało.

– W takim razie będziesz druhną – zgodziła się Märtha. – Tylko nie zapomnijcie, dlaczego to robimy. Chcemy wszędzie dotrzeć i się rozejrzeć, lecz tak, żeby nikt nie nabrał podejrzeń. Okej? Sprawdzimy, czy środki ze Złodziejskiego Funduszu zostały dobrze wykorzystane. Więc pamiętajcie, tym razem *nie* kradniemy.

– Nie kradniemy – zgodnym chórem powtórzyli siedzący z tyłu przyjaciele.

– Nie sądzisz, że i tak będziemy zwracać na siebie uwagę? W orszaku Świętej Łucji maszerują tylko młode ładne dziewczęta – powiedziała Stina z odrobiną zazdrości w głosie.

– Wiecie co, takim kanonom piękna nie jest w stanie sprostać żaden normalny człowiek. Wyznaczmy nowe kanony! – odparła Märtha.

– Orszak Złotek? Czy ja wiem, lubię sobie popatrzeć na ładne dziewczyny – utyskiwał Grabi.

– Ja też – wtrącił Geniusz, lecz widząc ostre spojrzenie Märthy, natychmiast zamilkł.

– Dajcie spokój, w rzeczywistości nikt tak nie wygląda, jak te wystylizowane Łucje w telewizji – stwierdziła Anna-Greta.

– Właśnie – powiedziała Märtha. – Poza tym mamy ważną misję. Kto wpadnie na to, że istnieją wallraffujące Łucje? Nikt. Zaskoczymy wszystkich.

– Tak, i w to ci graj – bąknął Grabi.

– Ważne, żeby sprawdzić, czy pieniądze zostały dobrze wydane – podkreśliła Anna-Greta. – Tak to jest z każdą pomocą rozwojową, także z pieniędzmi, które ukradziono, by je potem komuś podarować.

– Tak, tak, a teraz zaśpiewajmy *Santa Lucia* – zaproponowała Märtha i zaintonowała pieśń. – Ważne, żebyśmy nie fałszowali.

Emerycka Szajka głośno odśpiewała cały swój repertuar i zamilkła dopiero, kiedy Anders skręcił przed Diamentem. Ciemne przeszklone wejście wyglądało mało gościnnie, przy drzwiach nie stała żadna choinka, a lampa nad drzwiami była zepsuta. Tu i ówdzie dało się zauważyć światło, lecz w żadnym z okien nie stał adwentowy świecznik.

– Hm – mruknęła Märtha, gdy zebrali się przy wejściu.

– Jak wejdziemy do środka? Zdaje się, że drzwi są zamknięte na klucz – zastanawiała się Stina. Nacisnęła klamkę.

– Otworzyłem wytrychem cashboxy, to drzwiom domu opieki też chyba dam radę – odezwał się Geniusz.

– Tak, weź wytrych, będzie szybciej – zaproponowała Märtha.

Chwilę później wszyscy pięcioro stali w starym eternitowym budynku z lat czterdziestych dwudziestego wieku. Gdy Märtha kolejny raz omówiła z nimi repertuar, wjechali windą na górę. Pod drzwiami włączyli światło. Anna-Greta poszła pierwsza, Stina, która była Łucją, ruszyła tuż za nią,

a dalej szli Grabi i Geniusz. Wtedy Märtha sobie uświadomiła, że nie do końca wszystko przemyśleli. Mieli Łucję, jedną druhnę i trzech gwiazdorów. Mogła się uprzeć i też zostać druhną.

– Najpierw *Santa Lucia*, potem *Przygotuj drogę Panu*, a na koniec *Boże Narodzenie, fantastyczne Boże Narodzenie*. Wychodząc, jeszcze raz zaśpiewamy *Santa Lucia* – zarządziła Märtha i wyjęła kamerton. – Gotowi?

Rozległ się pomruk pełen nadziei. Märtha podała tonację, podniosła ręce i wszyscy zanucili A. Wtedy zadzwoniła do drzwi Domu Seniora, w którym przez tyle lat mieszkali i w którym dobrze się czuli, dopóki nie wprowadzono oszczędności i pogarszające się warunki nie zmusiły ich do ewakuacji. Ale teraz zarząd powinien był dostać ich pieniądze z Las Vegas i na pewno sytuacja już się poprawiła. Pełna nadziei Märtha chciała zajrzeć do środka, gdy jakaś młoda dziewczyna otworzyła drzwi. Zaczęli śpiewać wariant *Santa Lucia* na dwa głosy. Dostojnie wmaszerowali do jadalni ze świeczkami w dłoniach. Idący na końcu orszaku Grabi i Geniusz rozdawali pierniczki. Przysypiający przy stole w jadalni staruszkowie zostali wyrwani ze snu i na początku myśleli, że znaleźli się w jakimś innym świecie, lecz usłyszawszy chóralny śpiew, uśmiechnęli się szczęśliwi i gorączkowo zaczęli częstować się ciasteczkami. Poza tą młodą dziewczyną, która im otworzyła, nie było widać nikogo z personelu i chociaż był trzynasty grudnia, Märtha nie zauważyła ani choinki, ani świątecznych ozdób. Na domiar złego wyglądało na to, że nikt nie posprzątał pomieszczenia. Czyżby ich pieniądze ze Złodziejskiego Funduszu Moneta nie dotarły do Domu Seniora?

– *The second vers the same as the first* – szepnęła Märtha, kiedy odśpiewali wszystkie kolędy (mimo wszystko nie udało im się przećwiczyć zbyt wielu pieśni), po czym wyszli na korytarz prowadzący do pokoi. Anna-Greta po kolei otwierała drzwi, wchodzili do środka i śpiewali. Ale staruszkowie drzemali, wydawali się otępieni lekami. Po wizytach w kolejnych pokojach przyjaciele coraz bardziej markotnieli. To nie dom, tylko paskudna *przechowalnia*! Jak to się stało? Pokoje były zapuszczone, jedynie dawne lokum Geniusza sprawiało wrażenie utrzymanego w porządku. Tylko że u niego zawsze panował taki rozgardiasz, iż nikt nie potrafił powiedzieć, jak wcześniej wyglądał ten pokój.

Coraz bardziej przygnębiona Emerycka Szajka szła w orszaku przez cały Dom Seniora. Märtha próbowała robić dobrą minę do złej gry, ale z trudem

powstrzymywała się od płaczu. Nieszczęśnicy, którzy tutaj mieszkali, mieli gorzej niż kiedyś oni. Co się stało? Czy pieniądze zaginęły gdzieś między Las Vegas a Sztokholmem? Gdyby dziewięćdziesięciojednoletnia Anita nie złapała jej za rękaw i szeroko się nie uśmiechnęła, Märtha wybuchłaby płaczem. Ale Anita promieniała.

– Piękny orszak Świętej Łucji – oznajmiła, pogryzając dużego pierniczka. – Łucja i druhny wyglądają dokładnie tak jak my. To najlepszy orszak, jaki kiedykolwiek widziałam.

A dziewięćdziesięciotrzyletnia Dolores krążąca z wózkiem na zakupy wypchanym pledami wyjęła kilka pięćsetek, które zamierzała im ofiarować.

– To dla was za to, że tak ładnie śpiewacie – oznajmiła i wcisnęła Geniuszowi do ręki kilka banknotów. – Zazwyczaj kupuję porządne jedzenie, ale chętnie się dzielę. Każdy zasługuje na dobry posiłek.

Geniusz wyglądał na zdezorientowanego, lecz Märtha skinęła głową w jego kierunku, dając mu tym samym znak, żeby przyjął pieniądze i podziękował. Zrozumiał, wziął je, a wychodząc, włożył po kryjomu do skarbonki z pieniędzmi na kawę i ciasteczka.

Anders zgarnął ich z ulicy i pojechali do Malinowej Zagrody, Kwiatu Poziomki, a potem dalej do Strzemiennego i dwóch innych domów opieki, którym podarowali pieniądze, lecz tam również życie staruszków nie uległo poprawie. Märtha sporządziła notatkę w czerwonym notesie i głośno przeklęła.

– Kto sprzeniewierzył przekazane fundusze, do cholery?

Czapki gwiazdorów oklapły i wszyscy wpadli w naprawdę zły nastrój. Wówczas Märtha rozdała nowe świeczki, bo chciała, żeby ten dzień mimo wszystko dobrze się skończył.

– Jedziemy do Muzeum Narodowego zobaczyć nowe obrazy. Muzeum też ofiarowaliśmy kilka milionów, prawda?

Chociaż głośno ziewali, zdecydowali się zajrzeć do starego, okazałego gmachu. Wjechali windą na górę, i rozglądając się z ciekawością, ruszyli w kierunku ekspozycji. Ale dotarłszy do sali z francuskimi impresjonistami, nie zauważyli żadnych nowych obrazów, wisiały tam te same płótna co zawsze. Osowiali krążyli po salach, aż w końcu zatrzymało ich kilku ochroniarzy.

– Nie zamawialiśmy orszaku Świętej Łucji – stwierdził najstarszy z nich.

– Orszak Świętej Łucji, ależ kochanieńki, jesteśmy instalacją artystyczną! – odparła nadąsana Märtha. Potem zjechali windą na dół i wsiedli do samochodu. Wracali do domu przygnębieni. Wszyscy zadawali sobie to samo pytanie: Gdzie, do cholery, podziały się wszystkie nasze pieniądze?

10

Komputer szumiał, a Anna-Greta z zachwytem zerkała na Gunnara. Zapomniał wyłączyć zepsutą automatyczną sekretarkę i dlatego nie odebrał jej wiadomości. Ale kiedy w końcu się do niego dodzwoniła, chciał się z nią natychmiast spotkać. Zobaczyła, jak parkuje auto. Gdy otworzył furtkę i szedł w stronę domu, czuła taką radość, że aż jej się zrobiło gorąco. Ależ się za nim stęskniła! I pomyśleć, że niektórzy ludzie samym swoim istnieniem sprawiają, że człowiek dobrze się czuje.

Na powitanie mocno ją uścisnął. Wypiwszy filiżankę herbaty z nalewką z moroszek, poszli na górę do jej pokoju posłuchać nowej płyty Bruce'a Spring… jakoś tak. Chciała spróbować czegoś nowego, ale przeraziła się, że tak nowoczesna muzyka jest na winylu. I jaka była droga! Prawdę mówiąc, trochę biadoliła, zanim Gunnar nie włączył starego dobrego Jokkmokksa-Jokkego i nie udało mu się sprowadzić rozmowy na inne tory. Bardzo chciał się dowiedzieć, co u niej słychać, lecz szybko zauważył, że coś ją gryzie.

– Anno-Greto, co się dzieje? Nie najlepiej wyglądasz – oznajmił i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

Anna-Greta nie wytrzymała.

– Podczas pobytu w Las Vegas przelałam wszystkie nasze pieniądze, ale wygląda na to, że nie dotarły tam, gdzie trzeba – szlochała.

– Zajmiemy się tym – pocieszył ją Gunnar i chwycił ją za rękę. – Znajdę dla ciebie te pieniądze!

Trzymając się za ręce, zeszli do biblioteki, gdzie inni czytali, wszyscy z wyjątkiem Geniusza, który drzemał w swoim fotelu. Anna-Greta i Gunnar od razu podeszli do komputera i Märtha zrozumiała, że Gunnar wie, co się stało.

– To okropne – odezwała się. – Przelaliśmy pieniądze domom opieki w Szwecji, a wygląda na to, że zniknęły.

– Słyszałem, blisko dwieście milionów? – zapytał Gunnar i wbił wzrok w ekran komputera. Zmarszczył swoje krzaczaste brwi i pokręcił głową.

Grzywka opadła na oczy, a długie wąskie palce szybko poruszały się po klawiaturze.

Pozostali wstali i zaciekawieni zebrali się wokół niego. Z tyłu tykał ścienny zegar.

– Zniknięcie tak dużej sumy prawie zawsze jest podejrzane – dodał Gunnar.

– Och, Gunnarze, jestem zrozpaczona. Jasne, byłam zestresowana, lecz wszystko przebiegało dokładnie tak jak zwykle, gdy robiłam przelewy przez Internet. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogą zniknąć – chlipała Anna-Greta.

– Zobaczysz, na pewno sobie z tym poradzimy… – pocieszał ją Gunnar, ale mowa jego ciała wskazywała na coś zupełnie innego.

Mimo wszystko Gunnar nie był prawdziwym hakerem, nawet jeśli pasjonował się komputerami i robił wszystko, by nadążać za rozwojem technologicznym. Po śmierci żony całkowicie pochłonął go wirtualny świat, a jego wnuk Ola informował go o wszystkich nowinkach. To również Ola namówił go na weekendowy rejs liniowcem pasażerskim do Helsinek, podczas którego poznał Annę-Gretę.

– Dostanie się do tego systemu nie jest takie proste. Bank dobrze chroni informacje objęte tajemnicą – wymamrotał pod nosem. – Można zobaczyć wypłaty, ale potem… Pojawia się problem.

Rozległ się pomruk aprobaty.

– Dziwne z tymi pieniędzmi w Internecie. W jednej chwili są, a za moment już ich nie ma. Przepadają jak kamień w wodę – stwierdziła Märtha, wpatrując się w ekran komputera, na którym w kilku kolumnach widniało: „0 SEK”. Na zewnątrz próbowała zachować spokój, lecz w środku była tak wzburzona, że musiała zaciskać pięści, żeby nie uderzyć ręką w stół.

– Kompletnie tego nie rozumiem. Przelałam pieniądze na konta domów opieki i instytucji kulturalnych. Miliony. Przecież banki gwarantują, że to działa – powiedziała Anna-Greta. Zgubiła spinkę i część jej włosów opadła na barki. Jej dolna warga drżała.

– Ech, banki są jak smarkacze wykradający słodycze. Udają niewiniątka i kłamią, aż w końcu ktoś ich przyłapuje – prychnął Grabi. – Z pewnością wiedzą, gdy mnóstwo pieniędzy tak po prostu znika w Internecie.

– Nie martwcie się, na pewno temu zaradzimy – uspokoił ich Gunnar i wokół stołu znowu zapadła cisza.

Anna-Greta znalazła swoją klamerkę do włosów i jak zawsze spięła je na karku. Jak to dobrze, że Gunnar przyjechał. Optymizm był jedną z tych cech jego charakteru, która od razu ją ujęła. Poza tym nie trzymał swojej komputerowej wiedzy w tajemnicy, tylko uczył ją wielu rzeczy. Gdy tak tam siedział przed komputerem i próbował im pomóc, serce Anny-Grety zalewała fala ciepła. Gunnar to porządny człowiek, który wspierał nie tylko ją, lecz także pozostałych. Kiedy się poznali, wyjaśnił jej, że kobiety to okropne nudziary, ale nie ona, bo ona jest inna. Dla niego była jak zachwycające tornado i nie przejmował się tym, że ma na koncie parę przestępstw. Przecież poświęcała się dla społeczeństwa i chciała, żeby innym było dobrze.

– Słuchajcie, to zajmie trochę czasu – stwierdził po chwili Gunnar i przesunął okulary na czoło. – Dajcie mi godzinkę albo dwie, a zrobię, co będę mógł. W międzyczasie możecie zagrać w karty lub zrobić coś równie miłego.

Wszyscy z wyjątkiem Anny-Grety opuścili bibliotekę. Po chwili usłyszeli głośną szlagierową muzykę wydobywającą się z głośników gramofonu. Gunnar najwyraźniej wziął ze sobą kilka swoich winyli. Był Värmlandczykiem i oczywiście dbał o miły nastrój wokół siebie, choć teraz stanowiło to duże wyzwanie. Trudno było udawać, że nic się nie stało.

Czas mijał i siedząca w kuchni Märtha zaczęła się niepokoić. Na gramofonie kręcił się jeden winyl za drugim, ale nic się nie działo. Wyglądało na to, że sprawa jest trudna i miną całe wieki, zanim coś będzie wiadomo. I gdy Anna-Greta w końcu przyszła po swoich przyjaciół, na jej twarzy dało się dostrzec ślady łez, ale także pocieszania. Miała czerwone policzki, a na szyi małą malinkę.

Märtha wzięła do biblioteki butelkę whisky, sześć szklaneczek i miseczkę solonych orzeszków. W tej dramatycznej sytuacji nalewka z moroszek wydawała się za słaba. Dochód z prawie rocznych kradzieży i szulerstw zniknął w cyberprzestrzeni, a to wymagało czegoś mocniejszego. W gruncie rzeczy strata była tak ogromna, że niemal nie dało się z nią pogodzić.

– No dobrze, zobaczmy, co się stało z naszymi pieniędzmi – powiedziała Märtha, napełniając szklaneczki. – Przecież parę milionów nie mogło przepaść jak kamień wodę.

Gunnar sięgnął po szklaneczkę z whisky i wypił duży łyk.

– Whisky, właśnie tego nam potrzeba.

Następnie zdał im sprawozdanie z tego, jak znalazł wypłaty ze Złodziejskiego Funduszu Moneta i jak udało mu się zidentyfikować numery kont bankowych pięciu domów seniora, Biblioteki Królewskiej i Muzeum Narodowego w Sztokholmie.

– Zagadkowe jest to… – zaczął.

– Muzeum Narodowe, właśnie – weszła mu w słowo Märtha. – Myślałam, że kupią Renoira czy innego impresjonistę.

– A wsparcie Biblioteki Królewskiej było dla nas oczywistością. Musimy wspomagać literaturę – odezwała się Stina.

– Tak, z tego co widzę, to Muzeum Techniki też dostało od was parę koron… – dodał Gunnar i oderwał wzrok od monitora – ale…

– To oczywiste, że musieli dostać pieniądze na sporządzenie dokumentacji z zakresu historii techniki – oznajmił Geniusz. – W dzisiejszych czasach niewiele osób potrafi rozebrać samochód na części.

– Przelaliście pieniądze na ich konta, ale kiedy się na nie włamałem, po przelewach nie było śladu – poinformował ich Gunnar, wziął garść orzeszków i popił je odrobiną whisky. – Wygląda na to, że forsa rzeczywiście zniknęła gdzieś pomiędzy.

– Jak to gdzieś pomiędzy!? – oburzyła się Märtha. – Anna-Greta zna się na komputerach. Gdzieś musi być błąd albo do pieniędzy dobrał się jakiś haker.

Anna-Greta podniosła głowę. Wyglądała nieco lepiej.

– Może po prostu forsa została źle zaksięgowana? – zasugerował Geniusz.

– Raczej nie – odparł Gunnar.

– A co z policyjnym funduszem emerytalnym? Można zobaczyć przelewy na to konto? – zapytała Märtha, uświadomiwszy sobie, że wcześniej nie wspomniała o tej wpłacie. Po imprezie z dużą ilością szampana, wstawieni, zdecydowali, że przeleją na ten fundusz trochę pieniędzy. Tylko kilkaset tysięcy koron, tym biedakom walczącym z przestępcami też należało się coś od życia. Może starczyło na kilka turniejów golfowych lub podróż na Wyspy Kanaryjskie.

– Policja, hm, nie wspominałaś o tym. Spójrzmy – powiedział Gunnar i zaczął szukać konta funduszu emerytalnego. – Tajemnica bankowa. Daj

mi chwilkę.

Szybko uderzał w klawisze i testował różne hasła. Wtem gwizdnął.

– Proszę bardzo. Widzę darowiznę w wysokości czterystu tysięcy koron. Pieniądze doszły.

Anna-Greta zakryła twarz dłońmi i wzniosła okrzyk zachwytu.

– Chcemy pomagać ludziom żyjącym na marginesie społeczeństwa, tym, którzy naprawdę są w potrzebie, a okazuje się, że pieniądze dostali tylko emerytowani policjanci.

– Cóż, oni też potrzebują nieco wsparcia – stwierdził Gunnar.

Märtha poszła do kuchni, wyjęła butelkę nalewki z moroszek i czekoladowe wafelki. Whisky to za mało, mimo wszystko.

Gunnar kontynuował swoje poszukiwania. Po chwili je przerwał i wpatrzył się w monitor.

– Nie rozumiem. Tutaj są milionowe przelewy dla policyjnego funduszu emerytalnego.

– Świetnie, Märtho, zdaje się, że widziałaś coś fajnego w obdarowywaniu pieniędzmi emerytowanych gliniarzy. Świetna zabawa, nieprawdaż? – zrzędził Grabi.

– Przecież dostali tylko czterysta tysięcy, reszta miała zasilić domy opieki – Anna-Greta wytarła nos i położyła głowę na ramieniu Gunnara.

– I spójrzcie tutaj, dzień później pieniędzy już nie ma na tym koncie. Zniknęły – dodał Gunnar.

– Ktoś buchnął ukradzioną przez nas forsę. Co za bezczelność! – zawołała Stina.

– Ale skoro pieniądze poszły na złe konto, to chyba możemy po prostu je odzyskać – ze znawstwem zaproponował Geniusz, chociaż nie wiedział zbyt wiele o komputerach. – Na przykład wcisnąć „ctrl Z”? To znaczy na komputerze zazwyczaj się udaje.

Gunnar szybko wbił wzrok w stół, żeby Geniusz nie zauważył jego uśmiechu.

– Niestety. Czegoś takiego nie da się cofnąć wstukaniem kombinacji klawiszy. Poza tym policyjne fundusze są zamknięte. Nie możemy tam sobie tak po prostu wejść i buszować bez pozostawienia śladów.

– Liczby na monitorze, nie, nie ma to jak prawdziwe złoto – stwiedziła Märtha i przez roztargnienie wlała nalewkę z moroszek do whisky.

– Może motocykliści by sobie z tym poradzili? Mogę ich zapytać – zaoferował Geniusz, który szukał pretekstu, żeby odwiedzić sąsiadów i obejrzeć ich motocykle.

– O nie, nie będziemy się z nimi zadawać! – krzyknęła Stina. – Chyba widzieliście ich tatuaże?!

– Ale się porobiło – westchnęła Anna-Greta, po omacku znalazła swój kieliszek i opróżniła go prawie jednym haustem.

Pozostali się wzdrygnęli. Ich przyjaciółka zazwyczaj nie nadużywała alkoholu.

– Słuchajcie, spójrzcie tutaj: przelew na trzynaście milionów – odezwał się nagle Gunnar i wskazał palcem monitor.

– Tyle, ile przekazaliśmy Muzeum Narodowemu – zawołała Anna-Greta. – Jak to się stało?

– Nie wiem, ale podążając za pieniędzmi, trafiłem do kancelarii adwokackiej Beylinga. A nuż reszta pieniędzy też tam trafiła?

– Kancelaria adwokacka Beylinga – powtórzyli chórem pozostali i poczuli się nieswojo. Adwokaci zawsze sprawiali, że czuli się jak przestępcy.

– Czyli pozostaje jedynie odzyskać pieniądze? – powiedziała Märtha, chociaż w głębi duszy wiedziała, że to będzie trudne.

– Nie, dalej się nie dostanę – wymamrotał pod nosem Gunnar. – W tym miejscu pieniądze znikają w labiryncie kont. I w cholerę tu zapór sieciowych. Są jak mur berliński.

– Zapory sieciowe – bełkotliwym głosem bąknęła Anna-Greta, a z jej ust wydobyła się woń Glenfielda. – Jakie to ma znaczenie? I tak nie możemy udowodnić, że to nasze pieniądze. A jak zaczniemy tu grzebać, to nas namierzą i wylądujemy w więzieniu. Pamiętajcie, że jesteśmy poszukiwani.

Dotarła do nich ta brutalna prawda. Zapadła cisza. Tak się napracowali, żeby zgromadzić te pieniądze na koncie Złodziejskiego Funduszu, a potem ktoś je buchnął i przekierował na konto kancelarii adwokackiej. Tego już było za wiele i żadne z nich nie miało siły komentować całej sprawy. Słychać było jedynie szmer, gdy któreś z nich sięgało po orzeszki, albo brzęk butelki o szklankę.

– Kradniemy i kradniemy i dobrze chcemy… – zaczęła mówić wierszem Stina, lecz zamilkła, nie mogąc znaleźć rymu. Straciwszy tyle pieniędzy, po

prostu nie była w formie. Pozostali też nie. Dopadła ich wściekłość i rozpacz. W końcu Anna-Greta zabrała głos:

– Nie wolno nam odpuścić. Musimy za wszelką cenę odzyskać te pieniądze!

– Zgadza się! Nie mam zamiaru się poddać – oświadczył Gunnar.

– My też nie – bąknęli pozostali i od razu lepiej się poczuli, także dlatego, że mieli wsparcie Gunnara.

– Cóż, kochani. Znajdziemy te pieniądze, lecz teraz… – Märtha zamknęła oczy. – Miks whisky z nalewką z moroszek to nie jest najlepszy pomysł. Idę spać.

Nie czekając na odpowiedź, zarzuciła na ramiona rozpinany sweterek i powiedziała dobranoc. Gdy była już na górze, do uszu pozostałych dotarło nucenie. Dziwnym trafem piosenka o napadzie na bank. A tak nawiasem mówiąc, czy to nie była przypadkiem piosenka o rozbójnikach z Kardamonu?

11

Märtha usiadła na łóżku w sypialni i obserwując tapetę w kwiatki, powoli włożyła przez głowę nocną koszulę. Wykończona padła na pościel. Skradzione przez Emerycką Szajkę pieniądze zniknęły! Jak, u licha, odzyskać te zaginione miliony, które pokonały długą drogę aż z Las Vegas? Bandyci, którzy ukradli tyle forsy, to nie jakieś żółtodzioby. Niewykluczone, że członkowie mafii. Rzucanie wyzwania takim ludziom to igranie z ogniem. Nawiasem mówiąc, motocykliści z sąsiedztwa też mogą być niebezpieczni. Trzeba będzie wrócić do starej nazwy „Emerycka Szajka”. Outlaw Oldies może prowokować. Musi pamiętać, żeby ją usunąć ze skrzynki na listy.

Oparła się na łokciu, poprawiła kołdrę i poduszki. Nie chciała się zadawać z niebezpiecznymi typami. Może lepiej zacząć od nowa i zaplanować nowy skok? Przecież nie mogą tak tu siedzieć, grać w brydża i rozwiązywać sudoku, gdy tymczasem starzy i biedni ludzie cierpią. Nie, pora znowu uderzyć. I czemu by nie spróbować profesjonalnego napadu na bank? Skorzystać z tego, że w bankach wciąż jest gotówka? Tak na dobrą sprawę, to te instytucje powinny dostać nagrodę za najbardziej cwaną działalność handlową na świecie – pomyślała. Zrobiła się senna, zasłoniła usta dłonią i ziewnęła. Pracownicy banków zachęcają, żeby lokować swój kapitał na ich kontach, lecz jak człowiek tylko tam pójdzie, by wypłacić pieniądze, to *się nie da*! „Bo nie przetrzymujemy już gotówki w banku” – jak to ostatnio wyjaśnił Märcie uśmiechnięty pracownik jednej z placówek bankowych. I może tak muszą w dzisiejszych czasach robić, skoro pożyczają pieniądze, na które właściwie nie ma pokrycia – w postaci rezerw złota i takich tam. Poza tym, i to był według Märthy szczyt bezczelności, pobierają od tych *wirtualnych pieniędzy* odsetki!

Z pewnością Emeryckiej Szajce trudno byłoby uzyskać takie wyniki. W kontekście działań bankierów mały napad na bank był moralnie akceptowalny. Chyba najwyższy czas, żeby ktoś w końcu rzucił wyzwanie bankom. I czemu nie miałaby tego zrobić paczka niesfornych emerytów?

Märtha jeszcze raz strzepnęła poduszkę, położyła się na boku i podciągnęła kołdrę aż pod brodę. Po chwili na jej pomarszczonej twarzy zagościł pogodny uśmiech. Zamknęła oczy i zapadła w głęboki, ekscytujący sen, w którym podczas jednego dnia napadła na dziesięć banków.

Następnego ranka Märtha zeszła do piwnicy i obejrzała ich przyszłą salę treningową. Obok kotłowni znajdowało się pomieszczenie, które w przeszłości prawdopodobnie pełniło funkcję komórki na drewno i koks. Geniusz obiecał je uporządkować, ale odkąd w jego życiu pojawiły się gry komputerowe, zapomniał o całym świecie. Märtha nie mogła już dłużej czekać. Znalazła ofertę jakiejś firmy sprzątającej; pomogli też Andres i Emma. Pracownicy firmy pomalowali ściany na biało, zamontowali drabinki i wyłożyli podłogę linoleum. Następnie, gdy wszystko już wyschło, wtaszczyli różne przyrządy do ćwiczeń. Powiesili nawet takie duże obręcze pod sufitem, lecz traktowała je bardziej jak dekorację. Nikt przecież nie będzie tam w górze wisiał.

Kilka dni później wszystko było gotowe i Märtha zatarła ręce z zachwytu. Teraz naprawdę mogli wrócić do formy. Koniec z ciasteczkami i bułeczkami, więcej warzyw i owoców. Pozostali niechętnie się na to godzili – głównie ze względu na starą przyjaźń – w głębi duszy przeczuwali, że nadchodzą nowe wyzwania. Gdy Märtha zaczynała wspominać o sporcie i warzywach, to najczęściej chodziło o napad na bank.

Zaczęła już następnego dnia. Sala treningowa nie była zbyt duża, więc już po trzydziestu minutach śmierdziała potem. Märtha się nie oszczędzała, przywykła do rytmicznych ruchów podczas treningów z Idlaflickorna. Jej biedni przyjaciele musieli się dostosować.

– Raz. Dwa. Raz. Dwa. I szybciej! Ręce do góry i kolana nieco wyżej. Spokojnie, dokładnie. Grabi, co ty wyprawiasz? W górę – i zmiana, obrót i skłon. I kołyszemy się! – Märtha wykrzykiwała komendy, wymachując przy tym rękoma. – Głowa trochę niżej, no dalej, utrzymajcie przez chwilę tę pozycję…

Pilnowała, żeby nikt się nie obijał. Słysząc sapanie, wiedziała, że jej przyjaciele zaczynają się męczyć. Ale jeszcze trochę, odrobinę… Za każdym razem trzeba trochę podnieść poprzeczkę. W myślach podziękowała Andersowi i Emmie za pomoc w wyremontowaniu tego pomieszczenia. Domyślali się, że Märtha planuje kolejną kradzież,

i stwierdzili, że byłoby głupio, gdyby któreś z nich przewróciło się i złamało szyjkę kości udowej na oczach policji. Nagle muzyka umilkła.

– Oj, najwyraźniej sprzęt muzyczny nie jest jeszcze całkowicie sprawny – Märtha podeszła do urządzenia. Pozostali odetchnęli z ulgą i zaczęli zbierać swoje rzeczy. – Czekajcie, to jeszcze nie koniec. Trochę gimnastyki i będziemy mieć więcej energii…

– …na kolejne napady na banki – skończył Geniusz.

– Nie wiedziałem, że do popełnienia przestępstwa potrzeba drabinek, wioseł i bieżni – bąknął Grabi.

– Trening wzmacnia ramiona i klatkę piersiową, a to nam się przyda, kiedy będziemy taszczyć walizki z banknotami – powiedziała zdyszana Märtha, sprawdzając kable. Niestety wieża stereo milczała jak grób. Urządzenie zostało podłączone do gramofonu – po to, by uszczęśliwić Annę-Gretę. Winyle i nowoczesne kable, może w tym tkwił problem. Wybór muzyki też oczywiście pozostawiał wiele do życzenia. Po tym jak Anna-Greta dwa razy z rzędu puściła *Gulli-Gullan* Jokkmokksa-Jokkego, Grabi wyszedł z sali i trzasnął drzwiami. Wtedy Märtha szybko włączyła ulubioną płytę Grabiego z utworami Louisa Armstronga – Grabi wrócił po krótkiej chwili.

– Podłączanie gramofonu do tej wieży to nie najlepszy pomysł – skwitował Geniusz i stanął za Märthą. – Poczekaj, zaraz coś zaradzimy.

Przez chwilę podłubał przy urządzeniu i muzyka znowu popłynęła z głośników. Märtha posłała mu pełne uznania spojrzenie i wróciła na swoje miejsce.

– No to do roboty. W górę – i zmiana, obrót i skłon. I kołyszemy się! I jeszcze raaaaz! – pokrzykiwała.

– Do diabła, mam tego dość – oświadczył Grabi i przerwał ćwiczenie w połowie ruchu.

– Ależ mój drogi, ty, który tak uwielbiasz kobiety. Która nie chciałaby popatrzeć na fajne ciało? Nie wszystkie mają zaćmę – motywowała przyjaciela Märtha.

Grabi zmitygował się i wrócił na swoje miejsce. Ale po chwili zbuntował się Geniusz.

– Chyba wystarczy – powiedział zasapany i wskazał palcem na mokry T-shirt. Ze względu na nadwagę było mu trudniej niż pozostałym.

Märtha opuściła ręce. Może za szybko prze do przodu? Ale planując napad na bank, trzeba o wszystko zadbać, potknięcia nie wchodzą w grę. Chociaż jeśli pozostali są zmęczeni, to chyba musi się dopasować.

– Okej, w takim razie koniec na dziś – oznajmiła. – Do zobaczenia na piwku po prysznicu. Pora przeanalizować nasz plan.

– *Twój* plan – zauważył Grabi, wziął ręcznik i czmychnął.

Stina długo za nim patrzyła.

– Nie wiem, co mu się stało. Ostatnio zrobił się przewrażliwiony.

– To chyba moja wina – westchnęła Märtha. – Za bardzo rozkazuję. Faceci tego nie lubią.

– Nie, to nie to. Jest taki nieuprzejmy, nie mogę nawiązać z nim kontaktu. Mam wrażenie, jakby przestało mu na mnie zależeć.

– Ależ Stino, przecież wiesz, że cię uwielbia. Jesteś jego najlepszą przyjaciółką.

– Przyjaciółką, sama słyszysz, jak to brzmi. Byliśmy dla siebie kimś więcej, teraz to już przeszłość.

– Mężczyźni żyją w swoim świecie, a my kobiety w swoim. Czasami te dwa światy do siebie nie przystają, trudno je ze sobą pogodzić – pocieszała ją Märtha. – I do tego wszystkiego jeszcze to moje ciągłe szarogęszenie się. Faceci są na tym punkcie przewrażliwieni, wierz mi.

– Nie przejmuj się tym, gdybyś wszystkiego nie organizowała, to nigdy byśmy niczego nie zrobili – stwierdziła Stina.

Märtha podeszła do przyjaciółki, tak jak stała, rozgrzana i spocona, i mocno ją uścisnęła.

– Wiesz co? – powiedziała ciepłym głosem. – Wszystko się ułoży, zobaczysz, będziemy mieć miłość i pieniądze. Zawsze w końcu tak się dzieje.

– Pitu, pitu – rzucił Grabi, który właśnie wrócił.

12

Kilka godzin później, kiedy wszyscy wypili po piwie i relaksowali się w pokoju bilardowym, nagle rozległ się ryk motocykli. Dźwięk coraz bardziej się przybliżał i na twarzy Geniusza pojawił się wyraz szczęścia.

– Harleye-davidsony. Kilka!

– Cały gang motocyklowy. A co, jeśli do nas przyjdą? – zapytała Stina i zbladła.

Märtha zwinęła plan Handelsbanken i wstała. Szybko podeszła do białej plastikowej rury PVC, jednej z wielu biegnących pod sufitem, zdjęła zaślepkę i włożyła do niej plan. Zamknęła rurę i zerknęła przez okno.

– To pewnie Bandangels. Spójrzcie! Mają na plecach dziwne skrzydła, takie z trupimi czachami. Lepiej chodźmy na górę – powiedziała i ruszyła w kierunku schodów. Pozostali też wyjrzeli przez okno, w pośpiechu pozbierali swoje rzeczy i poszli w jej ślady. Ledwo zdążyli wejść do pokoi i się uczesać, gdy usłyszeli dzwonek do drzwi. Spojrzeli na siebie i z wahaniem zeszli na dół. Zatrzymali się w kuchni. W końcu Stina nie wytrzymała.

– Otwieramy? – zapytała ledwie słyszalnym głosem.

– Ja to zrobię – bohatersko zaoferował się Grabi i ruszył w stronę drzwi. Rzucił przelotne spojrzenie w lustro, a potem przez dłuższą chwilę stał przed drzwiami i głęboko oddychał. Następnie nacisnął klamkę z całej siły.

– Dzień dobry, nazywam się Lillemor. Jestem sąsiadką. Mieszkam w tym domu z cegły po drugiej stronie drogi – usłyszeli głęboki kobiecy głos.

– Ach tak – rzucił Grabi.

Märtha ruszyła zaciekawiona w kierunku sieni.

– Pomyślałam, że się przywitam – kobieta miała mocno zarysowane brwi, kruczoczarne włosy i intensywnie czerwone usta. Wparowała do środka, nie czekając na odpowiedź.

– Oczywiście – bąknął Grabi. – Zapraszamy do kuchni.

Uprzejmie pomógł jej zdjąć płaszcz i wykonał zapraszający gest. Märtha i pozostali powściągliwie przywitali się z gościem, a tymczasem Grabi

poprawił apaszkę i wymacał ręką grzebień w kieszeni.

– Może filiżankę herbaty? – zaproponował.

– *Małą* filiżankę – dodała Märtha i pomyślała o niedokończonym zebraniu. Właśnie miała zaprezentować, jak dostaną się do bankowego skarbca, i chciała poznać opinię pozostałych. Jednak Grabiemu nie w głowie był teraz napad na bank. W drodze po dzbanek z herbatą przeszedł blisko Märthy.

– Czy to przypadkiem nie ty mówiłaś o tym, że trzeba dobrze żyć z sąsiadami?

Märtha pomyślała o makatce wykonanej przez Annę-Gretę. „Jeśli jesteś ładną, bogatą panną, to jestem w domu”. Ta modliszka nie miała na palcu obrączki i zdecydowanie wyglądała na niezamężną. Byłaby w stanie pożreć faceta żywcem. Nie sprawiała też wrażenia nieśmiałej, już zdążyła się rozsiąść przy kuchennym stole i wsadzić swoje długie palce w czekoladowe wafelki. Eleganckim ruchem wyłowiła jeden z nich swoimi pomalowanymi na czerwono paznokciami i włożyła go do ust. Z ciekawością rozejrzała się po kuchni, zerknęła w głąb biblioteki, jakby chciała zapamiętać każdy szczegół. Kiedy ze smakiem zjadła wafelka i dostała od Grabiego filiżankę herbaty, wyjęła talię kart.

– Mogę wam powróżyć, jeśli chcecie – poinformowała, rozchylając usta w uśmiechu i pokazując śnieżnobiałe zęby.

– Powróżyć? – Grabi uniósł brwi.

– Tak, stawiam tarota i potrafię wróżyć z run. Przepowiadam przyszłość.

Zanim Märtha zdążyła zaprotestować, kobieta rozłożyła karty w dwóch przecinających się rzędach koszulką do góry, tworząc krzyż. Odwróciła się do Grabiego i powiedziała przytłumionym głosem:

– Podaj swój *personnummer*.

Grabi poprawił apaszkę.

– Nie no, takich rzeczy nie podaje się ot tak sobie – oznajmił, chociaż jego mina wskazywała na to, iż ma ochotę wyjawić dokładną datę swojego pojawienia się na świecie. Łącznie z godziną.

– Muszę go znać, by móc ocenić twój życiowy potencjał. Zacznijmy od wyzwań, które czekają cię w tym roku.

– Wyzwania? Cóż, my, mężczyźni, wciąż mierzymy się z trudnymi zadaniami… – stwierdził Grabi i lekko zaczerwienił się na twarzy.

Wróżka zamknęła oczy i skinęła głową.

– Gdy żeglowałem po oceanie, często szalał sztorm i pewnego razu… – ciągnął Grabi.

– A co powiesz na Arkana? – przerwała mu wróżka i położyła swoją dłoń na jego dłoni. – Twoja data urodzenia!

Grabi spojrzał z zakłopotaniem na pozostałych, pochylił się i coś wyszeptał. Ten numer identyfikacyjny, który załatwiła im Anna-Greta, gdy wrócili do Szwecji, raczej nie wystarczy. Musi podać własny lub w każdym razie prawie własny. Podał swój prawdziwy rok urodzenia, lecz wcześniejszy dzień.

– Jeśli to konieczne do orkanu, to…

– Chodzi o Arkana. Podajesz mi rok, miesiąc i dzień, a ja obliczam, jaką jesteś cyfrą. Darujemy sobie Małe Arkana, które odnoszą się do mniej ważnych wydarzeń, bo widzę tutaj coś poważnego. Przejdźmy od razu do Wielkich Arkanów.

– Tak chyba będzie najlepiej – zgodził się Grabi.

Lillemor odwróciła kartę leżącą na samej górze.

– Cóż, tak jak myślałam – oznajmiła i podniosła wzrok znad kart, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Jesteś oświeceniem, ciepłem, bogactwem, sukcesem, radością i harmonią…

– Cóż, może – rzucił Grabi, teraz już mocno zarumieniony.

– Ale Wielkim Kapłanem to ty nie jesteś.

– Märtha nim jest – chlapnął Grabi.

Lillemor sięgnęła po nową kartę.

– Nadchodzący rok będzie obfitował w wiele ekscytujących wydarzeń.

Grabi się wzdrygnął. Co ona właściwie widzi w tych kartach? Chyba nie potrafi przepowiedzieć napadu na bank…?

– Życie stoi przed tobą otworem. Widzę nową relację. Cóż, widzę…

– Nową kobietę? – zapytał Grabi.

– Jeśli jesteś gotowy. Miłość to największa siła we wszechświecie. Nas, tarocistów, obowiązuje tajemnica zawodowa, więc możesz mi powiedzieć o wszystkim – dodała, przekrzywiła głowę i pochyliła się do przodu, odsłaniając rowek między piersiami.

Wtedy Märtha wstała.

– Rozumiem, że macie interesujące rzeczy to obgadania, lecz to musi poczekać. Przypominam, że jesteśmy w trakcie zebrania.

Märtha poczuła mocne kopnięcie w piszczel. Grabi posłał jej mroczne spojrzenie.

– Dokończymy innym razem – zaproponowała Lillemor i zebrała karty, nie odrywając oczu od eleganckiego mężczyzny w apaszce. – Mieszkam tam, w dole, w willi z cegły, poniżej chłopaków z Bandangels.

– Ach tak. Ale wróżby kiedy indziej, dobrze? – zdecydowała Märtha i dała znak Grabiemu, by odprowadził sąsiadkę do sieni.

Dopiero gdy drzwi za gościem się zamknęły, Stina otworzyła usta.

– Wróżki nie są ekspertkami od napadów na bank, więc nie będziemy z niej mieli żadnego pożytku. Lepiej kontynuujmy zebranie!

I tym razem powiedziała to tak zdecydowanym tonem, że nikt nie odważył się zaprotestować. Wprawiła ich w totalne osłupienie. Mimo to Grabi podszedł do okna i przez dłuższą chwilę patrzył na dom z cegły.

13

Märtha siedziała w kuchni i małymi łykami popijała herbatę z cytryną. Zbliżał się dzień wielkiego napadu na bank. Nie było odwrotu. Emerycka Szajka po prostu musiała zdobyć pieniądze.

– Czasu coraz mniej. Trzeba się dobrze przygotować – wymamrotała i sięgnęła po zeszyt, który tydzień temu miała na seminarium bezpieczeństwa. Na sztokholmskim uniwersytecie można się sporo nauczyć – pomyślała i się uśmiechnęła. Udała się do Frescati, znalazła właściwą salę wykładową i usiadła na samym końcu. Następnie wysłuchała dobrych rad ekspertów na temat bezpieczeństwa i tego, jak należy reagować w trakcie napadu. Wiedziała, że trzeba poznać wroga, w tym wypadku ludzi, którzy mogliby zaalarmować i powstrzymać ewentualnych rabusiów. Instrukcje były jasne:

Zachować spokój.
Nie sprzeciwiać się.
Spełniać polecenia napastników (brzmiało nieźle).
Obserwować, próbować zapamiętać to, co się widzi (trochę gorzej).
Włączyć alarm, jeśli nie jest to ryzykowne.

Innymi słowy, napad na bank nie powinien być bardzo trudny. Zadowolona zamknęła zeszyt i zerknęła w stronę biblioteki. Suche igły choinki utworzyły pod cienkimi gałązkami miękki brązowy dywan, a glögg i pierniczki już dawno się skończyły. Napad mieli przeprowadzić zaraz po Trzech Królach, kiedy to znowu ruszą prace przy Citybanan. W celu usprawnienia komunikacji w Sztokholmie zdecydowano się wykopać sześciokilometrowy tunel kolejowy pod centrum miasta. Tuż po świętach zaplanowano wysadzanie skał – gmina podała dokładne terminy.

Märtha wstała od kuchennego stołu, zwinęła plan i zeszła na dół, aby go ukryć w rurze. Wracając, minęła choinkę i pomyślała o tych świętach, które spędziła razem ze swoim synkiem. Ojciec dziecka odszedł od niej, kiedy mały miał zaledwie dwa latka i dlatego syn był dla niej całym światem.

Gdyby żył, miałby teraz czterdzieści lat. Nie można się pogodzić ze stratą dziecka. Być może to największa strata, jaka może kogoś spotkać. Dlatego cały czas musi mieć jakieś zajęcie, nie chce ciągle o tym pamiętać, nie może za dużo rozmyślać. Jej syn utopił się, kiedy miał zaledwie pięć lat, kiedy jego życie nawet się jeszcze porządnie nie zaczęło. Wciąż zapala świeczkę w jego urodziny, chociaż wielu jej znajomych mówiło, że powinna zapomnieć. Nikt nie jest w stanie zrozumieć, jaki to ból i że ona nigdy nie przestanie go opłakiwać. Sięgnęła po chusteczkę i wysiąkała nos. Przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu i gapiła się przez okno, a potem poszła do sieni. Bez pośpiechu włożyła botki, zimowy płaszcz i wyszła na zewnątrz. Chociaż była w kilku związkach, nigdy nie wyszła za mąż. Nie uważała, żeby to był dobry pomysł, skoro i tak było już za późno na dziecko.

Gdy szła w kierunku warsztatu stolarskiego, księżyc rzucał na śnieg bladoniebieską poświatę. Kawałek dalej majaczyły światła kilku promów płynących do Finlandii, a wyżej słychać było ryczącą heavymetalową muzykę motocyklistów. Geniusz i Grabi cały dzień spędzili w warsztacie, gdzie w tajemnicy przygotowywali wyposażenie niezbędne podczas skoku. Märtha nie była w stanie już dłużej powstrzymać ciekawości, po prostu musiała zobaczyć, co robią. Wieczorami razem z Geniuszem przeanalizowali plany skoku, zanim je zaprezentowali pozostałym. Ale w tym wypadku Geniusz był tajemniczy i twierdził, że chce jej zrobić niespodziankę.

– Skarbie, nie musisz wciąż sama o wszystkim myśleć. Najwyższy czas, żebyśmy ci pomogli – oświadczył i pogłaskał ją czule po policzku.

I wtedy się uspokoiła, a po całym jej ciele rozeszło się takie przyjemne, ciepłe uczucie. Przypuszczalnie znowu był zajęty nowym wynalazkiem.

– Skarbie, napad na bank to nie zawsze taka prosta sprawa. Wszędzie są zainstalowane alarmy i policja pojawia się natychmiast. Musimy ich wszystkich przechytrzyć, rozumiesz? – powiedział rano i puścił do niej oko.

Właśnie. Märtha miała słabość do nieskomplikowanych rozwiązań, a wielu przez to przegrało. Jeśli coś było zbyt proste, każdy się w tym orientował. Zwłaszcza inżynierowie i policjanci. Dzięki czemuś naprawdę pomysłowemu można było zyskać na czasie i nie wpaść. Märtha otrzepała śnieg z butów i otworzyła drzwi do warsztatu. W środku śmierdziało trocinami i klejem, maszyny pracowały na pełnych obrotach. Na podłodze

leżały deski, blacha i papa, a na jednej z półek znajdował się spiczasty wihajster w kształcie rurki, nie wiedziała, co to takiego. Przypominał starą metalową protezę nogi. Hałas był tak wielki, że nikt nie usłyszał, jak weszła. Zdążyła podejść do tokarki, zanim Geniusz ją zauważył. Wyłączył maszynę, uśmiechnął się z dumą i pokazał głową w głąb pomieszczenia.

– Zaraz będą gotowe. Zrobię tylko jeden na zapas i wyszlifuję pozostałe.

Märtha wytrzeszczyła oczy i instynktownie się cofnęła. Na stolarskim stole leżało kilka pomalowanych na czarno atrap pistoletów. Stojący pod ścianą Grabi udawał, że strzela.

– Pif, paf – zawołał i wykonał gest, jakby naciskał spust.

– Co wy, u licha, wyprawiacie? – wysapała Märtha.

– Przygotowujemy napad, rzecz jasna – odparł Geniusz. – Czyż nie są piękne? Jak prawdziwe.

– Pif, paf, pang – kontynuował Grabi.

Märtha wzięła do ręki jedną z pomalowanych na czarno atrap, jakby była jadowitym wężem.

– Ale Geniuszu, jak ty to sobie wyobrażasz? Chyba nie chcemy, żeby nas pozabijali?

– Daj spokój, przecież to tylko drewno.

– *Hands up!* – krzyknął Grabi, zbliżając się z czarnym pistoletem w ręku. – Wystraszyłem was, co? Ładna robota, nie? Pomalowałem je czarną metaliczną farbą, więc wyglądają jak prawdziwe.

– Wam, facetom, to zawsze tylko strzelanie w głowie. Jak nie ma wojny, to bawicie się w napady z bronią. Psiakostka! – westchnęła Märtha, wzięła pistolety i schowała je do swojej materiałowej torby w kwiatki. – Poza tym policja może zacząć do was strzelać.

– Ale co ty robisz? Nie są jeszcze gotowe – zaprotestował Grabi.

– Atrapy pistoletów… Rany boskie! Nie będzie tu żadnego strzelania! Najwyższy czas, żebyście skończyli z tymi grami komputerowymi. Minęło zaledwie kilka tygodni, a wam już odbija. Może zamiast tego przeczytalibyście jakąś książkę?

Märtha się żachnęła i opuściła warsztat. I kompletnie zapomniała o tym, co ma w torbie.

14

Przy Stureplan taksówka skręciła, ruszyła w górę Sturegatan i minęła róg, na którym stał Handelsbanken, aż w końcu skręciła w Karlavägen. Märtha siedziała na tylnym siedzeniu z nosem przylepionym do szyby.

– Zastanawiam się… – bąknęła.

– Jest pani pewna, że nie ma tego numeru, którego pani szuka? Objechaliśmy już tę dzielnicę kilka razy.

Taksówkarz zerknął niecierpliwie we wsteczne lusterko i westchnął. Jechał żółwim tempem i samochody za nimi trąbiły. Märtha poprosiła go, żeby jechał powoli, tak by mogli się porządnie rozejrzeć. Jak inaczej mieli się dowiedzieć, którędy uciekać? I wzięli taksówkę zamiast volkswagena transportera, bo Stina powiedziała im o kamerach w Sztokholmie. Są wszędzie i po napadzie policja wnikliwie studiuje nagrania z całej okolicy. Z pewnością byłoby podejrzane, gdyby ich volkswagen raz za razem zwalniał przed Handelsbanken.

– Mój kuzyn gdzieś tutaj mieszka. Karlavägen ileś tam. Jak tylko zobaczę bramę, to ją rozpoznam. Głupio zrobiłam, że nie wzięłam jego numeru telefonu. Zaprosił nas na przyjęcie, rozumie pan.

– W takim razie ostatnie kółko, potem muszę kończyć moją zmianę. Żonka czeka.

– Świetnie – rzuciła Märtha. – Tamta brama wydaje mi się znajoma. Proszę nas wysadzić kawałek dalej, trafimy.

– Powodzenia – bąknął taksówkarz, wjechał na chodnik i się zatrzymał. Licznik pokazywał osiemset osiemdziesiąt koron.

Märtha wyjęła torebkę, otworzyła ją i wydała z siebie przeraźliwy okrzyk:

– Pomocy!

Atrapy pistoletów! Przecież miała je spalić, lecz kompletnie o nich zapomniała, gdy tak leżały między tymi wszystkimi pudrami i kosmetykami. Przez ułamek sekundy myślała, że są prawdziwe,

i zareagowała odruchowo. Taksówkarz wyskoczył z samochodu i szarpnięciem otworzył tylne drzwi.

– Wszystko w porządku?

– Serce mi czasami wariuje – poskarżyła się Märtha i położyła lewą rękę na piersiach. Nie mogła mu przecież powiedzieć o pistoletach.

Taksówkarz nie tracił czasu na kolejne pytania i w następnej sekundzie Märtha poczuła bardzo wyraźnie oddech śmierdzący czosnkiem i wilgotne usta, które przyciskały się do jej ust.

– Uff! – wydobyła z siebie, zanim Geniusz zdecydowanym ruchem nie odsunął pracującego metodą usta-usta taksówkarza i nie wziął jej w ramiona.

– Wszystko w porządku. Märtha czasami głośno reaguje, ale to tylko tak groźnie brzmi – zapewnił Geniusz i wyprowadził Märthę z samochodu.

– Nie jedziemy do szpitala? – zdziwił się taksówkarz.

– Baby, wie pan, zawsze przesadzają. Po prostu uszczypnąłem ją lekko w tyłek, ale nie chciała się do tego przyznać – wyjaśnił Geniusz, puścił oko do taksówkarza i zapłacił mu za kurs.

Pozostali wysiedli z auta nieco skonsternowani, a kiedy taksówkarz odjechał, zapytali, co właściwie się stało.

– To się stało – rzuciła Märtha, otworzyła torbę i pokazała pistolety.

Wtedy Stina zemdlała i osunęła się na ziemię.

Minęła chwila, zanim ją ocucili. Po dwóch cukierkach odzyskała siły. Märtha zmartwiła się sceną, która przed momentem się rozegrała. Na szczęście mieli na sobie ciemnozielone płaszcze ze Stadsmission, a chodziki zostawili w domu, żeby wtopić się w tłum i nie wzbudzać zainteresowania.

– Jak się czujesz, Märtho? – zapytał Geniusz. – Naprawdę mnie wystraszyłaś… – nagle zamilkł, gdyż właśnie sobie uświadomił, że przez krótką chwilę czuł coś na kształt zazdrości. Taksówkarz prawie całował… cóż, *jego* kobietę!

– Wszystko dobrze – odparła Märtha. – Tylko żeby nas nie zapamiętał – dodała, lecz równocześnie zdawała sobie sprawę, że szanse na to są niewielkie.

– Czy rzeczywiście było mądre jeździć tą taksówką? Parę razy zwalnialiśmy przed Handelsbanken. A co, jeśli taksówkarz zaczął coś podejrzewać? – westchnął Grabi.

– Planując napad na bank, zawsze trzeba zrobić rekonesans, sprawdzić drogi ucieczki i wszystko dopracować w najmniejszych szczegółach – zauważyła Stina i już poczuła się znacznie lepiej. – To było konieczne. Powinniśmy dać sobie radę. A potem twoja wróżka może sobie wieszczyć.

Grabi otworzył usta, żeby zaprotestować, ale odpuścił. Lillemor stała się drażliwym tematem. W ostatnim tygodniu pukała do ich drzwi prawie codziennie i raczyła go nowymi przepowiedniami na temat jego przyszłości. Jasne, że wtedy chciał tego słuchać. Stina jednak zrobiła się przewrażliwiona i miała tego dość. A on twierdził, że tylko chce się dowiedzieć, co wydarzy się w jego życiu. Tłumaczył, że woli wiedzieć, co się stanie, skoro ma wziąć udział w napadzie. Jednak ponieważ nie mógł nic powiedzieć Lillemor o samym skoku, żadne z przyjaciół nie uznało jego wyjaśnień za wiarygodne. Potem, gdy była mowa o Lillemor, za każdym razem się czerwienił.

Kiedy taksówka zniknęła za rogiem, weszli na Pagórek Flory w Humlegården[6], skąd rozpościerał się widok na Handelsbanken i najbliższą okolicę. Za nimi rozciągał się Humlegården, znajdowały się Biblioteka Królewska, alejki, trawniki i mnóstwo drzew. Po drugiej stronie Sturegatan widać było wejście do Handelsbanken. Rozejrzeli się, przeszli na drugą stronę ulicy i przemaszerowali obok drzwi banku. Potem Märtha zdecydowała, że pora wracać do domu. Tym razem pojechali metrem do Slussen, a stamtąd wzięli taksówkę na Värmdö. To był męczący dzień i musieli odpocząć, by wrócić do formy. Otworzywszy drzwi i wszedłszy do sieni, Märtha podsumowała sytuację:

– Niebawem wszystko się rozstrzygnie – oświadczyła.

Spojrzeli na siebie i natychmiast spoważnieli. Rozmawiać o napadzie i się w niego bawić to jedno, ale teraz Märtha chciała, żeby *naprawdę* to zrobili!

– Nie zapominajcie, że robimy to bezinteresownie. Musimy wkroczyć, skoro państwo jest niewydolne. Działamy jako przyjaciele i obrońcy biednych, jesteśmy Robin Hoodem dwudziestego pierwszego wieku.

Robin Hood – pomyślał Grabi – byłby cholernie zły, gdyby wiedział, że jakaś babcia kilkaset lat później będzie się z nim porównywać.

15

Stina zasnęła na werandzie z kocem z wełny wielbłądziej na nogach i w ciepłych skarpetach na stopach. Głośno chrapała, bo po południu nigdy nie używała swojej szyny zębowej, a poza tym była przeziębiona. Grabi zerknął na śpiącą postać. Oczywiście czuł się nieswojo z powodu tego, że się zakradł, aby sprawdzić, czy naprawdę śpi. I z powodu ulgi, jaką poczuł, gdy stwierdził, iż tak właśnie jest. Ale po prostu *musiał* odwiedzić Lillemor. Nic nie mógł na to poradzić. Ta zachwycająca kobieta była tak piękna, tak nieprzewidywalna i fascynująca niczym rejs żaglówką w czasie sztormu po nieznanych wodach. Musiał zaspokoić swoją ciekawość. Taki mężczyzna jak on, który żeglował po oceanach i widział tyle krajów, nie może przecież bezczynnie siedzieć w starej drewnianej ruderze. Nie, musi wyjść i coś ze sobą zrobić. I spotkać się z tą fascynującą kobietą…

Lillemor ma takie interesujące oczy – pomyślał, wkładając płaszcz. Patrzyła na niego w tak wyjątkowy sposób, w jaki potrafią patrzeć tylko niektóre kobiety, i mimo skończonych sześćdziesięciu lat była bardzo seksowna. Zobaczył w jej dekolcie obietnice. Wielkie obietnice. Uczesał się, upewnił, że płaszcz leży, jak powinien, i powędrował do domu z cegły. Ten funkcjonalny budynek z lat czterdziestych kompletnie nie pasował do otoczenia, ale w jakiś sposób do niej owszem. Lillemor nie była taka jak inni. Nacisnął dzwonek.

– No coś takiego, Grabi, to ty, jak miło. Zapraszam, ze światłem i miłością.

Grabi stracił rezon, usłyszawszy to oryginalne powitanie, i poczuł, że robi mu się gorąco. Cóż za wspaniałe przyjęcie. Natychmiast poczuł, że jest tu mile widziany. Lillemor podała mu wieszak. Trochę trwało, zanim w końcu udało mu się wyswobodzić z płaszcza i go na nim powiesić. Kątem oka zobaczył, że Lillemor ma na sobie jasnoczerwoną jedwabną bluzkę, krótką czarną spódniczkę, czerwone getry i buty na obcasie.

– Filiżankę herbaty?

– Chętnie… – odpowiedział Grabi i wciągnął w płuca słodki zapach kadzidełek. Uśmiechnął się głupkowato i poczuł się, jakby był na szkolnej potańcówce i właśnie miał poprosić do tańca najładniejszą dziewczynę w szkole.

Weszli do salonu i gdy poprosiła go, by usiadł przy stole, jego bezradność minęła. Poprawił apaszkę, przejechał dłonią po głowie i powiedział:

– Piękna bluzka.

– Ach, dziękuję. Zawsze mam ją na sobie, kiedy wróżę.

Zauważył, że się rumieni.

– Miło mieć taką sąsiadkę – dodał. – Wierz mi, sporo myślałem o tym, co mi ostatnio powiedziałaś. To znaczy, o mojej przyszłości.

– Ach tak, o tym – rzuciła i przyniosła dzbanek. Wyjęła dwie filiżanki i stawiając je na stole, lekko dotknęła jego ręki.

Wyobraził sobie, iż zrobiła to celowo, lecz nie był tego pewien. Zamyślony popijał herbatę małymi łyczkami i zastanawiał się, co to za dziwny smak. Musiała to dostrzec.

– Imbir. Rozgrzewa – wyjaśniła. – Zawsze dodaję do herbaty imbir, odrobinę mleka i cynamonu, kiedy chcę się odprężyć.

– Odprężyć? – zapytał Grabi z nadzieją w głosie.

– No tak, skulić się na sofie i rozkoszować książką.

– Książka, jasne… ja gram… – zaczął Grabi, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Zaczął szukać w myślach tytułu jakiejś książki, którą przeczytał, lecz nie mógł sobie niczego przypomnieć. To było naprawdę dawno temu.

– Powiedz, chcesz, żebym ci znowu powróżyła? – zapytała Lillemor i położyła swoją dłoń na jego.

Grabi zaczął szurać nogami i ledwie miał odwagę na nią spojrzeć. Długo próbował wymyślić pretekst, by móc ją często odwiedzać, i w końcu wpadł na kurs tarota.

– Wiem, że głównie kobiety zajmują się takimi rzeczami, ale mnie to zaciekawiło. Mogłabyś mnie nauczyć wróżyć?

– Wróżyć? Do tego trzeba mieć dar.

– Może się okaże, że go mam.

– Mogę ci powróżyć, to nie wystarczy? Nauczenie się stawiania tarota zajmuje trochę czasu. – Lillemor poszła i wyjęła coś z szuflady biurka.

Wróciła ze skórzanym woreczkiem. Delikatnie go rozsupłała i wyjęła talię kart zawiniętą w czarny jedwab.

– Karty nie mają własnej mocy, tylko przejmują energię swojego właściciela – wyjaśniła. Jej ciemne oczy niemal go pochłaniały. – Żeby ci się udało, musisz mieć dobrze rozwiniętą intuicję i nauczyć się wszystkiego o kartach.

– Intuicję chyba mam – stwierdził pewny siebie Grabi. – Na morzu czułem, kiedy nadejdzie sztorm, i potrafię przepowiedzieć deszcz.

– Nie do końca o to mi chodziło. Każda karta ma swoje znaczenie i można ją ułożyć w różnych konstelacjach.

– Żaden problem – Grabi wyciągnął rękę po karty.

– Nie, stop! To moja talia. Nie powinien jej dotykać nikt inny. Przyniosę ci inną – zakomunikowała Lillemor i wstała.

O czym ona, u licha, papla? – pomyślał Grabi. Przecież ten tarot to tylko taki zmyślny wybieg. Czy nie mogłaby po prostu usiąść, żeby mógł, no cóż, trochę się z nią pomigdalić? Po jej powrocie przysunął krzesło trochę bliżej niej.

– Możesz mi pokazać Orkana? – zapytał i niby przez przypadek położył swoją dłoń na jej kolanie.

– Arkana, tak, ale najpierw musisz wiedzieć, jakim jesteś znakiem zodiaku – powiedziała, lecz nie zepchnęła jego ręki. – Przypomnisz mi datę swoich urodzin?

– Jestem Koziorożcem – wymamrotał pod nosem Grabi, gdyż kompletnie zapomniał, co jej powiedział poprzednim razem. Nie miał odwagi podać prawdziwego *personnummer*. To klucz do wszelkich informacji na temat człowieka, a przecież mogła współpracować z mieszkającym po sąsiedzku gangiem motocyklowym… Próbował sobie przypomnieć, co jej powiedział, czy przypadkiem nie podał, że urodził się dzień wcześniej? Rzucił datę 3 stycznia 1931.

– Doprawdy? – powiedziała Lillemor i posłała mu swój uśmiech, który sprawiał, że robiło mu się ciepło. – Koziorożec nas kusi i pozbawia zdrowego rozsądku. Tracimy samokontrolę i myślimy o rzeczach, których nie chcemy lub nie powinniśmy robić.

– Coś takiego – stwierdził Grabi, przesuwając rękę na jej udo.

– Diabeł oznacza egoizm, manipulację, chciwość, złośliwość, zazdrość i…

– Nie mogłabyś wziąć innej karty?

– Koziorożec pozwala, żeby sterowały nim niskie pobudki.

Chyba raczej męskie pobudki – pomyślał Grabi i delikatnie przesunął rękę w górę uda.

– Ta karta symbolizuje przeznaczenie – ciągnęła Lillemor, wciąż nie odpychając jego ręki. – Jako Koziorożec możesz czuć, że nie do końca spełniasz oczekiwania innych albo że jeszcze nie odkryli, jaki jesteś świetny.

– Z tym ostatnim mogę się zgodzić – odezwał się Grabi i przysunął jeszcze bliżej Lillemor.

– Może czujesz się uzależniony od osoby, którą kochasz, lecz równocześnie masz wrażenie, że być może nie jesteś dość dobry.

– Gadanie – bąknął Grabi, ponieważ zmęczyła go ta paplanina. Zrobił to, co zawsze, kiedy miał obok siebie atrakcyjną kobietę. Objął ją w talii i pocałował. Lillemor natychmiast zareagowała, zamknęła oczy i odchyliła się do tyłu.

– Wiesz co, Grabi, mogę cię też nauczyć wielu innych rzeczy. – Wzięła wdech i wbiła swoje pomalowane na czerwono paznokcie w jego kark.

Opuszczając jakiś czas później swoją wróżkę, Grabi tryskał energią i czuł się co najmniej dziesięć lat młodszy. Ależ on działa na kobiety! Aż miał ochotę zatańczyć w miejscu, lecz potem pomyślał o Stinie. Lepiej się z tym przez jakiś czas nie afiszować. Jego Stina była przecież fantastyczna i nie chciał popsuć ich dobrych relacji. Nie, to była tylko mała przygoda, przyprawa, która dodała życiu smaku. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Otworzył furtkę i pogwizdując, wszedł do domu. Mijając werandę w drodze do swojego pokoju, zanim wszedł po schodach, przywitał się ze Stiną tak naturalnie, jak tylko potrafił. Dostrzegł wyraz jej twarzy. Rany, posłała mu naprawdę lodowate spojrzenie!

Märtha zobaczyła, jak Grabi znika w swoim pokoju, i zmartwiona pokręciła głową. Nie dość, że łaził do tej wiedźmy z ceglanego domu, to jeszcze po powrocie wyglądał z rozmarzeniem przez okno lub zajmował się kartami. Stina przez wiele dni zasypiała z płaczem. Märtha miała w głębi duszy nadzieję, że przyjaciółka znajdzie w sobie siłę, żeby to znieść. Aż do dnia, gdy Grabi w końcu zrozumie, że Lillemor to zwykła poszukiwaczka przygód. Wtedy pewnie będzie się kajał i prosił o to, żeby mógł wrócić do

Stiny. Facetom czasami trzeba pozwolić nawarzyć piwa – pomyślała Märtha – tak jest najlepiej. Grabi był kobieciarzem i pomimo swoich ponad osiemdziesięciu lat wciąż potrzebował potwierdzania swojej atrakcyjności.

Następnego dnia Stina zasiadła w bibliotece z nogami owiniętymi kocem z wielbłądziej wełny, sfatygowaną książką i parującą filiżanką herbaty na stole. Obok leżał stos chusteczek higienicznych. Płakała. Znowu. Geniusz wszedł i zobaczył ją w tym stanie. Podszedł do niej.

– Taka smutna książka? – zagaił.

– Czy ja wiem – prawie niesłyszalnie odparła Stina i szczelniej okryła się kocem.

– Jaki ma tytuł?

– Książka? – Stina wyjęła jedną z ostatnich chusteczek z pudełka Kleenex i próbowała coś powiedzieć, lecz nie potrafiła.

Wtedy ciekawość Geniusza wzięła górę i ją połaskotał – wypuściła książkę. Wyłowił ją spod koca. Była różowa, a jej tytuł brzmiał: *Zatańczą tak, jak im zagrasz. WSZYSTKO O MĘŻCZYZNACH. PORADNIK DLA KOBIET*.

– Rany boskie, Stino, co ty czytasz? Jeśli ktoś na tym świecie potrafi zadbać o mężczyznę, to właśnie ty – stwierdził Geniusz i usiadł obok niej.

– Grabi tak nie uważa. Wydaje mi się, że Lillemor zawróciła mu w głowie.

– Myślisz? Nie, po prostu jest próżny.

– To żadna nowość, ale zobacz, jak do niej lata. Przechytrzę go – powiedziała Stina pewniejszym głosem. – Z tej książki dowiem się, jak odczytywać sygnały mężczyzn.

– Sygnały? – Geniusz wyglądał na skonsternowanego, pomyślał o telegrafach i tajemniczych sygnałach radiowych w eterze. – Co masz na myśli?

– No tak, takie subtelne sygnały, które mężczyźni podświadomie wysyłają – wytłumaczyła Stina. – Tutaj jest napisane, jak słuchać swojego mężczyzny, rozmawiać z nim i analizować jego zachowanie.

– Ależ moja droga, czy Grabi naprawdę jest wart takiego wysiłku? Nie możesz po prostu być taka jak zawsze? Jesteś wspaniała taka, jaka jesteś – oświadczył Geniusz i pogłaskał ją po policzku.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytała Stina i znowu zaczęła płakać.

Geniusz wziął książkę i ją przejrzał.

– Tutaj jest napisane, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez nos – poinformował. – Co to za czary-mary?

– Nic w tym niezwykłego, to ważna książka. Tak mało wiemy o mężczyznach.

– Ale przez nos? Według mnie to okrężna droga – powiedział Geniusz. – Daj spokój, po prostu uzbrój się w cierpliwość. Mężczyźni nie przestają polować, ale wracają, jak się zmęczą. Pogadam z nim.

– Idioci! – warknęła Stina i wysiąkała nos. – A tak w ogóle, to gdzie on się podziewa?

– Na dworze. Chyba poluje w ogrodzie na śliniki luzytańskie.

– O tej porze roku? Daj spokój. Na pewno znowu jest u Lillemor. A tak nawiasem mówiąc, gdyby naszymi zalotnikami były śliniki luzytańskie…

– Nie wiem, czy to byłoby takie miłe.

– Ależ tak, dla nas, starszych kobiet, zawsze coś. Wtedy ma się jednego zalotnika na początku lata i co najmniej trzystu jesienią.

Wtedy Geniusz się uśmiechnął, bo zrozumiał, że Stina wzięła się w garść.

16

Zapadła kompletna cisza. *Przełożyć napad na bank?* Grabi chyba nie mówił poważnie? A wieczór tak miło się zaczął, od szampana i przystawek.

Jak zawsze Märtha uważała, że ostatni wieczór przed skokiem należy odpowiednio uczcić. Wierna swojemu zwyczajowi była zdania, iż powinno się świętować zarówno przed, jak i po, gdyż jeśli coś pójdzie nie tak, to człowiek będzie miał poczucie, że i tak trochę się zabawił. Tak więc wieczór zaczął się od kieliszka szampana, z którego przypadkowo zrobiły się dwa i jeszcze przed kolacją cała piątka chwiała się na nogach. Wszyscy zajadali się pyszną sałatką z owoców morza, a tymczasem Stina z patosem deklamowała Karlfeldta i Heidenstama, lecz kiedy zabrali się za filet jagnięcy w ziołach i parmezanie, przerzuciła się na kryminały i śmierć przez otrucie. Historie były coraz straszniejsze, a sposoby nagłej śmierci ofiary coraz bardziej wyrafinowane. To było do niej niepodobne i wszyscy zrozumieli, że między nią a Grabim wciąż nie jest tak, jak powinno być. Märtha próbowała rozluźnić atmosferę, proponując, by zaśpiewali coś z repertuaru Everta Taubego. Chociaż po raz kolejny napełniła kieliszki, radosny nastrój nie chciał się pojawić. W powietrzu wisiało napięcie. Grabi był nienaturalnie zdystansowany i milczący, nie odzywał się za dużo podczas całej kolacji. Na koniec wytarł usta, odsunął od siebie talerz i zamruczał cicho, a potem odchrząknął.

– Lillemor powiedziała, że to nie jest dobry czas na przygody. Księżyca ubywa, a wtedy nie należy się narażać na nic nowego ani ryzykownego – zakomunikował głośno. – Mam się skoncentrować na rozwoju osobistym i nie mogę trwonić czasu na inne rzeczy. Uważam, że powinniśmy przełożyć ten napad.

– Chyba żartujesz? – bardziej stwierdziła, niż zapytała Märtha.

– Lillemor tak powiedziała – wypaliła Stina tak zjadliwym tonem, że można by go użyć jako środka usuwającego korozję z wraków samochodów. – Cóż, w takim razie najlepiej wszystko odwołajmy.

Zapadła cisza, a Grabi zaczął bawić się swoją apaszką. Nie odrywał wzroku od talerza, nie miał odwagi nikomu spojrzeć w oczy.

– Byłoby strasznie wylądować w więzieniu bez ciebie, Stino – wymamrotał pod nosem.

– Kłamca! – zripostowała Stina z płonącymi policzkami. Wcześniej tego samego dnia widziała Grabiego idącego do domu z cegły. – Dobrze wiesz, że mężczyźni i kobiety nie przebywają w tym samym zakładzie karnym – odwarknęła.

– Może coś zaśpiewamy? – próbowała przyciągnąć ich uwagę Märtha. – Niekoniecznie *Gulli-Gullan*, ale…

– A co powiecie na miłą piosenkę o tym, jak czarami można się pozbyć wróżek? – Stina wstała, głośno odsunęła krzesło i wybiegła z pokoju, zasłaniając twarz dłońmi.

Märtha spojrzała wymownie na Grabiego.

– Błagam, popraw jej jakoś nastrój, bo inaczej jutro wszystko szlag trafi.

– Uważam, że powinniśmy przełożyć…

– Nie, nie zmieniamy planów – zdecydowanym głosem przerwała mu Märtha. Grabi całkowicie stracił rezon. – A teraz idź i ją pociesz.

– Nie rozumiem, co ją ugryzło. Ostatnio nie jest sobą.

– To oczywiste, że jest wściekła. Zaniedbujesz ją, nie rozumiesz tego? – zapytała Märtha. – Kobieta musi czuć się ważna, a ty spędzasz czas tylko z Lillemor.

Rozmowę przerwał ostry dźwięk dzwonka do drzwi. Tylko nie ona – z wściekłością pomyślała Märtha i zdecydowanym krokiem poszła do sieni. Tam wzięła się w garść, żeby stanowczo odprawić czarownicę, która popsuła dobrą atmosferę w ich paczce. Otworzyła drzwi na oścież.

– Słuchaj no, babo-jago, wynocha stąd! – krzyknęła.

– Słucham? – Tompa w czarnej skórzanej kurtce i masywnych butach tak szybko się cofnął, że nieomal spadł ze schodów.

– Ojej, myślałam… – bąknęła Märtha.

– Chciałem tylko zapytać, czy mógłbym pożyczyć litr mleka – poinformował Tompa i przejechał palcami po swoim tatuażu na karku. – Cholera, musiało się akurat skończyć.

– Ach tak, proszę, wejdź! – powiedziała Märtha i pomyślała, że niecodziennie człowiek cieszy się z wizyty sympatyka gangu motocyklowego Anioły Hadesu. Zaprowadziła go do kuchni.

– Proszę – podała mu karton mleka.

– Fajna chata – kiwnąwszy głową w głąb domu, stwierdził Tompa. – Mogę się rozejrzeć? Poprzednim razem widzieliśmy tylko kuchnię.

Märtha zrobiła szybką kalkulację i doszła do wniosku, że pokazanie domu może dobrze wpłynąć na międzysąsiedzkie stosunki.

– Oczywiście, zapraszam – odparła i mijając przyjaciół siedzących w kuchni, puściła oko do Tompy i wykonała zapraszający gest ręką. – Oprowadzę trochę naszego gościa – wyjaśniła z uśmiechem, a dryblas stanął tuż za nią.

Grabi wstał, żeby zaprotestować, ale Geniusz położył rękę na jego ramieniu.

– Märtha wie, co robi, nie martw się – szepnął i uśmiechnął się do mijającego go Tompy.

– W sypialniach na piętrze nie ma za bardzo czego oglądać, lecz tutaj na dole mamy jadalnię i salon – rzekła Märtha. Z dumą pokazywała przestronne pomieszczenia z drewnianą podłogą i tapetami z przełomu wieków, pozwoliła mu na podziwianie widoku z werandy, okrążyła palarnię i zatrzymała się w bibliotece.

– W cholerę książek – wskazując na grzbiety książek, stwierdził Tompa. Powoli i dokładnie sylabizował takie nazwiska, jak Strindberg, Heidenstam i Lagerlöf, aż w końcu zatrzymał się przy pokaźnej kolekcji kryminałów, którą Märtha przejęła od Stiny. Potem zauważył książkę stojącą z boku i zrobił kilka kroków w prawo.

Märtha nie zdążyła zapoznać się z najnowszymi nabytkami Stiny, lecz gdy tylko zobaczyła spojrzenie Tompy, pożałowała, że zgodziła się oprowadzić go po domu. Jego oczy pociemniały, gdy sięgnął po takie pozycje, jak *Szwedzki ojciec chrzestny*, *Wojna mafii*, *Szwedzka mafia* i *Piekło od środka*. Ta ostatnia opowiadała o byłym członku niebezpiecznego gangu motocyklowego. Kiedy Tompa podniósł oczy, rysy jego twarzy i barki były spięte.

– No coś takiego… – wydobył z siebie, a gdy Märtha zapytała, co ma na myśli, nie udzielił jej odpowiedzi. Pokręcił głową, odłożył książki, jakby były trędowate, i bąknął coś o tym, że się spieszy. Kilkoma susami pognał do sieni, powściągliwie skinął głową, trzasnął drzwiami i już go nie było.

– Ależ mu się spieszyło – skwitowała Märtha.

– Następnym razem zaproponuj, by Anioły Hadesu zrobiły tutaj swój doroczny zlot, kiedy będzie tu pełno złodziejskich łupów – fukał Grabi.

– Wiecie co, niedługo zacznę myśleć, że w Domu Seniora było spokojniej – odezwała się Anna-Greta, rzucając szybkie spojrzenie na podwórko. – Ten Tompa jest jakiś śliski i pewnie zaczął coś podejrzewać, gdy zobaczył te książki. Kryminalistę ciągnie do kryminalisty.

– Nie jesteśmy kryminalistami, tylko szczodrymi emerytami – zaprotestowała Märtha.

– Którzy jutro dokonają napadu na bank. Tak, tak – westchnął Geniusz. – Ale mówiąc poważnie, to z Tompą moglibyśmy się dogadać. Czytać o popełnianiu przestępstw to jedno, ale popełniać je to już zupełnie co innego. Nie sądzę, żeby w najśmielszych fantazjach wyobrażał sobie, co my robimy.

– Dobra, dobra. Nigdy nie mów nigdy – powiedziała Märtha i opadła na kuchenne krzesło. Drżały jej ręce. Podczas oglądania willi Tompa dał jej do zrozumienia, że Bandangels niedługo zostaną członkami Aniołów Hadesu. I nawet jeśli jeszcze nie zostali przyjęci, a Tompa i Jörgen wydawali się dużymi nieszkodliwymi chłopcami, to widziała spojrzenie Tompy. Zobaczyła w jego ciemnych oczach bezkresny chłód i od tamtej chwili wiedziała: ten facet jest niebezpieczny.

Kiedy Tompa zrzucił kurtkę i wszedł do pokoju, duży telewizor plazmowy jak zwykle wył na cały regulator. Jörgen zasnął na kanapie z pilotem w ręku. Głośno chrapał, lecz poderwał się, gdy wszedł Tompa.

– Ooo – rzucił.

Tompa skinął głową, poszedł do kuchni i otworzył lodówkę. Postawił karton mleka obok dwóch innych.

– Na najniższej półce jest piwo – wymamrotał Jörgen w kierunku kuchni i usiadł. Przetarł oczy i zaspany patrzył, jak kumpel wraca z dwiema puszkami piwa w ręce. – No i jak?

– Pomysł z mlekiem wypalił. Pozwolili mi obejrzeć dom. Wydaje się w porządku, ale ja pierdzielę, ile książek. I czytają kryminały. Mają ich w cholerę.

– O kurde. Więc lubią takie rzeczy?

– Na to wygląda. Mają książki o mafii i jedną o Aniołach Hadesu.

Jörgen dostał ataku śmiechu i Tompa też się zaśmiał. Sięgnął po puszkę z piwem, otworzył ją i rozwalił się na kanapie. Pijąc, zerkał z roztargnieniem na film w telewizji.

– Ciekawa sprawa. Przechodząc obok garażu, zauważyłem, że Krzepki Staruszek wstawił do transportera dwa nowe fotele – dodał. – A co, jeśli pojawią się kolejni staruszkowie? Skoro lubują się w kryminałach, to mogą zacząć węszyć.

– Spoko, strach ma wielkie oczy. Nie ma się czego obawiać. Przecież cały czas siedzą w domu. Zastanawia mnie raczej to, dlaczego mają własne auto do przewozu osób niepełnosprawnych. Zazwyczaj po taki transport się dzwoni, co nie?

– Pewnie nie chcą jeździć z kimś i czekać w nieskończoność. Mają łeb na karku, te dziadki.

– Może powinniśmy ich poobserwować? Cicha woda, no wiesz.

– Rany, wyluzuj, do cholery. Niewinni starzy ludzie. Chyba fajnie widzieć staruszków, którzy dają radę? – Tompa wziął kilka solidnych łyków piwa, znowu położył nogi na ławie i pogłośnił telewizor. Potem zmienił zdanie i przyciszył dźwięk pilotem. – Słuchaj no, a co z lokalem? Skoro położyliśmy podłogę i pomalowaliśmy, to musimy go jakoś urządzić, zanim zaprosimy resztę chłopaków.

– Wystarczy powiesić coś na ścianach i jakoś go fajnie umeblować. – Jörgen beknął i również położył nogi na ławie.

– No i trzeba sprzątnąć w garażu i komórkach, żeby wszystko się zmieściło.

– A co, jeśli staruszkowie się domyślą, czym się zajmujemy?

– Chodzi ci o ściąganie długów? E tam, daj spokój. Nie pokapują się!

Jörgen pogłośnił dźwięk dokładnie w chwili, gdy na ekranie drań i jego kumple weszli do banku. Kule świstały. Napad na bank. Ten rodzaj przestępstw znowu zrobił się modny.

17

Geniusz spojrzał w górę na szarą elewację budynku, na której duże litery głosiły: SVENSKA HANDELSBANKEN. To już niedługo. Szwendał się na rogu, bardzo blisko wejścia i spozierał na podwójne, szklane drzwi. Powinno się udać. Wyposażenie chodzika było gotowe, dobrze się przygotował. Jednak napad na bank to napad na bank, tak, rany boskie! Märtha zawsze tak im to przedstawiała, że napady rabunkowe wydawały się takie niegroźne, lecz jakkolwiek by patrzeć, to działalność przestępcza. A jego chodzik może przyciągnąć czyjąś uwagę. Nie wyglądał jak byle jaki chodzik, miał znacznie masywniejszą konstrukcję. Gdyby ktoś podszedł i podniósł pusty karton leżący w koszyku, mógłby go zdemaskować. Z drugiej strony któż miałby to zrobić? Starszy pan z chodzikiem był równie interesujący co stare, zwietrzałe niskoprocentowe piwo. Nie, w społeczeństwie zaprojektowanym dla trzydziestopięciolatków można było spokojnie czuć się zapomnianym – w tej chwili było mu to na rękę.

Jeszcze tylko parę kroków. Rozejrzał się. Żadnego deszczu ani śniegu. Niebo było rozgwieżdżone, a nad Humlegården świecił ubywający księżyc. Przez krótką chwilę Geniusz zaniepokoił się o Grabiego i w głębi duszy miał nadzieję, że pomysły wróżki nie zakorzeniły się w przyjacielu na dobre. Pocieszył się tym, że mimo wszystko udało im się go przekonać do skoku. Grabi przeprosił i powiedział, że oczywiście ich wesprze. Wypiwszy trochę nalewki z moroszki, znowu był sobą.

Śmignęło jakieś porsche z włączonym na cały regulator radiem, a zza rogu niespieszenie wyszła starsza dama i ruszyła w Karlavägen. Geniusz czekał, aż przedpole się oczyści. Zdecydowanie nie chciał żadnych świadków. Ulica była pusta. No to w porządku, w końcu nadeszła ta chwila! Przy wejściu do Handelsbanken leżała wycieraczka, która miała świadczyć o tym, że każdy klient jest mile widziany. Jasne, że wejdzie do środka, ale na pewno nie w ten sposób, w jaki spodziewał się zarząd banku. Żylastymi rękoma w mechatych rękawiczkach odszukał guzik na uchwycie chodzika i go nacisnął. Spod koszyka z lekkim pyknięciem wyjechała domowej

produkcji „stewa” – metalowa proteza nogi – i uderzyła prosto w drzwi banku.

Wzmocniona proteza zrobiła w drzwiach dziurę. Geniusz ruszył chwiejnie do przodu, żeby złapać niesforny chodzik. Silnik się nie wyłączył, tak jak powinien, tylko ciągle pracował. Metalowa proteza kilka razy kopała z zapałem, zanim w końcu Geniuszowi udało się zatrzymać silnik. Przez kilka sekund panowała cisza, a potem wewnątrz banku zawył alarm. Geniusz aż się wzdrygnął. Niby pancerne szkło – skonstatował, patrząc na dziurę w szklanych drzwiach i odłamki szkła. Szybko nacisnął guzik na uchwycie chodzika – proteza nogi wjechała pod koszyk i z kliknięciem się pod nim schowała. Geniusz był bardzo dumny ze swojego nowego wynalazku inspirowanego grą komputerową o bitwach morskich w antycznych czasach. Wówczas statki miały z przodu spiczastą stewę i ich załogi wiosłowały jak szalone, aby wbić się w jednostkę wroga i ją zatopić. Wynalazek Geniusza niewątpliwie mógł wprawić policję w zakłopotanie. Żadnych niepotrzebnych odcisków palców. I tak jak powiedziała Märtha, proteza nogi jest dużo lepsza od atrapy pistoletu.

Geniusz uniósł kapelusz i ruszył w dół w kierunku Stureplan, żeby potem znowu skręcić w stronę Humlegården. Alarm wył tak głośno, że w tym momencie cieszył się, że nie jest zawodowym bandytą, mógłby się nabawić co najmniej szumów usznych!

Märtha dostrzegła, że Geniusz uniósł kapelusz, i wyjęła komórkę. Szybko wybrała 112. Połączywszy się, krzyknęła do mikrofonu najgłośniej, jak potrafiła:

– W Handelsbanken na rogu Sturegatan i Karlavägen włączył się alarm. To napad, panie władzo. Przyjeżdżajcie natychmiast!

Schowała telefon i ruszyła za Geniuszem do Humlegården. Pod Królewską Biblioteką stał ambulans i wojskowa karetka. Anders już na nich czekał.

– Nikt nie widział, jak ją pożyczałem – poinformował z szerokim uśmieszkiem i poklepał maskę wojskowej karetki. – Zamek Karlberg jest kiepsko strzeżony. Żołnierze nie są wystarczająco czujni – dodał i otworzył tylne drzwi.

– Idealna – podsumował Geniusz i wprowadził chodzik.

Kiedy był gotowy, Anders podał mu małą, pozbawioną igieł choinkę ze świątecznymi ozdobami. Jedną ręką trzymając drzewko, a drugą Märthę,

ruszył z powrotem w kierunku banku. Zatrzymali się na Pagórku Flory, żeby mieć dobry widok. Kawałek dalej byli już Grabi, Stina i Anna-Greta i udawali przerażonych obserwatorów. Czekając, od czasu do czasu zerkali na siebie, lecz uważali, żeby nie stać za blisko jeden drugiego. Choć obecnie w żartach mówili o sobie Outlaw Oldies, wciąż byli poszukiwani jako Emerycka Szajka.

W międzyczasie Anders zamknął wojskową karetkę i wszedł do ambulansu, gdzie za kierownicą w pełnej gotowości siedziała już Emma.

– Pozostaje nam tylko czekać – powiedziała i zaczęła szukać w kieszeni papierosów. Na szczęście miała opiekunkę i nie musiała się martwić o Malin. Jest tak mała, że minie wiele lat, zanim zrozumie, czym zajmuje się jej mama – pomyślała. Nie znalazła papierosów. Uświadomiła sobie, że ani ich nie ma, ani nie powinna w tym momencie palić. Że też nie pomyślała o gumie nikotynowej. Poczynania staruszków wyczerpywały nerwowo.

Na Pagórku Flory atmosfera też była napięta.

– Tak jak myśleliśmy, aż do teraz nie pokazała się ani policja, ani ochrona. Pięć minut powinno wystarczyć na napad – skonstatowała Märtha.

Dopiero po sześciu minutach od uruchomienia alarmu pojawił się policyjny radiowóz. Nadjechał Sturegatan, skręcił w prawo w Karlavägen i zatrzymał się przed Handelsbanken. Märtha położyła dłoń na ramieniu Geniusza.

– Ale emocje. Jak na filmie – oznajmiła. – Chociaż to się przecież dzieje naprawdę.

Geniusz złapał ją za rękę poruszony. Mocno ją ścisnął i to było miłe uczucie na tym zimnie. Tak, z Märthą u boku zawsze czuł się dużo silniejszy.

Jakiś umundurowany gliniarz wysiadł z radiowozu i podszedł do rozbitych drzwi. Pochylił się i przyjrzał dziurze w drzwiach z podwójnego szkła. Następnie wyjął telefon komórkowy.

– Pewnie mówi, że ktoś zrobił nogą dziurę w drzwiach – powiedział Geniusz, cicho rechocząc. – Gdyby tylko wiedział, że to była proteza nogi.

– Metalowa – dodała Märtha.

Po chwili podjechał wóz ochrony i wysiadło z niego dwóch mężczyzn, otworzyli drzwi kluczem i weszli do banku. Wyłączyli alarm i chwilę

pogadali z policjantami, a potem wrócili do swoich samochodów i odjechali.

– Perfekcyjnie – wymamrotała pod nosem Märtha i dwa razy uniosła kapelusz, a następnie go nałożyła.

Anna-Greta odczytała sygnał i poczekała sześć minut, po czym wyszła spod drzewa. Spokojnie i z opanowaniem przecięła ulicę i weszła na chodnik po drugiej stronie. Tam szybko się rozejrzała. Mijając bank, udała, że poślizgnęła się na lodzie, i upadła w kierunku drzwi. Wprawdzie wcześniej buntowała się przed kolejnym upadkiem, lecz gdy wszyscy stwierdzili, że nikt nie robi tego lepiej od niej, w końcu dała za wygraną. Elegancko upadła na plecy i ramię, a ponieważ Märtha codziennie wykonywała z nimi ćwiczenia na równowagę, Anna-Greta była w stanie szybko się podnieść. Kiedy oparła się o drzwi, alarm ponownie się włączył. Z ręką na lędźwiach, chwiejnym krokiem skręciła za róg i zniknęła. Märtha wyłowiła telefon z kieszeni płaszcza i kolejny raz zadzwoniła pod 112.

– Policja? Musicie natychmiast przyjechać! W Handelsbanken przy Karlavägen wyje alarm. To chyba napad – wrzeszczała. Następnie schowała komórkę do kieszeni i z uśmiechem spojrzała na Geniusza. – Cóż, zobaczymy, kiedy przyjadą tym razem.

Członkowie Emeryckiej Szajki czekali dłuższą chwilę, zanim w końcu zobaczyli pojazd ochrony pędzący z zawrotną prędkością w kierunku banku. Märtha zerknęła na zegarek. Pięć minut i trzydzieści sekund. Potem nie minęło dużo czasu, a pod bank podjechał radiowóz. Policjant opuścił szybę i wystawił głowę. Rozejrzał się, z powrotem zasunął okno i odjechał. Chwilę później ucichł alarm i auto ochrony też zniknęło. Wszystko wróciło do normy i gapie, którzy z zaciekawieniem zatrzymali się przed bankiem, wzruszyli ramionami i poszli dalej. Märtha rzuciła okiem na zegarek.

– Na razie wszystko idzie świetnie – podsumowała, ale sama wyczuła w swoim głosie większe napięcie niż zwykle. – Trzeba tylko odczekać kwadrans. A potem do dzieła!

Zaczęło się robić zimno i kolejne minuty były najdłuższymi w jej życiu. Co chwilę spoglądała na zegarek i zdecydowanie za dużo razy zastanawiała się nad tym, co też najlepszego zrobiła. Znowu wpakowała swoich przyjaciół w tarapaty. A co, jeśli wylądują w więzieniu i przez wiele lat nie będą się mogli zobaczyć? Nawet jeśli więzienie jest dużo lepsze od Domu Seniora, to przecież dobrze im było w ich willi. Poza tym słyszała, iż

standard pogorszył się nie tylko w domach opieki, lecz także w więzieniach. Kolejny raz spojrzała na zegarek. Zostało sześćdziesiąt sekund. Mocno chwyciła swój kapelusz z szerokim rondem i w myślach zaczęła liczyć do dziesięciu. Później skinęła głową Geniuszowi. Ten delikatnie poruszył głową w odpowiedzi i wziął choinkę przyozdobioną łańcuchami i cukierkami-petardami.

– No to wesołych świąt – powiedział i ciągnąc za sobą ogołocone z igieł drzewko, udał się w kierunku wejścia do Handelsbanken.

Märtha, Grabi i Stina ruszyli za nim, zachowując między sobą odpowiednią odległość. Dotarłszy do drzwi, Geniusz udał, że łapie oddech, i równocześnie oparł udekorowaną choinkę tuż przy dziurze zrobionej protezą nogi. Dyskretnie zdjął przygotowane cukierki-petardy i jeden po drugim wrzucił je przez dziurę w drzwiach do banku. Świąteczne papierki przedstawiające palące się kalendarze adwentowe i uśmiechniętych Mikołajów przez chwilę się zwijały, po czym głucho wystrzeliły – towarzyszył temu dźwięk pękającego szkła. Jeszcze raz zawył alarm, co lekko przygłucha Anna-Greta usłyszała bez problemu.

Natychmiast nacisnęła klawisz szybkiego wybierania do Andersa i Emmy, a następnie zrobiła kilka kroków w stronę drzwi, ponownie upadła i krzycząc, położyła rękę na klatce piersiowej. Widząc, że zbliża się pierwszy ciekawski, nacisnęła woreczek, który miała pod swetrem, i pozwoliła, by krew wypływała jej między palcami. Wtedy Märtha zadzwoniła na policję. Użyła tego samego telefonu komórkowego na kartę po to, żeby policja zlekceważyła alarm. Wiedziała, że uznają, że jak starsza pani dzwoni trzy razy, to wykluczone, by miała coś rozsądnego do powiedzenia.

– Założę się o tysiaka, że tym razem policja się nie pojawi – wymamrotała sama do siebie, ale zamilkła, słysząc zgłaszającą się centralę. – W Handelsbanken na rogu Karlavägen i Sturegatan wyje alarm. Przyjeżdżajcie natychmiast – powiedziała Märtha. – To prawdziwy napad, taki jak na filmie, rozumie pan.

Trochę pofantazjowała, opowiadając o łotrach, którzy włamali się do banku, i wynoszonych przez nich pieniądzach, po czym się rozłączyła i wybrała numer ochrony banku.

– Z tej strony dyrektor Clara Johansson z Handelsbanken na rogu Karlavägen i Sturegatan – poinformowała Märtha władczym tonem. – Mój

kod to 543jkl14, macie go w dokumentach. Znowu włączył się alarm, trzeci raz w ciągu krótkiego czasu. Do waszej wiadomości: to fałszywy alarm. Byliście u nas kilka razy. Naprawdę puścicie nas z torbami. Nie będziemy wam płacić za każdym razem, jak ktoś kopnie w drzwi i włączy się alarm. Dość tego! Nie zapłacimy za żadną kolejną akcję. Sama wyłączę ten przeklęty alarm!

Märtha nie wiedziała, czy to się uda, zrobiła to tylko tak, na wszelki wypadek. Tak czy owak, mieli co najmniej pięć minut i to powinno wystarczyć.

– No to do roboty – wszedłszy do banku, oznajmiła Märtha. Wzięła Geniusza za rękę i mocno ją ścisnęła. – Nie denerwuj się, poradzimy sobie. Będziemy pierwsi w historii, nikt jeszcze czegoś takiego nie zrobił. Policja będzie zdezorientowana!

– Tak, miejmy nadzieję. – Geniusz nadrabiał miną, ale głos mu drżał.

– Emma i Anders powinni zaraz tu być – dodała Märtha i spojrzała w dół ulicy.

Ledwo wymówiła te słowa, usłyszała zbliżający się ambulans na sygnale. Anders i Emma byli w drodze. Dźwięk syreny narastał i po chwili pojazd zahamował z piskiem opon przed wejściem do banku. Märtha i Geniusz wyszli im na spotkanie, a kilka kroków za nimi podążali pozostali. Anders i Emma, przebrani za ratowników medycznych, wyskoczyli z noszami i kocami i z dyskretną pomocą Geniusza otworzyli wytrychem rozbite drzwi wejściowe.

Nosze wyglądały jak wszystkie inne, lecz gdyby ktoś bliżej przyjrzał się kocom, dostrzegłby wybrzuszenia. Pod kocami leżały dwa całkowicie ubrane manekiny, w wierzchnich okryciach i butach. Anders i Emma szybko weszli do banku razem z pozostałymi. Märtha zwróciła uwagę na wycieraczkę, na której widniał napis: WITAMY W HANDELSBANKEN. Uśmiechnęła się, wymamrotała pod nosem „dzięki” i pospieszyła w kierunku bankowego skarbca. Alarm świdrował im w uszach, ale i tak nie zagłuszył detonacji przy budowie Citybanan, które rozległy się dokładnie o dziewiętnastej trzydzieści. W tej samej chwili rozbrzmiało kilka silnych wybuchów na dole, w skarbcu, gdzie Geniusz odpalił świecę dymną i kilka naprawdę dużych cukierków-petard. Uśmiechnięci Mikołaje z papieru, płonące adwentowe świeczniki i papierowe łańcuchy poszybowały we wszystkich kierunkach, a tymczasem dym powoli się rozchodził.

Najwyraźniej Geniusz nie był równie dobrym pirotechnikiem, co mechanikiem. Potrafił jednak rozszyfrować plany konstrukcyjne i plastyczny materiał wybuchowy był idealnie dobrany do betonowego skarbca. Metalowa krata i drzwi na stalowych zawiasach z łoskotem runęły na podłogę. Pod osłoną unoszącego się pyłu Märtha, Grabi i Stina kaszląc, zeszli schodami do skarbca. Emerycka Szajka błyskawicznie zabrała się za wyjmowanie pieniędzy.

Anna-Greta leżała przed bankiem z krwią na rękach i czekała na Gunnara, nowego członka ich paczki. Czy może mu zaufać? Czy on zrozumie, jak ważną rolę odgrywa w całym przedsięwzięciu? Dla niepoznaki trochę się porzucała i spinką do włosów przebiła kolejny woreczek z krwią, który miała pod swetrem. Wtedy w końcu zobaczyła go biegnącego chodnikiem. Zamknęła oczy. Miała nadzieję, że zrobi jej sztuczne oddychanie, lecz zamiast tego poczuła jedynie brutalne uderzenie w klatkę piersiową, gdy Gunnar obiema rękami wykonywał masaż serca. Torebki z krwią pękły i jedno żebro porządnie oberwało, ale to go nie powstrzymało. Gunnar nie był romantykiem, mógłby wskrzesić mumię.

– Ależ Gunnarze – wycharczała Anna-Greta. – Ja przecież żyję!

Lecz jej ukochany tego nie usłyszał, robił dokładnie to, co widział na filmach katastroficznych w telewizji. Wtedy Anna-Greta zaczęła wymachiwać rękoma i powiedziała swoim najbardziej cierpkim głosem:

– Wy, faceci, zawsze musicie przesadzić. Wystarczyłaby metoda usta-usta.

Podbiegali kolejni ludzie i zbierali się w grupkach pod bankiem. Oby sobie poszli – pomyślała Anna-Greta i cicho zajęczała, symulując ból, a poza tym naprawdę bolało ją żebro, ale natychmiast ucichła, gdy Gunnar w końcu przycisnął swoje usta do jej ust, próbując ją „ratować”.

A tymczasem w bankowym skarbcu reszta ekipy pracowała w pocie czoła. Gdy tylko weszli do środka, Märtha zerwała z noszy koce i zdjęła manekiny. Szybkim ruchem odkręciła im głowy, tak żeby Geniusz i Grabi mogli napchać do środka banknoty. Działali szybko i sprawnie, ćwiczyli to w willi wiele razy. Teraz jednak było to znacznie trudniejsze.

Szło wolniej, niż się spodziewali, i Märtha coraz bardziej się denerwowała. Dym gryzł w oczy, a na zewnątrz panował coraz większy chaos. W końcu Geniusz i Grabi wepchnęli ostatnie banknoty w szyje manekinów i z powrotem przykręcili im głowy.

– Okej. No to do szpitala – zarządziła Märtha i skinęła głową Andersowi, a on natychmiast położył pierwszego manekina na noszach, przykrył go kocem i razem z Emmą zaniósł do karetki.

Gdy wrócili po drugą lalkę, oderwała jej się głowa. Nie mieli wiele czasu, więc Märtha jedynie docisnęła ją do tułowia, a Grabi swoją apaszką zasłonił szczelinę. Następnie Anders i Emma tego manekina też przykryli kocem i wybiegli z noszami z banku.

– Z drogi, z drogi! – krzyczał Anders, torując sobie drogę do ambulansu.

W tym pośpiechu uderzyli noszami w elewację budynku i jeden z butów manekina spadł na ziemię. Emma szybko się po niego schyliła, wrzuciła go do wozu i zamknęła drzwi. Märtha, Geniusz i Grabi, którzy udawali, że też są ranni, powłócząc nogami, szli w kierunku ambulansu. Gdy do niego dotarli, Emma ich nie wpuściła.

– Poczekajcie tu, nie zmieścicie się, przyjadę wojskową karetką – oświadczyła i rzuciła się biegiem w stronę parkingu przy Królewskiej Bibliotece.

Emma pobiegła, a tymczasem tłum gapiów pod bankiem gęstniał. Anna-Greta kwiliła przed tą publicznością, Märtha i Geniusz też głośno stękali. Z kolei Grabi cały czas marudził, że musi odzyskać swoją apaszkę – w chwili gdy miał im wygarnąć, co o tym wszystkim myśli, rozległy się trzy krótkie klaksony. Emma się nie przejmowała i zamiast jechać żwirowymi dróżkami, przecięła parkowy trawnik i zatrzymała się po drugiej stronie ulicy naprzeciwko banku.

Anna-Greta z trudem stanęła na nogi i wspierając się na Gunnarze, poczłapała przez ulicę i wsiadła do karetki w asyście Märthy, Geniusza i Grabiego. Gunnar udawał krewnego poszkodowanych (w pewnym sensie był nim) – wsiadł wraz z nimi i zamknął drzwi. Gdy Anders przejechał obok ambulansem na sygnale, Emma elegancko ruszyła za nim, zostawiając za sobą czarną chmurę dymu. Potem oba pojazdy podążyły w kierunku szpitala w Huddinge. Był bardziej oddalony niż Karolinska i miał gorszą ochronę.

18

– To tutaj! – zawołał Anders i skręcił w kierunku szpitala w Huddinge. Pociły mu się dłonie i ciężko oddychał, lecz starał się zachować spokój i jechać rozważnie, jakby był pracownikiem szpitala, a nie zbiegłym przestępcą. Na szpitalnym parkingu zobaczył volkswagena transportera, którego zostawili tutaj z Emmą wcześniej. Zwolnił i zatrzymał się tuż obok samochodu. Chwilę później nadjechała wojskowa karetka. Emma wysiadła, otworzyła tylne drzwi i dała znak pozostałym, żeby byli cicho. W ciemności wraz z Andersem wyciągnęła nosze z „rannymi”. Märtha i Stina, które w międzyczasie przesiadły się do volkswagena, przejęły manekiny, przypięły je do dwóch dodatkowo zamontowanych foteli i dla niepoznaki poklepały je po policzkach. Jedna z lalek znowu zgubiła but, ale Märtha szybko go złapała. Nie mogą sobie pozwolić na błędy.

W wojskowej karetce również nikt się nie obijał. Anna-Greta wycierała krew, którą razem z Märthą zebrały wcześniej do plastikowych woreczków w rzeźni w Värmdö. Chociaż trzeba się było spieszyć, nie mogła się nie uśmiechnąć na myśl o tym, jak policja będzie sobie łamać głowę w razie ewentualnego testu DNA. Krew pochodziła od kulejących koni wyścigowych, które zaszlachtowano w tygodniu, i najlepsze policyjne testy wykazałyby to samo: DNA krwawiącej kobiety, która leżała na chodniku, pochodzi od konia. Anna-Greta poczuła spokój, to nic, że rży jak ogier, policja i tak jej nie wytropi.

Pod osłoną nocy, na ile się dało, wyczyścili ambulans, a na koniec Anders podjechał nim na szpitalny parking dla pojazdów pogotowia. Z wojskową karetką był większy problem, lecz Emerycka Szajka miała plan. Kiedy wszyscy stłoczyli się w volkswagenie razem z manekinami, Märtha usiadła za kierownicą i wyjechała na drogę numer 222 w kierunku Värmdö, a tymczasem Anders i Emma wzięli wojskową karetkę i wrócili do Sztokholmu. Zatrzymali się w ustalonym miejscu pod Essingeleden, posprzątali w aucie i przebrali się. Kiedy się z tym uporali, ucięli sobie

drzemkę. Komórka piknęła o czwartej czterdzieści pięć i Anders znowu usiadł za kierownicą.

Na niebie jeszcze były gwiazdy, gdy wjechali karetką na teren wojskowy w Karlbergu. Anders, który uczęszczał do tamtejszej szkoły podchorążych, nie miał problemu z orientacją. Na moście Ekelundsbron wyhamował i skręcił do parku. Silnik cały czas pracował, gdy Emma wyskoczyła z auta i szybko otworzyła bramę starą rozmagnetyzowaną kartą kredytową. Potem znowu usiadła obok Andersa, który spokojnie wrzucił jedynkę, wtoczył pojazd na parking i krzywo zaparkował, jakby był na bani, wyłączył silnik i zostawił kluczyki w stacyjce. Zanim opuścili auto, zerknęli do tyłu.

– W porządku? – zapytał Anders, zdejmując rękawiczki.

– Idealnie. Założę się, że wojskowe karetki czasami tak właśnie wyglądają – uśmiechnęła się Emma i przyjrzała się pustym i do połowy opróżnionym puszkom po piwie, butelkom po winie i whisky, które walały się po podłodze, oraz sztucznym wymiocinom. Te ostatnie to była breja domowej roboty, którą Emma z trudem przyrządziła z musu jabłkowego, mielonego mięsa, orzechów i odrobiny wina. Całości dopełniały usmarowane tuszem do rzęs i szminką przedni fotel oraz wciśnięte pod jedno z siedzeń damskie figi. Anders i Emma uśmiechnęli się, naciągnęli na głowy czapki i biegiem ruszyli w kierunku metra.

19

Zrobiło się późno, Jörgen i Tompa zdążyli wypić po sześć piw. Przez wieczór pomalowali barowe krzesła w klubowym lokalu, usmażyli kilka krwistych steków, podgrzali frytki, obejrzeli telewizję, pograli na komputerze i pogadali o kobitkach. Teraz zaczynali się robić senni i nie byli całkiem trzeźwi. Spocony Tompa otworzył drzwi na balkon, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Z puszką piwa w dłoni i fajką w kąciku ust obserwował rozpościerający się przed nim krajobraz skąpany w poświacie księżyca. Z białoniebieskiego śniegu wystawały czarne i wymizerowane drzewa, a morze zdawało się nieskończenie rozległym polem dotykającym szarego horyzontu. Pomyślał, że archipelag sztokholmski o tej porze roku jest fantastyczny. Nagle wzdrygnął się na dźwięk samochodu. Volkswagen transporter! Głosy i trzaskanie drzwiami. Wycofał się do domu i zamknął drzwi. Potem poczłapał w kierunku okna i wyjrzał na podwórko. A więc to takie buty! Staruszkowie, ale żeby tak późno? Co oni, u licha, robią? Wyglądało, jakby coś nieśli. Tompa przykleił nos do szyby.

– O kurde… Wnoszą do ziemianki trupa.

– Daj spokój. Nie powinieneś był pić tego ostatniego browara – wrzasnął Jörgen z głębi pokoju. Ziewnął i grał dalej na komputerze.

– Sam zobacz! W głowie się nie mieści!

Jörgen Smäck niechętnie wstał, odłożył pada i stanął obok Tompy.

– E tam, to tylko starzy ludzie. Nie ma się czym przejmować – zaczął, ale szybko zamilkł. – Co oni, u diabła, niosą?

– No właśnie, kapujesz?

Zobaczyli, jak starsza pani o imieniu Märtha przy pomocy dwóch swoich przyjaciół taszczy sztywne ciało w płaszczu i butach. Nogi ciągnęły się po ziemi. Wtem trup wyślizgnął się z rąk emerytów i poleciał na ziemię. Krzepki Staruszek zaczął zamaszyście gestykulować, po czym przerwał i przyprowadził swój chodzik. Kiedy wrócił, wszyscy wsparli tułów denata o koszyk chodzika i w taki sposób wtaszczyli go do ziemianki, od czasu do czasu spoglądając przez ramię, żeby sprawdzić, czy nie są obserwowani.

Gdy ciało w końcu zostało wniesione do środka, Krzepki Staruszek zamknął drzwi, przekręcił klucz i wszyscy poszli do domu.

– Ja cię kręcę! – Tompa złapał się za czoło i z trudem oddychał. – Otruli człowieka? A co, jeśli…

– Chyba nie piłeś tego mleka?

– Nie, całe szczęście! Ale tak poważnie, ciekawe, co oni kombinują? A co, jeśli w tej ziemiance leży więcej ciał?

Tompa spojrzał w dół, na kremową willę. Najpierw ucieszył się z tego, że będą mieli za sąsiadów paczkę nieszkodliwych emerytów, teraz sprawa przybrała zupełnie inny obrót. Powinni jak najszybciej wejść do tej ziemianki i zobaczyć, co też wyczyniają ci szaleńcy. Prędzej czy później sami mogą wpaść w tarapaty. Zdecydowanym krokiem poszedł do kuchni, otworzył lodówkę i wyjął mleko. Otworzył je, powąchał i wylał zawartość kartonu do zlewu.

Członkowie Emeryckiej Szajki rozebrali się i powiesili klucz w szafce. Pod wpływem adrenaliny byli nieco roztrzęsieni i ożywieni. Naprawdę znowu popełnili przestępstwo.

– Ale numer – wesoło rzuciła Stina i parsknęła śmiechem.

I chociaż byli zmęczeni, złapali się za ręce i wykonali wokół stołu zaimprowizowany taniec. Następnie Stina zaintonowała piosenkę o rozbójnikach z Kardamonu, po czym wszyscy wznieśli okrzyk radości. Hałasując, zasiedli przy kuchennym stole.

– I pomyśleć, że nam się udało! – wiwatowała Anna-Greta. – Niedługo zgromadzimy tyle pieniędzy, że będziemy mogli otworzyć bank.

– Moja droga, tylko nie kolejny bank. Uważam, że nie powinniśmy zajmować się takimi niemoralnymi rzeczami – oświadczyła Märtha i przyniosła butelkę szampana oraz sześć kieliszków. – Wystarczy nam to, co mamy.

– Tak, ale to przecież niesamowicie opłacalne. Jak idzie dobrze, to się samemu bogaci, a jak idzie źle, to się wyciąga od państwa. My też tak możemy zrobić. – Anna-Greta zarechotała z zadowoleniem. – Poza tym możemy stworzyć fundusze, w których ludzie będą lokować swoje oszczędności… To wspaniałe widzieć, jak kapitał się pomnaża. Może jakiś fundusz związany z ochroną środowiska i klimatem…

– Znowu to samo, apetyt rośnie w miarę jedzenia – westchnęła Märtha, stawiając kieliszki na stole. – Nie, nie! Zadowolimy się tym, co mamy. Nie możemy być jak te nienasycone rekiny biznesu. *Rozsądnie* spożytkujemy te pieniądze!

– Czyli jak? – zainteresował się Grabi. – Pomyśl o naszych milionach pleśniejących w rurze spustowej.

Była to aluzja do okupu, którego Emerycka Szajka zażyczyła sobie za kilka obrazów z Muzeum Narodowego. W pośpiechu ukryli pieniądze w rurze spustowej w Grand Hotelu i zanim opuścili Szwecję, dali policji cynk, że tam są. Ale ponieważ policja potraktowała to jak kiepski żart i nic z tym nie zrobiła, forsa prawdopodobnie wciąż tam była. Emerycka Szajka rozważała nawet wynajęcie firmy czyszczącej rynny, lecz bardziej oszczędna Anna-Greta powiedziała, że prędzej czy później hotel będzie remontowany i wtedy wystarczy za darmo wyjąć rurę spustową z kontenera. Więc na razie dali sobie z tym spokój. Przecież i tak byli zajęci innymi sprawami. Poza tym, jak stwierdziła Märtha: „Lepiej mieć pieniądze w rurze spustowej aniżeli w banku”.

– Co do pieniędzy z napadu na bank, to uważam, że powinniśmy je od razu podarować, tak żeby nie zginęły – zabrał głos Geniusz.

– Właśnie – wykrzyknęła zachwycona Märtha i tak szybko opróżniła kieliszek, że aż się zakrztusiła. Dopiero kiedy Geniusz kilka razy uderzył ją w plecy, mogła dokończyć zdanie. – Pamiętacie Rosena, który latał z pomocą humanitarną dla ludności Etiopii? Z samolotu zrzucał jedzenie potrzebującym ludziom. Zrobimy tak samo, będziemy bombardować banknotami!

– Świetny pomysł, unikniemy wszystkich pośredników – stwierdziła Stina, która doskonale wiedziała, jak działa świat finansów.

– Właśnie, bank pobiera opłaty manipulacyjne za zainwestowanie pieniędzy w akcje czy obligacje – dodał Gunnar.

– Fantastycznie, unikniemy kosztów związanych z obsługą rachunku bankowego – skwitowała Anna-Greta. – Märtho, jesteś genialna.

Pokój wypełnił tak nieudawany podziw, że Märtha przyłapała się na tym, iż się rumieni. Geniusz chwycił ją pod stołem za rękę. Nie mogła się powstrzymać, oparła głowę na jego ramieniu. Życie od razu nabrało blasku.

– Nie możemy wykorzystać tego pomysłu i zbombardować domów opieki banknotami. Trzeba wymyślić coś innego – oznajmił Gunnar, sącząc

szampana.

– Zróbmy konkurencję Hemglass[7] – zaproponował Geniusz. – Będziemy puszczać dżingle i jeździć bezpośrednio do tych, którzy potrzebują pieniędzy.

– Albo czemu nie podszyć się pod komornika? Ci dostaną się wszędzie – podsunęła myśl Anna-Greta.

– A może pod świadków Jehowy? – zasugerowała Stina, przyzwyczajona do odwiedzin członków tego związku wyznaniowego podczas swego dzieciństwa w Jönköpingu.

– E tam, nie komplikujmy. Po prostu będziemy naszym starym emeryckim chórem, który jeździ do starszych, biednych ludzi i śpiewa – przedstawiła swoje stanowisko Märtha.

– I zostawia wózek na zakupy wypchany banknotami, które mają takie same numery seryjne, jak te skradzione z Handelsbanken. Wtedy od razu nas namierzą – ostrzegł Grabi.

– Sami widzicie, bycie bogatym ma swoje minusy. A bycie biednym też ma swoje plusy – powiedziała Märtha. – Nie trzeba się martwić, co zrobić z pieniędzmi.

– Głupoty opowiadasz – zgodnie stwierdzili pozostali. – I mówisz to teraz, po tym wszystkim, co musieliśmy zrobić?

Zapadła cisza. Wszyscy byli wyraźnie zmęczeni, a brak genialnych pomysłów wynikał z tego, że w ich głowach było więcej bąbelków niż dobrych koncepcji.

– Szampan zaraz po napadzie na bank nieco przytępia intelekt – zauważyła Märtha i powstrzymała ziewnięcie. – Chcemy oddać biednym nasze miliony, lecz banknoty mają notowane numery seryjne, a to może nas zdemaskować. Bycie przestępcą jest dużo bardziej skomplikowane, niż można przypuszczać.

Pozostali pokiwali sennie głowami.

– Porozmawiamy o tym jutro – wymamrotała pod nosem Anna-Greta.

Ledwie to powiedziała, a już zaskrzypiały krzesła i wszyscy się podnieśli. Ziewając, ale w dobrych nastrojach, ruszyli w stronę schodów. Stina zatrzymała się przy najniższym stopniu i klasnęła w dłonie. Jej oczy lśniły.

– Czy to nie fantastyczne?! Nowe złupione miliony. Znowu coś się dzieje!

Następnego ranka po napadzie na Handelsbanken Anders czuł się kompletnie wykończony, lecz nie wszystko zostało zrobione. Niechętnie otworzył bagażnik i wyjął nowe koła. Märtha zasugerowała, że lepiej je wymienić, by nie dało się ich namierzyć po bieżniku. Zadygotał, wyjął lewarek, klucz do kół i rękawice robocze. Wzdychając, zmierzył wzrokiem tylne koło. Felgi wyglądały na zardzewiałe i je także należało wymienić, choć oczywiście nie teraz. Ziewnął i zaczął podnosić tył pojazdu. Lewarek zaskrzypiał. On też był felerny i wymagał nasmarowania. Wszystko się starzeje. Nawet on sam… wciąż nie znalazł pracy, z pięćdziesiątką na karku najwyraźniej wcale nie było to takie proste. Czy trzeba być koło trzydziestki, żeby w dzisiejszych czasach dostać pracę? Odkręcił cztery nakrętki i wymienił koło. Potem przyniósł kolejne. Wbrew swojej woli został przestępcą, to wszystko. A wcześniej wylali go z Urzędu Pracy, bolało jak diabli. Reorganizacja, gadka o likwidacji stanowiska, pomruki i chrząkanie szefa, gdy to obwieszczał. Anders ze szczegółami pamiętał to popołudniowe spotkanie. Od tamtej pory ubiegał się o kilka posad, dwa razy zaproszono go na rozmowę kwalifikacyjną, lecz i tak nie dostał pracy. Jeszcze większe upokorzenie, jeśli to w ogóle możliwe. Jak nikt inny powinien przecież wiedzieć, co robić, żeby dostać pracę. *Spróbuj odpowiedzieć sobie na pytanie, jakim jesteś typem osobowości, zobacz, do jakiej pracy najlepiej się nadajesz, i sprawdź, czy jej wykonywanie da ci satysfakcję…* Pomyślał o wszystkich tych frazesach, którymi przez lata karmił petentów. Teraz brzmiało to jak szyderstwo. Niedługo minie rok, a on nadal jest bezrobotny, jak tamtego dnia, kiedy szef podziękował mu butelką wina i kwiatkiem.

Obszedł auto i zabrał się za koło po stronie kierowcy. Tutaj nakrętki z jakiegoś powodu były bardziej zardzewiałe i musiał się natrudzić, by je odkręcić. Zasapał. Nie, jego noga już nigdy nie postanie w Urzędzie Pracy, jest na to zbyt dumny, musi znaleźć pracę w jakiś inny sposób. Ale bez paniki, miał mnóstwo roboty jako pomocnik matki. Stina wciskała mu od czasu do czasu kilka tysięcy, jakby to były papierowe serwetki. Tylko trudno było wytłumaczyć żonie i kumplom, czym właściwie się zajmuje, i bał się, że w końcu wszystko się wyda. Może jak uzbiera trochę więcej forsy, to otworzy firmę oferującą prywatną opiekę domową. Obecnie gminy zatrudniają przecież konsultantów, którzy uczą, jak oszczędzać w sektorze opieki domowej i ograniczać zakres usług świadczonych *usługobiorcom*

gminy. Tak, to prawda, tak w dzisiejszych czasach nazywa się ludzi potrzebujących pomocy. Gdyby założył taką firmę, zaoferowałby ludziom miłą i profesjonalną opiekę. Naprawdę nie chciałby się na tym dorobić, tak jak gmina. Ale zanim zbierze kapitał na założenie własnego biznesu, musi parać się działalnością przestępczą. Anders wstał i chwycił się za lędźwie. Jeszcze dwa koła. Następnym razem wymieni je u mechanika.

Lampka stojąca na biurku obok komputera wciąż świeciła, lecz inspektor Blomberg spał głęboko. W nocy tak długo buszował po Internecie, że w końcu zasnął. Gdy wykończony zapadł w sen, jego najbliższy sprzymierzeniec, kot Einstein, wyskoczył ze swojego koszyka i usadowił się na klawiaturze – spędził na niej całą noc. Teraz czarno-biały dachowiec się obudził, wygiął grzbiet i tak się przeciągnął, że na monitorze powstała cała linijka liter Z. Po kilku godzinach przyjemnego snu oraz wylizywaniu łapek i futerka powstało oprócz tego kilkaset X, Q i średników, chociaż z jakiegoś powodu Z było tą literą, która pojawiała się najczęściej. Einstein najbardziej lubił leżeć na brzuchu, na wszystkich klawiszach, włącznie z kropką i średnikiem, z ogonem zaparkowanym na enterze. Inspektor Blomberg mógł sobie przez to narobić kłopotów, ale miał słabość do zwierząt, więc Einstein towarzyszył mu w pracy. Zazwyczaj Blomberg pilnował, by kot nie wskakiwał na klawiaturę, i zamykał przed nim pokój komputerowy, zanim się położył. Robił tak, odkąd pewnego razu Einstein położył lewą łapkę na literze Ö, a potem pomrukując, nacisnął ją kilka tysięcy razy. Ale tej nocy droga była wolna. Einstein ziewnął szeroko i przeciągając się mnóstwo razy, wcisnął litery Å, Ä i Ö, a następnie zeskoczył na brzuch inspektora i dalej, na podłogę. Blomberg obudził się z lekkim wzdrygnięciem nóg.

Spojrzał na monitor i próbował rozszyfrować tajemnicze kody, zanim zrozumiał, że to robota Einsteina. Wstał, klnąc pod nosem, przegonił sierściucha, po czym naprawił wyrządzone przez niego szkody i wrócił do swoich notatek. Przetarł oczy. Co on to ostatnio robił? A tak, jakiś czas temu przelał pieniądze z policyjnego funduszu emerytalnego na swój fikcyjny Fundusz Ochrony Środowiska i Pomocy Seniorom. Blisko dwieście milionów to pokaźna sumka, ale i tak chciał więcej. Ale od jakiegoś czasu z konta w Las Vegas nic nie wpływało. Może to rachunek mafii aktywowany tylko po popełnieniu przestępstwa? Używany przez

Jugoli albo Rosjan? Musiał się natknąć na jakąś kryminalną działalność, bo kto inny zgromadziłby tyle pieniędzy?

Blomberg zaczął się pocić. Co się stanie, jeśli zaczną szukać swojej zaginionej forsy? Oczywiście namierzą jego komputer, odnajdą go, a potem… *Trach!* Musi natychmiast pozbyć się swojego macbooka i w trymiga wyprać te brudne pieniądze. Są nielegalne, nawet jeśli napędzają gospodarkę. Blomberg wzdrygnął się z powodu swoich niestosownych myśli. Staje się rewolucjonistą, a może raczej w ekspresowym tempie przybliża się do szemranego półświatka?

Myślał. Powinien jak najszybciej mądrze ulokować tę rąbniętą forsę. Akcje albo konie? Część pieniędzy już wysłał do kancelarii adwokackiej Beylinga, żeby uzyskać pomoc w sprawie zaległych podatków. Ale reszta? Inspektor wstał i zaczął krążyć po pokoju, stanął przy regale z książkami i przejechał palcami po skoroszytach. To tutaj przechowywał w tajemnicy kopie spraw, które prowadził. Śledztwa były swego rodzaju trofeami, dowodami na jego usłane sukcesami życie policjanta. Bezwiednie wziął jeden ze skoroszytów i zaczął go przeglądać. Palce chaotycznie przebiegały po wszystkich ekspertyzach, raportach, listach i zaproszeniach. Były tam też wyszukane zaproszenia na bankiety i wystawne kolacje w kancelarii adwokackiej Beylinga. Tak, logo kancelarii z gwiazdą i sędziowskim młotkiem pojawiło się kilka razy. Jego zmęczony mózg próbował pokojarzyć fakty. Ależ tak, zapraszano go tam wtedy, kiedy pracował nad przestępstwami gospodarczymi. Najwyraźniej próbowali go przekupić. Ta kancelaria zajmowała się nie tylko sprawami podatkowymi, lecz także przebiegłymi krętaczami, którzy pomagali rekinom biznesu prać brudne pieniądze. Iluż to oszustów prawnicy Beylinga uratowali przed wymiarem sprawiedliwości? Kancelaria miała obecnie dużo dodatkowej roboty, teraz, gdy państwo wyprzedawało majątek podatników. Dajmy na to mieszkania, domy opieki i apteki. Przebiegli przedsiębiorcy kupowali firmy za sześćset czy osiemset tysięcy i opychali je dalej za grube miliony. Zysk należało ukryć, żeby nie kłuł ludzi w oczy. A to adwokaci świetnie potrafili.

Blomberg natychmiast się ożywił. Nie pozwoli, żeby jego forsa z Las Vegas wpadła w łapy specjalistów Beylinga. Wstał, przyniósł puszkę z kocim jedzeniem i zawołał Einsteina. Może emerytura wcale nie będzie taka samotna i nudna, jak się tego obawiał.

Przez cały dzień wszyscy w Karlbergu byli poruszeni. Bo nawet jeśli wojskowa karetka na zewnątrz wyglądała tak jak zwykle, to bak był prawie pusty, a w środku panował zawstydzający nieład. Puste butelki i wymiociny, ci pijani idioci nawet nie próbowali zatrzeć śladów. Oficerowie zrobili przesłuchanie, lecz nie udało im się nikogo zmusić do przyznania się. Żaden z kadetów nie chciał potwierdzić, iż się upili i pożyczyli karetkę do celów, do których zdecydowanie nie była przeznaczona. Po zwołanym w wielkim pośpiechu zebraniu wszystkim rekrutom wymierzono karę: pięćdziesiąt pompek i zakaz wychodzenia na przepustki przez tydzień.

20

Prawdziwy harley-davidson! Naturalnie powinien być ostrożniejszy, lecz Geniusza ciągnęło do motocykli Bandangels jak biznesmenów do dzielnicy czerwonych latarni. Za wrotami swojej stodoły sąsiedzi przechowywali lśniące harleye-davidsony i Geniusz marzył o tym, żeby je zobaczyć. Napad na bank mieli już za sobą, a „dziewczęta” komenderowały już nim dostatecznie długo. Najwyższy czas pomyśleć o sobie, tak, po prostu nadeszła pora na czas wolny (czy jak to się tam nazywa).

Naciągnął na głowę kaptur, włożył rękawiczki i powędrował pod górę, zdeterminowany, by rzucić okiem na motocykle. Miał zamiar zadzwonić do drzwi, pożyczyć śrubokręt, a następnie skierować rozmowę na harleye. Był rozczarowany, kiedy nikt mu nie otworzył. Zmęczył się, idąc pod górę. Chociaż… skoro już tu przyszedł… Geniusz był mistrzem improwizacji i chętnie działał spontanicznie. Zerknął w górę, w stronę willi, by upewnić się, że żaden skacowany motocyklista się nie obudził i nie obserwuje go przez okno, ale wciąż panowała cisza i nikogo nie dostrzegł. Podszedł do stodoły i ostrożnie nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz, lecz zamek nie należał do specjalnie skomplikowanych. Geniusz wsunął w niego ostrze swojego szwajcarskiego scyzoryka, ostrożnie je przekręcił i otworzył drzwi.

Cztery idealnie wypolerowane harleye-davidsony stały zaparkowane wzdłuż ściany, a trochę dalej zauważył drzwi prowadzące do innego pomieszczenia. Serce waliło mu jak oszalałe, ale po prostu musiał wejść do środka i sprawdzić, co tam jest. Mój Boże, street glide. Głęboko zaczerpnął powietrza i pogłaskał lakier. Przebiegł wzrokiem po silniku, tylnej osi i kierownicy, a oczy mu błyszczały. Był tam też sportster 1200 z gumowymi poduszkami pod silnikiem i harley-davidson fatboy oraz motocykl, którym jeździł Marlon Brando w filmie *Dziki*. Do oczu Geniusza napłynęły łzy, zacisnął powieki i przypomniał sobie wiatr smagający jego twarz, gdy w młodości jeździł swoim harleyem. Oczarowany pogłaskał motocykle,

jakby były jego ukochanymi pupilami. Doprawdy piękno to nie tylko atrakcyjne kobiety i zachody słońca.

Przez dłuższą chwilę wałęsał się wśród wypolerowanych maszyn i kompletnie zapomniał, że znajduje się na zakazanym terenie. Może w pomieszczeniu obok też jest coś do zobaczenia? Zaciekawiony otworzył drzwi i poczuł zapach świeżej farby. O rany, chłopaki mają tu własny klub! Czerwone ściany i długa barowa lada z wypolerowanego czarnego dębu. Na podłodze nie było ani sosny, ani linoleum, tylko jasnoszary klinkier. Na środku stały krzesła, a pod barem leżały porozrzucane oprawione zdjęcia starych motocykli. W uszkodzonej ramce z pękniętą szybką widniało zdjęcie prawdziwego harleya ridera, jego absolutnego faworyta. Miał go, kiedy poznał Lisbeth, swoją pierwszą miłość. Właśnie tamto lato wspominał jako jedno z najlepszych w życiu i żaden motocykl, który miał potem, nie mógł się równać z riderem. Długo chciał zdobyć jego zdjęcie, lecz nigdy mu się to nie udało. A teraz leżało w pękniętej ramce przeznaczone do wyrzucenia. Zatrzymał na nim dłużej wzrok i się rozmarzył. Przecież było tutaj mnóstwo zdjęć. Nikt nie zauważy, jeśli sobie pożyczy właśnie to. Przez chwilę bił się z myślami, ale potem emocje wzięły górę i schował fotografię pod płaszczem.

Wszedł dalej. W jednym z rogów w głębi pomieszczenia zauważył puste wiadra malarskie i puszki po farbie. Chłopcy najwyraźniej się urządzali. Geniusz przypomniał sobie młodość w barze w Sundbybergu. Spotykali się tam zgraną paczką. To były czasy. Dłubali przy motocyklach i marzyli o wspaniałych maszynach i babkach. Teraz też chętnie napiłby się piwa w barze z chłopakami, ale kandydaci na pełnoprawnych członków i przyjaciele Aniołów Hadesu to nie do końca były jego klimaty. Wielu wymusza przecież haracze i prowadzi szemrane interesy, słyszał nawet o narkotykach. Nie, lepiej się stąd ulotnić, zanim chłopaki go zauważą. Wycofał się, zamknął drzwi i pogrążony w myślach, szybko ruszył tą samą drogą, którą przyszedł. Skoro Bandangels urządzają nowy klub, to pewnie niebawem ściągną tu Anioły Hadesu i mnóstwo innych motocyklowych gangów… Ciche i spokojne emeryckie życie, takie jak je sobie wyobrażał, najwyraźniej nie było mu pisane.

21

– Utkwił mi w pamięci ten pomysł Märthy z bombardowaniem – zaczęła Anna-Greta. Powiedziała to tak głośno, że wszyscy się wzdrygnęli i pomyśleli o eksplozjach zamiast o darowiznach. – Proponuję, żebyśmy nasz ostatni pomysł nazwali Operacją Prezentowa Bomba – dodała i skinęła głową Gunnarowi, żeby włączył komputer i rzutnik.

Członkowie Emeryckiej Szajki zebrali się w bibliotece i zaciekawieni zastanawiali się, co też Anna-Greta i Gunnar wymyślili. Począwszy od tamtego dnia, gdy Anna-Greta się z nim skontaktowała, Gunnar przyjeżdżał do nich kilka razy w tygodniu. Ostatnio nocował nawet w pokoju gościnnym. A teraz to całe bombardowanie prezentami. Gunnar kliknął folder o nazwie Prezentowa Bomba i na ścianie wyświetlił się plan Sztokholmu z nazwami ulic i oznaczonymi domami opieki. Na kolejnych zdjęciach widniały różne produkty sprzedawane w sieci. Teraz mieli przegląd zarówno towarów, jak i ich potencjalnych odbiorców.

Anna-Greta i Gunnar przez wiele dni siedzieli przed komputerem i planowali. Anna-Greta zamieniła się pod okiem Gunnara w sprawnego hakera i od czasu do czasu przyjaciele słyszeli jej zadowolone rżenie, gdy udało jej się znaleźć coś nowego. Teraz stała ze wskaźnikiem w dłoni i czekała, aż zrobi się cicho.

– Napad rabunkowy to jedno, lecz zatroszczenie się o łup to już zupełnie inna sprawa – oznajmiła tonem wykładowcy. – Musimy się upewnić, że pieniądze nie trafią w niepowołane ręce.

– Od dawna o tym mówię – odezwał się Grabi z grymasem na twarzy.

Anna-Greta udała, że tego nie słyszy.

– Handel internetowy tak się rozwinął, że można zamówić, co dusza zapragnie – dodała Anna-Greta i wskazała zdjęcia telefonów komórkowych, aparatów i mebli. – Jeśli zechcemy, możemy z naszej willi sterować całym światem.

– No jasne, nie przesadzaj. Sterowanie światem zostaw Putinowi – wymamrotał pod nosem Grabi.

– Będziemy płacić przez Internet, rzeczy składować u nas, a potem je rozdzielać. Jeśli zechcemy coś gdzieś zawieźć, to zamówimy kuriera. Niektóre firmy oferują nawet produkty z bezpośrednim dowozem do klienta, w głowie się nie mieści, jaki ten świat się zrobił nowoczesny.

– Ale ukradzione przez nas banknoty są przecież oznaczone. Czym w takim razie będziemy płacić? – zapytała Stina.

– Posłuchajcie! Istnieje coś takiego jak pranie brudnych pieniędzy – przypomniała Anna-Greta i pąsowa na twarzy wbiła wzrok w podłogę. Mówiąc to, jako była pracownica banku, nie czuła się komfortowo, lecz czasami człowiek musi coś zrobić.

– Pranie brudnych pieniędzy? Wiem. Solvalla[8] i kasyno – ze znawstwem tematu powiedział Geniusz.

– Czy ja wiem, kantory są chyba lepsze. Co prawda ich personel ma obowiązek dowiedzieć się, skąd pochodzą pieniądze i do jakich celów będą użyte, lecz w praktyce to nie działa. Nikt się tym nie przejmuje. Jak się przyłożymy, to wpłacimy jakieś dwieście tysięcy koron dziennie.

– Wpłacimy? – zainteresował się Geniusz.

– No tak, mamy przecież te tymczasowe numery osobowe, no wiesz, te, które dostają wszyscy nowo przybyli do Szwecji, te numery identyfikacyjne, czy jakoś tak. Otworzyłam kilka nowych kont – oznajmiła Anna-Greta i uderzyła w dłoń wskaźnikiem niczym prawdziwa nauczycielka. Tak jak to w dawnych czasach robili belfrzy.

– Fantastycznie, kawał dobrej roboty. Brzmi świetnie – powiedziała Märtha, wstała, wyszła i po chwili wróciła z nowo zakupionym barkiem na kółkach, na którym stały dzbanek z kawą, filiżanki i miseczka z wafelkami.

Popijając kawę, doświadczeni emerytowani przestępcy snuli plany dotyczące prania i bynajmniej nie chodziło o brudne ubrania.

Następnego dnia Emerycka Szajka pojechała do Sztokholmu, by wymienić w kantorze kradzione pieniądze. Märtha wybrała Forex na Östermalm, Grabi udał się do kantoru na Söder, Stina poszła na Vasastan, a Geniusz przeszedł się z dwiema papierowymi torbami wypchanymi banknotami na Kungsholmen. Z kolei Anna-Greta pojechała Roslagsbanan[9] na Djursholm i zdecydowała, że tam wymieni kradzione pieniądze. Wiedziała, jak się zachować na tych ekskluzywnych willowych przedmieściach, więc wyprostowana, w eleganckim futrze, władczym tonem poprosiła o wymianę

koron na dolary. Ale transakcja szła opornie. Udało jej się załatwić sprawę dopiero wtedy, gdy opowiedziała o podróży na Florydę i o tym, że planuje kupić działkę na Wyspach Kanaryjskich.

W następnych dniach szukali nowych kantorów, lecz nie udawało im się wymienić pieniędzy. Personel miał nowe, bardziej rygorystyczne wytyczne. Wtedy Anna-Greta zdecydowała się na Solvallę.

Najchętniej poszłaby tam sama, ponieważ wstydziła się tego z uwagi na swój dawny zawód. Ale kiedy powiedziała o tym Gunnarowi, spojrzał na nią takimi smutnymi oczami, że zrozumiała – bycie w związku lub prawie bycie w związku, tak jej się przynajmniej wydawało, oznacza także pewne zobowiązania – iż nie biorąc go ze sobą, głęboko go zrani.

Kiedy Anna-Greta i Gunnar jechali na Solvallę, świeciło późnopopołudniowe słońce. Wsiedli do metra, dojechali do Rissine – ostatni odcinek zdecydowali się pokonać pieszo. W chodziku Märthy mieli materiałową torbę w kwiatki oraz pieniądze. Gunnar pilnował tego skarbu w koszyku. Po chwili zbliżyli się do okolicy przypominającej park.

– Słyszałem, że najlepsi gracze siedzą tam dalej – odezwał się Gunnar i skinął głową w stronę zieleni.

– Ale przecież chodzik jest pełen forsy, nie wiem, czy powinniśmy tam pójść – zawahała się Anna-Greta.

To całe obstawianie koni i obracanie dużą gotówką mimo wszystko było trochę niepewne. Banknoty z Handelsbanken z notowanymi numerami seryjnymi to był trefny towar. Po głębszym zastanowieniu Anna-Greta doszła do wniosku, że powinna była ukryć pieniądze w prostej sportowej torbie lub w siodełku, wszędzie, tylko nie w tej materiałowej w kwiatki od Märthy. Za bardzo rzucała się w oczy. Zacisnęła dłonie na chodziku. Gunnar to zauważył i wyciągnął rękę.

– Słuchaj, to nic w porównaniu z naszymi przelewami w sieci. Teraz chodzi o drobniaki.

– Ależ mój drogi! Gdy pracowałam w banku, liczyła się każda *korona*. Dwieście tysięcy w gotówce to nie jest małe kieszonkowe.

– Jasne, ale jeśli roztrwonimy tę forsę, to będzie pikuś w porównaniu z tym, co wydaliśmy w sieci.

Anna-Greta uświadomiła sobie, że Gunnar chce ją po prostu uspokoić. Wsparcie drugiej osoby w takiej chwili wcale nie jest takie głupie –

pomyślała. Poza tym ojciec Gunnara dużo grał i trochę nauczył go o koniach. Czuła się bezpiecznie.

Weszli na teren wyścigów żwawym krokiem i po zakupieniu biletów wstępu z premedytacją zgubili się na Stallbacken. Mogli tutaj przebywać tylko trenerzy, kłusaki i ludzie związani z końmi, lecz Anna-Greta i Gunnar chcieli zrobić rekonesans i dowiedzieć się, w jakiej formie są tego dnia konie. Przede wszystkim mieli nadzieję, że namierzą kogoś, kto robi podejrzane interesy. Bo planowali dzisiaj odkupić od zwycięzcy zakład. Anna-Greta przez chwilę smakowała to słowo i poczuła dreszczyk emocji. Jeśli ktoś wygra sto tysięcy, to ona zaproponuje mu odkupienie zwycięskiego zakładu za sto dwadzieścia pięć tysięcy koron w gotówce. A potem pójdzie z tym zakładem do kasy i dostanie sto tysięcy wypranych pieniędzy, których nikt nie namierzy. Nie takie głupie. Choć nieuczciwe…

Na Stallbacken przygotowywano konie do gonitwy. Śmierdziało zwierzętami i stajnią, mijały ich ciągnięte przez kłusaki sulki. Annie-Grecie poprawił się nastrój. Będą tu prać pieniądze, że aż miło!

– Wygra Fighter Gull! – zwierzył im się starszy mężczyzna przy wejściu do budynków stajni.

– A tamten? – zapytała Anna-Greta i wskazała palcem na czarnego konia z małymi uszami, który biegał luzem.

– Joker Ride? Przejdzie w galop i będzie ostatni.

Anna-Greta i Gunnar kontynuowali spacer, weszli do głównego budynku i wjechali windą do restauracji, skąd rozpościerał się wspaniały widok na tor wyścigowy dla kłusaków. Zasiedli przy jednym ze stolików i zamówili piwo oraz kanapki z krewetkami. Anna-Greta rozejrzała się w poszukiwaniu kogoś, kto być może chciałby odsprzedać zwycięski zakład, cóż, kogoś, kto podejrzanie wygląda. W każdym razie to tutaj przesiadywali wielcy gracze. Jeśli na przykład wygrała paczka kobiet w średnim wieku, robiła się wrzawa, lecz prawdziwy profesjonalista zachowywał pokerową twarz. Należało więc dokładnie przyglądać się graczom.

Anna-Greta oparta na krześle słuchała rozmów i patrzyła na konie zbierające się na starcie. Trzy minuty do następnego biegu. Gunnar wstał.

– Postawię pięćsetkę. Fajnie będzie zagrać.

– Tak, wszyscy potrzebujemy kieszonkowego – skwitowała Anna-Greta.

Kiedy Gunnar wrócił, gonitwa już się rozpoczęła. Ależ one biegną, te kłusaki, po prostu przemknęły obok jak strzała – pomyślała Anna-Greta.

– Jesteście świetni, krzywonodzy przyjaciele! – krzyknęła swoim wysokim głosem.

– Czteronożni przyjaciele – poprawił ją elegancki mężczyzna w brązowym garniturze siedzący przy sąsiednim stoliku.

– Magical Star na pewno dobrze się czuje w *finntackach* – dodała Anna-Greta, żeby się zrehabilitować za swoją gafę. Czytała o tym w programie.

– Mówi pani? – uśmiechnął się sąsiad ze stolika obok. – Cóż, Magical Star szybciej pokonuje ostatnie okrążenie bez stoperów w uszach.

– Stoperów w uszach? – bąknęła Anna-Greta, która myślała, że *finntacki* to wodze, którymi się kieruje koniem.

Im konie były bliżej mety, tym głos spikera stawał się coraz głośniejszy i bardziej jednostajny. Kilka stolików dalej wiwatowała paczka obserwatorów. To była grupka kobiet w średnim wieku, tutaj też żadnego podejrzanego gracza. Dopiero trochę później wieczorem, kiedy gonitwę wygrał fuks, zaczęło się coś dziać. Jeden z mężczyzn wstał i ruszył w kierunku windy. Jego twarz nie wyrażała żadnej radości. Nadeszła pora.

Anna-Greta podniosła się z krzesła tak szybko, że zachwiał się kufel z piwem. Odskoczyła w bok i uświadomiła sobie, że wypiła normalne piwo zamiast bezalkoholowego. Nie miała czasu teraz nad tym pomyśleć. Pognała w kierunku windy. Już na parterze zauważyła tego mężczyznę wchodzącego do męskiej toalety. Typowe – pomyślała, a co, jeśli to tam robi interesy? Ale potem zobaczyła go, jak wychodzi z wygranym zakładem w ręku. Zbliżyła się do niego.

– Ekhm, ma pan coś do sprzedania? – wybełkotała. Piwo naprawdę było mocne.

Mężczyzna podniósł wzrok ze zdziwieniem.

– Wygrał pan dziewięćdziesiąt tysięcy, prawda? – dodała i porozumiewawczo puściła do niego oko, jak to widziała na filmach.

Mężczyzna wytrzeszczył oczy.

– Okej, daję za pański kupon sto trzydzieści tysięcy. W gotówce – oznajmiła Anna-Greta i sięgnęła po torebkę.

– Ale to nie jest żaden kupon, do cholery. To rachunek za lek dla konia.

– Ach tak, tylko żartowałam – odchrząknęła Anna-Greta i szybko wróciła do Gunnara.

Dopiero późno wieczorem, po najważniejszej gonitwie, udało im się odkupić dwa zwycięskie kupony. Potem pojechali do domu taksówką. Nie

mieli odwagi jeszcze raz iść przez park, tym razem z wypranymi pieniędzmi. Interes się udał, a materiałowa torba w kwiatki aż pękała w szwach. Nikt im nie przeszkodził. Ani szefom mafii, ani wielkim graczom nie przeszło przez myśl, że tych dwoje słodkich emerytów wyprało tego wieczoru banknoty pochodzące z napadu na Handelsbanken.

22

Poczuli się bezpieczniej, gdy całe pięć milionów z większego manekina o imieniu Hugin wymienili na banknoty, których nie można namierzyć. Pozostałe pięć milionów schowane w lalce Munin musiało jeszcze poczekać. Emerycka Szajka nie chciała kursować tam i z powrotem do Solvalli czy kantorów Forex. Więc po tym, jak Anna-Greta wpłaciła ich mozolnie „wyprane” pieniądze na nowo otwarte konta, zebrali się na obrady na werandzie. Zamiast kawy była herbata (ale nie dla Grabiego, który odmawiał picia takiej chińskiej lury), a zamiast wafelków – *scones*. Märtha stwierdziła, że potrzebują małej odmiany, a poza tym dobrze było pokazać, iż nic nie jest na zawsze i nawet niemal święte rzeczy mogą się zmienić. Żeby nie zgnuśnieć, stale trzeba coś zmieniać.

Zaczęło się zebranie, a ponieważ wszyscy wypili po filiżance lub dwóch herbaty z nalewką z moroszek (cóż, musieli przecież spróbować, jak nalewka smakuje z herbatą), byli w świetnej formie. Nadszedł ten dzień, w końcu mogli zacząć bombardowanie prezentami. Zdążyli już sporządzić listę domów seniora, które miały zostać obdarowane, teraz trzeba było jedynie zdecydować, co dostaną.

– Najpierw domy opieki, potem Stadsmission i te muzea, które najbardziej muszą zaciskać pasa – zaczęła Märtha. – Jak uważacie, co powinniśmy im ofiarować?

– Musimy się dowiedzieć, czego naprawdę potrzebują, żeby nie wywalać pieniędzy w błoto – zabrała głos Anna-Greta.

– Bułka z masłem – stwierdził Grabi. – Młodych pięknych kobiet, kielicha, trochę dobrego jedzenia… i może wypadu do…

– Stary świntuch – warknęła Stina i tak machnęła ręką, że filiżanka wylądowała na podłodze.

– Daj spokój, tylko żartowałem – próbował ją ułagodzić Grabi, ale robił to niezbyt szczerze.

– A co powiecie na samochód lub coś w tym rodzaju? – zapytał Geniusz. – Albo motocykl z koszem.

– Lepiej tablety – powiedział Gunnar. – Można na nich czytać książki, gazety, grać, właściwie robić wszystko.

– Dobry pomysł. I jeszcze abonament na pożywną dietę oraz zakupy u Liny i Anny[10], czy jak to się tam nazywa – dodała Märtha.

– Dobre jedzenie wymaga dobrego trunku – stwierdził Geniusz. – Dla każdego domu opieki w kraju kupimy w Systembolaget wino, szampana i whisky.

– Ale Systembolaget nie dostarczy alkoholu bezpośrednio do adresata, musi to zrobić przez nas – zauważyła Anna-Greta.

– To nie jest jakiś duży problem – oznajmił Grabi, który liczył na to, że nikt nie zauważy, jak zachachmęci kilka butelek. Będą jak znalazł, kiedy odwiedzi Lillemor. Wypiją po kieliszeczku lub dwóch.

Rozgorzała burzliwa dyskusja. Po krótkiej przerwie, w czasie której Grabi zaprezentował, jak się robi kawę z wódką, zebranie nabrało tempa. Na dnie filiżanki Grabi położył monetę, zalał ją wódką, a potem dolał kawy. Wyglądało to tak intrygująco, że wszyscy też musieli czegoś takiego spróbować.

Kiedy Märtha w końcu zaprowadziła porządek, wszyscy byli, delikatnie mówiąc, rozbawieni. Geniusz chciał każdemu domowi seniora w kraju podarować sportowy samochód i harleya-davidsona, Grabi agitował na rzecz żaglowców i biletów na rejs liniowcem pasażerskim, podczas gdy Märtha i jej przyjaciółki ciepło wypowiadały się o salach do ćwiczeń i sanatoriach. W końcu się opamiętali i zgodzili się na karnety na siłownię, spa i trenera zdrowego stylu życia.

Notatnik Anny-Grety był pełny propozycji. Wtedy Märtha otworzyła usta, by dodać do listy spacerowe laski w kwiatki, lecz przypomniała sobie te z zaginionymi diamentami i ugryzła się w język. Chwilę później Anna-Greta na szczęście zaproponowała rozkładane laski i wszyscy byli zadowoleni. Następnie wyjęli listę adresów.

– W takim razie wszystko wysyłamy. Firm kurierskich i transportowych jest mnóstwo, wystarczy tylko wybrać – powiedziała Märtha.

– Ale Märtho, skarbie. Czy nie powinniśmy najpierw dojść do siebie? – zapytał Geniusz. – Przecież mimo wszystko…

– Ech, to zajmie tylko chwilę! – odpowiedziała Märtha.

Wszyscy zasiedli przed komputerem. Grabi skorzystał z okazji i kiedy nikt nie widział, dodał do obszernej listy ich własny adres, ponieważ

uważał, że nie wszystko trzeba rozdawać. Im też się chyba coś należało od życia?

Kiedy Anders i Emma pod wieczór przyszli w odwiedziny, zastali całe towarzystwo chrapiące w swoich łóżkach. W bibliotece znaleźli otwartą butelkę wódki, a nalewki z moroszek nie zostało wiele. Spojrzeli na siebie przerażeni.

– Zdaje się, że ta przestępcza działalność nie jest najzdrowsza – westchnęła Emma. – Przecież oni ciągle będą coś *świętować* – ustawiła kieliszki na ociekaczu przy zlewie i z dezaprobatą przyjrzała się nieumytym filiżankom. – Myślałeś o tym? Zostaliśmy wędrowną opieką domową.

– To prawda. Sprzątamy, oddajemy ciuchy do pralni, robimy duże zakupy i napełniamy lodówkę i zamrażarkę. Właściwie to myślałem, żeby dziś obejrzeć mecz, ale… – Anders zrobił minę.

– Ale dobrze nam płacą i nie musimy szukać innej pracy.

– Rzeczywiście – wymamrotał pod nosem Anders i pomyślał o swoich finansowych kłopotach. Zasiłek dla bezrobotnych nie był zbyt wysoki, całe szczęście, że Stina wciskała mu od czasu do czasu kilka tysięcy. – Tylko spójrz, jaki zrobili bałagan – jęknął, pokazując niedopity alkohol w kieliszkach i niepozmywane filiżanki po herbacie. Emma wzięła jedną z nich i podejrzliwie powąchała.

– Rany boskie, nawet filiżanki śmierdzą wódą!

– No i co z tego. To nie nasza sprawa. Matka ma swoje życie, a my swoje, prawda?

– No tak, ale pomyśl, mieć za matkę rozrywkową przestępczynię.

– Oj tam, daj jej spokój. Najważniejsze, że jej dobrze – skwitował zmęczony Anders i zaczął wkładać naczynia do zmywarki. – I nie zapominaj o tym, że teraz my także jesteśmy przestępcami. Pomoc w przestępstwie…

Słysząc te słowa, Emma wytrzeszczyła oczy i zaczęła obmacywać kieszeń w poszukiwaniu papierosów. Zapaliła. Dwa razu głęboko się zaciągnęła. Nagle usłyszała kroki na schodach. Märtha!

– Pomoc… – Tylko tyle zdołała z siebie wydobyć.

– Jak miło, witajcie! Może odrobinę szampana? Mamy co świętować! – wykrzyknęła Märtha.

Grabi też zszedł na dół. Był trochę blady i na widok Emmy i Andersa zmarszczył brwi. Emma przypuszczała, co sobie pomyślał. Do Stiny ciągle

ktoś przychodził w odwiedziny, a jego syn nie odezwał się do niego od kilku miesięcy. Udawał, że go to nie obchodzi, lecz Emma swoje wiedziała. Lubiła Grabiego i uważała, że ten bałwan, jego syn, przynajmniej mógłby zadzwonić.

Schody ponownie zaskrzypiały i w kuchni pojawiła się Stina. Pojaśniała na ich widok. Nie miała oczu czerwonych od płaczu ani nie była zła, jak ostatnio, świetnie wyglądała. Rodzeństwo spojrzało na siebie z ulgą, bo wcześniej zauważyli, że coś jest nie tak, ale nie bardzo wiedzieli co. Jednak teraz, kiedy matka ich uścisnęła, wszystko znowu wydawało się w porządku.

– Jak miło, miałam nadzieję, że to wy. Słuchaj, Anders, będę potrzebować twojej pomocy.

Znowu? Tylko nie to – pomyślał Anders, lecz nie zdążył nic powiedzieć, bo Stina chwyciła go pod ramię i pociągnęła na werandę. Rozmawiali na zewnątrz przez dłuższą chwilę. Po powrocie do kuchni Stina zachichotała, a Anders tylko pokręcił głową.

– Co jest? – zainteresowała się Emma, widząc skonsternowany wyraz twarzy brata.

– Matka oszalała, nic z tego nie rozumiem – westchnął Anders. – Ale obiecałem, że nic nie powiem.

23

Dni mijały, lecz Grabi nie mógł zapomnieć o Lillemor. Widział, że Tompa czasem ją odwiedza, i zastanawiał się, co ich właściwie łączy. Wprawdzie chłopak był młodszy, ale nie taki inteligentny i zadbany jak on. Ani tak obyty w świecie czy doświadczony. Nie, Tompa nie jest dla niego żadną konkurencją. Grabi się wyprostował. Bandangels czy nie, ma to w nosie. Pokaże temu motocykliście, na co go stać!

Gdy tylko Emerycka Szajka wyprała brudne pieniądze i zdobyła nieco gotówki, którą można było obracać, Grabi dostrzegł swoją szansę. Lillemor powinna na własne oczy zobaczyć, jaki jest silny i młodzieńczy. Musi zrobić coś *spektakularnego.* Zastanawiał się nad tym przez kilka dni i wpadł na pomysł.

– Trzeba zrobić ścieżkę w ogrodzie – oznajmił dziarsko i z pomocą Gunnara kupił przez Internet przyczepę żwiru i płyty chodnikowe.

Najpierw wszyscy się zdziwili, lecz potem doszli do wniosku, że trzeba Grabiemu pozwolić działać. Mogąc kierować małym projektem, być może będzie miał lepszy humor, bo ostatnio bywało z tym różnie. Głównie zgrzytało między nim a Stiną, a to udzielało się pozostałym.

– Tych kamieni wystarczy na całą katedrę. Grabi jak zwykle przesadził – westchnęła Märtha dwa dni później, widząc górę chodnikowych płyt przy bramie.

To nie miała być zwyczajna żwirowa ścieżka, Grabi zdecydował, że położy granitowe płyty chodnikowe. Co prawda jako nastolatek pracował pewnego lata jako brukarz, ale to, że w wieku osiemdziesięciu dwóch lat porywał się na szpanerską ścieżkę ogrodową, było czystą brawurą.

– Ja im pokażę, do licha ciężkiego, tym zakichanym ekspertom telewizyjnym! – zawołał, wkładając bluzę. – O takiej ścieżce to im się nawet nie śniło. Z drogi, architekci krajobrazu, nadchodzę!

I wyszedł z domu, z zapałem mierzył i planował. Wszyscy zrozumieli, że mówił poważnie, gdy następnego dnia obudziła ich hałasująca koparka szalejąca w ogrodzie. Maszyna firmy Kalles MiniSchakt AB właśnie

wykopywała ziemię pod ścieżkę między bramą i altanką porośniętą bzem, a obok stał Grabi i gestykulował. Kiedy pół godziny później wszedł do domu, cały promieniał i w ogóle nie wydawał się zmęczony.

– Grabi, co ty wyprawiasz? Chcesz jej zaimponować? – zapytała Stina, świdrując wzrokiem dom z cegły po drugiej stronie drogi.

Grabi zrobił się pąsowy na twarzy.

– Eeee, to się nazywa architektura krajobrazu – uroczyście obwieścił Grabi i pokazał palcem szkic z płytami chodnikowymi ułożonymi w różne wzory. – Spójrzcie, ścieżka rozmawiająca z naturą. – Różne rzeczy powinny ze sobą rozmawiać, słyszał o tym w telewizji. Przytrzymał szkic. – Ścieżka zostanie położona od bramy do grządki i co pięć metrów będzie jakiś wzór.

– I jak to sobie wymyśliłeś? – zapytała Stina. – Może płyty chodnikowe w kształcie kart tarota?

– Daj spokój, Stino – rzuciła pod nosem Märtha.

– Poczekajcie no tylko! Ułożę czworokątne wzory niczym żagiel gaflowy. Jeszcze zobaczycie, do licha ciężkiego! – wykrzyknął i znowu wybiegł z domu.

Z werandy widzieli, jak podchodzi do operatora koparki, pokazuje szkic i wskazuje palcem na stos płyt chodnikowych. Następnie operator koparki podjechał do płyt, opuścił łyżkę i podniósł kilka z nich, po czym ułożył je wzdłuż ścieżki.

– Wydaje mu się, że z resztą sobie poradzi – westchnęła Stina.

– Dajmy mu działać. Niebawem pewnie sam się przekona, że nie da rady – uspokajał Geniusz.

– Opętały go te wszystkie programy „zrób to sam”. Wczoraj jakiś uśmiechnięty facet budował, malował, urządzał i gotował, a to wszystko w tym samym programie! Grabi się zapienił, powiedział, że ten idiota wpędzi w kompleksy wszystkich szwedzkich facetów, i wyszedł, obwiązał jedną z płyt chodnikowych sznurem i pociągnął ją w stronę grządek. Myślałam, że umrze!

– Lepiej chodźmy i mu pomóżmy – odezwała się Anna-Greta, a Gunnar przytaknął.

Ale Stina pokręciła głową.

– Nie ma mowy, żadnej pomocy. Odkąd zaczął się zadawać z tą Lillemor, nie da się z nim pogadać. Założę się, że robi to, by jej zaimponować –

westchnęła Stina.

– Przejdzie mu – pocieszył ją Geniusz i złapał pod ramię. – Faceci czasami tak się zachowują. Chodźmy na zewnątrz. Uważaj na schodach.

Po wyjściu na podwórko zobaczyli, że koparka firmy Kalles MiniSchakt AB odjechała, a Grabi został sam. Spojrzał na stos płyt, schylił się i spróbował ruszyć jedną z nich. Nie dał rady. Stina podbiegła do niego.

– Nie, Grabi, proszę, ostrożnie. Możesz sobie uszkodzić kręgosłup, złamać szyjkę kości udowej i…

– Nie ja. Musiałabyś zobaczyć, jak się wspinam na maszt żaglowca. Aż na sam czubek, daję słowo. Lina i zręczność to moja specjalność. Mam to we krwi. Ale potrzebujemy wielokrążka.

Grabi oddalił się w poszukiwaniu odpowiednich narzędzi i w tej samej chwili dostrzegł Tompę. Olbrzym stanął przy bramie i przyglądał się chodnikowym płytom.

– Co, przyszła pora na prace w ogrodzie?

– Ma się rozumieć – nonszalancko rzucił Grabi, sięgnął po linę i z gracją zawiązał węzeł na największym kamieniu. Dla niepoznaki. Bez wielokrążka.

– Wyluzuj, do cholery. Raz-dwa się z tym uporamy razem z Jörgenem. Nie takie rzeczy się robiło – Tompa napiął biceps, aż podniosły się tatuaże. Wyjął komórkę i zadzwonił po kumpla. Grabi był załatwiony, teraz Tompa wysadzi go z siodła. Nie tak miało być.

– Ale chyba nie… – zaczął.

– Słuchaj, załatwimy to! – oświadczył Tompa i skinął głową w górę zbocza, którym powłócząc nogami, szedł Jörgen. I czy Grabi tego chciał, czy nie, dwaj członkowie Bandangels zaangażowali się w projekt.

Grabi objął kierownictwo i dwaj motocykliści kładli płyty, gdzie im kazał. Od czasu do czasu Grabi zerkał w kierunku domu z cegły, ale na szczęście wyglądało na to, że Lillemor nie ma w domu. Po niecałych dwóch godzinach wszystko było gotowe i Grabi wrócił do domu zadowolony.

– Zdolne chłopaki!

– Chyba nie sądzisz, że to było gratis? – jęknęła Märtha.

– Ale Stino, czyż nie jest ładnie? – zapytał Grabi.

Wtedy Stina musiała skinąć głową i go pochwalić. Dzięki temu w kremowej willi zapanował spokój. Dokładnie na dwa dni.

Późnym wieczorem, kiedy na zewnątrz było zimno i ciemno, Tompa i Jörgen zapukali do drzwi. Tym razem nie mieli podkutych butów, ale wcale nie wyglądali przez to bardziej zwyczajnie. Märthę przeszył dreszcz.

– Dzień dobry, cześć i czołem! Zimno na dworze, co nie? Ekhm, chcielibyśmy o czymś pogadać – powiedział Tompa, trzymając w ręku plik papierów. Dał do zrozumienia, że chcą wejść do środka.

– Oczywiście, wchodźcie – zaprosił ich Geniusz, który chciał się dowiedzieć, czy ostatnio kupili jakieś nowe motocykle.

– Siema! – przywitał się Grabi. – Dzięki za pomoc z płytami. Dobra robota, chłopaki!

– Może małą kawę? – zapytała Märtha z wymuszonym uśmiechem. Miała ściśnięty żołądek. Jak zawsze, gdy pojawiały się złe przeczucia.

Wielkoludy przytaknęły i usiadły przy stole. Märtha zaparzyła kawę i podała bułeczki kardamonowe świeżo upieczone przez Stinę (oznajmiła, że ma dosyć wafelków, i piekła cały ranek). Tompa wziął dużego gryza i odłożył bułeczkę.

– Tak, ścieżka ładnie wyszła – zaczął z pełnymi ustami.

Wszyscy skinęli głowami. Czekali.

– Ale nie dlatego tutaj jesteśmy.

– Domyśliliśmy się – powiedziała Märtha.

– Tak, cóż, pracujemy w nieruchomościach. Sporządziliśmy umowę, która została podpisana, ale chłopaki pojechały do domu. Musimy mieć świadków. I ich podpisy.

– Dokładnie, zazwyczaj potrzeba dwóch – ze znawstwem tematu stwierdziła Anna-Greta.

– A o tych trochę trudno, jak się mieszka na takim zadupiu – stwierdził Tompa. – Fajnie, że mamy miłych sąsiadów.

– Żadem problem – rzucił Grabi.

– Spójrzmy – powiedziała Märtha i sięgnęła po umowę. Gula w brzuchu miała rozmiar pilatesowej piłki. Dokumenty, gang motocyklowy i podpisy, to nie wróżyło nic dobrego.

– Wystarczy tu podpisać – Jörgen wskazał palcem miejsce na ostatniej stronie wydruku.

– Ach tak – próbując zyskać na czasie, odezwała się Märtha. Typy spod ciemnej gwiazdy i umowy… Już ona czytała o tym, w jakie tarapaty popadali naiwni „pomocnicy”. Szeroko opisywano to w kryminałach

i książkach o mafii. Kanalie bez skrupułów kupowały nieruchomość, nie dbały o nią, windowały czynsz i doiły pieniądze od ludzi. Kiedy zgłaszano zaniedbania, było już za późno. Szuje już zdążyły przepisać nieruchomość na swojego pomocnika, jakiegoś pijaczka lub bezdomnego, który i tak był niewypłacalny. A co, jeśli Tompa i Jörgen wpadli na to, że staruszkowie będą świetnymi pomocnikami? Nos Märthy świetnie wyczuwał problemy. Teraz węszył duże kłopoty. Próbowała się uśmiechnąć. – Nigdy niczego nie podpisuję bez wcześniejszego przeczytania – zakomunikowała.

– Szkoda fatygi. Nasz adwokat wszystko sprawdził – zapewnił Tompa, teraz nieco bardziej stanowczym tonem.

– Jasne, że podpiszemy. Daj mi te papiery – oznajmiła wystraszona Anna-Greta, która jak najszybciej chciała pozbyć się sąsiadów.

– Poczekaj – zaprotestowała Märtha.

– Poświadczenie czegoś nie jest chyba problemem – powiedziała Anna-Greta, która przestała pracować w banku na długo, zanim podejrzani „pomocnicy” stali się w Szwecji popularni. I nim Märtha zdążyła ją powstrzymać, przyjaciółka się podpisała i podała papier Gunnarowi, który z rozpędu też złożył swój podpis.

Tompa skinął głową, podziękował i szybko zabrał dokument.

Märthę zmroziło. Motocykliści nie mogli opuścić ich domu z podpisami przyjaciół.

– Wielkie dzięki, musimy już lecieć – oznajmił Tompa.

– Jaka szkoda. Mogę wziąć umowę na chwileczkę i zrobić kopię? Kłopoty z pamięcią, sami rozumiecie. Tak stary człowiek jak ja niczego nie pamięta. Kompletnie niczego – Märtha podniosła się z krzesła i wyciągnęła rękę.

Mężczyźni spojrzeli na siebie. Märtha widziała, że się zastanawiają.

– To będzie kopia tylko dla mnie, a jak się potem rozmyślicie, to obiecuję, że ją podrę – zapewniła Märtha i szybko chwyciła plik papierów.

– Okej – wymamrotał pod nosem Tompa i wzruszył ramionami, podczas gdy Märtha zniknęła w bibliotece.

Pozostali usłyszeli dźwięk włączanego urządzenia i szelest. Po chwili Märtha wróciła, cała purpurowa na twarzy.

– Tak mi przykro, chłopcy. Nie bądźcie na mnie źli. Mamy nową kopiarkę i… źle coś wcisnęłam. Mogłam was poprosić o pomoc, ale…

– Pomóc ci?

– Ekhm, chyba już trochę za późno – poinformowała Märtha i wyjęła papiery ze swojej materiałowej torby w kwiatki. – Ale się narobiło. Nie znam się za bardzo na tych urządzeniach. Chyba włożyłam umowę do niszczarki – zakomunikowała, wyjmując ścinki papieru.

W kuchni powiało lodowatym chłodem, a Tompa zerwał się z krzesła.

– Niech to krew zaleje! Jeszcze tu wrócimy, możecie być tego pewni! Jörgen, spadamy.

Dwaj motocykliści wyskoczyli z domu i dopiero gdy zniknęli za górką, ktoś odważył się odezwać.

– I po co to było? – zapytała Anna-Greta.

– Chcieli nas wciągnąć w swoją przestępczą działalność – odparła Märtha. Podeszła do kominka i wrzuciła do niego ścinki. Następnie ułożyła stos drewienek i sięgnęła po zapałki, lecz kiedy miała zapalić ogień, okropnie jej się zatrzęsły ręce.

– Co się dzieje, skarbie? – zapytał Geniusz i otoczył ją ramieniem.

– Boję się. Pierwszy raz w życiu naprawdę się boję.

24

Być może Bandangels czekali na właściwy moment albo planowali coś strasznego. Minęło kilka dni i staruszkowie martwili się tym, co wykombinują motocykliści.

– Musimy zachować czujność – przestrzegała Märtha. – Ni stąd, ni zowąd wymyślą coś nowego. Emerycka Szajka zaszyła się w bibliotece i w kółko puszczała *V symfonię* Beethovena. W końcu Grabi wzruszył ramionami i oznajmił:

– Lepiej pójdę do Lillemor i dowiem się czegoś na temat przyszłości.

Stina, która właśnie czytała sztukę Larsa Noréna, zesztywniała i spojrzała na niego spode łba. Jak tylko Grabi sobie poszedł, zadzwoniła do Andersa.

– Synku, nadeszła pora. Dłużej tego nie wytrzymam. Najwyższy czas wprowadzić w życie nasz plan.

– Ale mamo, naprawdę chcesz to zrobić? – zapytał Anders. – Myślałem, że tylko żartujesz…

– Rób, co mówię, inaczej nie dostaniesz żadnego spadku.

Następnego dnia Anders pojechał do miasta, a kilka godzin później pojawił się w kremowej willi z pudłem. Gdy pozostali zapytali, co to takiego, odpowiedział wymijająco – ale Stina wyglądała na zadowoloną.

– Naprawdę jesteś pewna, że mam to zrobić? – zapytał Anders po obiedzie, kiedy siedzieli z matką na werandzie w wiklinowych fotelach. Paliły się naftowe lampy, a w dole rozpościerało się czarne lśniące morze. Światła Sztokholmu rozświetlały wieczorne niebo, a zapach nafty wypełniał werandę. Pozostali poszli do biblioteki, żeby zagrać w brydża. Stina została na zewnątrz, bo chciała porozmawiać z Andersem.

– Lillemor nie ma w domu, więc postaw pudełko na werandzie – poinstruowała Stina i pociągnęła za knot naftowej lampy, który zaczął kopcić. – Naderwij jeden róg, to z ciekawości je otworzy. I nie zapomnij zaadresować pudełka dla Bertila „Grabiego” Engströma.

– A więc chcesz, by wyglądało, że przesyłkę dostarczono pod zły adres?

– Tak, przecież mówię o tym od początku – odpowiedziała Stina tak ostrym tonem, że Anders aż się wzdrygnął.

– Okej, ale więcej czegoś takiego nie zrobię.

– Tak, tak. Miejmy nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby – powiedziała Stina.

O jedenastej wieczorem, wróciwszy rowerem ze spotkania ze swoimi przyjaciółkami tarocistkami, Lillemor znalazła pod swoimi drzwiami pudełko. Odstawiła rower i szybkim krokiem pokonała schody. Trochę senna otworzyła drzwi i wniosła paczkę do kuchni. Zdjęła wierzchnie okrycie, nastawiła wodę na kawę i zapaliła papierosa. Następnie podeszła do pudełka. Zaadresowano je nie do niej, lecz do Bertila „Grabiego” Engströma. Nie było nadawcy, a paczka wyglądała na naruszoną. Wieko leżało krzywo, a rzeczy ze środka prawie się wysypywały. Przyniosła taśmę, lecz nie udało jej się odkleić jej od rolki. Co takiego właściwie dostał Grabi? Brak nadawcy, dziwnie to wygląda. Jej ciekawość rosła. Odłożyła taśmę i otworzyła wieko. W środku leżał duży, miękki pakunek. Najpierw go dotknęła, a potem nie mogła się powstrzymać i go otworzyła. Zrobiła się purpurowa na twarzy i zacisnęła zęby. Gdy następnego dnia Grabi zadzwonił do drzwi, była już nabuzowana.

– Proponuję, żebyś udał się do kogoś innego ze swoimi pytaniami dotyczącymi przyszłości – zaczęła, nie wpuściwszy go do środka.

– Powróż mi, a potem usiądziemy sobie na sofie – próbując wziąć ją w ramiona, zaproponował Grabi. – Nawet nie wiesz, jakie zrobiłem postępy w tarocie.

– Siedzieć na sofie z tobą, ty rozpustniku! Nigdy w życiu! – wskazała palcem otwarte pudełko. – Ta przesyłka trafiła chyba pod zły adres.

– Co takiego?

– Nie udawaj niewiniątka. I żeby było jasne: Dmuchaną Barbarę możesz sobie zachować! Tam są drzwi. Wyyynocha!

Tak kopnęła w karton, że wypadła z niego Dmuchana Barbara i wylądowała na boku.

– Nie miałem pojęcia…

– Wyyynocha!

Stina widziała, jak Grabi wrócił od Lillemor i bardzo się starał, żeby zachować pokerową twarz. Stare ludowe porzekadło mówi, że jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Ale kiedy Bóg nie reaguje, to człowiek musi przecież sam coś zrobić – stwierdziła Stina i w duchu podziękowała Andersowi za pomoc. Dała nauczkę Grabiemu.

Przez cały tydzień Grabi ledwie odpowiadał, kiedy ktoś się do niego zwracał, i unikał rozmów. Nigdy nie widzieli go tak nieobecnym i jedyną osobą, która przyjmowała to ze spokojem, była Stina. Wszystkim wydawało się to trochę dziwne, lecz gdy odkryli, że Grabi nie odwiedza już Lillemor, dodali sobie dwa do dwóch. Coś się wydarzyło.

Minął weekend i w poniedziałek Grabi zapytał Emmę, czy może z nią pojechać do miasta. Nie było go przez cały dzień i wrócił do domu późno wieczorem z dużą paczką pod pachą. Przywitał się krótko, powiedział, że musi odpocząć, i siedział w swoim pokoju aż do kolacji.

– Zaczynam się martwić o Grabiego. Mam nadzieję, że nie jest chory, czy coś takiego – westchnęła Märtha.

– Grabi? – prychnęła Stina. – Daj spokój, nic mu nie jest, wierz mi.

Po kolacji Grabi przyniósł naręcze brzozowego drewna i wprawnymi ruchami zaczął szybko układać polana w kominku w bibliotece. Wcisnął między nie papier i podpalił. Drewno natychmiast się zajęło. Wszyscy uśmiechnęli się z ulgą. Grabi wciąż potrafił rozpalić ogień jedną zapałką i za każdym razem, gdy mu się to udawało, był tak samo dumny.

Wieczorem rozegrali partyjkę brydża, lecz ponieważ Grabi nie próbował oszukiwać, wszyscy znowu się zmartwili. Nie, ewidentnie nie był sobą i kiedy go pytali, jak się czuje, tylko pochrząkiwał. W końcu dopadło ich takie zmęczenie, że stwierdzili, iż pora się położyć, wstali i życzyli sobie dobrej nocy.

Stina poszła do siebie na górę, położyła na nocnym stoliku wiersze Frödinga i właśnie miała się rozebrać, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Rozpoznawała je. To był Grabi.

– Wejdź – zawołała.

Grabi stanął w progu i mruczał przez dłuższą chwilę. Był ładnie uczesany i pachniał wodą kolońską.

– Może to mało oryginalne, ale, cóż, lubisz go… – wymamrotał pod nosem i podał jej kwadratowy pakunek, który przywiózł z miasta.

– Ojejku, Grabi – powiedziała zaskoczona Stina i rozerwała papier.

– Reprodukcja, rzecz jasna, lecz *Letnia przyjemność* Andersa Zorna jest niczego sobie. Tak poza tym to akwarela.

Grabi wyglądał na zdenerwowanego, wyszedł z pokoju. Wrócił z bukietem kwiatów. Odłożył go, zaczął skubać apaszkę i dopiero kiedy Stina rozłożyła ręce, odważył się podejść i ją uściskać.

– Przepraszam – powiedział. – Przykro mi, nie pomyślałem. Wybaczysz mi?

Wtedy Stina bardzo, bardzo mocno go uścisnęła.

25

Märtha przechadzała się tam i z powrotem przed wejściem Domu Seniora Diament i od czasu do czasu pełna nadziei spoglądała w dół wzniesienia. W końcu nadeszła pora na Operację Prezentowa Bomba. Było zimno, a na bezchmurnym błękitnym niebie świeciło słońce, lecz Märtha czuła takie podekscytowanie, że wcale nie czuła chłodu. Na widok podjeżdżającego samochodu dostawczego uśmiechnęła się pod nosem. Wygląda na to, że wszystko działa. Furgonetka zahamowała.

– Inspektor Petterson z Urzędu Kontroli Jakości Troska – poinformowała Märtha, podchodząc do kierowcy, który właśnie otworzył drzwi. Pokazała swoją zalaminowaną legitymację z nazwiskiem i zdjęciem. Stina specjalizowała się obecnie nie tylko w sitodruku. Nauczyła się też drukować zdjęcia i tekst.

– Co? – spytał kierowca, na oko trzydziestopięcioletni.

Märtha wyjęła swój skoroszyt i zaczęła go kartkować.

– Chodzi o towar dla Diamentu. Musimy sprawdzić, czy dostawy działają, jak należy – poinformowała przyjaźnie.

– W takim razie proszę się pospieszyć. Nie mam czasu! – wymamrotał pod nosem kierowca pochłonięty swoimi papierami. Spojrzał na formularz zamówienia, otworzył tylne drzwi wozu i wyjął ręczny wózek kołowy.

– Mogę zobaczyć zamówienie? – stanowczym tonem zapytała Märtha. Wyłowiła z materiałowej torby kopię zamówienia, wyjęła z ręki kierowcy formularz i przebiegła go wzrokiem. Odhaczyła zamówione towary.

– Chyba pani nic do tego? Przecież to nie dla pani? – utyskiwał kierowca.

– Zgadza się, ale tyle się teraz słyszy o różnych dziwnych rzeczach i w tym wypadku zamawiający poprosili nas o weryfikację zamówienia. Sam pan rozumie, te wszystkie porwania.

– Porwania?

– Tak, okropieństwo – narzekała Märtha. – Chyba pan czytał o tych znikających ładunkach tirów, sprzedawanych autach i paczkach pocztowych, które się ulatniają? Urząd Kontroli Jakości Troska ma ważną

misję. Spójrzmy, zdaje się, że tu wszystko jest w porządku. Pozostaje tylko sprawdzić, czy towar w paczkach zgadza się z tym na zamówieniu.

– Diabli nadali – zaklął po fińsku kierowca, najwyraźniej urodzony w Finlandii.

Märtha zachowała zimną krew, patrzyła, jak przynosi kartony, i odsunęła się, by mógł swobodnie przejść. Kiedy wtaszczył pudła do windy towarowej, pojechała z nim na górę. Dyskretnie poprawiła kapelusz nałożony na perukę, eleganckie przyciemniane okulary i naciągnęła rękawiczki. Tylko żeby się nie zdradziła dialektem z okolic Skanii. A o to nietrudno w chwili podekscytowania. Nie, musi się skoncentrować. Kierowca zadzwonił, drzwi się otworzyły i Märtha rozpoznała młodą ciemnowłosą dziewczynę, którą widziała, gdy zjawili się tu z orszakiem św. Łucji.

– Inspektor Siv Petterson – przedstawiła się Märtha i wyciągnęła rękę.

– Anja, pielęgniarka. W czym mogę pomóc? – zapytała.

Märtha przedstawiła swoją sprawę, pokazała legitymację. Kiedy Anja podpisała już formularz zamówienia, poszły do jadalni. Märtha rozejrzała się po znajomych kątach. Ten sam zatęchły zapach i te same stare meble, jak wtedy gdy mieszkała tutaj ze swoimi przyjaciółmi. Diament był równie pociągający co stara zdewastowana szkoła. Muszę pamiętać, żeby wysłać meble – pomyślała Märtha i zanotowała to w swoim notesie. Trochę to trwało, lecz w końcu wokół starego secesyjnego stołu zebrało się jakieś dwadzieścia osób. Staruszkowie wyglądali na śpiących i zdezorientowanych, więc Märtha zmarszczyła brwi.

– Dała im coś pani? Wydają się otępiali.

– Tylko niewielką dawkę leków uspokajających – odparła Anja.

– Dobra opieka nie polega chyba na faszerowaniu staruszków środkami uspokajającymi? – bąknęła Märtha. – A co z gimnastyką?

– Gimnastyką? Nic o tym nie wiem – odpowiedziała Anja.

– A kuchnia? Jeszcze jej nie dostaliście?

– Przecież mamy mikrofalówki…

– Rany boskie, tutaj ma być nowa kuchnia! Nie rozmawia pani z dyrektorem Mattsonem? Diament otrzymał darowiznę.

– Dyrektor Mattson i siostra Barbro? Mają teraz kilka domów opieki i głównie są w delegacjach.

– Chcę z nimi porozmawiać.

– To nie takie proste – Anja się zaśmiała. – Próbowaliśmy się poskarżyć, ale nikt nie odpowiada. Przebywają w New Jersey.

Märtha poczuła piekącą wściekłość, knykcie jej palców zaciśniętych na notesie pobielały. Pieniądze, które razem z przyjaciółmi wysłała z Las Vegas, zniknęły, ale słyszała, że zarząd Diamentu SA zarobił w ubiegłym roku ponad siedemdziesiąt tysięcy koron, i miała nadzieję, iż zainwestował to w domy opieki. Niestety nie. Otworzyła swoją dużą materiałową torbę.

– Moi przyjaciele! – zaczęła i wyjęła plik czeków prezentowych spółki znalezionej przez Annę-Gretę w Internecie. Firma zarówno prowadziła sprzedaż, jak i dostarczała towary.

– Te czeki mają rok ważności i wyślę ich kopie zarządowi Diamentu. Możecie kupić piekarniki, kuchenki, zlewozmywaki, zmywarki, tak, całe wyposażenie kuchni, którego potrzebujecie. Za dwa miesiące wrócę tu i sprawdzę, czy kuchnia jest gotowa. – Märtha podpisała czeki i schowała długopis do torebki. – Anju, chyba rozumiesz, że starzy ludzie muszą mieć wokół siebie tak ładnie, jak to tylko możliwe.

Dziewczyna się zaczerwieniła i właśnie miała coś odpowiedzieć, kiedy z jadalni dobiegł dziwny hałas. Wszyscy tam poszli. Dziewięćdziesięciotrzyletnia Dolores pożyczyła swój nóż Rippy dziewięćdziesięciodwuletniemu Henrikowi. Wśród ogólnej wesołości i przy aplauzie pozostałych Henrik rozcinał taśmę, którą były oklejone pudła. Anja, będąca na pierwszym zastępstwie w swoim życiu, stała skonsternowana. W regulaminie nie było ani słowa na temat tego, jak się zachować w przypadku prezentów i darowizn od osób z zewnątrz.

– Ooooch! – rozległ się chóralny okrzyk zachwytu, gdy mieszkańcy Diamentu niczym dzieci w Wigilię otwierali pudełka, a papier do pakowania fruwał we wszystkie strony. Wielce uradowani pensjonariusze rozpakowywali iPady, iPhone’y, książki i filmy DVD. Kiedy na podłodze wylądowała belgijska czekolada i sterta koców elektrycznych oraz lekarstwa na przeziębienie, Märtha wiedziała, że to musi być zamówienie Stiny. Ona kupiła maty do jogi, taśmy, hantle i dużo innych rzeczy, podczas gdy Grabi zadbał o to, by sprawić seniorom radość grami komputerowymi, modelami statków i narzędziami ogrodniczymi. Z kolei Geniusz zamówił narzędzia, antypoślizgowe nakładki na buty, szkła powiększające, mówiące zegarki i uchwyty na laskę przytwierdzane do chodzików. Na samym dnie

jednego z pudeł leżał pakunek zawinięty w złoty papier. Zapadła kompletna cisza.

– Co to jest? – zainteresował się kierowca i zaczął go obracać. – Tutaj jest napisane, że paczkę należy otworzyć pod nadzorem inspektora Urzędu Kontroli Jakości Troska.

– Zgadza się – odezwała się Märtha i coś odhaczyła w swoim notesie. Henrik, mężczyzna, na którego Dolores najwyraźniej patrzyła życzliwym okiem, zaoferował się, że otworzy pakunek. Rozwiązał tasiemkę, powoli i ostrożnie zdjął papier i zajrzał do środka.

– Mnóstwo kopert – wymamrotał pod nosem, założył okulary na nasadę nosa i zaczął czytać.

– Tak, zgadza się. W paczce miała być dla każdego koperta – poinformowała Märtha. Wzięła plik kopert i zaczęła je rozdawać.

Przez chwilę było słychać tylko szelest, a potem Henrik krzyknął:

– Nie wierzę! Elektryczny skuter! Dostałem elektryczny skuter!

– Owszem. Taki sam prezent dla wszystkich – wyjaśniła Märtha. – Skuter na spacery po okolicy, a oprócz tego wycieczka na Wyspy Kanaryjskie. – Poszperała w swojej materiałowej torbie w kwiatki, wyjęła brązową kopertę i przekazała ją Anji. – To dla zarządu, kopia listy wszystkich rzeczy, które zostały wam dzisiaj przekazane. Ofiarodawca chce jednak pozostać anonimowy. Poza tym… – Märtha zaczerpnęła powietrza, bo miała do zakomunikowania coś bardzo ważnego. – Poza tym – powtórzyła – żebyście mogli używać tych prezentów, Dom Seniora Diament musi zatrudnić dwóch nowych pracowników, którzy będą o was dbać. Oto pieniądze specjalnie przeznaczone na ten cel. Inspektor Urzędu Kontroli Jakości Troska wróci tu i sprawdzi, czy darowizna została wykorzystana, jak należy.

Anja zrobiła wielkie oczy, a wielu staruszków zaczęło płakać ze szczęścia. Märcie też było trudno powstrzymać łzy i przed dłuższą chwilę nic nie mówiła. Ciszę przerwał zniecierpliwiony kierowca.

– To by było tyle. Dziękuję i do widzenia – ruszył w stronę drzwi, lecz Märtha go zatrzymała.

– Wiem, że ma pan dzisiaj wiele innych dostaw. Tak się składa, że dostałam polecenie, by je także skontrolować. Gdybym mogła pojechać z panem, byłoby szybciej.

– Co to, do licha…

– Tak, słowo daję. Teraz często przeprowadzamy wyrywkowe kontrole. Z pieniędzmi tak to już jest, iż ZAWSZE trzeba sprawdzać, co się z nimi dzieje.

26

Tompa i Jörgen byli głęboko zaniepokojeni, odkąd zobaczyli staruszków wnoszących ciała do ziemianki. Nie chcieli mieć na karku policji, obawiali się, że jeśli to rzeczywiście były trupy, pojawi się sanitarny problem, jak tylko zacznie topnieć śnieg. A potem nie minie dużo czasu, jak ta wścibska wiedźma mieszkająca poniżej wezwie gliny. Nie, lepiej wziąć sprawy w swoje ręce. Jörgen i Tompa przypatrywali się kremowej willi i czekali, aż dziadygi wyjdą z domu. Trochę to trwało, lecz w końcu pewnego poniedziałkowego wczesnego poranka grupka staruszków załadowała się do volkswagena transportera i odjechała. Kiedy przestali słyszeć dźwięk silnika, Tompa zrozumiał, że mają szansę. Wspaniale! Reszta Bandangels imprezowała w mieście, a Tompa nie chciał, żeby o ich planach dowiedziało się więcej osób, niż to konieczne.

– Zniknęli. Droga wolna – krzyknął w głąb pokoju. – Chodź, pójdziemy tam od razu.

Jörgen Smäck podszedł do okna. Włosy mu stały, oczy miał podkrążone. Do późnej nocy zajmował się stolarką w klubowym lokalu.

– No to już. Do dzieła. Masz czołówki?

Tompa skinął głową.

– Tylko żeby to nie były trupy. Masakra. Lepiej weźmy ogrodowe rękawice.

Zeszli do sieni, zarzucili kurtki i szaliki, włożyli buty, a na nie skarpety. Bandangels byli przyzwyczajeni do poruszania się w taki sposób, aby nie pozostawiać śladów – czarne wełniane skarpety idealnie się do tego nadawały.

Gdy wyszli, przeszyło ich zimno i Tompa pożałował, że nie założył czapki. Ale takie cackanie się z sobą było uważane za niemęskie, więc pozostawało zaakceptować stan rzeczy. W klubie ledwo można było nosić kask. Właśnie w tej chwili żałował, że ogolił głowę. Czupryna zawsze dawała trochę ciepła.

– Cholera! Zamknięte na klucz – poinformował Jörgen, gdy doszli do ziemianki.

Drzwi nie były jednak szczelnie zamknięte, znalazła się mała szczelina. Jörgen rozejrzał się za czymś ciężkim, ale przypomniał sobie, że mają nie zostawiać śladów.

– Okej, trzeba się trochę wysilić.

Podważyli drzwi i zdjęli je z zardzewiałych zawiasów. Ostrożnie oparli je o ścianę i weszli do środka. Wewnątrz unosił się zapach ziemi i ziemniaków, a trochę dalej poczuli w nozdrzach smród wódki. Cóż, śmierdziało nie trupem, tylko napojami wyskokowymi! Ktoś musiał tu rozlewać bimber – pomyślał Tompa, poprawił czołówkę i poświecił na ścianę. Czy raczej pudła. Wzdłuż ścian stał rząd paczek pocztowych, nieotwartych kartonów, pudeł z Ikei i mnóstwo skrzynek whisky i szampana. Przy piwnicznym murze zobaczyli też meble, narzędzia ogrodnicze, lampki do czytania i różne pudełka.

– *Shit!* Kiedy to się tutaj znalazło? – głośno zastanowił się Jörgen.

– Pewnie jak kimaliśmy. A niech mnie, to wygląda jak magazyn Åhlensa – podsumował Tompa.

– Nie, Systembolaget – powiedział Jörgen i czołówką oświetlił kartony z alkoholem. – Co to jest? Nalewka z moroszek. Jasna cholera, lepiej nauczmy dziadków pić browara.

– Spójrz na whisky i te wszystkie rzeczy. Są nowe, to nie jakieś gówno z Blocket. To SĄ przestępcy. I co, nie miałem racji? Znowu byli na łowach. Łebskie typy.

– To pewnie dlatego nie podpisali nam tych papierów. Ta Märtha to szczwana sztuka, może powinniśmy ją zdybać!

– Tak, albo mieć oko na całe to towarzystwo.

Rozejrzeli się po ziemiance i za kilkoma pudełkami z whisky oraz bieżnią dostrzegli dwa manekiny ubrane w zimowe kurtki, sukienki i botki.

– Jasny gwint, zamierzają też otworzyć butik z ciuchami?

Jörgen podniósł z ziemi jedną z lalek i uniósł ją do góry, żeby Tompa mógł ją zobaczyć.

– A więc to nie były żadne trupy, tylko sklepowe manekiny! I było się przejmować? Nie dziwota, że mieli siłę je wnieść.

– Ale po co im one?

– Zdaje się, że całe to towarzystwo to kleptomani. Nic innego.

Tompa i Jörgen rozejrzeli się przez chwilę po ziemiance, a wychodząc, ponownie przeszli obok manekinów.

– A tak nawiasem mówiąc, to może fajnie byłoby mieć taką lalę w klubowym lokalu? Ubierzemy ją w motocyklowe ciuchy i koszulkę z naszym logo i postawimy przy barze – zaproponował Tompa.

– Zajebisty pomysł! Tak zrobimy.

Wieczorem miało przyjść na imprezę kilku członków Aniołów Hadesu i reszta chłopaków z Bandangels. Do tego czasu klub musiał być urządzony. Sklepowy manekin pasowałby idealnie. Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia i zabrali się do dzieła. Prędko zdjęli z jednego z manekinów płaszcz i botki, ułożyli ubrania, żeby wyglądało, jakby lalka upadła na podłogę, i by staruszkowie nie zauważyli, że zniknęła. Kiedy byli gotowi, wyłączyli czołówki i wsadzili je do kieszeni. Na zewnątrz już się rozjaśniło i musieli się ulotnić. Szybko z powrotem powiesili drzwi na zawiasach, dokładnie się rozglądnęli i biegiem ruszyli z manekinem w kierunku bramy. Wtedy usłyszeli dźwięk silnika i zobaczyli wjeżdżający pod górę samochód dostawczy.

– Skarpety, do cholery – szepnął Tompa, zerwał je i wsadził do tylnej kieszeni. Potem zaczął szukać miejsca, żeby ukryć lalkę, ale nie zdążył tego zrobić, bo auto zatrzymało się przed kremową willą.

– Udajemy, że tu mieszkamy – szeptem rzucił Jörgen w tej samej chwili, gdy kierowca wyskoczył z samochodu.

– Zamówiony towar – oznajmił kierowca, patrząc to na jednego, to na drugiego mężczyznę.

Tompa pomyślał o wódce i wszystkich tych rzeczach, które widział w ziemiance. Dzisiejszego wieczora mieli przecież świętować pięciolecie Bandangels i oblewać nowy lokal. Dziadki nie będą prawdopodobnie pamiętać o połowie rzeczy, które zamówiły. A może by tak pożyczyć kilka pudełek i nagrodzić tych chłopaków, którzy byli w porządku? Zdecydowanie pochylił się w stronę kierowcy.

– Może pan wyładować towar tutaj przy bramie. Zajmiemy się tym.

Pięćdziesięcioletni na oko kierowca posłał Tompie szybkie spojrzenie.

– Anderson, Myrstigen 2?

– Tak, zgadza się, Myrstigen 2.

– Okej, proszę tutaj podpisać.

Kierowca podał formularz zamówienia i Tompa machnął jakiś nieczytelny zakrętas.

– Wszystko zostawić przy bramie? – Kierowca okrążył auto i otworzył tylne drzwi.

– Tak. Potem wszystko wpakujemy do piwnicy.

Szofer zerknął na skórzaną kurtkę Tompy. Wydawało się, że się zastanawia. W końcu opuścił rampę, wyjął ręczny wózek i ułożył na nim kilka pudeł. Wyładował je przy bramie i przyniósł kolejne kartony. W pośpiechu jeszcze raz przejrzał w samochodzie papiery i sprawdził przesyłkę. Miał jeszcze kilka pudełek, które trzeba było zawieźć do domu opieki. Następnie załadował kolejne trzy pudła na wózek, zreflektował się i ponownie przebiegł wzrokiem papiery. Zmienił zdanie i zamienił te trzy pudła na cztery inne. Potem odhaczył coś na liście i zawiózł kartony pod bramę.

– To by było tyle – powiedział i w tym momencie zauważył sklepowego manekina. Sukienka wisiała na nim krzywo. – Aha, branża odzieżowa?

– Nie do końca – Tompa się zaczerwienił.

– Mhm, rozumiem. Ale wszystko w porządku. Dzisiaj wielu facetów lubi babskie ciuchy. Nie trzeba się tego wstydzić…

– Co u… – Tompa podniósł rękę, żeby uderzyć mężczyznę, ale się opanował. – Nie, nie, to dla dziewczyny. Niespodzianka…

Kierowca uśmiechnął się z niedowierzaniem, zamknął tylne drzwi i wskoczył na swój fotel.

– Chłopaki, co jest? Nie wstydźcie się, do cholery. Wiem, jak to jest. Sam się czasami przebieram. W second-handach naprawdę można znaleźć świetne ciuchy. Dużo koronek, falbanek i takich tam – zaśmiał się, wrzucił jedynkę i ruszył z piskiem opon.

– Cholerny idiota! – bąknął Tompa. – Z powodu manekina myślał, że ja… że ja bym…

– Uspokój się. Olej to i lepiej sprawdź pudła.

– Ciekawe, czy znajdziemy tu coś na imprezę. A może by tak zrobić loterię?

– Loterię? Nie jesteśmy kołem gospodyń wiejskich.

– No dobra, a rozdanie nagród? Najpierw to mi przyszło do głowy, ale…

Tompa nie zdążył nic więcej powiedzieć. W dole zbocza znowu rozległ się warkot silnika, tym razem pędzącego samochodu dostawczego

Systembolaget. Pojazd zwolnił i zahamował przed kremową willą. Jörgen szturchnął Tompę w bok.

– Kurna, to nasz szczęśliwy dzień.

Tompa przytaknął i na migi pokazał kierowcy, żeby odkręcił szybę.

– Czy to dom Anderson, Myrstigen 2?

– Oczywiście. Proszę to postawić obok pozostałych kartonów – władczym tonem zaordynował Tompa i wskazał palcem stos pudeł przy bramie. – Wieczorem mamy imprezę!

Kierowca popatrzył na tatuaże Tompy i się zawahał.

– No dawaj to pan, żebym mógł pokwitować, do cholery! – ryknął Tompa, wyrywając kierowcy formularz zamówienia. Zamaszystym gestem złożył nieczytelny podpis. Potem poklepał kierowcę po plecach, zagaił coś o pogodzie i patrzył, jak zestresowany chłopak ładuje na wózek kilka kartonów wódki. Jak znalazł. Podszedł do kierowcy i pomógł mu rozładować wózek, podczas gdy Jörgen układał pudełka z Systembolaget w stosy.

– Nalewka z moroszek? Kto to, u diabła, pije? – zapytał chłopak, gdy wszystko zostało wyładowane.

– Dziewczyny – odparł Tompa.

Kierowca przewrócił oczami i wskoczył za kierownicę.

– A ta lala? – zainteresował się i pokazał palcem na sklepowego manekina, który osunął się na ziemię przy bramie.

– Pijana w sztok. Z nalewką z moroszek trzeba uważać – zarechotał Tompa.

Kierowca parsknął śmiechem, odpalił auto, podniósł rękę na pożegnanie i odjechał.

– Dobrze, że nas lepiej nie sprawdził. Pomyślał, że to nasza wódka, skoro tutaj jesteśmy – zaśmiał się Tompa.

– Chciał stąd uciekać, jak tylko nas zobaczył. Ale co zrobimy ze staruszkami?

– Pomyślą, że zamówienie jeszcze nie przyszło, albo całkiem o nim zapomną. No wiesz, pamięć krótkotrwała. To ona najpierw zawodzi. Trzeba po prostu rąbnąć cały ten kram.

– A jeśli zaczną się awanturować?

– Daj spokój, poradzimy sobie.

– Okej, ale najpierw weźmy tę lalę, zanim jeszcze ktoś ją zauważy. Tylko czekać, aż Grandidos zaczną rozpuszczać plotkę, że jesteśmy transami.

Tompa przyprowadził ręczny wózek znaleziony na działce sąsiadów i błyskawicznie załadowali na niego wszystkie rzeczy. Następnie zaciągnęli to do szopy, wyładowali i wrócili z odśnieżarką wirnikową. Mieli jeszcze czas, by zatrzeć ślady.

27

Na przytulnej werandzie świeciła się lampa naftowa. Każde z nich zajmowało się swoimi sprawami. Anna-Greta i Gunnar rozwiązywali sudoku, Märtha dziergała na drutach, Stina czytała, a Grabi wpatrywał się tęsknym wzrokiem w duży statek płynący na horyzoncie. Geniusz położył nogi na stołku powleczonym owczą skórą i mruczał zadowolony.

– Na razie nie wylądowaliśmy w więzieniu – powiedział. – Znowu oszukaliśmy policję. Zaczynamy być w tym dobrzy.

Więzienie? Wszyscy się wzdrygnęli. Odnieśli wrażenie, że światło naftowej lampy zamigotało z przerażenia. W oczach całej piątki pojawiła się niechęć. Tak jak służba zdrowia i szkolnictwo, zakłady karne w tym kraju też schodziły na psy. Mniej niebezpieczni przestępcy chodzili w elektronicznych obrożach, a groźne typy siedziały za kratkami. Żaden z członków Emeryckiej Szajki nie chciał teraz wylądować za więziennymi murami.

Zjedli smaczną kolację i wypili kawę. Tym razem niestety nie mieli nalewki z moroszek, ponieważ Stina usłyszała w telewizji, że czasami trzeba sobie zrobić tydzień przerwy od alkoholu – pozostali musieli się grzecznie dostosować. Ale na szczęście był już piątek i Märtha planowała podać za jakiś czas coś dobrego. Trochę ją zirytowało, że Stina zajmuje się takimi rzeczami – jakby się człowiek przejmował wszystkimi bzdurami, które mówią w telewizji, nie mógłby niczego zjeść ani wypić.

– Popełniliśmy przestępstwo i nie powinniśmy być z tego dumni. To strasznie niebezpieczne. Policja może wpaść na nasz ślad i nawet nie będziemy o tym wiedzieć – oznajmiła Märtha i odłożyła robótkę na kolana. Właśnie dziergała szalik dla Geniusza i ku swojemu przerażeniu odkryła, iż wyszedł jej w czarno-białe paski – kojarzył się z więziennym strojem. Może lepiej go przefarbować?

Tydzień szybko minął, był piątkowy wieczór i właściwie powinni go jakoś uczcić. Sztuka życia polega na tym, by szarą codzienność umilać sobie małymi przyjemnościami i wynajdywać powody do jak najczęstszego

świętowania. Wtedy chce się żyć. Rozejrzała się. Anna-Greta i Gunnar w dalszym ciągu rozwiązywali sudoku, Geniusz zaczął rozmontowywać stare radio, a Grabi wyjął swojego tarota. Stina łypnęła na niego znad książki. Teraz, kiedy Grabi już nie odwiedzał Lillemor, wyczytywał przyszłość z kart tarota zupełnie sam. Rozkładał je na stole na werandzie i próbował interpretować. Stina posłała mu mroczne spojrzenie, odłożyła książkę i sięgnęła po pilniczek, po czym zaczęła piłować paznokcie szybkimi, zamaszystymi ruchami. Ale szybko się uspokoiła. Bądź co bądź Grabi od dawna nie chodził do Lillemor, może wszystko jakoś się ułoży. Märtha spojrzała na zegarek.

– Powinniśmy sprawdzić, czy mówią coś o napadzie w dzisiejszym Raporcie. Podejrzanie długa ta cisza – wstała i poszła do biblioteki.

Pozostali spojrzeli na siebie, zebrali swoje rzeczy i niepewnie ruszyli za nią. Grabi zgasił lampę naftową i ponownie spojrzał na zatokę. Teraz ciemne morze było spokojne. Zebrał karty tarota i pomyślał o swoim synu, który większą część roku spędza na morzu. A może by go tak tutaj zaprosić, wynająć jacht i pożeglować z nim kilka dni? Wprawdzie archipelag sztokholmski to nie Göteborg, ale Nisse i tak mógłby go zobaczyć. Grabi przypomniał sobie ich częste wycieczki do Muzeum Żeglugi Morskiej. Teraz jego syn był dorosły i prawie się nie odzywał. Ale może latem… Grabi pokiwał głową w milczeniu i poczłapał do biblioteki.

Märtha już włączyła telewizor.

– Tak, dziwne, że tak zdawkowo wspomnieli o napadzie na bank – podsumował Geniusz. – To oznacza, że śledztwo utknęło w martwym punkcie.

– Biedaczyska! Zniknęło dziesięć milionów koron, a policja nie wpadła na razie na żaden trop – z uśmiechem powiedziała Anna-Greta i ścisnęła rękę Gunnara.

Pozostali wymienili szybkie spojrzenia. Obecnie Gunnar prawie nie wracał do siebie do domu i większość czasu spędzał w kremowej willi. Wiecznie przesiadywał z Anną-Gretą przed komputerem, a po kolacji zakradali się do niej, kiedy myśleli, że nikt nie widzi. Jednak trzymanie się publicznie za ręce to była nowość.

Rozległ się dżingiel Raportu i Märtha zwiększyła głośność, żeby Anna-Greta dobrze słyszała. Przyjaciółka w dalszym ciągu odmawiała noszenia codziennie aparatu słuchowego.

– Może głupio zrobiliśmy, rozdając pieniądze zaraz po napadzie. A co, jeśli policja powiąże napad na bank z prezentami dla domów seniora? – głośno zastanawiał się Geniusz.

– E tam, nikogo nie obchodzi, co się dzieje w tych domach, spokojnie – odezwała się Märtha.

– Poza tym nie rozdaliśmy jeszcze wszystkiego, mamy pełną piwnicę i nowe zamówienia w trakcie realizacji. Zamówiłam kolejne rzeczy – poinformowała Anna-Greta. – Powinny przyjść lada dzień.

– Cicho, jest wywiad z policją – Stina uciszyła przyjaciół. Nalała sobie kawy i słuchała w skupieniu.

Reporter przeprowadzał wywiad z inspektorem Blombergiem, który wyglądał na bardzo zmartwionego. Gdy zaczął mówić o profesjonalnej, międzynarodowej szajce, przyjaciele parsknęli śmiechem. Następnie reporter zapytał, czy policja ma jakiś trop – inspektor tylko pokręcił głową i powiedział „bez komentarza”. Stwierdził, że chce się skontaktować ze sklepem obuwniczym sprzedającym botki firmy Oldvan.

– Märtha, nie mogłaś lepiej zawiązać tego buta!? – psioczył Grabi.

– Cóż, umarlak na noszach nie może przecież napaść na bank, wie to nawet policja – odwarknęła Märtha w odpowiedzi.

– Chcielibyśmy skontaktować się z mieszkańcami – ciągnął inspektor Blomberg. – Z wdzięcznością przyjmiemy wszystkie spostrzeżenia z okolicy banku. – Reporter skinął głową, a Blomberg odchrząknął dwa razy, zanim dodał: – W bankowym skarbcu zdetonowano plastyczny materiał wybuchowy, a kamery zarejestrowały dwie ranne osoby na noszach transportowane do karetki. Zadziwiające jest to, że od tamtej pory nikt ich nie widział.

– Otóż to! – pisnęła zachwycona Stina. – Nabiliśmy was w butelkę, hi, hi!

– Jeśli ktoś z państwa był jedną z tych rannych osób, prosimy o kontakt z policją – dorzucił Blomberg.

– Jasne, zaraz powiem manekinom, żeby zadzwoniły – zarechotał Grabi.

– Ale ranni musieli przecież zostać zawiezieni do szpitala? – zasugerował reporter. – Nie możecie ich tam namierzyć?

– Naturalnie, lecz tak jak powiedziałem, nie chcemy upubliczniać wszystkich szczegółów. Będziemy wdzięczni za każdą wskazówkę.

Potem w programie zajęto się innym tematem i podano najnowsze dane dotyczące kiepskich zarobków kobiet, i wtedy Grabi stwierdził, że czas wyłączyć telewizor.

– Wygląda na to, że na razie nikt nas nie podejrzewa – podsumowała Märtha i wzięła czekoladowego wafelka. Powinna bardziej kontrolować wagę, ale nie teraz, nie w piątkowy wieczór. – Może trzeba wykonać kilka telefonów wprowadzających w błąd? Poinformować, że na jakimś parkingu widziano dwie ranne osoby lub coś w tym stylu?

– Nie, lepiej siedzieć cicho. Pomyśl o bucie.

– To żaden problem. Przecież go mamy.

– Ale spadając na chodnik, mógł zostawić ślad – zaznaczył Geniusz.

– Psiakostka – jęknęła Märtha. – Ależ byłam głupia, że go lepiej nie włożyłam, lecz to nie było takie proste. Sklepowe manekiny są w dzisiejszych czasach tak chude, jakby wszystkie padły ofiarą głodu. Słowo daję, zasznurowałam tak mocno, jak tylko się dało.

Odrobinę się zaczerwieniła, ponieważ natychmiast sobie uświadomiła, że popełniła gafę. Przecież to były jej własne buty. Manekiny miały je na sobie i wtedy jej do głowy nie przyszło, że mogą zostawiać ślady. I nic takiego by się nie stało, gdyby jeden z nich nie spadł na ziemię… Może na wszelki wypadek powinna je spalić? Głęboko zaczerpnęła powietrza, by to zaproponować, gdy nagle rozległ się dziwny dźwięk. Najpierw brzmiało to jak nadciągająca burza gradowa, później zadudniły głośne grzmoty.

– Co to? – zawołała Märtha i wyprostowała się na fotelu. – Motocykle! Cały gang motocyklowy!

– Pewnie mają spotkanie, tak to bywa w takich klubach – oznajmił Geniusz, który w ciągu roku sporo przeczytał o Grandidos i Aniołach Hadesu.

– W piątek wieczorem? Raczej szykuje się impreza. Przez cały dzień uwijali się i wyładowywali skrzynki z piwem – powiedział Grabi, który odnotował, czym się zajmują sąsiedzi, niespiesznie mijając w ciągu dnia dom Lillemor. Przez okno zobaczył Tompę i to go zaniepokoiło. Czyżby Lillemor zadawała się z liderem Bandangels? Nie miał odwagi powiedzieć pozostałym, że często widział u niej Tompę. Niepewnie przeanalizował w myślach, czy on sam nie opowiedział jej zbyt wiele o sobie i swoich przyjaciołach. Nie pamiętał.

Ryk silników przybierał na sile i przeszedł w jeszcze głośniejszy grzmot, gdy kolejne motocykle wjeżdżały na górkę, a potem na podwórko przed żółtą willą. Märtha i jej przyjaciele ukradkiem wyjrzeli przez okno.

– Widzieliście? – szepnęła Stina, kiedy grupka muskularnych, ubranych na czarno facetów zsiadła ze swoich motocykli, przeciągnęła się i poprawiła skórzane kurtki. – Wyglądają jak Anioły Hadesu. W każdym razie mają na plecach trupią czaszkę ze skrzydłem.

– Ojejku – zawołała Anna-Greta.

– Co robimy? – zaniepokoiła się Stina i upuściła pilniczek.

– Spokojnie, skarbie. Takie typki nie chcą robić zadymy tam, gdzie mieszkają. Cieszmy się, że mamy ich za sąsiadów – dodał jej otuchy Grabi.

– Ale oni przecież tu nie *mieszkają*, tylko najwyraźniej zamierzają tu *imprezować*. A ryk tych dwudziestu motocykli to wątpliwa przyjemność – westchnęła Stina.

– Spójrz, jakie to piękne maszyny – powiedział Geniusz. Jego oczy zalśniły i całą twarz przykleił do szyby.

Na wzgórze wjechały kolejne dwa motocykle, trzy samochody oraz minibus marki Opel. Wszystkie pojazdy zatrzymały się przy willi Bandangels. Z minibusa, na którym widniał napis: Kenthas Heavy Metalband, wyszło kilku długowłosych mężczyzn. Zapalili papierosy, a następnie zaczęli wypakowywać perkusję, gitary i kilka wzmacniaczy – z wielkim trudem zataszczyli je do stodoły.

– Rany boskie, nie będzie spania dzisiejszej nocy – jęknął Grabi. – A ja…

– Wiem! – przerwała mu Märtha. – Skoro Bandangels imprezują dziś w nocy, to my także musimy. Wtedy ich hałasy nie będą nam przeszkadzać.

– Aha, kobieca logika – skwitował Grabi.

– Świetny pomysł – oświadczył Geniusz. – Mamy w piwnicy mnóstwo wina.

– I szampana. Koniecznie trzeba uczcić, że minęło dziesięć dni od napadu i nas nie złapali – zaświergotała Stina, która w całym tym zamieszaniu kompletnie zapomniała o bezalkoholowym tygodniu.

– Tak, drżyjcie, Anioły Hadesu, nadciągamy! – radośnie krzyknęła Anna-Greta i z zachwytem klasnęła w dłonie. – Imprezę czas zacząć!

28

Kenthas Heavy Metalband zrobili sobie przerwę i w klubowym lokalu zagrzmiał najnowszy hit Iron Maiden. Światło było zgaszone, a na stolikach, wśród pustych puszek po piwie, przed grupką podpitych motocyklistów i ich dziewczyn, paliły się białe i czerwone świeczki. Bębny i gitary huczały przy akompaniamencie głośnych śmiechów i oklasków, kiedy Anioły Hadesu w rytm muzyki wznosiły okrzyki. Przy barze kołysały się ubrane w skórę typy z puszkami piwa lub szklanką grogu w ręku. Podchmielony Tompa na wpół wisiał na sklepowym manekinie, obejmując go ramieniem. Trzymał w dłoni pustą szklankę po whisky, rozmawiał i śmiał się, równocześnie wystukując rytm lewą stopą. Zamglonym wzrokiem i z uśmiechem szczęścia na twarzy rozglądał się po lokalu. Cholera, ale tłum! Dziesięciu Aniołów Hadesu, czternastu członków Bandangels i mnóstwo obłędnie atrakcyjnych lasek. Wszyscy oni przyszli, żeby świętować pięciolecie istnienia w nowym klubowym lokalu, a on i Jörgen już zebrali mnóstwo pochwał za to, co zrobili. Szef Aniołów Hadesu, Olle Marling, powiedział, że na następnym zebraniu szefostwa zaproponuje, by Bandangels zostali ich pełnoprawnymi członkami. Cóż, Tompa nie był tak szczęśliwy od czasu, gdy dostał swój pierwszy motocykl. Puścił oko do seksownej blondynki siedzącej przy jednym ze stolików i uniósł szklankę. Zaproszone dziewczyny były naprawdę ładne! Niektóre należały do towarzystwa AH i tych nie wolno było tykać, lecz pozostałe laseczki… Tompa miał nadzieję na upojną noc. Ta z półdługimi blond włosami i na wysokich obcasach wyglądała obiecująco… Uniósł szklankę z whisky i ponownie puścił do niej oko. W następnej chwili na jego ramieniu wylądowała ciężka pięść.

– Widziałem. Odpieprz się od mojej kobiety! – ryknął stukilowy olbrzym w czarnej skórzanej kurtce. Tompa zrobił unik i próbując zaczerpnąć powietrza, zobaczył srebrne logo na klacie olbrzyma. „Wiceszef”. Niech to szlag! Lennart Möre, Anioły Hadesu! Facet skinął głową w stronę

blondynki i podniósł pięść, a Tompa poczuł na nosie kastet z emblematem AH. Przełknął ślinę i próbował być cool.

– Spokojnie. Mam dziewczynę – skłamał. – Po prostu pomyślałem o rozdaniu nagród.

– Rozdaniu nagród? Jak to? Dostaliście od nas pozwolenie? – zapytał wiceszef.

– Powiedziałem: rozdanie nagród? Nie, oczywiście miałem na myśli loterię. Potrzebujemy kogoś, kto będzie wyciągał losy, no wiesz, i chciałbym, żeby to był ktoś z gości. Cóż, najlepiej ktoś od was – Tompa próbował się wykręcić.

– Loteria? Tombola i takie tam głupoty? A niech tam. Ale pamiętaj, jeśli jeszcze raz zobaczę, że gapisz się na moją kobietę, to ci rozwalę nos.

– Spokojnie, nie będę patrzył. A loteria to nie żadne głupoty, będzie można wylosować wódkę, iPady i kilka gadżetów motocyklowych – dodał.

– Manekina też weźcie. Chcę go wygrać – oświadczył wiceszef i tak mocno uderzył lalkę w głowę, że opadła na bok, a kask spadł na podłogę.

– Lalka! Jasne. Tak zrobimy – zapewnił Tompa, podniósł kask i wsadził go manekinowi z powrotem na głowę.

Ręce mu drżały i próbował zebrać myśli. Jörgen był przeciwny loterii, więc Tompa odpuścił, lecz teraz wdał się w tę gadkę, żeby nie dostać po gębie. Tak czy owak, coś musi wykombinować. Bo czemu nie? Przecież mieli kartony z wódką, które rąbnęli staruszkom, i wszystkie inne pudła przyniesione z samochodu dostawczego. Tompa nabrał śmiałości.

– Słuchaj, za pół godziny zaczynamy sprzedaż losów i ruszamy z loterią, jak Kenthas zrobią przerwę – poinformował, oparł lalkę o bar i pognał do willi. Tuż przed Bożym Narodzeniem pomagał matce przy świątecznym kiermaszu dobroczynnym, miała mnóstwo obręczy z losami. Tylko żeby je znalazł…

Geniusz i Grabi krążyli po ziemiance w poszukiwaniu dobrego trunku, a Stina oświetlała etykiety i przedstawiała propozycje. Zadowoleni zgarnęli kilka butelek wina reńskiego i zaśpiewali na całe gardło „*Wien, Wien nur Du allein…*” Stina chciała też włożyć do chodzika kilka butelek czerwonego wina i zdecydowała się na bordeaux. Właśnie miała otworzyć pudełko, gdy coś zauważyła.

– Kto, u licha, przewrócił manekina? – Pochyliła się, żeby go podnieść, lecz natychmiast zdała sobie sprawę, że to tylko sterta ubrań. – Boże drogi, gdzie jest Munin? Schowaliście go?

Geniusz i Grabi pokręcili głowami.

– Musi tu gdzieś być – odparł Geniusz, rozglądając się. – Przecież ziemianka była zamknięta.

Krążyli i szukali, ale na swoim dawnym miejscu stał tylko Hugin. Nie mogli znaleźć Munina. Sklepowy manekin z połową pieniędzy z Handelsbanken zniknął.

– Pięć milionów przepadło bez śladu. Chyba umrę – wyjąkała Stina.

– Szczęście, że to nie całe dziesięć milionów – westchnął Geniusz.

Z kolei Grabi nie był w stanie wydobyć z siebie słowa, wydawał nieartykułowane dźwięki. Potem rozwścieczony wyrzucił z siebie wszystkie przekleństwa, których nauczył się na morzu:

– Jak to się, do cholery, stało? Nie możemy tak po prostu w kółko kraść, a potem tracić tych wszystkich pieniędzy. Musimy je, do licha ciężkiego, odzyskać!

– Trzeba było w ogóle ich nie gubić.

– Prawdziwa ZAGADKA – skonstatował Geniusz i kilka razy zdjął, a potem założył czapkę. – Najlepiej wyjdźmy i zobaczmy, czy są jakieś ślady. Lalka nie mogła tak po prostu przeniknąć przez drzwi!

Troje przyjaciół wyszło z ziemianki i zaczęło świecić po ziemi latarkami. Nie dostrzegli żadnych śladów. Przygnębieni poczłapali do domu.

Tompa przeszukiwał kartony stojące w szopie. Musiał szybko znaleźć nagrody. Pierwszą powinien być karton whisky, mogliby też losować inne rzeczy z pozostałych pudeł. Ale najpierw musi oczywiście sprawdzić ich zawartość. Na kilku kartonach było wyraźnie napisane, co w nich jest, na innych znajdowała się tylko nazwa firmy. Tompa pomyślał o tych wszystkich ładnych rzeczach, które staruszkowie mieli w piwnicy: lampach, telefonach komórkowych, sprzęcie kuchennym, iPadach, kocach i wielu innych gadżetach. Na pewno było tam także sporo wartościowych przedmiotów. A czemu wygraną nie mogłaby być cała skrzynka alkoholu albo nawet dwie? Przecież to piąta rocznica! Szybko przyprowadził ręczny wózek i załadował kilka skrzynek wódki. Ja cię kręcę, Anioły Hadesu będą mieć wieczór, którego nigdy nie zapomną – pomyślał.

Kiedy Tompa wrócił, impreza już się na dobre rozkręciła. Pijani motocykliści tańczyli, a wiceszef pląsał z manekinem przyciśniętym do piersi, równocześnie próbując napoić go piwem. Tompa wjechał ze wszystkimi rzeczami i poczekał, aż Kenthas Heavy Metalband skończy jeden kawałek. Wtedy postawił skrzynki i wskazał palcem na etykiety.

– Pierwsza nagroda to skrzynka Glenfields Prime Whisky, poza tym jest szampan, telefony komórkowe i kilka niespodzianek. Ale nie więcej jak dziesięć losów na głowę. Okej?

Propozycja wywołała pijackie okrzyki i oklaski. Tompa musiał kilka razy krzyknąć do mikrofonu, zanim w końcu wszystkich uciszył.

– Ktoś chce pomóc w sprzedaży losów? – Uniósł do góry obręcze z losami.

– Loteria! Niedługo wyjedziesz jeszcze z tańcem ludowym i *Małymi żabkami* – wymamrotał pod nosem Jörgen.

– Uspokój się! Jasne, że pomożemy Tompie – powiedziała Elisabeth, dziewczyna Jörgena, i chwyciła swojego chłopaka za rękę. – Chodź, idziemy sprzedawać losy!

Jörgen podniósł ręce w geście odmowy, lecz zmienił zdanie, widząc jej ostre spojrzenie. Niechętnie wykonał polecenie i zaczął sprzedawać losy. Tompa przyglądał się im i wyglądał na szczęśliwego. Co za wieczór!

29

Gdy Grabi wpadł do biblioteki i powiedział, że manekin zniknął, wszyscy prawie padli ze śmiechu – uznali to za błyskotliwy żart. Dopiero kiedy Stina i Geniusz głośno potwierdzili, że to prawda, w pokoju zapanowała konsternacja.

– Pieniądze zniknęły? Co wy mówicie, PIENIĄDZE ZNIKNĘŁY? – Märtha z trudem łapała oddech. Sięgnęła po lek przeciwastmatyczny.

– *Znowu* straciliśmy to, co ukradliśmy? Boże drogi, naprawdę nad niczym nie panujemy – zawołała Anna-Greta. – Gdyby to się działo w banku, wszyscy wylecielibyśmy z roboty. Nie, następnym razem lepiej kraść w Internecie.

– Nie wiem, czy jesteś odpowiednią osobą, żeby coś takiego sugerować – stwierdził Grabi. – A może znalazłaś pieniądze z Las Vegas?

– To było złośliwe! Z piratami w sieci nie radzą sobie nawet Stany Zjednoczone – wybuchła Stina i zaczęła szlochać. Gunnar otoczył ją pocieszająco ramieniem.

– Przepraszam, nie pomyślałem – szybko powiedział Grabi. – Ale wiecie co, zapytam Lillemor. Może zobaczy w swoich kartach tarota, gdzie się podział manekin.

– Zabraniam ci! – falsetem krzyknęła Stina. – A tak w ogóle, to może ona go zakosiła.

– Daj spokój, Lillemor to porządna kobieta, która nigdy by nie…

– Poproś ją, żeby sama się gdzieś zawieruszyła za pomocą czarów.

– Przecież dzisiaj był odbiór śmieci. Śmieciarz mógł go zabrać przez pomyłkę – zasugerowała Märtha.

– Ale Märtho, nie mamy kosza na śmieci w ziemiance, stoi przy drodze. Poza tym manekin do recyklingu? Nie sądzę – oznajmiła Anna-Greta.

– Pozostaje sprawdzić, czy opróżnili kosz – stwierdził Geniusz, wstając. Poszedł do sieni, włożył płaszcz i wyszedł.

Zrobił to tak szybko, że Anna-Greta nie zdążyła go powstrzymać. Przecież lalka zniknęła z ziemianki, a nie z kosza na śmieci.

Nie było go dłuższą chwilę. Wrócił, wpuszczając do domu zimne powietrze.

– Nie, nikt nie opróżniał kosza – zakomunikował i wysiąkał nos. – Wczoraj widziałem oba manekiny, lecz dzisiaj Munina nie ma. Mimo to nie zauważyłem na śniegu żadnych śladów. Ani przy drodze, ani przy ziemiance.

– Podejrzane. Nic nie znalazłeś? – zapytał Gunnar.

– Nie, tylko wełnianą skarpetę, którą musiało zgubić któreś z was. – Poszedł do sieni, pogrzebał w kieszeniach i wyjął czarną skarpetkę, którą znalazł przy bramie. Podniósł ją do góry, żeby wszyscy mogli zobaczyć. – Czyja?

– Daj mi ją – powiedziała Märtha i przyjrzała się jej dokładnie. – Porządna męska skarpeta, żaden trop.

Przez chwilę obracała ją w dłoniach, a potem podała Stinie. Każde z nich oglądało skarpetkę, zanim przekazało ją następnej osobie. Geniusz też ją zlustrował, ba, zakończył oględziny wąchaniem.

– Hm, nie jest nasza… śmierdzi olejem silnikowym.

– Może należy do któregoś z motocyklistów? – Na głos zastanawiała się Anna-Greta.

– Myślicie, że przeszukali naszą piwnicę? – zbladła Stina. – Może chcieli coś ukraść w odwecie za to, że nie chcieliśmy podpisać papierów…

Zapadła kompletna cisza. Stina struchlała na samą myśl o tym, że któryś z ubranych w skórę stukilowych olbrzymów był na ich działce.

– Ale w takim razie co by tam robili? – zastanowiła się. – Czy zginęło coś poza manekinem?

– Wydaje mi się, że było mniej pudeł. Musimy to sprawdzić. Ale najważniejszy jest Munin. Musimy go od razu poszukać, żeby nie było tak jak z torbą golfową – odezwała się Märtha.

– Żeby nie zniknął na dobre – dodała Anna-Greta.

– Trzeba jak najszybciej zabezpieczyć wszystkie ślady – powiedziała Stina.

– Czemu nie zapytać sąsiadów? – zaproponował Grabi. – Mogę zajrzeć do Lillemor i…

– Nie ZROOOBISZ tego – przerwała mu Stina.

– Nie, pójdziemy prosto do Bandangels. Mają imprezę i na pewno są w świetnych humorach. Mogę tam pójść i sprawdzić – zaoferował się

Geniusz, uradowany na myśl, że znowu zobaczy motocykle.

– Jeśli odzyskasz manekina, to okej – oświadczyła Märtha. – Otwierali nowy lokal i może do czegoś go potrzebowali.

– Zaraz stwierdzisz, że mają też lalki Barbie… – prychnął Grabi.

– Nie, posłuchajcie – powiedział Geniusz z nostalgią w głosie. – Za czasów mojej młodości nasz klub motocyklowy w Sundbybergu miał najbardziej odjazdowy lokal. Był pomalowany na żółto i czarno, a na ścianach wisiało wszystko, od siodeł i kierownic po rury wydechowe. Na środku pomieszczenia znajdowała się pomalowana na czarno gablota, a w środku na poduszce leżał kask motocyklowy, zniszczona skórzana kurtka, skórzane spodnie i buty, więc czemu manekin nie miałby posłużyć jako dekoracja?

– Masz rację, trzeba to sprawdzić – poparła go Anna-Greta.

– Ale czy to bezpieczne tam iść? – zaniepokoiła się Stina.

– Nie, jeśli… poczekajcie, mam pomysł – poinformowała Märtha. I zaczęła chichotać, potem głośno się śmiać, a następnie chlipać. Wszyscy na nią spojrzeli.

– Ależ Märtho, coś ty, na miłość boską, wymyśliła? – zapytał Geniusz z przerażeniem w oczach.

Było zimno, a księżyc w pełni sprawiał, że kryształki zlodowaciałego śniegu mieniły się odcieniami błękitu. Geniusz i Grabi sapali na mroźnym powietrzu, wolno i ostrożnie wchodzili na górkę. Wprawdzie mieli nakładki antypoślizgowe na butach, ale niedokładnie zasznurowane, ponieważ planowali je zdjąć, gdy tylko dotrą do żółtej willi. Prawdziwy Anioł Hadesu raczej nie nosił nakładek. Idąc, słyszeli muzykę i wrzaski dobiegające z szopy. Zrozumieli, że impreza wciąż trwa. Odrobinę zdenerwowani wdrapali się na górę w swoich zdecydowanie za ciasnych skórzanych spodniach i czarnych kurtkach z naszytym emblematem Aniołów Hadesu. Ależ ich one łaskotały! W tym pośpiechu Märtha zapomniała odciąć nitki po wewnętrznej stronie.

– A co, jeśli oberwiemy? – zapytał Geniusz, wspierając się na Grabim.

– Nie ma się czego obawiać. Motocykliści to równe chłopaki, tylko należy ich traktować z szacunkiem.

– A jeśli zaczną się bić?

– Wtedy zrobisz tak. Powiesz: „Oj, zgubiłeś nóż”, a kiedy delikwent się pochyli, by go podnieść, zasuniesz mu z główki – poinstruował przyjaciela Grabi przyzwyczajony do bójek na morzu.

– Tylko że ja nie jestem już taki silny jak kiedyś – zaoponował Geniusz.

– W takim razie kopniesz go w krocze.

Geniusz zobaczył oczyma wyobraźni, jak kopie w krocze stukilowych osiłków, i stwierdził, że to nie najlepszy pomysł.

– A co z uprzejmością i szacunkiem? Chyba nam nie spuszczą manta tylko dlatego, że zapukamy do drzwi?

– Przecież będziemy udawać weteranów Aniołów Hadesu. Tylko żeby nie zauważyli, że blefujemy.

– E tam, są na to zbyt pijani.

Geniusz zaczerpnął głęboko powietrza i przypomniał sobie słowa Märthy. Kazała im pójść do Bandangels i udawać byłych Aniołów Hadesu, zaprawionych w boju wojowników, którzy chcą się napić piwa z chłopakami. Kto odmówi kilku motocyklistom weteranom? A potem mieli poszukać manekina.

– Jak znajdziecie Munina, to po prostu go tu przynieście, schowamy go – powiedziała Märtha.

To wyrażenie: *po prostu* – pomyślał Geniusz. Nic się nie dzieje ot tak, *po prostu*, większość rzeczy jest *po prostu* bardzo trudna. I zauważyć lalkę to jedno, a zabrać ją to już zupełnie inna para kaloszy. Nie, to nie będzie łatwe. Geniusz i Grabi doczłapali na szczyt wzniesienia, wkroczyli na podwórko i zatrzymali się na chwilę przed wspaniałymi harleyami-davidsonami. Potem weszli po schodach na górę i zadzwonili. Po chwili rozległy się kroki i jeden z członków Bandangels otworzył drzwi. Geniusz, który nauczył się, że lepiej kogoś uprzedzić, niż samemu zostać uprzedzonym, głęboko zaczerpnął powietrza.

– Odrobina whisky będzie jak znalazł. Superimpreza – odezwał się, podając butelkę glenfielda.

– Oooo, ale to biba tylko dla naszych członków.

– Daj spokój, do cholery. Nie poznajesz nas? Jesteśmy byłymi Aniołami Hadesu. To my założyliśmy klub w Skanii. Słuchaj no, chłopcze, musisz być nowy! Oto Burken we własnej osobie, pierwszy wiceszef! – Geniusz kuksnął chłopaka przyjaźnie w brzuch.

– I na pewno już się kiedyś spotkaliśmy, pamiętasz Organizatora? Miło, że nas zaprosiliście – Grabi starał się sprawiać wrażenie, że jest pewny siebie.

Chłopak się zawahał, ale Geniusz wcisnął mu w rękę butelkę whisky i wparował do środka z całą stanowczością, na jaką było go stać. Motocyklista zrobił krok w tył i Grabi pozwolił sobie na szeroki uśmieszek.

– Trochę się spóźniliśmy, ale zostało jeszcze coś na ząb?

Chłopak otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz wtedy Geniusz i Grabi już byli w środku. Geniusz się poślizgnął. Przeklęte nakładki antypoślizgowe! Oparł się o ścianę i je zdjął, a zaczerwieniony Grabi poszedł w jego ślady.

Weszli w głąb pomieszczenia. Geniusz przystanął – na widok barowej lady i wspaniałego wystroju ogarnęła go nostalgia. Najbardziej podobały mu się grupowe zdjęcia członków Bandangels i kilka oprawionych fotografii harleyów. Przeszedł parę kroków. Na ścianach powieszono te oprawione fotki, które wcześniej widział na podłodze. Były tam wszystkie, z wyjątkiem tej, którą wykradł. Oby nikt nie zauważył, że jej brakuje.

Zanim Grabi i Geniusz wzięli po piwie, zauważyli, że jakiś wysoki i chudy młodzieniec ostrożnie zdejmuje jedno z grupowych zdjęć i kładzie je na barze odwrócone. Geniusz i Grabi wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Zobaczyli, jak chłopak otwiera ramkę, wyjmuje i puszcza fotkę w obieg do kumpli siedzących przy barze. Każdy z nich wyjmował spomiędzy tekturki i zdjęcia malutką torebkę z białym proszkiem i szybko chował ją w kieszeni. Geniusz zasapał. Fotografia, którą mają w domu… A co, jeśli… Rany boskie! Nagle się wystraszył. Narkotyki! Trzeba stąd jak najszybciej uciekać. Chwycił Grabiego pod ramię i porozumiewawczo skinął w stronę motocyklistów pochylonych nad barem z banknotami zwiniętymi w rulonik.

– Słuchaj, lepiej stąd spadajmy.

– Bez lalki się nie ruszamy. Spójrz.

Geniusz udawał, że pląsa. Wytatuowany stukilowy olbrzym wirował w tańcu z Muninem i szklanką whisky. Od czasu do czasu częstował manekina odrobiną trunku i równocześnie śpiewał na całe gardło. Zobaczywszy kumpli wciągających biały proszek, zatrzymał się przy barze, odstawił szklankę i poprosił o lusterko. Geniusz zesztywniał. Może mogliby teraz podejść do manekina, udać, że proszą go do tańca, i z nim się

ewakuować? Skoro olbrzym w ten sposób sobie żartował, to oni też chyba mogą… Motocyklista poprosił barmana o porcję białego proszku i zwinął banknot w rulon.

– A może po prostu pożyczmy Munina. Chłopak nie będzie przecież z nim tańczył cały wieczór – szepnął Geniusz.

– Właśnie, poprosimy jakąś kobitkę, żeby poprosiła młokosa do tańca.

– Ty poproś.

Grabi się zawahał.

– Możemy też z tym poczekać – bąknął.

– Spójrz, chłopak właśnie idzie do klopa. Bierzmy lalkę i wyjdźmy z nią tanecznym krokiem!

– Tanecznym jak tanecznym. W tych obcisłych skórzanych spodniach? Przecież ledwie się w nich poruszam. Ale mam pomysł, będziemy udawać, że częstujemy ją narkotykami – Grabi nabrał odwagi i uśmiechnął się z przekąsem. Nigdy sam tego nie robił, lecz widział, jak to robią inni.

– No to w porządku, do dzieła – rzucił Geniusz i ruszył w stronę baru.

Barman się rozpromienił.

– Piwo?

– Jasne – Grabi starał się sprawiać wrażenie wyrobionego towarzysko.

Barman podał mu kufel piwa i Grabi wypił duży łyk. Odstawiając szklankę, potrącił Munina i manekin osunął się na podłogę. Szybko go podniósł. Cud, że głowa mu nie odpadła. Lepiej prędko go stąd zabrać, zanim wróci ten chłopak. Ręka obejmująca szklankę zadrżała.

– Geniuszu, osłaniaj mnie. Spadamy stąd – szepnął Grabi i mocno chwycił Munina.

Wymknęli się i prawie opuścili lokal, gdy nagle ktoś się wydarł:

– Nawet nie próbuj, najpierw forsa.

– Ależ oczywiście – wymamrotał Grabi, wysupłał sto koron i podał je barmanowi. – Reszty nie trzeba – rzucił, a następnie ponownie ruszył w kierunku wyjściowych drzwi osłaniany przez Geniusza.

– E, no, dziadki, a wy co za jedni?

Gigantyczna pięść wylądowała na barku Grabiego. Byłby upadł, gdyby Geniusz nie stał tak blisko.

– Ekhm – bąknął Geniusz, lecz przerwały mu werble i światła reflektorów na scenie.

Próbowali się z Grabim wycofać w kierunku drzwi razem z lalką, ale od tyłu napierał na nich tłum i nie zaszli daleko. Wymienili udręczone spojrzenia. Nieśli fortunę, ale nie mogli się wydostać. Ciemnowłosy perkusista zespołu heavymetalowego coraz mocniej uderzał pałeczkami i kiedy Tompa wskoczył na scenę i sięgnął po mikrofon, ten zakończył efektownym crescendo.

– No to zaczynamy! – krzyknął Tompa i cały rozpromieniony rozejrzał się po lokalu.

Pożyczył kask manekina i poprosił Jörgena i jego dziewczynę, żeby umieścili w nim kupony. W gruncie rzeczy był bardzo zadowolony, ponieważ sprzedał wszystkie losy. Teraz musiał tylko znaleźć kogoś, kto będzie je ciągnął. Rozejrzał się badawczo po lokalu, ale w tym momencie na chwiejnych noagach podszedł do niego Jörgen. Wskazującym palcem puknął się w czoło.

– Loteria jest dla małych dzieci. I nie musisz nas wszystkich ośmieszać tylko dlatego, że lubisz prezenty – wybełkotał i złapał statyw mikrofonu.

– Ciii, Jörgen, wyluzuj, do cholery – syknął Tompa i na migi pokazał dźwiękowcowi, by ten włączył kulę dyskotekową wiszącą na suficie.

Chłopak włączył reflektory. Czerwone, niebieskie i zielone smugi światła przecięły pomieszczenie. Jörgen zatoczył się, beknął i upuścił puszkę z piwem na podłogę.

– Twoja matka, no wiesz… opowiadała, jaki byłeś szczęśliwy, kiedy otwierałeś prezenty w Boże Narodzenie. Ale tylko dlatego nie będziemy chyba…?

– Stul pysk, do licha!

– Zawsze powtarzasz, jak bardzo ją kochasz i jaki jesteś od niej uzależniony…

– Dość tego! – Tompa złowieszczo postąpił naprzód.

W tym momencie Lennart, wiceszef, wmaszerował na scenę.

– Co wy, do cholery, wyprawiacie? Nie mieliśmy ciągnąć losów?

– Oczywiście – bąknął Tompa i tak mocno potrząsnął kaskiem, że losy się wymieszały. – No to losuj – wyciągnął rękę z kaskiem, a Lennart wyjął kupon.

– Numer dwadzieścia dwa, kto ma numer dwadzieścia dwa?

Niski przysadzisty chłopak, podchodząc do sceny kołyszącym się krokiem, wykonał gest zwycięstwa.

– Biorę pudełko, ma się rozumieć – poinformował i wskazał palcem na karton z dziesięcioma butelkami whisky.

Następny los miał numer trzydzieści cztery i jego szczęśliwy posiadacz wybrał skrzynkę szampana.

– Wezmą cały alkohol? – zaniepokoił się wiceszef. – Ci, co wchodzą na scenę, natychmiast biorą najlepsze nagrody. A może by tak przykryć pudła jakąś szmatą i kazać im wskazywać palcem?

– Mają wskazywać palcem na materiał, a potem sprawdzać, co dostali?

– Tak, trochę adrenaliny.

– Dobra, zróbmy tak!

Lennart ściągnął obrus z najbliższego stolika – kieliszki i talerze pofrunęły we wszystkich kierunkach.

– To będzie dobre – oznajmił i podał obrus rozradowanemu Tompie, a ten podszedł do mikrofonu i podał nowe zasady.

Geniusz i Grabi ponownie próbowali wycofać się z manekinem z lokalu i nawet przeszli kawałek, lecz potem musieli się zatrzymać. Perkusista wykonał kolejne solo, a kiedy skończył, Tompa przykrył pudełka obrusem. Napięcie wzrosło, ponieważ wszyscy wiedzieli, że jest tam sporo alkoholu, ale także mnóstwo innych rzeczy.

Impreza nabrała tempa. Ledwie któryś z podchmielonych motocyklistów wyciągnął los, a już chwiejnym krokiem wchodził na scenę, wskazywał palcem swoją nagrodę i pośród głośnych okrzyków wielkiej radości otwierał pudło. Każdą butelkę alkoholu witały oklaski, goście śpiewali i wrzeszczeli na całe gardło. Po jakimś czasie motocykliści wygrywali coraz więcej nagród z pozostałych pudełek, telefony komórkowe, iPady, karty prezentowe z elektrycznym skuterem i dużo innych rzeczy. Uczestnicy imprezy byli w siódmym niebie. Ogolony chłopak z kucykiem wskazał na duże kwadratowe pudło, wyciągnął je spod obrusu i pełen nadziei rozerwał taśmę klejącą.

– Co? Podkolanówki uciskowe?

– Oj tam, nie znasz się żartach? – Tompa starał się zatrzeć złe wrażenie. W lokalu rozległy śmiechy i wrzaski, a on się zastanawiał, co zrobić. Skąd te wszystkie rzeczy?

Po chwili rozległ się ryk wściekłości. Lennart, wiceszef, też dostał nagrodę – trzymał w ręku składaną laskę w kwiatki.

– I to ma być śmieszne? – pienił się.

Tompa podszedł do perkusisty i poprosił, by ten zakończył loterię, lecz wtedy szef Aniołów Hadesu, Olle Marling, już zdążył wyciągnąć los. Ponieważ wypadła mu soczewka kontaktowa, nie widział, co spotkało pozostałych, i wydarł się na całe gardło.

– Wygrałem! Wygrałem!

– To zależy, jaki masz numer – odezwał się Tompa, próbując nieco ostudzić jego entuzjazm.

– Oczywiście zwycięski – odparł Olle Marling i zerwał papier z największego pudła, jakie było pod obrusem.

Grabi i Geniusz spojrzeli na siebie i z manekinem pod pachą wycofali się jeszcze kawałek. Kątem oka zauważyli, jak lider Aniołów Hadesu nurkuje w pudle i wyrzuca na zewnątrz jego zawartość, jakby to były słodycze na wagę. Scenę spowijał lekki mrok i refleksy dyskotekowej kuli sprawiały, iż trudno było zobaczyć, co wygrał. Ale potem… najpierw zapadła grobowa cisza, a następnie rozległy się zduszone chichoty, które stopniowo przybierały na sile. Później rozpętało się istne szaleństwo. Marling wygrał pięćset wkładek dla mężczyzn cierpiących na nietrzymanie moczu.

– Ach tak, miałeś wizytę u swojego urologa – wypaliła jedna z mocno wymalowanych babek stojących obok niego. Była pielęgniarką i od dawna nie mogła pogodzić się z tym, że dostała kosza od lidera Aniołów Hadesu.

– Co ty, do cholery, wygadujesz? – wrzasnął Olle Marling i ponownie zajrzał do pudła. – Nie, nie, spójrz tutaj, rękawice motocyklowe, najbardziej wartościowa wygrana. Dokładnie takie, jakie chciałem mieć – wrzasnął i wyjął garść Lady Wings, wkładek dla kobiet nietrzymających moczu.

Wtedy wszyscy parsknęli śmiechem. Lokal dosłownie zahuczał od tego wybuchu radości. Chyba jeszcze nigdy żaden członek Aniołów Hadesu nie został tak wyśmiany. Tompa zbladł i przerwał loterię. Co oni właściwie buchnęli tym staruszkom?

– Z czego się, do cholery, śmiejecie, przeklęci idioci? – wymamrotał Olle Marling.

– Taki mały *practical joke* – próbował załagodzić Tompa.

Wówczas była dziewczyna Ollego pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha. Dopiero wtedy szef AH zrozumiał, jak został ośmieszony. Cały aż się zatrząsł z wściekłości i zaślepiony furią nawiał ze sceny. Tompa uskoczył, lecz Grabi nie zdążył.

– Pieprzona wieśniacka loteria. I to miało być zabawne? Dawajcie tę lalkę! Coś mi się chyba, do licha ciężkiego, należy! – wrzasnął Marling, wyrwał manekina Grabiemu i Geniuszowi i wyskoczył z klubu jak oparzony. Wybiegając, prawie stratował staruszków.

Minęła dłuższa chwila, zanim przyjaciele doszli do siebie i odzyskali rezon.

– Ejże, oddawaj manekina… – krzyknęli na całe gardło.

Ale Olle Marling ich nie słyszał, z lalką w objęciach już podbiegał do swojego motocykla. Geniusz i Grabi w pośpiechu podziękowali za gościnę, przeprosili, że muszą już iść, i pognali za nim. Znaleźli się na schodach akurat w chwili, gdy szef AH odjeżdżał swoją maszyną. Munin siedział przymocowany na tylnym siedzeniu, bez kasku, z czerwonym szalikiem trzepoczącym wokół szyi.

Olle Marling pruł z zawrotną prędkością w kierunku miasta z manekinem za sobą. Kawałek od lokalu klubowego w Orminge zapomniał zdjąć nogę z gazu. Zjeżdżając z głównej drogi, pędził co najmniej setką. Za późno zauważył ukryty policyjny patrol. Wysoki i dobrze zbudowany mundurowy zamachał do niego lizakiem i Ollemu nie pozostało nic innego, jak się zatrzymać. Zaklął i próbował odwrócić głowę, żeby nie chuchać stróżowi prawa oparami alkoholu prosto w twarz. Policjant poświecił na niego latarką.

– Ile to jechaliśmy?

– Jakieś pięćdziesiąt na godzinę, nie więcej.

– Masz szczęście, że szwankuje nam radar, inaczej wpadłbyś za przekroczenie prędkości. Prułeś co najmniej stówą. No dobra, dmuchaj!

Policjant podał mu alkomat.

– Od miesiąca nie piję – zaprotestował Olle.

– Jasne. Dmuchaj!

Wyciągnął rękę z alkomatem. Cholera, no to pozamiatane! Olle zacisnął usta. Może napakować sobie snusu do gęby, zjeść tabletkę na gardło Vicks albo nadmuchać alkomat pompką rowerową? Niestety nie miał ze sobą nic, co mogłoby przechytrzyć urządzenie. Dużo dyskutowali o tym w klubie – co należy zrobić w takiej sytuacji. Na razie nikt nie wpadł na dobre rozwiązanie. Wprawdzie była zima, lecz…

– Ale tu muszek! – rzucił Olle, zaklął i zaczął wymachiwać rękoma.

Policjant rozejrzał się i skonsternowany też zaczął się oganiać. Wtedy Olle pochylił się do przodu, tak żeby zderzyć się z ręką policjanta.

– O, nie! – zawołał i upuścił alkomat. Szybko najechał na niego przednim kołem.

– Co się stało? – zapytał policjant, pomachawszy przez chwilę rękoma. – Gotowe?

– Uderzyłeś w niego i mi wypadł – poinformował Olle, cofnął i podniósł zmiażdżone urządzenie. – Przykro mi, to nie moja wina. – Podał policjantowi szczątki alkomatu.

– W takim razie zrobimy badanie krwi! A to co takiego? Twoja kumpela nie ma kasku. Będzie mandat.

– To przecież tylko…

Policjant wyjął bloczek.

– Kurde, sam zobacz – powiedział Olle i odkręcił manekinowi głowę.

Policjant nieomal zemdlał.

– W tych ciemnościach mało co widać – bąknął i schował bloczek mandatowy do kieszeni. W tej sytuacji kompletnie zapomniał o badaniu krwi.

Olle uśmiechnął się triumfalnie, przykręcił lalce głowę, podniósł rękę na pożegnanie i odjechał.

30

W komisariacie policji na Kungsholmen rozbrzmiały szybkie kroki i ktoś z całej siły szarpnął za klamkę. Inspektor Blomberg siarczyście zaklął i zatrzasnął za sobą drzwi. Co tam się, do jasnej anielki, w tym laboratorium wyprawia? Czekali na analizę plam krwi spod Handelsbanken, mając nadzieję na przełom w sprawie. A teraz? Cholernie długo to trwało, a kiedy wyniki badań w końcu przyszły… Ściskał telefon spoconą dłonią.

– DNA konia! Co wy, do czorta, wyprawiacie, gamonie jedne? Chcemy wyników z napadu na Handelsbanken, a nie najnowszych analiz z Solvalli – krzyczał.

Miły głos poprosił, aby kiedy rozmawia z kobietą, zachowywał się jak dżentelmen. Następnie przedstawił mu wyniki badań, ich wiarygodność i metody, jakimi się posłużono, analizując próbki. Dziewczyna z uporem twierdziła, że krew pochodzi z chodnika przed bankiem. Utknął w martwym punkcie. Jeszcze zanim odłożył słuchawkę, był pewien, że ktoś z niego zadrwił. Ze starego, siwego policjanta po sześćdziesiątce można sobie trochę pożartować. Pewnie zarykują się w laboratorium ze śmiechu przy popołudniowej kawie. Całe szczęście, że niebawem kończy pracę w policji!

Zmartwiony usiadł przed komputerem i przesunął stos skoroszytów. Ze złości postanowił, że ulotni się wcześniej z biura. Wychodząc, natknął się na Strömqvista, naczelnika Wydziału Kryminalnego, który wcześniej przydzielił mu dodatkowe zadania i miał czelność prosić go, żeby został po godzinach. Poza tym ten skurczybyk obiecał, że pozwoli mu przejść na wcześniejszą emeryturę, a potem zasłonił się skomplikowanymi dochodzeniami i dużym obłożeniem pracą.

– Potrzebujemy każdej pary rąk – powiedział. – Dopiero gdy zakończy się dochodzenie w sprawie tego ostatniego napadu na bank, będziemy mogli znowu rozpatrzyć twoje podanie.

Blomberg myślał, że kwestia jego emerytury jest już załatwiona, lecz na razie nie miał nawet szans na stopniowe ograniczenie zatrudnienia. Nie,

wszystkie siły rzucono do pracy przy śledztwie w sprawie napadu na Handelsbanken, które utknęło w martwym punkcie, chociaż policja wykorzystała swoje kontakty ze światkiem przestępczym. Gdyby przynajmniej mógł zająć się czymś ciekawym. Ale nie. Kazano mu przesłuchać sprzedawcę petard. Ależ to było żenujące, jeździć i wypytywać o takie bzdury. Przypomniał sobie rozmowę, którą przeprowadził w sklepie żelaznym na Karlaplan. Co prawda zapomniał pokazać swoją legitymację policyjną, ale nie miało to znaczenia.

– Macie petardy?

– Nie o tej porze roku. Ale mamy woreczki z karmą dla ptaków, do powieszenia na drzewie…

– Chodzi mi o petardy, w których jest miejsce, cóż, na przykład na trochę plastycznego materiału wybuchowego…

– Sprzedajemy tylko takie z prochem.

Sytuacja stała się idiotyczna. Wziąwszy pod uwagę, że w Szwecji sprzedano przed Nowym Rokiem miliony petard, cała ta rozmowa nie mogła przynieść sensownych rezultatów. A oprócz jednego śladu buta na śniegu nie było żadnych tropów. Naprawdę dziwne. Rabuś nie mógł mieć przecież tylko jednej nogi? Poza tym policja nie zdążyła ogrodzić terenu taśmą i prawie każdy sztokholmczyk przechodzący obok banku zostawiał ślady swoich butów. Blomberg sięgnął po czekoladową pralinkę i próbował się uspokoić. Największą zagadkę stanowili ci dwaj ranni, którzy zniknęli po wybuchu. Świadkowie widzieli krew i dwóch poszkodowanych wnoszonych do karetki, lecz żaden ze szpitalnych oddziałów ratunkowych w Sztokholmie i okolicach ich nie przyjął. Uff, całe szczęście, że policja zabezpieczyła materiał biologiczny do badania DNA – gdy tylko przestaną mylić wyniki badań w laboratorium, wszystko powinno się wyjaśnić.

Krążyła też plotka, że zakrwawione osoby wsiadły do wojskowej karetki. Tylko że szpitale twierdziły, że tamtego wieczoru żadna wojskowa karetka nie była w trasie, a wojsku nie zginął żaden pojazd. Każdemu przestępstwu towarzyszy mnóstwo fałszywych tropów. Blomberg znowu westchnął. Stał w miejscu, potrzebował pomocy. Powinien był poprosić szefa o posiłki, o doświadczonego dochodzeniowca. Sam miał ważniejsze sprawy na głowie. Wstał, wziął kilka papierów i ruszył w stronę drzwi. Lepiej wydać te parę milionów, które zwędziłem z konta w Las Vegas, zanim ktoś namierzy przelew lub jakiś skurczybyk je ukradnie – pomyślał. Nie miał

zamiaru przekładać spotkania z adwokatem Birgersonem z kancelarii adwokackiej Beylinga.

Przestało padać i od morza ciągnął do portu zimny wiatr. Kontenery wciąż były mokre, a asfalt błyszczał. Blomberg zadygotał i postawił kołnierz. Że też w tym cholernym kraju musi być tak zimno, taka pogoda powinna zostać prawnie zakazana, ba, należałoby ją ukarać! Wzdrygnął się, praca rzucała mu się na mózg.

– Tutaj lądują twoje rzeczy. Ładnie, nie?

Adwokat Birgerson pokazał ręką dawny portowy warsztat naprawczy. Wywiózł Blomberga do starego portu, gdzie dawno temu naprawiano szkuty i łodzie. Teraz przerobiono to miejsce na magazyn – czasami go wynajmowano. Beyling miał stałą umowę wynajmu. Blomberg pomyślał o wysokiej na kilka pięter stoczni Eriksberg w Göteborgu, dużych silnikach Diesla i łodziach, które tam kiedyś budowano. Tutaj było podobnie. Niesamowite przestrzenie.

– Większość rzeczy zniknie w przyszłym miesiącu i wtedy będziesz mógł coś wynająć – poinformował go Birgerson i zatoczył ręką szerokie koło, pokazując dziesiątki żaglówek na stojakach i rząd ciężarówek. – Jak tylko będziesz miał towar, przeniesiemy własność na papierze, żeby nikt nie mógł cię namierzyć. Później, gdy wszystko się uspokoi, będziesz mógł to sprzedać.

– To ponad dwieście milionów, sporo tego będzie.

– Spokojnie. Kupimy „Beneteau Swift Trawler” za osiem milionów, kilka łódek z silnikiem, parę zabytkowych łodzi i jachtów. Na samo to pójdzie kilka milionów. Potem możemy pomyśleć o kłusakach, rolls-royce’ach, kamperach i porsche. Tylko że takie kloce zajmują miejsce. A może by tak zainwestować w sztukę albo diamenty? Mamy na to przestrzenie magazynowe o odpowiedniej temperaturze. No i oczywiście pozostają jeszcze nieruchomości, lecz z wynajmującymi zawsze są kłopoty, więc za administrowanie będziemy pobierać sporą prowizję.

Inspektor Blomberg oparł się o ścianę, wyjął chusteczkę do nosa i kilka razy przetarł nią czoło. Kręciło mu się w głowie. Birgerson mówił o milionach, jakby to był popcorn, zdaje się, iż całkiem stracił kontakt z rzeczywistością. Być może tak się dzieje, kiedy człowiek myśli tylko o pieniądzach. Forsa, forsa, forsa.

– Oprócz luksusowych jachtów możemy też chyba kupić kilka bentleyów i porszaków? – wyjąkał Blomberg. – No i dom aukcyjny na pewno ma też to i owo do sprzedania na wiosennej aukcji.

– Dokładnie tak, sztuka też musi z czegoś żyć.

– Tylko co będzie, jeśli ktoś się włamie albo wszystko spłonie? – zapytał Blomberg i pomyślał, że pożar w tej pełnej smarów hali mógłby zniszczyć zarówno wszystkie rzeczy, jak i jego marzenia o wspaniałym życiu na emeryturze.

Birgerson otworzył drzwi do ogrzewanych pomieszczeń na tyłach magazynu, włączył światło i się uśmiechnął.

– Włamanie? Na zlecenie czy zwyczajne?

Blomberg zwilżył usta.

– Czy ja wiem, zwykłe włamanie.

Birgerson skinął głową i delikatnym wciśnięciem guzika sprawił, że magazynowe półki przesunęły się po pomalowanych na szaro podłogowych szynach.

– Pożar i kradzież? Mamy zabezpieczenia. Jesteśmy najlepszym klientem Folksam[11] – roześmiał się. – Niektórzy parają się przecież oszustwami ubezpieczeniowymi…

Blomberg się wzdrygnął. To był inny świat, do którego nie pasował. Jednak skoro powiedziało się A, to trzeba powiedzieć B.

– Weźmiemy dwadzieścia pięć procent prowizji, wliczając w to administrację i koszty wynajmu magazynu – tokował Birgerson. – Z drugiej strony masz z głowy podatek i natrętne pytania, my się wszystkim zajmiemy. Tak jak mówiłem, obaj ubijemy świetny interes. I to, co masz zamiar tu przechowywać, będzie bezpieczne. Mamy ochronę, wszędzie są alarmy.

Wracając do domu tego popołudnia, Blomberg miał radio włączone na cały regulator. Śpiewał *My way* razem z Frankiem Sinatrą i palcami wystukiwał rytm na kierownicy. Mimo wszystko spotkanie z Birgersonem poszło całkiem nieźle. Po wizycie w porcie jeszcze raz obgadali wszystko w kancelarii adwokackiej. Udzielono mu też kilku porad odnośnie do zakupu odpowiednich samochodów i łodzi, a poza tym zaproponowano, żeby zainwestował w znanych artystów, których obrazy stale zyskują na wartości. Kiedy je później sprzeda, kancelaria wpłaci pieniądze na różne

konta w New Jersey i na Karaibach. Tak właśnie robiły grube ryby. Na twarzy Blomberga zagościł szeroki uśmiech. Odtąd już nigdy nie będzie musiał się martwić o pieniądze. Jego szkolenie komputerowe w końcu na coś się przydało!

Dopiero kiedy wszedł do mieszkania i przywitał się z miaucz̨ącym z głodu Einsteinem, pojawiły się wątpliwości. Skoro ma teraz tyle pieniędzy, to może powinien się nimi podzielić? Może by tak odpalić coś dzieciom i kilku osobom potrzebującym pomocy… I wszystkim tym żebrakom, których teraz tylu na ulicach? Wyjął puszkę z kocim jedzeniem – zobaczył czerwoną nalepkę z obniżoną ceną. Żeby zaoszczędzić, zawsze kupował tańsze jedzenie i karmę. Już minęła data ważności tych puszek. Oby tylko Einstein nie wybrzydzał. Położył na talerzyku kilka łyżek whiskasa i nalał wody do stojącej obok miseczki. Kot radośnie poruszył ogonem, lecz stanąwszy przed starą galaretką, zrobił w tył zwrot, demonstracyjnie odszedł i położył się na łóżku Blomberga. Przeklęty kocur – pomyślał Blomberg. Sierściuch nie potrafi chyba przeczytać przecenowej nalepki?

Znowu zatopił się w myślach. Dlaczego miałby oddawać pieniądze, coś, o co walczył przez całe życie? Nie i basta! Teraz będzie używał życia, patrzył, jak kapitał rośnie, i wzbogaci się jak te grube ryby.

Zadowolony ze swojej decyzji poszedł do sypialni. Nie mógł się doczekać upragnionego snu. Einsteina nie było już na łóżku, położył się w swoim koszyku. Blomberg ziewnął, włożył piżamę i przygotował się do spania, lecz podszedłszy do łóżka, stanął jak wryty. Porcja wczorajszego whiskasa leżała na poduszce. Einstein się zemścił. Wczorajsza karma też była przeceniona.

31

Nadszedł czas, by coś zrobić. Emerycka Szajka straciła pieniądze, a sytuacja w wielu domach seniora wyglądała naprawdę kiepsko. Märtha musiała wszystkich o tym poinformować i w celu złagodzenia szoku wybrała jedną z najlepszych sztokholmskich cukierni: Deseliusa w Gustavsbergu. O niepowodzeniach należy mówić, gdy ludzie są najedzeni i zadowoleni. Już Cezar to wiedział.

Sernik na orkiszowym spodzie, holenderski tort czekoladowy, szwarcwaldzki czarny las i na koniec duże kawałki *wspaniałego* tortu truskawkowego. Märtha spojrzała tęsknym wzrokiem na wszystkie te pyszności, lecz nie miała apetytu. Żołądek jej się skręcał, jakby dopadła ją grypa żołądkowa. Patrzyła, jak pozostali popijają kawę i jedzą ciastka, ale sama nie dała rady wcisnąć w siebie nawet odrobiny. W końcu nie mogła już wytrzymać. Odsunęła od siebie filiżankę i starając się zachować spokój, oznajmiła:

– Rozumiem, że to dla was szok, ale kasa jest pusta. Nie mamy już nic – poinformowała nadzwyczaj drżącym głosem.

– Co ty mówisz? Pusta kasa? To nie może być prawda. – Grabi pokręcił głową i demonstracyjnie odsunął od siebie talerzyk z do połowy zjedzoną porcją tortu truskawkowego. – Nikt nie dokonał tylu napadów rabunkowych w tak krótkim czasie jak my. Nie, pieniądze nie mogły zniknąć, to niemożliwe!

– Ciii – uciszyła go Stina i niespokojnie rozejrzała się po cukierni. – Mówiłeś, że chcesz wafelka? Czekoladowego czy cytrynowego?

Märtha uśmiechnęła się lekko i dotknęła papierowej serwetki.

– Strasznie mi przykro, lecz sytuacja wygląda beznadziejnie. Oczywiście nie odpuścimy sobie torby golfowej ani pieniędzy, które zniknęły w sieci, nie, musimy zrobić wszystko, by jakoś odzyskać ten kapitał… ale… hm… teraz potrzebujemy gotówki.

A więc było aż tak źle. Nie dość, że zniknął manekin, to jeszcze wciąż nie znalazły się pieniądze z Las Vegas, które podarowali domom opieki. Na

dodatek podczas swoich wycieczek do domów seniora jako inspektor Urzędu Kontroli Jakości Troska Märtha widziała, że wprowadzono w nich kolejne oszczędności. Żeby ograniczyć wydatki na prąd, powykręcano na korytarzu co drugą żarówkę i w efekcie staruszkowie prawie nic nie widzieli. Märtha tak się wkurzyła, że natychmiast poprosiła Annę-Gretę o zamówienie dziesięciu kartonów stuwatowych żarówek, które potem Emma zawiozła do domów seniora. Jednak żarówki to mało. Należało zrobić tyle innych rzeczy. Märtha ponownie zabrała głos.

– Najwyższy czas znowu ruszyć do akcji. Przepadły ukradzione przez nas pieniądze i nie możemy czekać, aż je znajdziemy. Musimy natychmiast zasilić naszą kasę!

Do tej pory wszyscy z wyjątkiem Märthy zajadali z apetytem, lecz teraz nagle też stracili ochotę na słodkości. Ciastka francuskie leżały na talerzykach. Grabi wciąż nie dokończył swojego tortu truskawkowego.

– Mamy też trochę innych problemów – odezwał się Geniusz i opowiedział o proszku schowanym za fotografiami.

– Biały proszek? – Märcie ciastko prawie stanęło w gardle i musiała kilka razy odkaszlnąć. – Czyli nie dość, że członkowie Aniołów Hadesu wykradli nam pięć milionów, to jeszcze przez przypadek ty ukradłeś narkotyki?

– Tak, można tak to ująć – odparł Geniusz, a na jego szyi pojawiły się czerwone plamy. – Chociaż nie nazwałbym tego kradzieżą, po prostu nie mogłem się oprzeć pięknej fotce mojego starego motocykla.

– Natychmiast ją oddaj. Nie wolno kraść! – zdecydowanym głosem oświadczyła Märtha.

– No nie wiem, czy powinniśmy się na ten temat wypowiadać – wymamrotał pod nosem Grabi.

– Oj tam, my tylko łupimy bogatych i dajemy biednym – żachnęła się Märtha. – I nie pobieramy żadnych opłat, tak jak banki.

– Ale też nie pożyczamy innym pieniędzy – wszedł jej w słowo Geniusz, lecz pomyślawszy o pieniądzach w manekinie, natychmiast zamilkł.

– Ponadto Emerycka Szajka obraca *prawdziwymi* pieniędzmi, a nie jakimiś wirtualnymi kredytami i innymi dziwacznymi rzeczami. Gdybyśmy jeszcze nauczyli się je potem przy sobie zatrzymywać – powiedziała Anna-Greta, głęboko wzdychając.

Märtha przytaknęła, przyniosła dzbanek z kawą i napełniła filiżanki. Nawet jeśli pokazywanie się razem na mieście tak krótko po napadzie na

bank było ryzykowne, musieli się trochę rozerwać. Poza tym Märtha uświadomiła sobie, iż ma skłonność do popędzania swoich przyjaciół i dlatego należy im się chwila przyjemności. Tylko szkoda, że miała takie złe nowiny. Jednak nigdy nie informowała o złych rzeczach bez dodania na końcu czegoś optymistycznego. Czegoś, co dawało nadzieję na rozwiązanie problemu. Rozmawiała o tym z Geniuszem. Długo siedzieli poprzedniego wieczoru i przedstawiali różne propozycje, które mogłyby ich wybawić z kłopotliwego położenia. Właściwie to sporządzili plan. A o tym proszku, który Geniusz przyniósł ze sobą przez pomyłkę, nie miała nawet siły myśleć. Może powinna w delikatny i dyplomatyczny sposób powiedzieć coś w stylu: kochani przyjaciele, świetnie się spisaliście, ale niestety musimy zrobić jeszcze jeden skok. Największy jak do tej pory. Nie miała jednak odwagi. Jeszcze nie. Odłożyła serwetkę na bok i odchrząknęła.

– Posłuchajcie, finansowy… Cóż, tak jak już mówiłam. Nie mamy już za bardzo czym gospodarzyć.

– Ależ jesteśmy rozrzutni! Albo roztrwaniamy, albo nas okradają – podsumowała Stina. – Może miejscowa wróżka Lillemor mogłaby sprawdzić, gdzie podziała się nasza forsa.

Grabi udał, że tego nie usłyszał.

– Właściwie straciliśmy więcej, niż nam się wydaje. Rzeczy, które Bandangels mieli na loterii, pochodziły z naszego ostatniego zamówienia – poinformowała Anna-Greta.

Zamiast się wkurzyć, wszyscy się uśmiechnęli, ponieważ Grabi i Geniusz opowiedzieli im wcześniej o nagrodach i tym, co spotkało motocyklistów.

– Ale numer, kierowca pomylił nasze pudła z tym, co miało pojechać do Diamentu. Szkoda, że nie widzieliście jednego z liderów gangu wyjmującego Lady Wings z przekonaniem, że to rękawice motocyklowe.

Przy stole zapanowała wesołość.

– Biorąc pod uwagę, ile straciliśmy pieniędzy, te kilka pudeł chyba nie robi różnicy – stwierdziła Märtha. – Gorzej z manekinem.

– Nie do wiary! Właśnie wychodziliśmy, kiedy jakiś chłopak wyrwał nam lalkę. Nie mam pojęcia, jak ją teraz znajdziemy – narzekał Geniusz.

Anna-Greta, która przez chwilę siedziała cicho, nie mogła już dłużej się powstrzymywać. Odstawiła filiżankę z gorącą czekoladą i przełknęła ostatni kęs tortu truskawkowego.

– *Nigdy*, przez całe moje zawodowe życie, nie byłam świadkiem takiej kradzieży.

– Wiesz co, w czasie kryzysów finansowych znika dziesięć milionów razy więcej. To, co nas spotkało, to mały pikuś – wszedł jej w słowo Gunnar.

– Tak, i banknoty mają tendencję do odfruwania, podczas gdy złoto… – zaczęła Märtha, przygotowując grunt pod to, co zamierzała zaproponować.

– O ile oczywiście nie jeżdżą motocyklem – przerwał jej Geniusz.

– Może powinniśmy trochę pożyczyć – zasugerowała Anna-Greta, bo mimo wszystko lata pracy w banku odcisnęły na niej głębokie piętno. – Na niewielki procent…

– Pożyczyć, zwariowałaś? – wtrącił się Grabi. – Przecież to ROZBÓJ w biały dzień!

– „Dopóki jesteś zadłużony, nie jesteś prawdziwie wolny” – dorzuciła Stina. Słowa byłego premiera zrobiły kiedyś na niej wrażenie. – Albo czemu nie „Pożyczanie jest srebrem, a rabowanie złotem”? – zadeklamowała.

– Właśnie, a złoto nie znika równie łatwo jak diamenty czy pieniądze – oznajmiła Märtha i rzuciła okiem na pozostałych, by zobaczyć ich reakcję. – Pomyślałam, że…

– Nigdy nie myślałaś, żeby zacząć handlować ropą? – przerwał jej Grabi. – Człowiek zdąży przynajmniej odpocząć między dostawami.

Märtha nie mogła powstrzymać uśmiechu, ale szybko znowu zrobiła się poważna.

– Złoto lub ropa. Na jedno wychodzi. Zanim się wycofamy, musimy mieć te pięćset milionów na koncie Złodziejskiego Funduszu Moneta. Tak przecież ustaliliśmy. Po prostu trzeba zebrać się na odwagę. Właściwie to od ostatniego napadu na bank myślę o kolejnym skoku. Zgadnijcie, czy przebije wszystkie inne.

– Czy nie mieliśmy sobie tutaj posiedzieć i odpocząć? – zgasiła przyjaciółkę Stina i zlizała odrobinę bitej śmietany z kącika ust.

– Właśnie. Nie możemy, do licha ciężkiego, dokonywać jednego napadu tygodniowo – zgodził się ze Stiną Grabi.

– Ciii – uciszyła ich pełna niepokoju Stina. – Jeden czekoladowy wafelek tygodniowo – głośno poprawiła Grabiego, na wypadek gdyby ktoś przypadkowo go usłyszał.

– A co z naszymi pieniędzmi w rurze spustowej? Może spróbujmy je stamtąd zabrać? – zapytała Anna-Greta, według której porzucanie czegokolwiek jest niewybaczalne.

– Tamte pieniądze odzyskamy w odpowiednim momencie, lecz teraz potrzebujemy dużo więcej. Kilkuset milionów. I mam fantastyczny pomysł.

– Znowu zaczynasz – jęknął Grabi.

Märtha ściszyła głos.

– Jeśli nam się powiedzie, to będziemy mogli na dobre przejść w stan spoczynku ze świadomością, iż pomogliśmy społeczeństwu.

– Märtho, skarbie, nie uważasz, że za dużo od siebie wymagasz? – zapytał Geniusz i czule pogłaskał ją po grzbiecie dłoni. – Chodzi mi o społeczeństwo i takie tam…

– Musimy wkroczyć, skoro państwo myśli jedynie o PKB oraz rozwoju i zapomina o zwykłych ludziach – odpowiedziała zdecydowanie Märtha. – I możemy pomóc wykluczonym osobom, jeśli tylko trochę się postaramy. Wiecie co, ten kolejny skok naprawdę sprawi nam dużo radości.

– Pozwólcie, że zacytuję Margaret Thatcher – odezwała się Stina. – Pieniądze nie spadają z nieba, trzeba je zarabiać na ziemi. Märtho, masz rację, musimy się postarać.

– Dokładnie tak. Brak zajęcia nikomu dobrze nie robi, a ponieważ przyjdzie nam nosić ciężkie rzeczy, musimy zintensyfikować treningi na siłowni – dodała Märtha. – Ponadto gimnastyka sprawi, iż będziemy w lepszej formie.

– Whisky też by nam w tym pomogła – bąknął Grabi.

– Skarbie, ależ ty nas podkręcasz – skonstatował Geniusz i demonstracyjnie położył ręce na brzuchu. – Znowu gimnastyka? Właściwie to jesteśmy trochę zmęczeni.

Ależ Geniuszu, wczoraj o tym rozmawialiśmy – pomyślała Märtha. Spojrzała na przyjaciół. Świdrowali ją wzrokiem. Zauważyła u nich niebezpieczną skłonność do nieposłuszeństwa. Należało ugasić tę małą iskrę.

– Nie musimy codziennie się gimnastykować i jeść sałaty, możemy wpadać tu trochę częściej na ciacho z kremem.

– Świetny pomysł – zgodzili się wszyscy z ustami pełnymi kolejnego ciastka.

W ten sposób w Emeryckiej Szajce zapanował spokój. Ale Märtha z namysłem zajrzała do swojej filiżanki z kawą i uzmysłowiła sobie, że od tej chwili musi być bardzo ostrożna, jeśli chce pociągnąć za sobą pozostałych. Bo za żadne skarby nie miała zamiaru się poddać. Dopóki te grube ryby same się bogacą i nie tworzą nowych miejsc pracy ani nie dzielą się z innymi, musi pracować na pełnych obrotach. Popełniamy przestępstwa dla dobra wszystkich! Świetny slogan – pomyślała. Szkoda tylko, że nie można go użyć. Lepiej, żeby Emerycka Szajka działała po cichu.

Właśnie w momencie, gdy Märtha się odprężyła i pomyślała o powrocie do domu, ciepłej kąpieli i chwili relaksu z książką na sofie, Grabi odchrząknął.

– Odmawiam kradzieży! Zanim zrobię jeszcze cokolwiek w branży rabunkowej, chcę zobaczyć rurę spustową – oświadczył.

Następnego dnia wiało i padał deszcz, ale mimo wszystko pojechali całą paczką do Grand Hotelu na rekonesans. Nikt poza Grabim nie miał specjalnej ochoty zajmować się pieniędzmi w rurze spustowej, lecz martwiły ich jego dąsy. Dlatego stwierdzili, że lepiej wykażą się gotowością do współpracy. Tak więc Stina zadzwoniła po taksówkę i zamówiła kurs prosto do hotelu. Niestety już przy moście Skeppsbron pojawił się problem. Kierowca zwolnił.

– Przykro mi, dalej nie pojedziemy. Teren jest ogrodzony taśmą policyjną – poinformował taksówkarz i zatrzymał się przy skwerze Karola XII.

– Da się chyba podjechać trochę bliżej? Nie mamy teraz ochoty na Stockholm Marathon – wymamrotał pod nosem Grabi.

– Mówiłem już, teren jest zamknięty dla ruchu. Wizyta państwowa. Może spróbują państwo tam dojść? Trochę ruchu nie zaszkodzi.

– Znowu ruch? Tylko nie to! – Grabi zaklął siarczyście i złorzecząc pod nosem, wygramolił się z taksówki. – Przeklęte społeczeństwo sportsmenów! Czy nie mogą człowieka zostawić w spokoju?

Ruszyli w kierunku hotelu, ale nie zaszli daleko. Zbliżywszy się do bulwaru Strömkajen, zauważyli powiewające plastikowe taśmy i strażników w kamizelkach kuloodpornych i z krótkofalówkami w ręku patrolujących okolicę.

– A co, jeśli taki ostrzyżony na zapałkę umięśniony strażnik znajdzie pieniądze…? – drżącym głosem zapytała Stina.

– I moje rajstopy – szepnęła Anna-Greta.

Z wahaniem podeszli trochę bliżej i próbowali znaleźć sposób na obejście policyjnej taśmy. W chwili, gdy nabrali odwagi i wymyślili, jak ominą strażników, elewacja budynku została podświetlona. Reflektory omiotły cały hotel, a snopy światła przemieszczały się od dachu po chodnik, a potem dalej w stronę Muzeum Narodowego.

– Ups. Wygląda na to, że nie będzie tak łatwo wspiąć się dzisiaj do rury spustowej – skonstatowała Märtha.

– I zdaje się, iż nie damy rady zrobić tego ukradkiem – zaznaczyła Stina.

– Wiesz co, Grabi? Kupiłem nową grę komputerową. Z pewnością byłoby fajnie pojechać do domu i trochę pograć, zamiast tu ślęczeć – oznajmił Geniusz.

Teraz żadna z wielbicielek książek nie zaprotestowała przeciwko tej mało intelektualnej propozycji. Chciały jedynie nakłonić Grabiego do powrotu do domu. Poza tym Märtha musiała się przecież skoncentrować na kolejnym skoku. Największym jak do tej pory.

32

Jörgen Smäck wyszedł na ścieżkę z sekatorem w ręku. Trzeba było przyciąć żywopłot z bzu rosnący wokół działki, żeby do lata zrobił się gęsty i ładny. Wtedy będzie chronił przed ciekawskimi spojrzeniami, czego naprawdę mogą potrzebować. Podniósłszy sekator, zauważył Tompę rzucającego lękliwe spojrzenia, a następnie prędko opuszczającego dom Lillemor i wychodzącego na drogę. Jörgen zmarszczył czoło. Co ten szaleniec wyprawia? Ostatnio ciągle lata do tej wiedźmy i zawsze wraca stamtąd z błogim uśmiechem na twarzy. Ale nigdy nic nie mówi na temat tych wizyt. Cóż, zrobił się bardzo dziwny.

Jörgen pomyślał o szalonej loterii i o tym, jak jego kumpel skompromitował Ollego Marlinga, szefa Aniołów Hadesu. Manekin uratował sytuację. Nie wiedzieć czemu spodobał się Ollemu i gdyby go ze sobą nie zabrał, Bandangels mogliby zapomnieć o pełnoprawnym członkostwie. Wciąż byli mocnymi kandydatami. Ale jeśli ma im się powieść, Tompa musi się opamiętać i spławić tę wróżkę. Jörgen podszedł do bramy.

– Tompa. Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Jego kumpel stanął jak wryty, a jego kark mocno się zaczerwienił. Niebieski tatuaż zrobił się czerwonofioletowy.

– O co ci chodzi?

– Ciągle u niej przesiadujesz.

– Ja? Czy ja wiem. Jest miła.

– Psiakrew, przecież jesteśmy Bandangels.

Tompa się wyprostował i poczuł, jakby go przyłapano na gorącym uczynku. Lillemor wtajemniczyła go w sekrety tarota. Cierpliwie i uważnie słuchała i odnosił wrażenie, że jest dla niej ważny. Dla kogoś takiego jak on, kto od zawsze miał skomplikowane relacje z kobietami, znaczyło to bardzo wiele. Pomyślał o Helenie, w której tak był kiedyś zakochany, że nawet wytatuował sobie na nadgarstku jej imię, lecz ledwie tusz zdążył wyschnąć, ona już poszła z innym. Jasne, lubił kobitki, ale przy nich tracił

pewność siebie. Najlepiej się czuł w towarzystwie starszych kobiet, takich jak na przykład jego mama czy Lillemor. Jednak nie miał odwagi się przyznać, że jemu, członkowi Bandangels, tak odpowiada towarzystwo sześćdziesięcioletniej kobiety. Właściwie mogłaby być jego matką. Wiele razy zapraszała go na kawę i ciastka, rozkładała swoje karty i mu wróżyła i to było takie fascynujące. Słuchał, co ma do powiedzenia na temat jego przyszłości. Zrobiła mu też na drutach wełniane rękawiczki i dostał od niej kilka małych prezentów. Jednak nie mógł o tym powiedzieć Jörgenowi. Tompa podrapał się po karku i mruknął parę razy, zanim w końcu wpadł na to, co odpowiedzieć.

– Cholera, Jörgen, nie rozumiesz? Na imprezie Olle Marling mówił, że Anioły Hadesu potrzebują więcej miejsca na swoje rzeczy. Jeśli zaproponujemy im działkę, to powinno nam być łatwiej do nich dołączyć. Lecz najpierw sami musimy kupić ziemię. Dlatego próbuję wkraść się w łaski Lillemor, jej parcelę można podzielić.

– O kurde. A więc o to chodzi?

Tompa skinął głową. Zawsze umiał kłamać.

– No jasne. Pomyślałem, że dobrze wykazać się inicjatywą.

– Ile chce za działkę?

– Trzeba się liczyć z siedmioma patykami. Ale jeśli każdy rzuci parę koron, to może się uda.

Poruszając sekatorem w przód i w tył, Jörgen rozmyślał. Na imprezie Olle Marling dał im jasno do zrozumienia, że muszą wykonać sporą pracę, zanim zostaną członkami Aniołów Hadesu. Potem „poprosił” o pomoc. Nie wpłacili jeszcze obiecanych pieniędzy i nadeszła pora, by je zdobyć. Jörgen wiedział, o co chodzi. Kolejny szantaż, a czekały ich następne. I jeśli Anioły Hadesu nie dostaną kasy, członkowie Bandangels będą musieli zapomnieć o członkostwie. Tylko że Anioły Hadesu mają za mało ziemi. Dobrze, że Tompa wykazał się inicjatywą.

– Moglibyśmy kupić ziemię od Lillemor i, cóż, może także od staruszków z kremowej willi? To jeszcze lepszy pomysł – dodał Tompa. – Lekko przyciśniemy Krzepkiego Staruszka i jego przyjaciół i nam sprzedadzą. Cholera, Jörgen, to wszystko mogłoby być nasze, kumasz…

– Cwany pomysł. Ale dlaczego nie zacząć od staruszków? Mają dużo większą działkę. I da się ich oszukać.

Przez chwilę przetrawiali ten pomysł w ciszy, a później spojrzeli na siebie i zarechotali.

33

– Rany boskie, celnik? Prosiłem o posiłki, a nie niekompetentnego palanta, którego będę musiał wszystkiego nauczyć – inspektor Blomberg jęknął i rozłożył ręce.

– Będzie dobrze, zobaczysz – odparł Strömqvist, jego szef, i ulotnił się z pokoju.

Drzwi trzasnęły, a Blomberg głośno zaklął. Ucieszył się, że dostanie pomoc do śledztwa w sprawie napadu na Handelsbanken, a przydzielono mu bezrobotnego celnika. Durnia, którego wyrzucili z Arlandy po tym, jak przywłaszczył sobie towar przeznaczony do zniszczenia. Strömqvist sądził, że były celnik może rzucić na sprawę nowe światło… Nowe światło? Chodziło o duży napad na bank, a nie o gówniarzy, którzy zapieprzyli słodycze z osiedlowego sklepu! Krótkie zdecydowane pukanie do drzwi przerwało rozważania Blomberga. Zanim zdążył zawołać „proszę wejść”, drzwi się otworzyły. Do pomieszczenia wkroczył dobrze ubrany mężczyzna z niewielką nadwagą, kędzierzawymi włosami, zadartym nosem i rumianymi policzkami.

– Inspektor Blomberg, prawda? Sven Carlsson, do pańskiej dyspozycji. – Mężczyzna zaśmiał się głośno i zuchwale.

– Ach tak. Zdaje się, że mamy razem pracować. – Blomberg skinął głową w stronę pustego krzesła po drugiej stronie biurka i poczekał, aż Carlsson usiądzie. – A więc przyszedłeś do policji…

– Tak, chcę się rozwijać. A na Arlandzie widziałem wszystko, od przemytników i handlarzy narkotyków po oszustów, cóż, pomyślałem, że może moja wiedza na coś wam się przyda.

– Sugerujesz, że będziemy mieć pożytek z twojej wiedzy?

– Dokładnie tak, i ponieważ mamy dzielić pokój, to pomyślałem…

– Mamy dzielić pokój? – Blomberg zrobił się purpurowy na twarzy. Nie będzie już mógł sobie siedzieć w spokoju? W takim razie co z przelewami? Co prawda nie przyszło więcej pieniędzy z Las Vegas, ale przecież musi

dbać o swoje kontakty z kancelarią adwokacką Beylinga. Blomberg zacisnął usta.

– Aha, w takim razie poproś o komputer, meble i takie tam.

– Już to załatwiłem. Fajnie będzie razem pracować. Twój przełożony powiedział, że mnie wdrożysz.

– Naprawdę? – Blomberg nieomal eksplodował. Nie dość, że nie mógł przejść na emeryturę, to jeszcze zmuszano go do szkolenia tego gagatka. Pozostawało tylko jedno. Trzeba go było wysłać w teren. Wyjął swój skoroszyt. – Napad na bank przy Karlavägen, no wiesz…

Carlsson się rozpromienił.

– Napad na Handelsbanken, cóż, gorący temat. W sam raz dla mnie.

– Zapoznaj się ze sprawą. Musimy się dowiedzieć, jaki rodzaj petard sprzedawano w Sztokholmie przed sylwestrem.

– Okej, żaden problem!

– Sporządź raport, a jak będziesz gotowy, będę miał dla ciebie następne zadanie.

– Wspaniale!

Blomberg uniósł brwi. Jakiś nadgorliwiec czy co? Może uda mu się wcisnąć więcej takiej gównianej roboty?

– Chcemy się dowiedzieć, ile oldvanów sprzedało się w Sztokholmie w przeciągu ostatniego półrocza.

– Wspaniale, zrobi się!

– Wspaaaniale?

– No tak.

Blomberg oparł się na krześle i złączył dłonie koniuszkami palców. Może to nie takie głupie mieć tego misia za asystenta? Celnik odwali za niego całą nudną robotę. A on będzie się mógł zająć ważniejszymi rzeczami, na przykład zapełnianiem magazynu Beylinga w porcie.

– A tak w ogóle, to może napijesz się kawy? Będziesz mógł się w spokoju zapoznać ze śledztwem, zanim ruszysz do sklepów Järnia.

Następnego dnia po przyjściu do pracy i zdjęciu płaszcza i kapelusza Blomberg nie był całkiem przytomny. Nie spał w nocy, bez powodzenia próbując rozwikłać sprawę tego napadu na bank. Teraz przetarł oczy, ziewnął i nieobecny duchem ruszył do swojego pokoju. Zatrzymał się

w drzwiach, kilka razy otworzył i zamknął oczy. Najpierw pomyślał, że ma halucynacje. Ale nie, nie mylił się.

– Co to, u licha, ma znaczyć!?

Oparł się o framugę drzwi i cicho jęknął. Jego pokój został przemeblowany. Zwykłe szwedzkie biuro zmieniło się nie do poznania. Jego biurko, krzesło i drugie sosnowe dla interesantów przesunięto na jedną połowę pokoju, a całą resztę zajął ten idiota Carlsson. Celnik siedział uśmiechnięty na wygodnym liliowym fotelu z podnóżkiem pod turkusową lampą do czytania. Obok stało biurko o regulowanej wysokości z granatowym blatem, a nad nim wisiała biała lampa z papieru ryżowego. Na podłodze leżał szaro-czarny dywan w niebieskie tulipany, a w oknach wisiały zasłony w kwiaty i liście w tym samym kolorze. W każdym wolnym miejscu stała doniczka z kwiatkiem.

– Wspaniale, nieprawdaż? Pomyślałem, że trzeba tu trochę odświeżyć. To pobudza.

– Pobudza to chyba niezbyt trafne słowo – wymamrotał pod nosem Blomberg.

– Może chcesz też mieć na biurku cięte kwiaty?

– Nie, do cholery!

– Podoba ci się kolorystyka? Prawda, że ładnie? – ciągnął Carlsson.

– Kolorystyka?

– Tak, a może wolałbyś wszystko w czerwieni?

– Słuchaj no, tutaj się pracuje.

– Naturalnie. Nie spałem dziś zbyt dobrze, więc wykorzystałem okazję i przejrzałem listy sprzedanych w Szwecji petard i butów Oldvan. – Carlsson zaczął wertować swoje papiery.

– Naprawdę? – Blomberg usiadł. – I?

– Wydaje mi się, że mamy kilka tropów. Na pewno niedługo ich dorwiemy.

– A na jakiej podstawie tak twierdzisz?

– Cóż, jeśli tylko chce się czegoś wystarczająco mocno, zazwyczaj się to dostaje, prawda? – celnik uśmiechnął się z przekąsem i usunął okruszek ciastka z kącika ust. – Ale najpierw mam do ciebie prośbę. Wziąłem ze sobą akwarium. Trochę trudno wnieść je samemu, żeby nie narozlewać…

– Oszalałeś, chcesz tu jeszcze mieć rybki!?

– Zgadza się, nie masz pojęcia, jak to uspokaja.

– Uspokaja!?! – Blomberg zaczerpnął głęboko powietrza i właśnie miał zamiar wytłumaczyć temu idiocie, że doprawdy… Lecz dopadło go zmęczenie. – Okej. W takim razie wnieśmy te złote rybki.

34

Piętro niżej czekało złoto. Plany jego zagarnięcia przybierały coraz konkretniejszą formę. Tak jak przed wszystkimi swoimi wcześniejszymi skokami Emerycka Szajka musiała przeprowadzić rekonesans. Muzeum Historyczne mieściło się w dużym budynku z wieloma salami wystawienniczymi – chodziło o to, żeby nie zabłądzić. Poza tym musieli dokładnie wiedzieć, co będą robić. Märtha i Geniusz wymienili kilka szybkich spojrzeń. Właściwie to wcale nie byli zdenerwowani, bo jeśli do pomieszczenia, w którym jest pełno złotych skarbów, wejdzie grupka emerytów, to ochroniarze nie pomyślą od razu: „Uwaga, oto potencjalni przestępcy”. Nie, bynajmniej, ochroniarze w ogóle nie będą się nimi przejmować, o ile nikt nie zachowa się podejrzanie. Märtha liczyła na to, iż zostawią ich w spokoju.

Zadowoleni i rozbawieni kupili przy wejściu bilety wstępu do Muzeum Historycznego i zdecydowanym krokiem ruszyli w kierunku Złotej Sali. Zatrzymali się tuż przy schodach i upajali się tutejszą wspaniałą atmosferą, a następnie złapali się poręczy i zeszli na dół. Schody prowadzące do okrągłego pomieszczenia ze skarbami spowijało czerwone, niemal sakralne światło. Märtha pomyślała przez krótką chwilę, że nie chce tutaj popełniać przestępstwa, lecz po chwili wzięła się w garść. Nawet przestępcy muszą czasami robić rzeczy, które nie do końca im się podobają. Nie udało im się z rurą spustową i musieli się teraz trochę wysilić.

Märtha nie potrafiła wymazać z pamięci obrazów z domów opieki świadczących o tym, że życie mieszkających w nich staruszków jest szare i nędzne. I pomyśleć, że oni sami mogliby nie mieszkać w przytulnym, przyjaznym otoczeniu i nie jeść smacznego, pożywnego jedzenia! Cierpieli zarówno mieszkańcy domów seniora, jak i ich personel. I doprawdy miała zamiar razem z przyjaciółmi położyć temu kres. Jeśli się uda, pomoc dostaną wszyscy znajdujący się w trudnej sytuacji, także ci żebrzący na ulicach. Szwecja miała ogromne dziedzictwo kulturowe i Märtha pokładała w nim duże nadzieje. Gdyby tylko udało im się ukraść złote skarby

narodowe, zgromadziliby pieniądze, które starczyłyby na wszystko. Ale to nie będzie takie proste.

– Spójrzcie, jak tu pięknie! Serce się raduje na widok tych wspaniałości. Architekci naprawdę wykonali tu kawał dobrej roboty – oznajmiła Anna-Greta w połowie schodów. W młodości studiowała historię sztuki i podobało jej się to, co widzi.

– Nie wszyscy architekci są tacy zdolni – zauważyła Märtha.

– Dzisiejsi pozbawieni fantazji budowlańcy powinni przerzucić się na Lego, mniej by wtedy szkodzili – westchnął Gunnar.

– Albo na malutkie znaczki – wtrącił Grabi.

Zszedłszy na dół, Anna-Greta jeszcze przez chwilę trzymała się poręczy.

– Rany boskie, jak damy radę wejść po tych schodach ze złotem i tym wszystkim.

– Bułka z masłem, jest winda dla niepełnosprawnych – poinformowała Stina.

– Poza tym każdy obiekt ma plan ewakuacji – dodał Geniusz i pokazał palcem szkic Złotej Sali. Wyjął swoją komórkę i go sfotografował. – A, właśnie, znowu użyjemy wózków elektrycznych? Może mógłbym je jeszcze trochę podrasować?

– Nie jest chyba konieczne, żebyśmy wystrzelili z muzeum jak rakiety – bąknął Grabi.

– Znajduje się tutaj pięćdziesiąt kilogramów złota i dwieście pięćdziesiąt kilogramów srebra. Pomyślmy, kilogram złota jest wart jakieś trzysta tysięcy koron albo więcej – powiedziała Anna-Greta z zadowoleniem w głosie. – Ale potrzebujemy więcej, to nie zaspokoi wszystkich potrzeb mieszkańców domów seniora.

– Pomyślałam o małym szantażu, powiedzmy jakieś pięćset milionów okupu. Państwo szwedzkie nie może tak po prostu zrezygnować z pamiątek po prehistorycznych czasach – stwierdziła Märtha.

– Owszem, nawet nie wiesz, na co stać szwedzkie państwo – odezwał się Grabi.

– Ale jak wejść w posiadanie tego złota? – zapytała Stina. – Nie obędzie się bez udanego skoku.

Pytanie zawisło w powietrzu, a tymczasem cała piątka zaczęła się wałęsać po sali. W gablotach leżały duże, grube pierścienie, zdobione

bransolety i obręcze na szyję ze szczerego złota otoczone monetami i naszyjnikami. Wszystko połyskiwało i mieniło się.

– Widzieliście? – zawołał Grabi i pokazał palcem zachowany w dobrym stanie hełm znaleziony w kościele w Vendel w Upplandii. Od tyłu przez całą czaszkę przebiegał stylowy grzebień z brązu, który tuż nad oczodołami zwijał się na czole w przypominające smoka stworzenia.

– Wspaniały – zgodził się Geniusz.

Grabi stał przez dłuższą chwilę z nosem przyklejonym do gabloty i tylko wzdychał. Przyjaciele musieli się natrudzić, żeby go od niej odciągnąć. Kilka razy okrążyli Złotą Salę. Czytali o ludziach, którzy podczas orki znaleźli w ziemi złoto. Nie minęło dużo czasu, a wszyscy naprawdę się ożywili. Märtha pomyślała o polach rzepaku w swoich rodzinnych stronach w Österlenie, po których biegała jako mała dziewczynka, i zastanawiała się, czy tam też było złoto. Z kolei Stina próbowała wydedukować, ile z tych skarbów pochodzi z Jönköping. Grabi rozważał przez chwilę zakup wykrywacza metalu i pozyskiwanie srebra oraz złota z grobowców na Gotlandii, lecz wtedy wszyscy go uciszyli, mówiąc, że to nielegalne i że jak zwykle przesadza.

Gdy ostatni raz okrążyli salę i szli na górę do kafeterii, Märtha nagle wydała z siebie okrzyk radości, który sprawił, że wszyscy się odwrócili. Poczekała, aż minie ją jakiś starszy jegomość, a następnie zebrała swoich przyjaciół wokół kamienia runicznego z Gotlandii. To był wysoki kamień z Adre pamiętający czasy wikingów, z mnóstwem wyrytych rysunków. Widniały na nim wizerunki Sleipnira, ośmionogiego konia Odyna, łodzi wikingów z żaglem i czegoś, co przypominało Kuźnię Volunda. Märtha stała z rękami na brzuchu i wydawała z siebie bardzo dziwne dźwięki. Wszyscy patrzyli na nią z niepokojem.

– Märtho, skarbie, co się dzieje? – zapytał Geniusz.

– Mam nadzieję, że się nie uderzyłaś? Nie jest ci chyba niedobrze? – zapytała Anna-Greta.

– Nie, nie – zanosiła się śmiechem Märtha. – Mam to. Dokładnie wiem, co zrobimy! Geniuszu, mógłbyś nam wszystkim zrobić zdjęcie z kamieniem runicznym?

Geniusz uniósł posłusznie swój iPhone, zrobił kilka głupich min, by rozśmieszyć pozostałych, i wykonał fotkę.

– Dlaczego chciałaś, żebyśmy się sfotografowali właśnie tutaj? – zapytał.

– A gdzież by indziej, skoro mamy dokonać najbardziej zuchwałego napadu rabunkowego stulecia?

Po wizycie w muzeum pojechali taksówką do Kulturhuset i usiedli w kawiarni na piątym piętrze. Na zewnątrz widać było zagonionych mieszkańców i niekończący się sznur samochodów jadących wokół fontanny ze szklanym obeliskiem Edvina Öhrströma pośrodku. To było naprawdę miłe, znajdować się w otoczeniu kultury i nie musieć jej kraść, tak, chwila w Kulturhuset była prawie jak krótkie wakacje. Ale niestety nie mieli ani wafelków, ani nalewki z moroszek i gdy dramatycznie spadł im cukier, poczuli lekkie przygnębienie.

– Naprawdę ukradniemy całe to złoto? – zapytała Stina i nieobecnym wzrokiem wyjrzała przez panoramiczne okno, jednocześnie szukając w torebce pomadki i puderniczki. – Nie szkoda go?

– Ależ moja droga, chyba warto zawalczyć o ponad trzysta kilogramów wysokogatunkowego metalu szlachetnego – odparła Märtha. – Państwo powinno sporo zapłacić za nasze dziedzictwo kulturowe!

– Chociaż Złota Sala jest jak bunkier. Nie włamiemy się tam z marszu – stwierdził Geniusz.

– Kto powiedział, że się włamiemy? Nie, trzeba to załatwić elegancko i wyrafinowanie.

– Wspaniale, żadnego plastycznego materiału wybuchowego, a już zaczynałam się martwić.

– Nigdy w życiu. Nie zapominaj, iż tutaj chodzi o kulturę – podkreśliła Märtha.

– Ale jak je sprzedamy? – zapytała Anna-Greta. – Czy to jest warte zachodu?

– Jasne, że jest warte. Moi drodzy, musimy zasilić Złodziejski Fundusz, bo inaczej nasze projekty dobroczynne wezmą w łeb. Staruszkowie nie mogą być zaniedbywani przez ani jeden dzień dłużej. Poza tym służba zdrowia, bezdomni, szkoła, kultura i… Cóż, tyle jest do zrobienia.

– Możemy też sobie odpuścić ratowanie wszystkiego i wszystkich. Chcesz zbawić cały świat… – westchnął Grabi.

– Jakkolwiek by było, nie możemy przejść na emeryturę, zanim tego nie załatwimy – oświadczył Geniusz. – Märtha ma rację.

– Chociaż nie chcę wylądować w więzieniu – powiedziała Stina poważnym głosem. – A co, jeśli będą nas trzymać o chlebie i wodzie z groźnymi więźniami? Skoro państwo zaczęło oszczędzać, to nie będzie miało w tym umiaru.

– Więzienie jest i tak lepsze od domu opieki – skwitował Grabi. – Tam przynajmniej nie faszerują lekami.

– Dajcie spokój, nie trafimy do więzienia ani nie wrócimy do Domu Seniora. Mam doskonały plan, słowo – zapewniła Märtha.

– Brzmi ekscytująco. Wchodzę w to – grzecznie powiedział Gunnar, trochę wystraszony, że tak bezceremonialnie zostaje wciągnięty w przestępstwo.

– W takim razie, skoro ty się na to piszesz, to ja także – oświadczyła Anna-Greta.

– Gunnarze, jak miło, że chcesz się przyłączyć. Potrzebujemy bystrych umysłów. Poza tym… – dodała Märtha i zaczęła gmerać w materiałowej torbie w poszukiwaniu notesu i długopisu. – Spójrzcie tylko. Plan jest naprawdę rewelacyjny. Będziemy świetnie się bawić i założę się o milion, że nas nie złapią.

Emma wyłączyła komórkę i spojrzała w stronę łóżka, na którym spała jej córka. Małej Malin udała się babcia, nie ma co, starsza elegancka dama, która napada na banki i cytuje wielkich pisarzy. Przed chwilą zadzwoniła i poinformowała, że w tym tygodniu może popilnować małej, lecz potem nie da rady, ponieważ ma coś ważnego do załatwienia. Emma nie mogła powstrzymać uśmiechu. Matka, w przeszłości zahukana kura domowa z Östermalmu, stała się pewna siebie i zdecydowana. Może ona sama mogłaby się czegoś od niej nauczyć. Jest zbyt strachliwa i powinna coś zrobić ze swoim życiem. Zapaliła papierosa, ale ze względu na Malin zaraz go zgasiła. Nie wolno palić przy dziecku, nie, a nie miała ochoty wychodzić na balkon, gdzie padał deszcz. Szkoda, że dzieci Andersa nie są w tym samym wieku, teraz kiedy tak często się z nim spotyka. Wspaniale tak dobrze dogadywać się z bratem. Poza tym to konieczność. Ona sama jest krucha i delikatna, choć jednocześnie żylasta i wytrzymała, podczas gdy Anders to zręczny i silny facet, lecz brakuje mu cierpliwości. Cóż, staruszkowie potrzebują pomocy ich obojga, a to, do licha ciężkiego, praca

na pełny etat. Emma poszła do łazienki, żeby się ogarnąć. Wolno czesała swoje jasne potargane włosy.

Stina zawsze była taka szykowna i zadbana, podczas gdy ona sama, jakby w proteście, nie przejmowała się wyglądem. Była na urlopie macierzyńskim i miała przy staruszkach huk roboty. O makijażu i ładnych ciuszkach pomyśli po powrocie do pracy. Właśnie chciała włożyć brudy do pralki, kiedy Malin zaczęła płakać. Najwyższa pora znowu ją nakarmić. I zmienić pieluchę. Czy niemowlaki poza jedzeniem i wydalaniem nie robią nic innego? Na twarzy Emmy pojawił się grymas. Lepiej zajmie się małą. I musi pamiętać, żeby na koniec miesiąca zorganizować opiekunkę. Wygląda na to, że staruszkowie planują kolejne przestępstwo.

35

Ogrodowa furtka zaskrzypiała i na zewnątrz rozbrzmiały kroki. Ktoś szedł pod górę, w stronę domu. Märtha odłożyła robótkę, schowała plan ewakuacyjny Złotej Sali i szybko rozejrzała się dookoła, by się upewnić, że na widoku nie leży nic, co mogłoby ich zdradzić. Tego ranka była w domu sama i nie spodziewała się wizyt. Stina pojechała do Emmy, a pozostali byli na zakupach. Märtha nie miała siły z nimi jechać i teraz tego żałowała. Tylko żeby to nie byli Tompa i Jörgen – pomyślała i poczuła ucisk w żołądku. Robiła dobrą minę do złej gry, ale w głębi duszy się ich bała. Dźwięk dzwonka był tak agresywny, że nie musiała nawet zerkać przez okno, żeby wiedzieć, kto to. Pomimo że na ogrodowej ścieżce leżały nowe płyty, rozpoznawała kroki. Motocykliści czegoś chcieli. I domyślała się, że nie chodzi o pożyczenie mleka. Przełknęła ślinę i ruszyła w stronę drzwi. W sieni szybko przeczesała włosy grzebieniem, zerknęła na swoją spiętą twarz w lustrze i otworzyła.

– No proszę, co za miła wizyta. Proszę, wejdźcie! – powiedziała dziarsko, lecz jej głos zabrzmiał słabo.

Przytrzymała drzwi, a Tompa i Jörgen weszli do środka i wparowali do salonu, nie zdjąwszy butów. Rozejrzeli się badawczo, ale nigdzie nie dostrzegli pozostałych.

– Gdzie twoi kumple? – zapytał Tompa.

– Na zakupach. Byłam zbyt zmęczona, żeby z nimi jechać. Starzy ludzie mają mniej siły. Kawy? – Märtha wysiliła się na uśmiech.

– A zrób – Tompa i Jörgen przytaknęli i usiedli z Märthą w kuchni.

Po chwili kawa była gotowa. Märtha podała wafelki.

– Może nalewki z moroszek?

Nie czekając na odpowiedź, postawiła na stole trzy kieliszki i zaczęła je napełniać.

– Dzięki, ale nie sądzę…

– Och, dajcie spokój, chłopcy! – Märtha uniosła swój kieliszek. – Na zdrowie, kochani sąsiedzi!

– Tak, zdrówko – bąknęli Tompa i Jörgen. Starali się wypić nalewkę, nie wykrzywiając przy tym twarzy.

– Jakieś nowe tatuaże? – zagaiła Märtha i zerknęła na ich przedramiona.

Tompa z zażenowaniem podrapał się po karku i podwinął rękaw.

– Tylko te.

– Obłędne! Trupia czacha. A jakbym tak… nie, pewnie jestem zbyt pomarszczona…

– Żeby sobie zrobić tatuaż? – Tompa głośno się zaśmiał, ale tym razem był to szyderczy śmiech.

– Cóż, pewnie tak. A wasze trupie czachy nie będą wyglądać dziwnie, jak się zestarzejecie?

– Czy ja wiem – wymamrotał pod nosem Jörgen.

– A co, jeśli zrobią się pogodne? – nerwowo zachichotała Märtha i postawiła kieliszek trochę bardziej niezdarnie niż zwykle. Odchrząknęła. – Okej, chłopcy, mówcie, co wam leży na sercu?

– Chodzi o ziemię. Chcielibyśmy kupić waszą działkę.

– Działkę? Oj, bardzo mi przykro, lecz to nie wchodzi w grę. To królestwo Grabiego, poza tym chcemy sobie siedzieć w altance porośniętej bzem i cieszyć się popołudniową kawą i pięknym widokiem. Nie, po prostu sami potrzebujemy tej działki. Niestety.

– Dobrze zapłacimy – nalegał Jörgen.

– Za mniej niż pięćset milionów nie ma mowy.

Z twarzy Tompy i Jörgena szybko zniknął przymilny uśmiech. Ich spojrzenia pociemniały. Przysunęli się do Märthy.

– Może powinnaś poradzić się swoich mądrych przyjaciół, bo naprawdę potrzebujemy tej działki – oświadczył Jörgen zupełnie innym tonem niż wcześniej.

– Tak jak powiedziałam, pięćset milionów…

– W takim razie załatwimy to inaczej.

Usiedli jeszcze bliżej i Tompa dyskretnie przejechał palcem po trupiej czaszce.

– Inaczej? – Märtha siliła się na obojętność, lecz głos lekko jej zadrżał. Nie powinna była zostawać w domu sama, że też wcześniej o tym nie pomyślała! Ona jedna na nich dwóch, wychwytem z karku raczej sobie nie poradzi. Popijała gorącą kawę małymi łyczkami, próbując jednocześnie wymyślić, jak się pozbyć z domu tych dwóch olbrzymów. Jej ręka

trzymająca filiżankę zadrżała. Odstawiła kawę i nerwowo wepchnęła dłoń do torebki na biodro. No jasne, miała w niej pilota. Tylko jak to działa? Geniusz mówił, że jak się go sobie przystawi do gardła, to samemu jest się anteną i wtedy z daleka można otworzyć samochód, tak, podobno działa do kilkuset metrów. Czy z innymi urządzeniami też zadziała? Geniusz zmodernizował przecież większość rzeczy w tym domu. Märtha wysupłała pilota i przystawiła go sobie do gardła.

– Co to jest? – podejrzliwie zapytał Tompa.

– Zamiast lekarstwa na serce – odparła Märtha. – Wszystko jest teraz takie nowoczesne.

Tompa i Jörgen przysunęli się jeszcze bliżej niej. Usiedli w takiej odległości, że przez materiał spódnicy czuła ich umięśnione uda.

– Musimy mieć tę działkę! – powtórzył Tompa, teraz tak szorstko, że Märtha się przestraszyła i odchyliła do tyłu.

Märtha włożyła pilota z powrotem do torebki na biodro i równocześnie wyjęła drażetkę. *Ryk dżungli* zazwyczaj koił jej nerwy.

– Skusicie się, chłopcy?

Tompa i Jörgen pokręcili głowami i wymienili szybkie spojrzenia. Myśli Märthy pędziły jak oszalałe. A co, jeśli Geniusz się mylił, jeśli to tylko były takie męskie przechwałki… może ten pilot wcale nie zadziała. Wtedy w końcu usłyszała, jak w bibliotece włącza się automatyczny odkurzacz John, stukocze na drewnianej podłodze i z głuchym odgłosem wjeżdża prosto w kanapę.

– Co? Co to było? – zaniepokoił się Tompa i szybko wstał.

– Pusty worek, pusty worek – zasygnalizował po angielsku John swoim metalicznym głosem robota, nieco zniekształconym po tych wszystkich kolizjach z meblami.

– Co u licha? – zawołał zdenerwowany Jörgen.

– Ale kurz, ale kurz – ciągnął John swoim oksfordzkim angielskim.

– Co to? – ponowił pytanie Tompa.

– Och, to tylko John, mój *darling* – odpowiedziała Märtha. – Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

– Przecież mówiłaś, ze jesteś sama. – Tompa błądził wzrokiem po pokoju.

– Sama? Zapomniałam powiedzieć… – Märtha puściła do niego oko i udawała niewiniątko. – To znaczy, no cóż, sami wiecie, jak to jest, trzeba

korzystać z okazji. Ale błagam, nikomu nie mówcie! Mężczyźni to tacy zazdrośnicy.

– A więc masz… – zaczął Tompa, lecz zaraz przerwał mu głos dochodzący z biblioteki.

– Co za bałagan, trzeba posprzątać. Co za bałagan, trzeba posprzątać. Odbyła się tu orgia? – kontynuował John w drugim pokoju, teraz trochę ciszej, więc Märtha się domyśliła, że musiał wjechać pod kanapę. Co też ten Geniusz nawyrabiał! Czemu, do jasnej anielki, tak przeprogramował odkurzacz, że ten mówi żenujące rzeczy?

Tompa i Jörgen popatrzyli na siebie niepewnie.

– Odbyła się tu orgia? Opróżnij worek – rozległo się w bibliotece.

– Zamknij się, do cholery! – krzyknął Jörgen, który nie znał angielskiego i nie wiedział, o czym mowa. Wstał i szybkim krokiem podszedł do drzwi biblioteki.

– Stój! – zawołała Märtha. – John jest chory. Ma różyczkę. Zarazicie się!

– O kurde! – Jörgen zatrzymał się w pół kroku.

– Wyczyść szczotki, wyczyść szczotki – mówił metaliczny głos spod kanapy. Kończyła mu się bateria.

Märtha zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

– Błagam, reszta zaraz przyjdzie. John i ja nie spotykamy się za często… – skinęła głową w stronę biblioteki. – Chyba muszę do niego pójść.

– Tak, tak, już idziemy, ale nie zapomnij, że chcemy kupić lub wydzierżawić waszą działkę. Jeszcze tu wrócimy.

Motocykliści poprawili kurtki, bąknęli pod nosem do widzenia i się ulotnili. Po ich wyjściu Märtha otworzyła torebkę na biodro i pilotem wyłączyła Johna. Następnie wyszła na werandę i opadła na wiklinowy fotel. Serce waliło jej jak oszalałe, cała była spocona. Zapatrzyła się w morze i próbowała się uspokoić, lecz nadal dygotała. Kiedy pozostali wrócili z zakupów, nie miała nawet siły ruszyć się z fotela, po prostu siedziała. Minęła dłuższa chwila, zanim przyjaciele wydusili z niej jakieś słowo. Ale i tak nie powiedziała im wszystkiego, bo nie chciała ich przestraszyć.

Następnego dnia, rzuciwszy okiem na zewnętrzny termometr, Stina zobaczyła spacerującego po ogrodzie Tompę.

– Słuchajcie, Bandangels u nas węszą – poinformowała i ruchem dłoni przywołała do okna Grabiego i pozostałych.

Tompa miał w ręku zwijaną miarkę, jeden jej koniec przymocował do gałęzi i szedł przez działkę, mierząc ją. Dotarłszy do krzaków przy wodzie, obrócił się w stronę altanki porośniętej bzem.

– Co on, do licha, wyprawia? – zainteresował się Grabi.

– Coś się święci – skwitowała Märtha, która zdała sobie sprawę, że musi opowiedzieć swoim przyjaciołom o nieprzyjemnym spotkaniu z Jörgenem i Tompą. – Bandangels chcą kupić albo wydzierżawić od nas działkę.

– Ale to chyba niemożliwe? – zaniepokoiła się Stina.

– Powiedziałam, że się nie zgadzamy.

– Najgorsze z gangiem motocyklowym jest to, że rządzi się swoimi własnymi prawami – głośno myślał Grabi. – Mają gdzieś nasze zdanie.

– Ale są właścicielami ładnych motocykli – próbował rozładować napięcie Geniusz.

– Musimy mieć ich na oku. Uważam, że powinniśmy zabrać z ziemianki nasze rzeczy. Już tam węszyli, więc nie możemy ryzykować. Trzeba załatwić nowy magazyn.

– Aha, czyli znowu organizujesz nam zajęcie – westchnął Grabi.

– Spokojnie. Damy sobie radę z Geniuszem, prawda? – zapytała Märtha i wyciągnęła rękę.

Geniusz ją chwycił i mocno ścisnął, a Märtha poczuła takie ciepło rozlewające się po całym ciele, że kompletnie straciła rezon.

– Jasne, Märtho, poradzimy sobie. Na pewno znajdziemy w sieci jakiś odpowiedni magazyn – dodał, trochę dumny, że zaczyna się orientować w Internecie.

– Może by tak spróbować w sztokholmskim porcie? – zaproponowała Stina. – Mają tam mnóstwo towaru, więc nasze rzeczy zginą w tej całej masie.

Wszyscy uznali, iż propozycja Stiny jest rozsądna, i chwilę później weszli na Google Maps, żeby przyjrzeć się portowym budynkom. Przypatrywali się ogrodzeniu, budkom wartowniczym. Ich uwagę przykuła starsza część portu, w której kiedyś reperowano łodzie.

– Wygląda nieźle, jedziemy się rozejrzeć – wstając, zarządziła Märtha. – Najlepiej od razu, zanim zaczną się korki.

Ruszyli z Geniuszem w stronę miasta, skręcili na Frihamnen i niebawem dotarli do wysokiego płotu z budką wartowniczą i strzeżoną bramą.

– Ciekawe, co powiedzą na widok samochodu do przewozu osób niepełnosprawnych? – powiedziała Märtha, kiedy podjechali pod bramę.

– Nie sądzę, żeby w ogóle zareagowali, nawet gdybyśmy podjechali czołgiem na gąsienicach – stwierdził Geniusz i skinął głową w stronę okienka. W środku bujał się na krześle dwudziestopięcioletni chłopak z komórką przy uchu. Wyglądało na to, że nawet ich nie zauważył. Dopiero gdy Märtha i Geniusz kilka razy zastukali w szybę, wytrzeszczył oczy, szeroko ziewnął i niechętnie odłożył telefon.

– Tak? – rzucił.

– Chcielibyśmy wynająć magazyn – odparła Märtha. – Najlepszy, jaki jest. Ma być strzeżony, lecz nie musi być duży.

Chłopak z komórką przewertował papiery.

– Wszystko zajęte. Jedyne, co mamy, to małe pomieszczenie magazynowe w dawnym budynku stoczni.

– Świetnie, jedziemy.

Chłopak otworzył bramę i pozwolił im wjechać. Potem ją zamknął, wyjął swojego iPhone’a i przyciskając go do ucha, szedł przed samochodem w kierunku dawnej stoczni. Dotarłszy do czerwonego budynku z cegły z dużymi szerokimi drzwiami wychodzącymi na wodę, zatrzymał się, przeszukał kieszenie i wyjął kartę magnetyczną. Włożył ją do czytnika przy drzwiach, wstukał kilka cyfr i wyłączył alarm. Następnie tą samą kartą otworzył drzwi. Märtha i Geniusz wysiedli z samochodu i poszli za nim do magazynu. Weszli do dużego pomieszczenia, które śmierdziało garażem, morzem i ropą. Betonowa posadzka wyglądała, jakby została wylana zaledwie kilka lat temu, lecz wysokie ceglane ściany przypuszczalnie pochodziły z początku dwudziestego wieku. Wszędzie stały duże, lśniące, luksusowe jachty, sportowe samochody i najnowsze motocykle, a w głębi majaczyły magazynowe półki. Zauważywszy harleya-davidsona, Geniusz nie mógł się powstrzymać i wyjął komórkę, żeby zrobić zdjęcie.

– Psiakrew, tutaj nie wolno robić zdjęć! – Chłopak z komórką na wszelki wypadek zaczął wymachiwać rękoma.

– Dlaczego? – zapytała Märtha.

– Ekhm, są tutaj rzeczy, którymi ich właściciele nie chcą się chwalić.

Chłopak uśmiechnął się porozumiewawczo i ruszył w kierunku drzwi znajdujących się na samym końcu pomieszczenia. W Märcie obudziła się ciekawość, po kryjomu wyciągnęła komórkę i puściwszy mężczyznę

przodem, dyskretnie sfotografowała wszystko, co wydało jej się interesujące. Zauważywszy to, Geniusz się rozpromienił i ukradkiem do niej mrugnął.

– To pomieszczenie jest trochę za małe dla grubych ryb, no chyba że chcą przechowywać drogocenne dzieła sztuki – powiedział chłopak i parsknął śmiechem. – Miasto potrzebuje większych przestrzeni.

– Miasto? – zainteresowała się Märtha.

– Tak, gmina. To chyba powszechnie wiadomo. Wszystko przecież w dzisiejszych czasach wyprzedają, a ci, którzy są w to zamieszani, nie chcą pokazywać, ile na tym zarabiają.

Märtha przystanęła, przekrzywiła głowę i udawała Greka.

– Przepraszam, nie rozumiem.

Chłopak zawahał się i włożył telefon do kieszeni. Potem znowu go wyjął i zaczął wystukiwać jakiś numer. Märtha go powstrzymała.

– Ach tak, czyli właściwie nic nie wiesz, tylko blefowałeś? – powiedziała szybko. Wiedziała, iż kwestionowanie tego, co mówią mężczyźni, i wchodzenie im na ambicję wcale nie jest takie głupie. Wtedy naprawdę chcą się popisać swoją wiedzą.

– Znam się na tym, do cholery. Praca ciecia to moje dorywcze zajęcie. Studiuję w WSH.

– Wyższej Szkole Handlowej?

– Tak. Można tam usłyszeć to i owo. Na przykład o sprzedaży domów opieki, przedszkoli i szkół. Zarabiają na tym kupę szmalu.

– Ach tak?

– No i oczywiście opieka domowa i publiczne nieruchomości, nasze szwedzkie dobro wspólne.

– Co się z tym wszystkim dzieje?

– To ogromny majątek. Więc wielu wzbogaciło się na sprzedaży.

– Jak to, co masz na myśli?

– Bystrzy biznesmeni wkręcają się w towarzystwo osób decyzyjnych i obiecują im bonusy i procent od przyszłych zysków w zamian za to, że umożliwią zakup tego i owego.

– Tak nie wolno. To łapownictwo.

Chłopak szeroko się uśmiechnął i pobłażliwie poklepał Märthę po ramieniu.

– Interesy rządzą się swoimi prawami. W WSH używamy mózgu, IQ, sama pani rozumie! – Chłopak dotknął palcem skroni. – Korzystamy z tego, robiąc interesy. Znam jednego kolesia, który kupił przedszkole za sto pięćdziesiąt tysięcy koron. Jakiś urzędas dostał za fatygę dwadzieścia tysięcy. Facet, który kupił to przedszkole, sprzedał je rok później za grube miliony. Niezły interes, nieprawdaż?!

– I pomyśleć, że studenci Wyższej Szkoły Handlowej mają taką wiedzę – powiedziała Märtha z udawanym podziwem w głosie.

– Zyski lądują na Karaibach, gdzie nie trzeba płacić podatków, bułka z masłem dla grubych ryb – ale ci, którzy brali łapówki, mają problem. Nie mogą afiszować się ze swoimi pieniędzmi na koncie bankowym.

– Aha, i dlatego kupują luksusowe jachty albo porsche? – zapytała Märtha.

– Właśnie, samochód lub łódź, które na papierze należą do kogoś innego, na przykład do kancelarii adwokackiej.

– …a kancelaria potrzebuje miejsca, gdzie może przetrzymywać swoje rzeczy – dodała Märtha.

Chłopak skinął głową.

– Sprytne, nie?

– Zaczynam rozumieć – odezwał się Geniusz. – A więc przez jakiś czas przechowują tu rzeczy, aż do momentu, kiedy można je sprzedać, nie wywołując sensacji.

– Tak. Wszyscy są zadowoleni i na tym zarabiają.

– Oprócz nas, zwykłych Svenssonów, oczywiście – zaznaczyła Märtha. – To, za co zapłaciliśmy w podatkach, jest wyprzedawane i zarabia na tym ktoś inny. Obrzydliwie niemoralne!

– Oj tam, wszyscy oszukują i dopóki dostaję wypłatę, mam to gdzieś. A tak nawiasem mówiąc, to co wy zamierzacie tu przechowywać?

Skradzione rzeczy, chciała odpowiedzieć Märtha, lecz w porę się zreflektowała.

– Ekhm, takie tam bibeloty – odparła, czerwieniąc się.

– Bibeloty?

– Mieliśmy włamanie i chcemy umieścić nasze rzeczy w bezpiecznym miejscu – poinformowała.

– Żaden problem. Mamy tutaj alarm i ochronę – zapewnił chłopak.

– Wspaniale – razem powiedzieli Märtha i Geniusz.

Następnie wrócili do budki wartownika, by podpisać umowę. Jak zwykle Märtha nie podała swojego prawdziwego nazwiska ani *personnummer*, tylko numer identyfikacyjny i fałszywe dane. Zapłaciwszy depozyt, dostali klucze i kody.

Märtha nie mogła się już powstrzymać.

– A jak się dowiedzieć, kto naprawdę jest właścicielem tych wszystkich rzeczy, które rzekomo posiada ta kancelaria adwokacka?

– Jasne, że są nazwiska. Proszę się włamać do jakiegoś komputera, droga pani – zarechotał chłopak i znowu poklepał ją po ramieniu.

– Tak właśnie zrobimy – wymamrotała pod nosem Märtha, równocześnie uświadamiając sobie, że powiedziała za dużo. A więc są nazwiska. Zadziwiające, jak ludzie się otwierają przed starszymi osobami. Tak jakby im się wydawało, że seniorzy przestają myśleć. Może i tak się dzieje, kiedy społeczeństwo ciągle zapomina o tych, którzy już nie pracują. O emerytach i starszych… Dla młodzieży i polityków po prostu nie istnieją. Kompletnie.

W samochodzie w drodze do domu Märtha i Geniusz byli poruszeni tym, co przeżyli, ponieważ zdobyli taką wiedzę, która pozwalała im przypuszczać, że dzieją się naprawdę podejrzane rzeczy.

– Dziwne, że pozwolono nam przejść przez magazyn wynajmowany przez kogoś innego – myślał na głos Geniusz.

– Może to było jedyne pomieszczenie, jakie im zostało do wynajęcia – zasugerowała Märtha.

– Albo chłopak wynajmuje je na czarno. Pewnie potrzebuje pieniędzy na studia i pomyślał, że jesteśmy niegroźni i możemy wynająć najdalej położone pomieszczenie. Czyli standard, lekceważą człowieka tylko dlatego, że jest stary.

– Właśnie, masz rację. Nie dostaliśmy kopii umowy, lecz pewnie wszystko jest w porządku. Jeśli nie dotrzyma słowa, to mu zagrozimy, że wyjawimy jego lewe interesy.

– Ależ Märtho, nie wiedziałem, że takie z ciebie ziółko – zażartował Geniusz, pochylił się do przodu i delikatnie pocałował ją w usta.

Od razu zamilkła i dała się ponieść zupełnie innym, przyjemnym emocjom.

36

Märtha i Geniusz, nieco rozczochrani, z zarumienionymi policzkami i rozweseleni, pojechali bezpośrednio na Riddarholmen. Kradzież złota należało dokładnie przygotować, więc wcześniej przestudiowali plan. Kompletnie szalony plan, który wymagał wykonania kilku rzeczy. Jechali wolno wzdłuż wybrzeża. Zatrzymali się przy małym budynku wychodzącym na wodę.

– Tutaj będzie okej.

Geniusz poprawił okulary i podniósł wzrok. Tak, na dużej mosiężnej tabliczce, na lewo od bramy, widniał napis: KONSERWACJA I RENOWACJA. Märtha zaparkowała i wskazała głową w głąb posesji.

– Tam w środku robią kopie kamieni runicznych. Sporo się tu nauczymy, zobaczysz.

– Ach te twoje plany. Ani chwili spokoju. Ale dzięki temu człowiek nie tetryczeje – skwitował Geniusz.

– Jesteś kochany, wiesz o tym? – Märtha zamknęła oczy i oparła głowę na jego ramieniu. – Ale to nie ja robię z nas przestępców, tylko nasze państwo. Gdyby trochę lepiej opiekowało się swoimi obywatelami…

– Cóż, wtedy nie mielibyśmy takiej frajdy, prawda? – Geniusz pogłaskał Märthę po policzku i natychmiast spoważniał.

Wtedy Märtha poczuła onieśmielenie i zakłopotanie, poszukała po omacku klamki i ją nacisnęła. Wysiedli z auta, Geniusz otworzył tylne drzwi i wyjął małą gipsową statuetkę, którą wcześniej kupili na pchlim targu, figurkę Dawida z ukruszoną głową i uszkodzonym ramieniem. Geniusz nacisnął dzwonek. Kiedy się przedstawili przez domofon, otworzono im drzwi. W korytarzu przywitało ich dwóch zapraszająco uśmiechniętych asystentów. Weszli do ogromnego otwartego pomieszczenia pełnego różnych przedmiotów wymagających naprawy: figurek z brązu lub gipsu, obrazów i starych mebli. W głębi stało kilka kopii kamieni runicznych z PVC z oznaczeniem Szwedzkiego Narodowego Centrum Wystawienniczego. Märtha kuksnęła Geniusza w bok.

– Dokładnie tak jak myślałam, wciąż robią tu kopie z PVC.

– Słucham? – rzucił konserwator.

– Powiedziałam tylko, że macie tutaj ładne kamienie runiczne – oznajmiła Märtha. – Wyglądają jak prawdziwe.

– Tak, ruszają na wystawę objazdową. Zmyślne, prawda? Prawie nic nie ważą – wyjaśnił konserwator, łysy mężczyzna z nadwagą w poplamionym fartuchu.

– Fantastycznie! Ten tutaj też był fantastyczny, zanim go nie upuściłam na podłogę – poinformowała Märtha, głaszcząc małą figurkę Dawida. – Biedny Dawid spadł ze stołu i cóż, proszę spojrzeć, co się stało…

Märtha szczegółowo opisywała, jak należałoby pomóc Dawidowi, podczas gdy Geniusz po cichu fotografował wszystkie kamienie runiczne znajdujące się w pomieszczeniu. Cyknął też fotki pojemnikom z tworzywem PVC, utwardzaczom i innym materiałom, które zobaczył na podłodze. Gdy był gotowy, Märtha wzięła od konserwatora swoją gipsową figurkę, pogładziła Dawida po uszkodzonym ramieniu i powiedziała:

– Mam w domu więcej statuetek wymagających naprawy. Może jeśli je przyniosę, zaproponuje mi pan jakąś dobrą cenę?

– Oczywiście, sporządzę zestawienie i kosztorys – odparł konserwator.

– W takim razie do zobaczenia.

– A figurka?

– Przyniosę ją następnym razem. Tak bardzo lubię na nią patrzeć – oznajmiła Märtha i tak mocno pogłaskała Dawida, że ukruszył mu się palec u ręki. Następnie zaprezentowała swój najszerszy uśmiech, skinęła głową na Geniusza i razem opuścili atelier.

W drodze do domu zatrzymali się w Byggmaxie w Nacka i kupili lakier jachtowy, tworzywo PVC i kryjące farby w kolorach czerwonym, czarnym i szarym. Z pełnymi koszykami, kompletnie wyczerpani wrócili do samochodu. Zanim byli w stanie ruszyć w drogę, przez dłuższą chwilę siedzieli objęci i łapali oddech. Na wszelki wypadek zatrzymali się w Delseliusie i przed powrotem do domu pokrzepili się filiżanką kawy i kanapką z krewetkami. Całe szczęście, że to zrobili, gdyż wróciwszy do domu, zastali tryskających energią pozostałych członków Emeryckiej Szajki przy komputerze. Gunnar i Anna-Greta trajkotali jak najęci.

– Świetnie, że wróciliście – wesoło powiedziała Anna-Greta na ich widok. – Właśnie sporządzamy nasze tajemne archiwum: Tajny Senior.

– Tajny Senior? Cóż za piękna nazwa. Rozumiem, że chodzi o przygotowania do skoku na muzeum?

– Dokładnie tak. Dysponujemy zdjęciami zrobionymi przez Geniusza w Złotej Sali. Mam nadzieję, że dzisiaj też strzeliliście kilka dobrych fotek. Od razu umieścimy je w archiwum.

Märtha i Geniusz wyjęli swoje komórki, żeby Anna-Greta mogła zgrać zdjęcia na komputer.

– Zdaje się, że mamy to, czego nam potrzeba – oznajmił Geniusz. – Sfotografowałem wszystkie kamienie runiczne, które tam były, a także utwardzacze i inne materiały, których używają do produkcji kopii.

– Ależ to supersprawa, takie archiwum w komputerze. Ma się nad wszystkim kontrolę – z zachwytem stwierdziła Anna-Greta i utworzyła nowy folder z aktualną datą. – Spójrzmy.

Kliknęła na zdjęcia ze sztokholmskiego portu i na ekranie pojawiły się luksusowe jachty, rolls-royce’y i inne samochody.

– Rany boskie! – zawołała Anna-Greta. – Co to, do licha, jest?

– Kryjówka na łapówki. Kompletne wariactwo. Tam przechowuje się grube miliony – poinformowała Märtha.

– Ale dlaczego te rzeczy stoją tam, zamiast być używane? – zainteresował się Gunnar.

Märtha zdała im relację z tego, czego się dowiedzieli od chłopaka z komórką. Wszyscy pokręcili głowami z westchnieniem.

– Co za kantowanie. My przynajmniej działamy na rzecz innych – podsumowała Stina. – Kradzież pieniędzy podatników to przecież poważna sprawa.

Anna-Greta wysunęła szufladę biurka i wyjęła szkło powiększające.

– Widać numery rejestracyjne…

– Tak myślałam. Trzeba sprawdzić krajowy rejestr pojazdów – zasugerowała Märtha.

Gunnar wpisał kilka haseł w wyszukiwarkę. Po chwili się zreflektował.

– Zadziwiające. Większość jest zarejestrowana na kancelarię adwokacką Beylinga.

– W takim razie chłopak miał rację – stwierdził Geniusz. – Przecież niemożliwe, żeby to wszystko należało do nich. Te luksusowe gadżety tylko są na nich zarejestrowane.

– Tylko kto tak naprawdę jest ich właścicielem? Trzeba się temu przyjrzeć – oznajmiła Stina, która miała nosa do szemranych interesów. – Mają coś do ukrycia, przekręty podatkowe, oszustwa, a może nawet kradzieże.

– Masz całkowitą rację, powinniśmy to zbadać. Ale najpierw napad na Złotą Salę. Teraz musimy się na tym skoncentrować – przypomniała Märtha.

– Właśnie – zgodził się Geniusz. – Anno-Greto, możesz powiększyć te zdjęcia z pracowni konserwatorskiej?

Anna-Greta klikała na wykonane przez nich zdjęcia, a tymczasem Märtha przyniosła *scones*. U Delseliusa kupiła też wyborne bułeczki cynamonowe – położyła je na półmisku razem z kilkoma owsianymi ciasteczkami i fińskimi paluchami o smaku migdałów. Wiedziała, jak ważne dla dobrego nastroju są popołudniowa kawa i ciastko. Jednak nikt nie miał czasu, żeby usiąść, stali, każdy z bułeczką cynamonową w ręku, i przypatrywali się wspaniałym naturalnych rozmiarów kopiom kamieni runicznych, które sfotografował Geniusz. Dzięki temu, że umieścił na zdjęciach pudełko zapałek, można było dokładnie określić ich wysokość i szerokość. Wystarczyło zmierzyć zapałki i miało się porównanie. Geniusz pomyślał o wszystkim. Gdy obejrzeli komplet zdjęć, dopadło ich takie zmęczenie, że musieli chwilę odpocząć. Ale po drzemce i dobrym posiłku Geniusz i Grabi poszli prosto do warsztatu. Najpierw zasłonili okna pilśniową płytą, a potem włożyli ogrodniczki. Następnie wyjęli wyrzynarkę i zaczęli wycinać kamień runiczny w skali 1:1. To było wyczerpujące zajęcie i musieli robić przerwy, by odetchnąć i napić się piwa. Za każdym razem, gdy zakończyli kolejny etap pracy, sięgali po następną butelkę i dlatego ich drewniana forma nie jest idealna.

– Człowiek nie jest już taki silny jak kiedyś – odezwał się Geniusz.

– Ani taki wytrzymały – westchnął Grabi.

– Ale mamy doświadczenie i tym kompensujemy braki – stwierdzili.

Wrócili do pozostałych. Wyglądali na zadowolonych. Po krótkiej dyskusji doszli do wniosku, że do pewnych prac jednak potrzeba młodych, silnych rąk. Stina skinęła głową i poszła zadzwonić po Andersa i Emmę.

Następnego dnia w warsztacie prace szły pełną parą i Anders, który miał smykałkę do majsterkowania, przejął dowodzenie. Co prawda nie był już

najmłodszy oraz tak silny i zwinny jak kiedyś, lecz wystarczająco często trzymał w ręku młotek i piłę, żeby myśleć, że wszystko potrafi. Za pomocą płyt izolacyjnej i pilśniowej stworzył kanciasty kamień runiczny bez rysunków, ale takich samych rozmiarów jak ten z Gotlandii. Następnie do akcji wkroczyły dziewczęta i za pomocą raszpli oraz papieru ściernego uzyskały efekt chropowatego kamienia.

– Wygląda jak prawdziwy poczerniały kamień runiczny – stwierdził Grabi, patrząc na efekty pracy Stiny. – Ależ ty jesteś zdolna!

– Dziękuję, Grabi. Cóż, sam rozumiesz, to nie jest zajęcie dla wróżek. Mogę go też pomalować – powiedziała Stina z płonącymi policzkami, dumna ze swej pracy.

– Nie teraz, później – zarządził Geniusz – jak już ochłoniesz.

Dopiero następnego dnia Emerycka Szajka była w stanie kontynuować pracę przy kamieniu runicznym domowej roboty. Geniusz mamrotał pod nosem, że odlewy z plastiku może nie są jego najmocniejszą stroną, ale na szczęście posiadł wcześniej wiedzę wystarczającą do ich małego, domowego projektu. Razem z Grabim i Andersem dokładnie naoliwił kamień z drewna i włożył go do ogromnej balii w warsztacie. Następnie w dużej misce wymieszali z Grabim utwardzacz i tworzywo PVC i przygotowali się do wlania mieszanki.

– Przygotujcie się! Dziewczyny, też się za to chwyćcie – zawołał Geniusz, a pot kapał mu z twarzy i nosa. – No dalej, obracajcie miskę!

Wspólnymi siłami wlali masę. Geniusz i Grabi przygotowali kolejną porcję – w końcu wypełnili całą balię. Kiedy tak stali i patrzyli zadowoleni na plastikową masę, Stina nagle krzyknęła:

– Słuchajcie, chyba o czymś zapomnieliśmy.

– Jasne – opierając ręce na biodrach, rzucił Geniusz, ale mimo to spojrzał na przyjaciółkę trochę niespokojnie.

– Wykonując odlew, robi się przecież formę z gliny, żeby móc potem wyjąć ten odlewany przedmiot. A co my zrobimy?

Wszyscy wbili wzrok w balię, z zatopionym w tworzywie PVC kamieniem runicznym z drewna.

– Może popełniliśmy mały błąd – zasugerował Geniusz.

– My jak my – bąknął Grabi.

Wielki skok na Muzeum Historyczne przesunął się o dwa tygodnie.

37

Celnik Carlsson nucił pod nosem, przeglądając nagrania z monitoringu spod Handelsbanken. W tle leciała *Eine kleine Nachtmusik* Mozarta, a on miał wyśmienity nastrój. To było coś innego aniżeli nudne jak flaki z olejem nagrania z Arlandy. Tutaj ludzie chodzili w tę i z powrotem, czasami pojawił się jakiś rowerzysta, czasami jakiś pies lub po prostu ludzie tylko przebiegali ze swoimi portfelami, kawą latte i smartfonami w ręku. Zdarzało się, że ktoś się potknął albo stał i się kłócił, i wyglądało to przekomicznie. Carlsson zrobił zbliżenie przechodniów i na wszelki wypadek zamówił też nagrania z tygodnia sprzed napadu. Nagle wydało mu się, że kogoś rozpoznaje. Cofnął i jeszcze raz puścił nagranie. Na chodniku w pobliżu Handelsbanken stała starsza pani w kapeluszu i płaszczu. Rozmawiała przez komórkę. Skądś ją pamiętał, lecz za nic nie mógł sobie przypomnieć, gdzie już ją wcześniej widział. Zanotował to sobie i kontynuował przeglądanie nagrań. Coś takiego, kolejny raz ta staruszka i znowu rozmawia przez telefon. Cóż, znajoma twarz, ale nijak nie mógł wpaść na to, kto to taki. Choć prędzej czy później… Bo było dla niego jasne, iż starsza pani jest ważna dla śledztwa. Tydzień temu znajdowała się w tym samym miejscu. I to nie przez przypadek.

W powietrzu czuć było wiosnę i członkowie Emeryckiej Szajki wybrali się do sauny nad wodą. Gdyby nie zaczęło wiać, Grabi skoczyłby na główkę, a tak elegancko zawrócił przy brzegu i zaczął się tłumaczyć, dlaczego nie ma zamiaru kąpać się właśnie w tej chwili. Wrócił na swój leżak na werandzie i czekał na przyjaciół – w końcu przyszli w swoich białych szlafrokach i z uśmiechem od ucha do ucha. Märtha wyłowiła z wiaderka z lodem sok, piwo i cydr i rozdała przyjaciołom. Spojrzała na wodę i poczuła znajome łaskotanie w brzuchu, które pojawiało się zawsze, gdy była trochę zdenerwowana. Działo się tak, gdy miało się wydarzyć coś ważnego. Na przykład przed popełnieniem przestępstwa. Kamienie

runiczne były gotowe, plan przygotowany, pozostawało tylko dopiąć wszystko na ostatni guzik.

– Moi drodzy, jutro wielki dzień – oznajmiła Märtha. – Pamiętajcie tylko, żeby ostrożnie obchodzić się ze skradzionymi przedmiotami. Mówimy o szwedzkich skarbach narodowych.

– Właśnie – zgodziła się z nią Anna-Greta. – Tylko pożyczymy złoto i będzie równie miło, jak je oddamy.

Pozostali pokiwali głowami i uroczyście na to przystali. Wszyscy się cieszyli, że w końcu się zaczęło. Przygotowania zajęły im więcej czasu, niż planowali, a zrobienie kamieni runicznych przysporzyło im więcej problemów i było przy tym więcej paprania się, niż wcześniej myśleli. W końcu jednak Geniuszowi i Grabiemu udało się zrobić odlewy, a resztą zajęły się dziewczęta. Dzięki kolekcji historycznych książek Anny-Grety dali radę pod kierownictwem Stiny zrobić idealną kopię kamieni runicznych. Na koniec wyglądały tak naturalnie ze swoimi ornamentami przedstawiającymi statki i inne figury, że Grabi na poważnie zainteresował się historią. Jednak niektóre detale różniły je od oryginałów. Z tyłu znajdowały się drzwiczki, przez które dało się wejść do środka. Ponieważ skorupy ze styropianu i PVC ważyły więcej, niż przypuszczali, nie dali rady ich podnieść. Dlatego Anders pomógł Geniuszowi wyciosać z drewna podpórkę na kółkach. Poza tym fałszywe kamienie runiczne zostały w środku wyposażone w numerowane haczyki, żeby dało się tam powiesić skradzione złoto. Następnie pięcioro przyjaciół wynajęło z pomocą Gunnara przyczepę i przeprowadziło rekonesans w muzeum. Teraz pozostawał im tylko „Wielki skok”.

– Cóż, drodzy przyjaciele. Śpijcie dobrze dzisiejszej nocy.

Märtha uniosła kieliszek i zaintonowała *O dawna, o wolna*[12], ponieważ mieli skraść szwedzkie skarby narodowe.

38

Przez cały ranek wykonywali ostatnie prace przy kamieniach runicznych, a potem wtaszczyli je do przyczepy i przywiązali. Teraz z Andersem za kierownicą samochód Emeryckiej Szajki toczył się po sztokholmskich ulicach. Na polecenie matki Anders i Emma jechali do Muzeum Historycznego. Anders zahamował przy Narvavägen i skręcił w lewo w kierunku muzeum. Prawą ręką przejechał po nieogolonych policzkach.

– Z matką nie zaznamy chwili spokoju – westchnął.

Emma skinęła głową zmęczona.

– Znowu mają zamiar popełnić przestępstwo, co robić w takiej sytuacji?

– Słuchaj, nie możemy zbyt wiele zrobić, lecz spójrz na to z innej strony. Stina ma przyjaciół i dobrze się czuje. Jest w świetnej formie i czasami może przypilnować ci dzieciaka. I nie gada w kółko o chorobach ani o tym, jaka jest samotna, tylko zamiast tego chichocze, opowiadając o napadach rabunkowych i podobnych rzeczach.

– Jasne, masz rację.

– Ponieważ nie chcą mieszkać w domu opieki, pozostaje nam pomagać im, jak tylko umiemy.

– Oczywiście, tyle że oni dopiero co popełnili przestępstwo, więc myślałam, że teraz będzie przez jakiś czas spokój – westchnęła Emma. – Malin kiepsko sypia i naprawdę zaczynam być tym wszystkim zmęczona.

Po napadzie na Handelsbanken zarówno Emma, jak i Anders mieli zamiar wieść zwyczajne życie typowych przedstawicieli klasy średniej, ale znowu zostali wyrwani ze swojej spokojnej egzystencji. Nie żeby pomagać zmęczonej, starej matce, tylko aby wspierać ją w przestępczej działalności.

– I wiesz co, nie bardzo możemy się sprzeciwić. I tak jesteśmy już mocno zaangażowani w ich przedsięwzięcia. Jeśli matka umoczy tyłek, to my razem z nią – Anders podrapał się po brodzie.

Emma wyjęła gumę z kieszeni i zaczęła ją wściekle żuć. Ile lat dostaje się zazwyczaj za udział w napadzie rabunkowym? Albo dajmy na to za kradzież zabytków z czasów wikingów?

– Siedzimy po uszy w tym gównie, pozostaje nam tylko robić, co do nas należy. Mimo to uważam, że powinniśmy trochę odpuścić. Wykończą nas.

– Nie mów tego przy Märcie. Jeszcze cię zmusi do gimnastyki.

Emma się zaśmiała. Był to taki zrezygnowany śmiech, charakterystyczny dla wyczerpanych i niewyspanych matek małych dzieci.

– Słuchaj, to tutaj. Wjedź na dziedziniec i zatrzymaj się przy schodach.

Emma i Anders mieli na sobie poplamione konserwatorskie fartuchy. Umówili swoją wizytę na porę lunchu. Wtedy zawsze jest małe zamieszanie i mieli nadzieję, że nikt nie zwróci na nich uwagi. Zatrzymali samochód, podeszli do przyczepy i wyjęli jeden z kamieni runicznych. Całe szczęście, że kółek nie było widać, w przeciwnym razie trudno byłoby im się z nich wytłumaczyć.

Minęli wejście, przywitali się grzecznie z personelem i ruszyli w stronę Złotej Sali. Pierwszy kamień runiczny postawili na szczycie schodów, a potem wrócili po dwa pozostałe. Na końcu obok okazałych eksponatów ustawili trzy muzealne tabliczki, na których widniał także tekst po angielsku. Geniusz, który był poliglotą, nalegał, by umieścić na nich również tekst po włosku, hiszpańsku, rosyjsku i chorwacku, lecz pozostali zaprotestowali. Tabliczki miały wyglądać dokładnie tak, jak pozostałe w muzeum. Uporawszy się ze wszystkim, Anders i Emma się odsunęli. Kamienie runiczne ze statkami, bogami i legendami naprawdę wyglądały jak prawdziwe. Stina wyryła nawet Sleipnira, ośmionogiego konia Odyna.

– I pomyśleć, że matka potrafi też fałszować runy – powiedział Anders, nie bez dumy w głosie.

– Kopiować, a nie fałszować, ktoś może nas usłyszeć – szepnęła Emma. – Lepiej chodźmy.

W pośpiechu opuścili muzeum. Trzeba było jak najszybciej się zmyć, żeby za dużo osób ich nie zauważyło.

Wieczorem Emerycka Szajka pojawiła się w muzeum razem z dużą grupą miłośników historii na wykładzie o wikingach. Energiczny kierownik, który dopiero co się doktoryzował, doszedł do wniosku, że wikingowie nigdy nie istnieli i że naukowcy zgłębiający ten temat od pięćdziesięciu lat są w błędzie. Stwierdził, że wszystkie badania trzeba powtórzyć. Märtha zerwała się z miejsca jak oparzona, by zaprotestować, lecz szybko usiadła z powrotem. Tego wieczoru lepiej było nie zwracać na siebie uwagi. Zdecydowanie.

Trochę później, gdy ochrona przegoniła ostatnich uczestników wykładu, Märtha, Stina i Anna-Greta zaszyły się w toalecie.

– Nie mogłyśmy sobie wybrać jakiegoś fajniejszego miejsca? – szepnęła Anna-Greta zaklinowana w jednej z kabin.

– Bogactwo wymaga poświęceń – skwitowała Stina.

– Zacznij pisać książki – wymamrotała pod nosem Anna-Greta.

– Tutaj nie ma żadnych kamer, więc włóżcie fartuchy i czapki do sprzątania – zarządziła Märtha, która przegapiła literackie próby Stiny.

– Fartuch i czapka do sprzątania – chórem powtórzyły Stina i Anna-Greta.

Z kabiny zaczęły dobiegać dziwne dźwięki połączone z westchnięciami i jękami – starsze damy się przebierały. Później zapadła cisza.

– Gotowe? – zapytała Märtha.

Rozległ się pomruk oznaczający potwierdzenie. Równocześnie zaczęła wibrować komórka Märthy. Ustalony znak. Märtha odebrała SMS-a od Grabiego. Co u licha? „Nht vdf kft hkl…” Pokręciła głową. Grabi najwyraźniej skorzystał z programu do automatycznego wysyłania SMS-ów i wyszła mu dziwna kombinacja liter.

– Ojoj, coś takiego – rzuciła Märtha i zbladła. Dlaczego Grabi musi się popisywać właśnie teraz? Czy to oznacza, że droga jest wolna? A może nie? Musi szybko podjąć decyzję. – Grabi wysłał zaszyfrowaną wiadomość ze swojej nokii – poinformowała. – Już czas.

Trzy starsze panie opuściły swoje tymczasowe lokum i skierowały się ku wyjściu.

Chwilę wcześniej Anders podjechał na muzealny dziedziniec volkswagenem transporterem, teraz przerobionym na nowoczesny samochód służbowy oznaczony po bokach nazwą firmy: SPOKÓJ SENIORA. Geniusz i Grabi wysiedli z auta, otworzyli tylne drzwi, poprawili swoje fartuchy do sprzątania i wzięli ze sobą mopy, ścierki i szczotki do zamiatania. I torbę Märthy. Bardzo jej potrzebowała – mogła się przydać w najmniej oczekiwanym momencie – mieli ją umieścić przy windzie. Rozejrzawszy się na wszystkaie strony, podeszli do windy dla niepełnosprawnych znajdującej się na poziomie ulicy, postawili torbę Märthy, do kabiny wprowadzili wózek do sprzątania, a potem sami weszli. Następnie wybrali poziom głównego wejścia i podczas gdy winda wtaczała

się na górę, przygotowywali się psychicznie na to, co miało się wydarzyć. Drzwi windy się otworzyły, wyszli. Prosto na dwóch ochroniarzy.

– Trzeba włączyć alarm – odezwał się nadgorliwy, ostrzyżony na zapałkę pięćdziesięciolatek.

– Nie. Dziś jest przegląd alarmu. Teraz sprzątanie – skontrował Grabi i zamachał mopem.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Przyjdźcie jutro.

– Nie, mamy to zrobić dzisiaj. Proszę spojrzeć! – Grabi, nie poddając się, wyłowił z fartucha kartkę papieru całą pokrytą pieczątkami. Stina była w świetnej formie, więc na papierze nie zostało ani jedno wolne miejsce. – Poza tym – dodał Grabi – SPOKÓJ SENIORA zawsze sprząta wieczorem. Przecież chcecie, żebyśmy byli niewidoczni, bo nie lubicie się afiszować tanią siłą roboczą.

– Hm – mruknął ochroniarz. – Dajcie mi chwilkę, pogadam z kolegą.

Odszedł. Kiedy wrócił, spojrzał na nich z wyższością i machnął ręką w stronę wyjścia.

– Przykro mi. Przyjdźcie innym razem. Nie chcę brać za to odpowiedzialności.

– Nie musi pan – odpowiedział Grabi ze wzrokiem wbitym w Geniusza. Jego przyjaciel wyglądał na nieszczęśliwego.

To był ten moment, którego nie lubili i którego unikali, bo zawsze coś mogło pójść nie tak. Ale teraz trzeba było działać. Grabi wyminął ochroniarza i kiedy odwrócił się do niego, Geniusz wpakował mu mokrą ścierę prosto w twarz. Wystarczyło, że ochroniarz dwa razy głęboko wciągnął w płuca eter, i już osunął się na podłogę. Grabi podbiegł do jego kumpla.

– Pański przyjaciel stracił przytomność. Potrafi pan zrobić masaż serca?

Młodszy z ochroniarzy zobaczył swojego kolegę leżącego na podłodze, zbladł i ruszył na pomoc. Ale kiedy się pochylił, Geniusz znowu przystąpił do akcji.

– Witamy w klubie – rzucił, przyciskając mężczyźnie ścierkę do twarzy.

– Co u… dia… – zdążył wydusić z siebie ochroniarz, zanim osunął się na podłogę.

Grabi wyjął komórkę, żeby wysłać kolejną wiadomość, lecz zanim zdążył to zrobić, Märtha, Stina i Anna-Greta już się pojawiły. Dyskretnie skinęły głową w stronę przyjaciół i ruszyły w kierunku Złotej Sali. Na

szczycie schodów podeszły do kamieni runicznych, obejrzały się, otworzyły drzwiczki i weszły do środka – wszystkie z wyjątkiem Anny-Grety, która zostawiła w domu okulary i zderzyła się z prawdziwym kamieniem z Gotlandii.

– Rany boskie – rzuciła, słaniając się na nogach, i szybko weszła do właściwego kamienia z PVC.

– Trzeba było postawić je trochę bliżej windy dla niepełnosprawnych – wymamrotała ze środka Märtha. Plastik wbijał jej się w kark.

– Całe szczęście, że są tutaj otwory wentylacyjne – stłumionym głosem powiedziała Stina ze swojego kamienia i odetchnęła przez dziurę w żaglu wikingów. – Mam nadzieję, że ilość dwutlenku węgla za bardzo nie wzrośnie.

– Jak policja zobaczy poruszające się kamienie runiczne, to stwierdzi, że z monitoringiem coś jest nie tak – parsknęła Anna-Greta. Po raz pierwszy w historii muzeum kamień runiczny zarżał.

Zamknąwszy drzwiczki i wysunąwszy kółka, wszystkie trzy wolno i ostrożnie przemieszczały się w stronę windy dla niepełnosprawnych. Szły powoli, żeby upozorować awarię monitoringu, więc nie minęło wiele czasu, a Geniusz i Grabi dogonili je w swoich czapkach do sprzątania.

– Policjanci będą skonfundowani – stwierdził Grabi z szerokim uśmiechem po wtaszczeniu do windy wózka do sprzątania. – Głazy runiczne i dwa wózki…

– To się nazywa kamień runiczny – poprawiła go Anna-Greta z wnętrza swojej kopii kamienia.

– Cii. Weźcie się w garść – rzuciła Stina głuchym, na wpół zduszonym głosem. – Ta kradzież wymaga koncentracji!

Jej głos z wnętrza kamienia zabrzmiał tak zabawnie, że wszyscy parsknęli śmiechem i minęła dłuższa chwila, zanim na tyle się uspokoili, że Grabi mógł nacisnąć przycisk. Kiedy zjechali na dół, Märtha zapytała:

– Macie wszystko?

– Nawet granaty dymne – odparł Grabi i podniósł jeden z detergentów.

– Świetnie – dobiegło z wnętrza kamieni.

Ruszyli w stronę Studni Życzeń w Złotej Sali.

– Gotowi? – zapytał Grabi ze środkiem czyszczącym w ręku.

Kolejny raz z wnętrza kamieni wydobyły się głosy, które Grabi zinterpretował jako potwierdzenie. Po chwili granat dymny poszybował

w dół Studni Życzeń.

39

Gdy tylko dym zaczął gryźć ich w oczy, Geniusz pożałował, że użyli granatów dymnych. Przypuszczalnie lepszy byłby suchy lód. Albo dlaczego po prostu nie wywiercili kilku dziur w jednej z gaśnic? Teraz dym ograniczał widoczność i utrudniał działanie. Jednak było za późno, by się wycofać. Mieli tylko kilka minut.

Grabi i Geniusz zniknęli za gablotami. Stina wcześniej im przypomniała, że przestępcy często sami się demaskują, za każdym razem używając tych samych sposobów. Należało więc odświeżyć metody i Geniusz zrobił w tym zakresie wszystko, co było w jego mocy. W gęstniejącej mgle obaj panowie wjechali wózkami do sprzątania za gabloty i przystąpili do działania. Grabi wyjął swoją akumulatorową wiertarkę z kija od szczotki i zaczął wiercić dziury w gablotach. Następnie do akcji wkroczył Geniusz ze swoim specjalnie spreparowanym mopem. Lekko dociskając wyrzynarkę z laserem, wyciął dużą dziurę z tyłu. Następnie pojawiły się Märtha, Anna-Greta i Stina. Pomału wtoczyły się w okazałych kamieniach runicznych, ustawiły się tyłem do gablot i jedna za drugą otwierały drzwiczki, wystawiając zwiotczałe ramiona. Miały niewiele czasu, więc go nie trwoniły. Zgarniały złoto w rękawiczkach i wrzucały je do czarnych worków na śmieci ponumerowanych tak jak poszczególne gabloty, a potem wieszały je na oznaczonych haczykach wewnątrz atrap kamieni runicznych. Dzięki temu, iż ćwiczyły to wiele razy w warsztacie, wszystko przebiegało bardzo sprawnie. Dlatego też były chyba zbyt pewne siebie. Nie tak czujne, jak powinny, i nie zwróciły uwagi na pęknięcia w tworzywie PVC. Z każdym workiem wypełnionym złotem obciążenie było coraz większe i skorupy atrap zaczęły trzeszczeć, ponieważ jednak wyrzynarka wydawała nieprzyjemny dźwięk, żadna z pań nie zarejestrowała podejrzanego odłgosu. Ledwie słyszały swój śpiew.

– Tiddelipom, tiddelipom – nuciła Märtha.

– Złoto, które NIE zamieniło się w piasek – śpiewała Anna-Greta w swoim kamieniu, a Stina rozochociła się na dobre i nuciła utwór Ernsta

Rolfa *Za wszystkim stoi kobieta* w tonacji F-dur.

Tak, w atrapach panował dobry nastrój. Dzięki wysuwanym kółkom wszystkie przyjaciółki mogły się bardzo szybko przemieszczać. Gabloty w Złotej Sali zostały wyczyszczone dokładnie w siedem minut.

– Do windy! – zdyszanym głosem ponagliła Märtha ze środka swojego kamienia.

Starsze panie zakończyły grabież i wycofały się w asyście Geniusza i Grabiego. Ale tym razem nieostrożnie skróciły sobie drogę przez niewielki próg, w wyniku czego worki ze złotem się zatrzęsły. Tego tworzywo PVC już nie wytrzymało, pojawiła się na nim siatka pęknięć, czemu towarzyszył charakterystyczny dźwięk. Kamienie runiczne się rozpadły.

– Ojej, zdaje się, że niewystarczająco stwardniały – podsumował Geniusz pośród sterty plastiku.

– A jak tak ci ufałem – zrzędził Grabi.

– Rany boskie, tego zdecydowanie nie było w planie – wyjmując odłamki plastiku z włosów, zaczęła biadolić przerażona Anna-Greta.

– Pospieszcie się. Musimy to pozbierać. Jak dobrze, że mamy wózki do sprzątania – stwierdziła Märtha, ponaglając pozostałych. – Nie zapomnijcie o złocie!

Grabi i Geniusz rozumieli powagę sytuacji i zadziwiająco sprawnie wspólnie załadowali szczątki kamieni runicznych na wózki do sprzątania. Na koniec Stina podbiegła do najbliższej gaśnicy, wyjęła zatyczkę i zaczęła pryskać na wszystko dookoła.

– Ależ moja droga, nie musimy zacierać odcisków palców – zakasłała Anna-Greta, lecz Stina nie zdążyła odpowiedzieć, bo w chwili, gdy wrzucili na wózek ostatnie odłamki plastiku, rozbrzmiały policyjne syreny.

– Przecież alarm nie był włączony – zawołał przestraszony Geniusz.

– Psiakostka, to pewnie jakiś specjalny alarm zamontowany w gablotach, mający bezpośrednie połączenie z policją. Uciekamy! – ponagliła Märtha i z wózkami pełnymi złota i plastiku pognali w kierunku windy.

Gdy tylko wcisnęli się do środka razem z łupem, Märtha zauważyła przedmiot, który Grabi trzymał pod pachą.

– O mój Boże! Ozdobny hełm z Vendel, nie możesz go wziąć. To bezcenny zabytek, ma tysiąc czterysta lat!

– Jest niesamowicie stylowy – zaprotestował Grabi.

– No i co z tego. Daj mi go. To nasze dziedzictwo kulturowe, nie ma drugiego takiego – uparła się Märtha i zabrała mu hełm. – Biegnijcie do samochodu. Ja zaraz przyjdę – dodała zziajana. – Tylko go odłożę na miejsce.

– Po prostu połóż go przy windzie – zasugerował Geniusz, lecz Märtha już pognała z powrotem. Zawahał się i właśnie miał wcisnąć guzik parteru, kiedy się zorientował, że już na nim są. Musieli szybko wyprowadzić wózki i przemieścić się w stronę wyjścia. Wierzył, że Märtha ich dogoni. Rzucili się do drzwi, ale w chwili, gdy mieli wyjść, w pobliżu usłyszeli policyjne syreny. Na zewnątrz z piskiem opon zatrzymały się dwa auta. Geniusz ostrożnie wyjrzał i zobaczył, że policjanci i ochroniarze już są na schodach. Gdy zniknęli, skinął głową na swoich przyjaciół. Dyskretnie wymknęli się na zewnątrz z wózkami do sprzątania i podeszli do swojego samochodu, który stał zaparkowany trochę dalej przy ulicy.

– Uff, było blisko – odezwał się Grabi, po tym jak włożyli wózki do auta i zamknęli tylne drzwi. – Ale gdzie, u licha, jest Märtha?

Gotując się z wściekłości, Märtha wbiegła do Złotej Sali z drogocennym hełmem pod pachą. Wybryk Grabiego naraził na niepowodzenie cały skok. Dogadali się co do złota, lecz to był hełm z żelaza i brązu, a poza tym unikat na światową skalę. Musi umieścić go z powrotem w gablocie, tak żeby go nie uszkodzić. Pierwsza gablota po lewej, tam leżał, podeszła od tyłu i odłożyła hełm na miejsce. Dziwne – pomyślała. Dlaczego mężczyźni od zawsze tak się fascynują pistoletami, mieczami i hełmami? Chodzi o obowiązek zasadniczej służby wojskowej, a może raczej dziedziczą tę fascynację w genach? A może ma na to wpływ otoczenie? Nie, faceci mają chyba w sobie jakiś gen wojownika – doszła do wniosku Märtha i szybko wróciła do windy, przy której leżała jej materiałowa torba w kwiatki. Wtedy sobie uświadomiła, że już jest na parterze, i popędziła w stronę wyjścia. Prędko otworzyła drzwi, wyszła na zewnątrz i wpadła prosto w ramiona dwóch policjantów.

40

Stylowo! Märtha rozejrzała się po ładnie urządzonym pokoju w komisariacie, w którym dobór kolorów i mebli był przemyślany do najmniejszego szczegółu. Takie designerskie wnętrza widywała tylko w telewizji śniadaniowej, tak, tutaj brakowało jedynie zapalonych świec. Szkoda, że wezwano ją z powodu nadzwyczaj kłopotliwych okoliczności, byłoby przyjemniej po prostu tu przyjść i nacieszyć się spokojem. Poprawiła włosy i przytuliła do siebie materiałową torbę w kwiatki, dzięki której czuła się bezpieczniej. Policjanci nie chcieli dać jej Märcie, lecz staruszka poinformowała, że musi mieć torbę pod ręką, w przeciwnym razie może doznać ataku serca i umrzeć. Nie wolno denerwować starszej kobiety – wyjaśniła i pogroziła im palcem. Nikt nie miał odwagi jej się sprzeciwić.

Funkcjonariusz przesłuchiwał ją przez godzinę, lecz niczego nie zdradziła. Komentowała pogodę oraz wspaniałe meble w pokoju i doceniła Blomberga za jego nieprzeciętny gust. Pochwaliła ładne kolory i w kółko pokazywała palcem słodki podnóżek stojący przy fotelu. Choć i tak najładniejsze jest akwarium – wykrzykiwała od czasu do czasu, coraz żywiej przy tym gestykulując. Ależ przepiękne kamienie i roślinki, i jakie wspaniałe złote rybki! W międzyczasie grała zagubioną – trwało to tak długo, że była kompletnie wyczerpana. Blomberg przeglądał papiery.

– Piękne akwarium, panie władzo! – powtórzyła z uśmiechem. Zwróciła uwagę na to, że żwirek na dnie niesamowicie się mieni. Jakby to były diamenty.

– Proszę posłuchać, pani Anderson. Ostatni raz pani mówię, że to nie jest moje akwarium, tylko funkcjonariusza Carlssona, mojego kolegi. A teraz rozmawiamy o złocie, a nie o rybkach. Ktoś dokonał kradzieży w Muzeum Historycznym…

– Że też mu nie wstyd…

– Co pani robiła w środku nocy w Muzeum Historycznym? – Blomberg zrobił groźną minę.

– Szukałam mojego męża. Zaczął wyć alarm, więc pobiegłam, żeby sprawdzić, czy go tam nie ma.

– W środku nocy?

– No tak, to wtedy kobiety szukają swoich mężów.

– Co takiego?

– Chodzi o panie do towarzystwa! Pewnie pan władza wie, o kim mówię?

Blomberg zaczerwienił się wbrew swojej woli.

– Ktoś włamał się do gablot w Złotej Sali. Jak to pani wyjaśni?

– Jak miło, znaleźliście tam mojego męża?

– Prowadzimy śledztwo. To poważna sprawa.

– Miłość to poważna sprawa. Zawsze. Ależ pan ma ładne oczy, panie władzo.

Ku swojemu niezadowoleniu Blomberg znowu się zaczerwienił, wcale tego nie chciał.

– Nie o tym mieliśmy rozmawiać.

– Proszę dać spokój. Jest pan żonaty?

– Jest pani podejrzana o próbę kradzieży złota z gablot w Złotej Sali i…

– Skoro pan tak mówi. Wspaniale. Zamieszkamy tam razem?

Inspektor Blomberg jęknął, otarł pot z czoła i nie wiedział, co ma zrobić. Wtedy Märtha bez ostrzeżenia podniosła się z krzesła i podeszła do akwarium.

– Mój drogi, ależ tu ładnie. Mogę sobie wziąć kilka rybek?

– Co też pani wygaduje?

– Widział pan – złote rybki! Czy to je ukradziono?

Märtha z powrotem usiadła i zaczęła tak głośno się śmiać, że Blomberg się wkurzył. Nie wytrzyma ani sekundy dłużej z tą porąbaną staruszką. Odłożył skoroszyt.

– Chyba przesłucham panią innego dnia.

– Naprawdę? Jak miło. Jeszcze się spotkamy? W takim razie przyniosę trochę jedzenia dla rybek.

Blomberg po cichu westchnął i podszedł do Märthy, żeby pomóc jej wstać. Wtedy staruszka błyskawicznie się poderwała i objęła go tak energicznie, że poleciał do tyłu.

– Co za wspaniałe spotkanie.

– Lepiej zadzwonię po taksówkę – zaproponował Blomberg.

– Tak, panie władzo, ale chcę jechać samochodem wyścigowym – dolewała oliwy do ognia Märtha. Blomberg udał, że tego nie słyszy, i zawołał kolegę. Asystent wyprowadził Märthę z pokoju. Przy windzie wpadła na pulchnego policjanta w średnim wieku, który miał modną fryzurę.

– Kto to jest? – zapytała, ponieważ wydawało jej się, że już go gdzieś wcześniej widziała.

– A, to ten Carlsson – odparł asystent i wszedł z Märthą do windy. Zjechali na parter, wyszli z windy, a potem asystent pomógł jej wsiąść do zamówionej wcześniej taksówki.

– Sturebadet – rzuciła Märtha. Nie miała zamiaru pozwolić, by policyjna taksówka zawiozła ją do domu. Niedoczekanie! Stina nauczyła ją, jak ważne są fałszywe tropy.

W służbowym pokoju Blomberg usiadł z westchnieniem na krześle. Wyglądał przez okno i zastanawiał się, co zrobić. Nie wydobył ze staruszki ani jednego sensownego słowa. Ale była miła i urocza i nie umiał się na nią naprawdę zezłościć. Starość nie może być łatwa, a ona przecież wcale nie narzekała. Nie, widział tylko radość i zagubienie. Na korytarzu rozbrzmiały szybkie krok i celnik Carlsson wszedł do pokoju. Wyglądał na wzburzonego.

– Wiesz co, Blomberg? Spotkałem już kiedyś tę starszą damę.

41

Lider Aniołów Hadesu Olle Marling wszedł do klubu na piwo. Wziął carlsberga z barowej lady, wypił kilka łyków i usiadł przy najbliższym stoliku. Wtedy zauważył sklepowego manekina. Niezła laska – pomyślał i przyjrzał mu się dokładniej. Naturalna wielkość i bombowe, skórzane ciuchy. Po bliższych oględzinach dostrzegł logo Bandangels. Psiakrew! Próbował je zdrapać, lecz nie chciało zejść. Wtedy spróbował zdjąć z manekina ubranie, lecz też mu się nie udało, zdawało się przyklejone. Zirytowany zaczął szukać czegoś, czym mógłby usunąć logo, i najpierw przetestował nóż, a później widelec. Nie zadziałało i szybko zdał sobie sprawę, że zaraz porozrywa lalce strój. Poszedł do kuchni i odkrył, że szafka pod zlewem jest otwarta. Może coś tam znajdzie. Namierzył kilka ścierek, detergentów, szufelkę i żelazko. Żelazko, no jasne, oto rozwiązanie! Wrócił do baru, podłączył je do najbliższego gniazdka i zaczął przesuwać nim po logo spokojnymi, miarowymi ruchami. Klej puścił, więc zadowolony położył manekina na podłodze, żeby dokończyć dzieła. Trochę się kopciło. Gdy dotknął logo, jeszcze całkiem nie odeszło. Znowu przycisnął żelazko i zapalił papierosa. Właśnie miał się zaciągnąć, kiedy lalka zajęła się ogniem. Rozejrzał się za gaśnicą, żadnej nie znalazł, więc szybko capnął z baru napoje przeznaczone do sporządzania grogu, błyskawicznie je odkręcił i polał ogień schweppesem i słodzoną wodą sodową. Na koniec złapał dywanik leżący pod barem i nakrył nim manekina. Ugasiwszy ogień, podniósł lalkę do góry. Skórzana kurtka była w połowie spalona, spodnie osmalone, a manekin śmierdział spalenizną. Niech to szlag! Z wiązanką przekleństw na ustach kopnął go w róg pomieszczenia. Lalce poluzowała się i przekrzywiła głowa, ale miał to gdzieś. Wytarł podłogę, odłożył dywanik na swoje miejsce i wyszedł. Należy wystrzegać się kaca – pomyślał. Człowieka boli wtedy głowa i może napytać sobie biedy.

Emerycka Szajka nie ociągała się, po powrocie z łupem do domu od razu zabrała się do pracy. Zaczęło świtać i wszyscy byli bardzo zmęczeni, lecz musieli skończyć to, co zaczęli. Niezwykle zadowoleni ze swojej pomysłowości, umieścili złoto w czarnych workach na śmieci, przysypali je ziemią, a na tym wszystkim posadzili małą słodką roślinkę. Podpatrzyli w telewizji, jak się robi sadzonki, więc im też musiało się udać. Ich grządki przy ogrodowej altance porośniętej bzem miały wyglądać jak typowa uprawa i nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Potem pozwolili sobie na kilka godzin snu przed czekającą ich dalszą pracą. Gunnar stanął na straży, a tymczasem pozostali z Grabim na czele wyszli do ogrodu, żeby ukryć łup. Niestety nie wzięli z muzeum całego złota, zostawili kilka najcenniejszych przedmiotów, ale zawsze należy się liczyć z małą stratą. Albo, jak mawiała Märtha, w życiu nie można mieć wszystkiego, a trzydzieści pięć kilogramów złota to całkiem niezły wynik.

Słońce było już wysoko na niebie, kiedy zeszli do altanki. Podczas gdy Märtha serwowała kawę i ciasteczka, Grabi i Geniusz zaczęli kopać ziemię pod sadzonki. Anna-Greta i Stina ruszyły w głąb ogrodu po nawóz, ponieważ w głowie tej pierwszej zaświtał, jak to ujęła, „dużo lepszy pomysł”. Po chwili wróciły z taczką po brzegi wypełnioną obornikiem.

– Chłopcy – z poważną miną rzuciła Anna-Greta. – Najlepiej wsadzić złoto do nawozu. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby w nim gmerać.

– Że co proszę? – sięgając po szpadel, bąknął Grabi.

– Jak ktoś zobaczy, że grzebiecie tutaj w ziemi, i zainteresuje go, co macie na grządkach, to będziemy w tarapatach. A do obornika nikt nie będzie chciał wsadzać palców – dodała Anna-Greta.

Zapadła cisza jak makiem zasiał, Grabi wyglądał na zmieszanego, a Geniusz przestał kopać w ziemi.

– Nie zauważyliście, że Bandangels od czasu do czasu patrzą na nas ze swojego domu? – włączyła się do rozmowy Märtha. – Zgadzam się z Anną-Gretą i jestem za stertą obornika.

– Trzydzieści pięć kilogramów złota w stercie obornika – odezwała się Stina z wahaniem w głosie. – Mimo wszystko to trochę ryzykowne.

– Możemy to przysypać odrobiną igliwia, a na górze umieścić mrowisko – zaproponował Grabi, siląc się na optymizm. Stina zazwyczaj mu wyrzucała, że ciągle zrzędzi, i teraz chciał pokazać swoją nową, jaśniejszą stronę, gdyż z całego serca pragnął ją odzyskać. Akwarela nie wystarczyła

i rehabilitowanie się za wycieczki do ceglanej willi trwało dłużej, niż przypuszczał. Że też te kobiety muszą być takie skomplikowane! Niewinna przygoda to chyba jeszcze nie koniec świata?!

– Mrowisko? Grabi, aleś ty łebski – stwierdziła Stina, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Dzięki – niewyraźnym głosem powiedział Grabi i złapał jej rękę ubrudzoną ziemią. Może Stina mimo wszystko mu wybaczyła. Potrzebował tego, bo z Lillemor było już pozamiatane. Ostatnio jak się do niej zakradał, słyszał głos Tompy dobiegający z wnętrza domu. Stina to całkiem inna bajka. To porządna i wierna kobieta, cóż, można jej zaufać.

– A co, jeśli komuś przyjdzie do głowy, żeby jednak pogrzebać w tym oborniku? – głośno zastanawiała się Anna-Greta. – Dajmy na to naszym sąsiadom, Bandangels?

Znowu zapadła cisza i wszyscy przez chwilę myśleli nad tym, co powiedziała Anna-Greta.

– Zróbmy tak, jak zaplanowaliśmy. Zakopmy złoto, a na wierzchu połóżmy trochę nawozu. I mrowisko – zarządził Geniusz.

Wszyscy uznali to kompromisowe rozwiązanie za dobre, zakończyli prace w ziemi i odłożyli szpadle oraz grabie do szopy z narzędziami.

– No to w porządku. Brakuje tylko listu. Usiądźmy w altance – zaproponowała Märtha. – To miejsce nas zainspiruje.

– Pomyśleliście o tym, że to szantaż? – zapytała Stina.

– Daj spokój, nie demonizuj – zaprotestował Geniusz. – Tak naprawdę przecież tylko pożyczyliśmy sobie to złoto na jakiś czas. A pieniądze z okupu pójdą na opiekę nad starszymi osobami, szkoły, kulturę i takie tam. Państwo wszystko odzyska.

– Właśnie, trochę jest tych potrzebujących, teraz, kiedy nie ma już takiego dobrobytu jak dawniej – westchnęła Märtha. – Poza tym społeczeństwo ma w dzisiejszych czasach taką dziwną wizję człowieka. Każdy myśli tylko o sobie i ludzie nie troszczą się o siebie tak jak kiedyś. Jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Märtho, nie zaczynaj znowu. Nie zbawisz całego świata – oznajmił Grabi. – Zostaw trochę innym.

Wycofali się do altanki porośniętej bzem i Märtha podała dobrą kawę z wafelkami i nalewką z moroszek. Wszyscy byli tak zmęczeni, że

zdrzemnęli się chwilę, zanim zabrali się za list. Rozważali różne sformułowania. Jak zwykle to Märtha miała notes oraz długopis i spisywała ich propozycje.

Jesteśmy w posiadaniu skarbów ze Złotej Sali. Królestwo Szwecji może je odzyskać pod warunkiem, że zapłaci okup w wysokości pięciuset milionów koron – pieniądze te należy bezpośrednio przekazać domom opieki, przychodniom zdrowia, schroniskom dla bezdomnych i szkołom. Dopiero gdy przelewy trafią na podane numery kont, odzyskacie złoto. Nie próbujcie żadnych sztuczek, możemy włamać się na te konta i sprawdzić, czy zastosowaliście się do naszych wytycznych. Jeśli tego nie zrobicie, wywołamy chaos w finansach publicznych.

Według Märthy ostanie zdanie brzmiało młodzieńczo i buńczucznie, a poza tym wprowadzało fałszywy trop. Policja będzie myśleć, że złoto ukradli młodzi ludzie, żeby poprawić byt staruszków i wszystkich, którym trudno funkcjonować w społeczeństwie. Z drugiej strony ten chaos w finansach publicznych mógł wcale nie być groźbą, bo przecież już nastąpił – jak stwierdziła Anna-Greta. Potem Grabi zamruczał z powątpiewaniem i powiedział, że od pół roku nie ma wieści od swojego syna i może dzisiejsza młodzież wcale nie przejmuje się innymi, zwłaszcza starymi, tylko myśli o sobie. Chciał przez to powiedzieć, że listu nie mógł napisać nikt młody. Wtedy pozostali zaprotestowali i podkreślili, że jego czterdziestoletni syn właściwie jest już dorosły i jak tylko dostanie przepustkę, na pewno go odwiedzi. W dzisiejszych czasach marynarze nie schodzą na ląd tak często jak kiedyś i to pewnie dlatego go nie odwiedza.

– Nie martw się. Na pewno niebawem zadzwoni. Przecież w końcu zawsze to robi – podsumowała Stina, po czym wrócili do listu.

Z kolei Geniusz uważał, że zdanie o wywołaniu chaosu w finansach publicznych jest lekką przesadą, lecz Märtha upierała się, że to nic trudnego, ponieważ każdego dnia udaje się to rządzącym wszystkich krajów. Anna-Greta skinęła głową, zgodziła się z przyjaciółką. Szczególnie spodobało jej się sformułowanie *Królestwo Szwecji*, gdyż miało kulturalny wydźwięk i świadczyło o tym, że szantażyści nie są jakimiś tam prostakami, tylko ludźmi wykształconymi.

– Nie zapomnijmy o adresach ani numerach kont, żeby pieniądze trafiły w odpowiednie ręce. I podkreślmy, że muzyka, malarstwo i teatr powinny dostać co najmniej pięćdziesiąt milionów – dodała Anna-Greta.

Märtha dodała zdanie o kulturze i wtedy Gunnar włączył swojego iPada. Wszyscy zaczęli szukać adresów oraz numerów kont domów seniora, schronisk dla bezdomnych, muzeów, szkół i innych zaniedbanych instytucji. Kiedy pozostali odkryli, iż do listy potrzebujących Märtha dodała Muzeum Historyczne, zapytali, dlaczego to zrobiła.

– Najpierw kradniemy złoto z muzeum, a potem chcesz, żeby państwo wsparło je darowizną. Nic z tego nie rozumiem – oświadczyła Anna-Greta.

– No tak, przecież tak samo jest z bankami – odparła Märtha. – Najpierw biorą od ludzi pieniądze, a potem, gdy już je roztrwonią, to idą do państwa i żądają wsparcia. Jak myślicie, kto mnie zainspirował?

– Banki oczywiście – przyjaciele odpowiedzieli chórem, a później zamilkli, snując filozoficzne rozważania.

Emerycka Szajka dalej wyszukiwała numery kont i adresy. Stworzywszy listę, wszyscy z wyjątkiem Anny-Grety byli bardzo zadowoleni.

– A my nic nie będziemy mieć z tej kradzieży złota? Mimo wszystko wykonaliśmy kawał dobrej roboty. Poza tym poświęciliśmy mnóstwo czasu na rekonesans, odlanie kamieni runicznych i całą resztę.

– Można być bogatym na wiele sposobów – pouczyła przyjaciółkę Märtha. – Obdarowywanie innych to także bogactwo. Wewnętrzna radość. Zaparzmy sobie herbatę i wydrukujmy adresy.

– Ale mówiąc poważnie, tyle czasu spędziliśmy przed komputerem, by zdobyć wszystkie informacje… Jakaś mała nagroda chyba nam się należy? – wtrącił Gunnar.

Anna-Greta posłała mu wdzięczne spojrzenie. Uważała tak samo, lecz dla świętego spokoju nie odważyła się tego powiedzieć.

– Tak, jakkolwiek by patrzeć, my także musimy przecież z czegoś żyć – poparła go Stina.

– Okej, rozumiem – rzuciła Märtha. – Wszystko się jakoś ułoży. Tylko żebyśmy nie stali się jak te rekiny biznesu, które gromadzą pieniądze i ciągle im mało. Albo jak ci naginacze prawa, którzy w końcu sami już nie wiedzą, co jest dobre, a co złe.

– Oj tam, od razu naginacze prawa – odezwał się Grabi. – Wprawdzie nie wiem, czy jesteśmy wzorem do naśladowania, ale przecież musimy mieć

forsę na jedzenie.

– Tak, wiem – powiedziała Märtha. – Pamiętajcie o torbie golfowej i pieniądzach z Las Vegas. Prędzej czy później je znajdziemy i wszystko się ułoży.

Ponieważ wszyscy wiedzieli, że Märtha i tak nie będzie teraz słuchać żadnych sprzeciwów, wrócili do domu i zabrali się za dokończenie listu. Tym razem nie było mowy o wycinaniu i wklejaniu liter ze starych gazet lub o czymś równie starodawnym. Geniusz przyniósł ze stacji segregacji odpadów w Nacka sprawny komputer – z niego wysłał e-maila. Długi dzień zakończyli wrzuceniem komputera z pomostu do morza i wzniesieniem toastu nalewką z moroszek.

Tego wieczoru Märtha padła na łóżko ogromnie zmęczona i zapadła w głęboki sen. Obudziła się nad ranem z lekkim wzdrygnięciem nóg. Teraz sobie przypomniała, kim jest ten Carlsson, na którego wpadła w komisariacie policji. To celnik, który chciał sprawdzić torbę golfową na Arlandzie. Jakkolwiek by było, to ostatnia osoba, która miała kontakt z torbą. Co się z nią stało, jak zostawili ją na tamtym stole? Nikt nie mógł poświadczyć, że została przeznaczona do zniszczenia, ale nikt też nie widział jej w magazynie ani w Biurze Rzeczy Znalezionych. I co ten Blomberg powiedział o akwarium? Że nie jest jego…

Inspektor Blomberg rozmyślał o śledztwie, kiedy zadzwonił telefon. Celnik Carlsson dostał cynk odnośnie do kradzieży w Muzeum Historycznym i natychmiast poprosił informatora o stawienie się w Kronobergu.

– Trzeba kuć żelazo póki gorące – oznajmił Carlsson, żałując, że nie może sam przesłuchać informatora, ponieważ ma unihokeja. – Ty jesteś prawdziwym profesjonalistą i jeśli chcesz, możesz zająć mój fotel – zakończył rozmowę i ulotnił się z torbą treningową oraz kijem do unihokeja. Blomberg westchnął, celnik Carlsson naprawdę się szarogęsił. Designerskie doniczki zajmowały w gruncie rzeczy każde wolne miejsce, a on sam został wciśnięty w jeden z rogów pomieszczenia, obok pięknej, drogiej rośliny (a może jakiegoś przeklętego warzywa). Zadzwonił telefon i recepcjonistka przypomniała o przesłuchaniu.

– Tak, wyślij do mnie tego informatora! – zmęczonym głosem powiedział Blomberg.

– W porządku, pani Anderson jest w drodze – poinformowała recepcjonistka.

Blomberg od razu oprzytomniał na dźwięk tego nazwiska.

– Słucham? Nie, na miłość boską, nie wpuszczaj tutaj tej staruszki! Tylko nie ona. Ach tak, już za późno, zaraz tu będzie, rozumiem. Ale…

W tym momencie rozległo się pukanie i zanim Blomberg zdążył się pozbierać, drzwi otworzyły się z impetem. Tym razem pani Anderson miała na sobie elegancki kapelusz i szykowną garsonkę, a w ręce trzymała swoją dużą materiałową torbę w kwiatki. Pachniała perfumami.

– No coś takiego, inspektor Blomberg, miło pana znowu widzieć! – przywitała się Märtha i położyła torbę na stole. – Chyba będzie mnie pan tutaj przesłuchiwał, prawda? – dodała, siadając na tym samym miejscu co poprzednio.

– Przesłuchiwał?

– Tak, sam pan rozumie, panie władzo, mam do przekazania poufną informację. Coś ważnego, więc proszę notować.

Blomberg posłał Märcie zmęczone spojrzenie i niechętnie usiadł po drugiej stronie stołu.

– A więc?

– Chodzi o Muzeum Historyczne i zaginione złoto…

– Tak, już o tym rozmawialiśmy.

– Będąc tam, widziałam kogoś podejrzanego.

– Myślałem, że szukała pani męża – powiedział kwaśno Blomberg.

– Mój mąż nie żyje. Widziałam policyjny radiowóz podjeżdżający pod muzeum. Podejrzewam, że to było auto z fałszywą tablicą rejestracyjną przemalowane na radiowóz. Dużo się słyszy o takich rzeczach w dzisiejszych czasach.

– Naturalnie, radiowóz na fałszywych numerach… – Blomberg nie zadał sobie trudu, by włączyć dyktafon.

– Widziałam też przestępców – dodała Märtha. – Mieli na sobie skórzane kamizelki z napisem Anioły Hadesu. Weszli do Złotej Sali razem z dwoma mężczyznami z Grandidos.

– Jasne. To dobrzy przyjaciele, cóż…

– Słowo daję, tak serdecznie się ściskali.

– Miłość od pierwszego wejrzenia – ironizował Blomberg.

– Potem napili się piwa i wykąpali się w Studni Życzeń. Ależ im było dobrze. Niech pan żałuje, że pana tam nie było! Ale co ja widzę? Nie nagrywa pan mojego zeznania. Niełądnie!

Märtha posłała Blombergowi tak surowe spojrzenie, że nie pozostawało mu nic innego, jak włączyć dyktafon.

– I wie pan, o czym potem rozmawiali? – ciągnęła Märtha. – Cóż, że będą się dzielić z kumplami swoimi kobietami. Jakbyśmy my, kobiety, były jakimś towarem. Prawda, panie władzo, że takie przedmiotowe traktowanie kobiet jest czymś obrzydliwym? Nie, nie godzę się na coś takiego!

– Nie wiem, czy w pani przypadku to takie istotne. Chyba nie musi się pani już tym przejmować.

– Że co proszę? Powinien się pan wstydzić, panie władzo! To, że skończyłam sześćdziesiąt lat, nie oznacza, że może mnie pan uznać za niepełnowartościową kobietę! To było naprawdę niegrzeczne! Czuję się głęboko upokorzona. I doprawdy nie wyjawię panu, kto ukradł złoto. Żegnam, inspektorze – rzuciła Märtha i tak gwałtownie wstała z krzesła, że się ono przewróciło.

– Cóż, w takim razie do widzenia – z ulgą odparł Blomberg i wyłączył dyktafon, zadowolony, że tak szybko się jej pozbył.

– A, zapomniałabym. Przyniosłam jedzenie dla rybek – powiedziała Märtha, przystając w drodze do drzwi.

– Nie wiem, czy potrzeba…

– Owszem, potrzeba – rzuciła Märtha, otworzyła materiałową torbę i wyjęła plastikowy woreczek z karmą dla rybek. Zanim Blomberg zdążył ją powstrzymać, już była przy akwarium. – Chodźcie no tu, rybki, dostaniecie jedzonko!

Blomberg potknął się o designerski dywan i nim doszedł do akwarium, Märtha już zdążyła wysypać tyle proszku, że woda zrobiła się mętna, a rybki pływały we wszystkich kierunkach. Wtedy zegarek Märthy zsunął się do wody.

– Rany boskie, panie władzo, to się narobiło. Mój najładniejszy zegarek! – krzyknęła Märtha i włożyła rękę do akwarium.

Następnie napełniła pusty woreczek żwirkiem i kamykami z dna i dla pewności wzięła jeszcze solidną garść podłoża, zanim wyłowiła zegarek i położyła go na wierzchu.

– Alleluja, kapitanie. Wszystko dobrze się skończyło. Całe szczęście, że to wodoszczelny zegarek! – zawołała i poklepała Blomberga mokrą dłonią po policzku, po czym włożyła woreczek ze żwirkiem do siatki z ICA, a tę umieściła w swojej torbie. – No to w porządku. Mam nadzieję, że rybki są szczęśliwe.

– Te, które wciąż żyją…

– Żegnam, panie władzo. Liczę na to, że dokładnie notował pan to, co mówiłam, i przyszpilicie tych złodziei. Mieli takie okropne tatuaże. Też pan takie ma?

Blomberg złapał Märthę za przedramię i grzecznie, choć zdecydowanie, wyprowadził ją z pokoju.

Opuściwszy komisariat, Märtha podeszła do volkswagena transportera zaparkowanego kawałek dalej i zapukała w szybę. Anders uśmiechnął się i otworzył drzwi.

– Spadamy stąd. Szkoda, że tego nie widziałeś. Blomberg całkiem się załamał, jak mnie znowu zobaczył.

– Masz diamenty?

– Ma się rozumieć, i na dokładkę trochę rybiej karmy.

42

Geniusz otworzył okno, przeciągnął się i z rozkoszą wciągnął w płuca delikatne zapachy wiosny. Dzisiejszy dzień miał spędzić z Märthą i resztą przyjaciół, w planach była herbata truskawkowa z nalewką z moroszek (najnowsza smakowa rewelacja Märthy), świeże bułeczki Stiny, gra na komputerze, a potem oczywiście przyglądanie się motocyklom mijającym ich posesję. Oczywiście chłopaki z gangu motocyklowego sprawiały czasami wrażenie trochę niebezpiecznych, lecz chyba nic nie powinno się stać, jeśli było się dla nich miłym?

Wyszedł z pokoju, włożył kurtkę i poszedł do skrzynki na listy po pocztę. Wtedy odkrył, że ANDERSON wygląda jak ANDENS SON[13]. Zaśmiał się. Ktoś wjechał w skrzynkę i zniekształcił nazwisko Märthy. Co za pech! Oj tam, na pewno da się to naprawić, zrobi nowe literki. Poszedł po skrzynkę z narzędziami i przytargał ją na chodziku. Zerknął w górę wzniesienia, gdzie urzędowali Bandangels. Był ciekawy, czy któryś z nich wjechał w skrzynkę z premedytacją. W głębi duszy właściwie trochę się ich bał. Jasne, fajnie było po męsku pogadać z chłopakami o motocyklach, ale potrafili mu także napędzić strachu. Jakkolwiek by patrzeć, grozili Märcie, kiedy nie chciała sprzedać im działki. Jakie teraz mają plany? Na takich mięśniaków trzeba uważać. Odnosił wrażenie, że w każdej chwili mogli go znokautować małym paluszkiem. Pewnie gdyby był młodszy, też nie dałby im rady. Spuściliby mu manto, zanim zdążyłby zacisnąć pięści. Nie, lepiej z nimi nie zadzierać. Będzie miły, naprawi skrzynkę na listy i uda, że nic się nie stało. Świeciło słońce, było jasno i wspaniale. Czymże jest wgnieciona skrzynka na listy w obliczu nadchodzącej wiosny? Trzeba korzystać z życia i nie przejmować się błahostkami.

Miał dobre życie, był z niego zadowolony, nawet jeśli Märtha może trochę za często organizowała napady rabunkowe. Powinna nauczyć się wrzucać na luz. Mimo wszystko miała prawie osiemdziesiąt lat i jak na swój wiek była stanowczo zbyt energiczna. Byłoby miło w końcu odzyskać pieniądze i móc na tym poprzestać. Bo nawet jeśli wolałby poleżeć na

kanapie albo pomajsterkować, to musiał uczestniczyć we wszystkim, co wymyśliła. Bał się o nią i nie chciał, żeby wpadła w tarapaty. Poza tym właściwie świetnie się razem bawili. Cóż, tak ją lubił, iż nie wyobrażał sobie bez niej życia. Nawet tego nie zauważył, jak stała się dla niego kimś więcej niż przyjaciółką. Chyba się w niej zadurzył. Zakochany w przestępczyni! Uśmiechnął się na samą myśl o tym i zaśmiał się pod nosem. Ale numer!

Geniusz właśnie zabierał się za naprawę skrzynki, kiedy usłyszał dobrze mu znany odgłos silnika harleya-davidsona. Szybko wyjął telefon komórkowy i zrobił zdjęcie. Tompa to zauważył, zwolnił i do niego podjechał.

– Słuchaj no, nie podoba mi się to twoje pstrykanie, zrozumiano?

– Nie robię zdjęć tobie, tylko motocyklowi.

– O kurde.

– Piękny touring. Marzę o takim od lat!

– Tak, prawdziwy King of the Road.

– Niezłe cacko, prawie jak street rider – stwierdził Geniusz. – Ale widziałem w porcie kilka jeszcze fajniejszych, słowo daję.

– W porcie?

– Kompletne wariactwo. Musiałbyś to zobaczyć. Poza tym były całkiem nowe. Dajmy na to lśniąca electra ultra.

– Mnie nie oszukasz. Electra glide ultra w sztokholmskim porcie?

– Owszem. Chłodzony powietrzem twin cam. Chcesz zobaczyć? – Geniusz zaczął przesuwać zdjęcia w telefonie Märthy i stuknął w jedno z nich. Pokazał Tompie. – Cacuszko, prawda?

– O kurde.

– Jest ich więcej. Spójrz.

Geniusz pokazywał kolejne zdjęcia i w miarę jak na wyświetlaczu pokazywały się luksusowe auta i jachty, Tompa coraz bardziej pochylał się do przodu, żeby lepiej widzieć.

– W którym miejscu portu dokładnie?

– Za bramą, na terenie dawnej stoczni. Jest tam tego mnóstwo.

Tompa dotknął palcami swojego kasku i poprosił Geniusza, żeby jeszcze raz pokazał mu zdjęcia. Wyglądał na coraz bardziej zainteresowanego, aż w końcu otworzył sakwę motocyklową i wygrzebał jeszcze jeden kask.

– Słuchaj no, co powiesz na małą przejażdżkę? Może skoczymy do portu?

Przejażdżka touringiem? Geniusz rozważał propozycję. Da radę? Na ostatniej gimnastyce Märtha powiedziała, że zrobił się naprawdę zwinny. Cóż, chyba trzeba spróbować, taka okazja może się nie powtórzyć.

– Nie wymięknę – oznajmił Geniusz i wziął od Tompy kask, zastanawiając się jednocześnie, czy zabrzmiało to wystarczająco nowocześnie.

– No to ruszamy! – Tompa postawił chodzik Geniusza tuż przy rowie i pomógł mu wsiąść na tylne siedzenie. – Ale wejdziesz do tego magazynu, żebym ja też mógł zobaczyć te rzeczy, które pokazywałeś? – upewnił się.

Geniusz skinął głową, odchrząknął i włożył kask.

– Zamki w drzwiach nie stanowią i nigdy nie stanowiły dla mnie żadnego problemu – poinformował i zaprezentował jeden ze swoich najbardziej młodzieńczych uśmiechów.

Märtha nie widziała Geniusza przez cały ranek i czuła rosnący niepokój. Zniknął bez słowa. On, który zawsze mówi, dokąd idzie. Nikt nie wiedział, gdzie się podziewa, a Grabi zasugerował, że być może Tompa wziął go na przejażdżkę motocyklem. Ale przecież by jej powiedział, gdyby miał zamiar rozmawiać z Bandangels. Märtha była tak niespokojna, że nie mogła się na niczym skupić Co się stało? Tompa nie zrobiłby mu chyba krzywdy? A co, jeśli motocykl się przewrócił, a Geniusz jest ranny?

Myśli wirowały w jej głowie i dość długo snuła się po domu bez celu, zanim przyszło jej do głowy, że coś upiecze. Powinna bardziej o niego dbać, zaprosić go na coś pysznego i postarać się, by robili ze sobą więcej miłych rzeczy. Spędzać z nim więcej czasu, a nie tylko planować kolejne przestępstwa. Niech tylko wróci cały i zdrowy. Tak, wtedy pójdą na spacer, będą zbierać jagody, kwiaty i takie tam. A już na pewno gałęzie i szyszki z trawnika.

Märtha weszła do kuchni i zastanawiała się, jak by tu upiec dobre ciasto. Poprosiła Stinę o radę. Chcąc przygotować coś pysznego, wywróciła do góry nogami całą kuchnię. Po dwóch nieudanych próbach w końcu upiekła sernik z malinami, jego ulubiony tort. Nie wyglądał bardzo ładnie, ale masa była smaczna. Wzięła ciasto na górę, do swojego pokoju, i elegancko nakryła kawowy stolik. Potem sięgnęła po swoją robótkę i czekała. Czekała

i czekała do późnego popołudnia, kiedy to w końcu, po wielu godzinach, usłyszała jego kroki na schodach. Poczuła taką ulgę, że prawie się rozpłakała. Prędko zapaliła dwie zapachowe świece i ostatni raz rzuciła okiem na stolik, na którym na honorowym miejscu stał sernik otoczony dzbankiem z kawą, miseczką wafelków i butelką ajerkoniaku. Tak, w ostatniej chwili zamieniła nalewkę z moroszek na austriacki ajerkoniak. Czytała w rubryce porad, że jajka dobrze wpływają na facetów.

Gdy Geniusz wreszcie wszedł do pokoju, każdy włos stał mu w inną stronę, jego ubranie było wygniecione, a na twarzy miał błogi wyraz.

– Co za motocykl, Märtho! Powinniśmy taki kupić – powiedział, lecz zaraz zamilkł, widząc zapalone świece. – Rany boskie, nie ma prądu?

– Nie do końca – czerwieniąc się, wymamrotała pod nosem Märtha.

– To dobrze, bo naprawdę jestem zbyt zmęczony, żeby teraz zajmować się naprawami. Nie masz pojęcia, co przeżyłem.

– Owszem, mam pewne przypuszczenia. Harley-davidson?

– Czytasz w moich myślach! – Geniusz wyglądał na zachwyconego, usiadł i przyciągnął Märthę do siebie. – Tak, widziałem ich mnóstwo w magazynie. I wiesz co – zatrzęsienie luksusowych samochodów i jachtów, dokładnie tak jak poprzednio. Sfotografowałem to wszystko, Tompa też. – Zaczął obmacywać kieszenie w poszukiwaniu komórki. – Zaraz ci pokażę!

Märtha złapała go za rękę.

– Może najpierw napijemy się kawy? – zapytała i spojrzała na niego bardzo poważnie. – Może mi nie uwierzysz, ale chociaż nie było cię zaledwie kilka godzin, okropnie za tobą tęskniłam.

– Naprawdę? A tak w ogóle to co to za ciasto?

– Sernik. Cóż, może nie wygląda zbyt pięknie, lecz jest smaczny – odparła Märtha. – W każdym razie masa.

– Ty go upiekłaś? – Geniusz się ożywił. – Prawdziwy sernik, moje ulubione ciasto! I ajerkoniak… – Pogłaskał ją niezdarnie po głowie. – Wiesz co, Märtho? Nawet jeśli oglądałem dziś mnóstwo pięknych zabytkowych aut i motocykli, to i tak głównie myślałem o tobie. W pewnym momencie, jak tak krążyliśmy po tym magazynie, oczy Tompy tak pociemniały, że… spanikowałem i wtedy sobie uświadomiłem, że, cóż, pomyślałem… – Geniusz ściszył głos.

– Co pomyślałeś?

– Że, no wiesz, jeśli cię już nigdy nie zobaczę…

Geniusz pomrukiwał i chrząkał przez dłuższą chwilę, ponieważ chciał powiedzieć coś więcej. W końcu zebrał się na odwagę.

– Pomyśleć, że spotkałem kogoś takiego jak ty, Märtho. Cóż, mam wrażenie, jakbyś zagnieździła się w moim mózgu i sercu i żyła tam swoim dzikim życiem.

Wtedy Märtha się uśmiechnęła i położyła głowę na jego piersi.

Okazało się, że był to jeden z najbardziej fantastycznych dni, jakie dane było Geniuszowi przeżyć. Rano przejażdżka harleyem-davidsonem, a potem długie, wspaniałe popołudnie z Märthą. Dopiero kiedy świece się wypaliły, a kawa całkiem wystygła, zdecydowali się na to, żeby zjeść ciasto, które wcześniej niechcący oberwało stopą lub łokciem. Ale w taki dzień jak ten nie miało to żadnego znaczenia, bo chociaż nie byli już młodzi, podjęli ważną decyzję. Zaręczyli się.

43

Zegar ścienny tykał, a członkowie Emeryckiej Szajki siedzieli w bibliotece i czekali na Raport. Usłyszeli w radiu, że zakończono śledztwo w sprawie napadu na Handelsbanken i kradzież złota z Muzeum Historycznego też niebawem zostanie wyjaśniona. Konferencja prasowa policji miała być transmitowana na żywo w Raporcie. Märtha i Geniusz, którzy planowali uczcić swoje zaręczyny i odzyskanie diamentów, stracili rezon. Muzeum Historyczne było ogrodzone taśmą policyjną, a technicy policyjni zabezpieczali ostatnie ślady. Poza tym policja poinformowała, że złodziei złota czeka wieloletnie więzienie. Radiowe wiadomości porządnie ich wystraszyły. Niczego nie robili ani nie mówili. Czekali.

Märtha przypomniała sobie areszt w Solletunie, do którego trafili po skoku na Muzeum Narodowe w ubiegłym roku. Małą celę ze skromnym umeblowaniem i toaletą oraz metalową umywalką. Nie chciała tam wrócić. Do Hinseberga też nie. Co prawda zakład karny dla kobiet był ładnie usytuowany, można było przebywać na zewnątrz, gotować i ćwiczyć, lecz niektóre osadzone bardzo ją męczyły. Przeszły ją ciarki, gdy przypomniała sobie Lizę, dziewczynę, która jej groziła. Nie, nie chciała tam wrócić i żadne z jej przyjaciół również nie.

Nigdy wcześniej w kremowej willi nie panował taki grobowy nastrój. Straciliśmy dystans – pomyślała Märtha i uświadomiła sobie, że popełniane przez siebie przestępstwa postrzegali jako wkład na rzecz wspólnego dobra i nie zastanawiali się za bardzo nad konsekwencjami. Jednak jakkolwiek by patrzeć, łamali prawo i wyglądało na to, że policja jest na ich tropie. Być może nagle będą zmuszeni znowu uciec za granicę. Z pewnością był to dobry powód, żeby udać się w fascynującą podróż po obcych krajach, ale tak długo byli poza domem. No i nie mogli cały czas żyć na walizkach.

Märtha wzięła ze sobą robótkę, lecz choć starała się dokończyć kolorową czapkę dla Geniusza, cały czas gubiła oczka i do tego zaczęła dziergać zły wzór. Nie mogła przestać myśleć o tym, że być może policja wpadła na ich trop. Chłopcy nie powinni byli używać eteru – pomyślała – może zostawił

jakieś ślady. Poza tym jego użycie mogło wpakować ich za kratki na dodatkowe lata. Ale odurzony przez nich ochroniarz najwyraźniej był besserwisserem, a tacy łatwo tracą panowanie nad sobą. Pyszałkowate typy powinny nosić trójkąt ostrzegawczy – pomyślała. Żeby omijać ich szerokim łukiem. Rozległ się dżingiel Raportu i wszyscy skierowali wzrok na telewizor.

Kradzież złota nie była główną wiadomością, najpierw poruszono kwestię fatalnej sytuacji finansowej państw europejskich. Problem tymczasowo rozwiązano nowymi kredytami bez pokrycia i wszyscy znowu trochę odetchnęli. Märtha nie przepadała za tego rodzaju ekonomią Czarnego Piotrusia, uważała, że powinno się mieć rezerwy złota na pokrycie papierowego pieniądza i kredytów.

– My mamy przynajmniej prawdziwe złoto – powiedziała z dumą i skinęła głową w stronę ogrodu. Geniusz się z nią zgodził.

– Ale nie powinniśmy z tego powodu zadzierać nosa. Złoto jest tylko pożyczone – skorygowała ją Anna-Greta.

– Naprawdę ciekawi mnie, co to będzie ze światowymi finansami – westchnęła Märtha. – Ktoś w końcu zostanie Czarnym Piotrusiem.

– Światową ekonomię zostaw innym – odezwał się Grabi i głęboko westchnął.

Märtha nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo właśnie w tym momencie zapowiedziano materiał z Muzeum Historycznego. Brodaty reporter z mikrofonem w ręku stał pod muzealnymi schodami obok umundurowanego Blomberga.

– Wciąż nie wpadliście na trop złodziei złota? – zapytał brodacz.

– Powiadomiliśmy Interpol. Mamy swoje kontakty. Prędzej czy później złoto się znajdzie.

– Jak skomentuje pan list z żądaniem okupu? Czy rząd zapłaci okup?

– Z zasady państwo nigdy nie ulega szantażowi.

– Ale według informacji, jakich udzieliło nam muzeum, złodzieje chcą, żeby okup został przekazany starszym, biednym i innym ludziom potrzebującym pomocy. Może w takim razie…

– Bez komentarza. Naszym zadaniem jest znalezienie przestępców.

– Skarb z Timboholmu i reszta złota, które znajdowało się w gablotach, to jedyna w swoim rodzaju część naszego dziedzictwa kulturowego. Czy naprawdę państwo nie uratuje tych kosztowności?

– Nie jestem upoważniony, żeby się na ten temat wypowiadać. Przepraszam, ale teraz muszę…

Wywiad został przerwany. Emerycka Szajka siedziała w milczeniu, kiedy kamera pokazywała Złotą Salę, a potem zrobiła zbliżenie na puste gabloty. Märtha wyłączyła telewizor pilotem.

– Na razie nie ma się czym przejmować – stwierdziła. – Ale byłby skandal, gdyby nie zapłacili.

– Jasne, że zapłacą – odezwał się Geniusz. – Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej.

– Tak czy owak, wykonaliśmy kawał dobrej roboty, nie widać, żeby gabloty były uszkodzone – podsumowała Stina, która przywiązywała wagę do estetyki.

– Naprawdę? Cóż, odpowiednia wiertarka i wyrzynarka potrafią zdziałać cuda – podkreślił Geniusz.

– Policja twierdzi, że jest bliska rozwiązania sprawy, lecz wygląda na to, iż wcale nie wpadła na żaden trop. Coś mi się wydaje, że śledztwo utknęło w miejscu – powiedziała z ulgą Anna-Greta.

– I pomyśleć, że nas nie złapali. Wszystkie tropy… – głośno myślał Geniusz.

– Przecież Stina zatarła ślady gaśnicą. Zapomniałeś? – zapytała Märtha.

– Naprawdę? Zrobiłaś to, Stino? – Grabi się ożywił i spojrzał na nią z podziwem. – Jesteś niesamowita. Pomyśleć, że w takiej chwili zachowałaś przytomność umysłu.

– Człowiek uczy się wielu rzeczy z książek – odparła Stina i nonszalancko poprawiła sobie usta odrobiną pomadki. – Nie ma to jak książka. Nie sądzę, żeby gry komputerowe były równie kształcące.

– Co? – wtrącił Grabi.

– Ale co robić? Państwo nie dało pieniędzy ani na domy opieki, ani na kulturę – westchnęła Märtha.

– Na nasze tajne konto też nie przelano pieniędzy – dodała Anna-Greta. – Cóż, wybaczcie, ale Gunnar pokazał mi, jak to się robi, więc założyłam dla nas konto, żebyśmy mogli kupić prezenty dla staruszków w odwiedzanych przez nas domach seniora. Tak się ostatnio cieszyli. Poza tym sporo płacimy za wynajem tego magazynu w porcie. Zrobiliśmy kiepski interes, płacimy, nie przechowując tam ani jednej rzeczy.

– Zgadza się, potrzebujemy pieniędzy, a szczęście nam nie dopisuje. Nie wszystko jest idealnie – podsumowała Märtha, która tego dnia czuła się kompletnie zagubiona. Próbowała wziąć się w garść i myśleć o poczynaniach policji, a nie o niewypłaconym okupie i zaginionych pieniądzach, lecz nie bardzo jej szło. Miała ochotę dać buziaka Geniuszowi.
– Wiecie co, jak się nad tym głębiej zastanowić, to żądanie pieniędzy od państwa jest poronionym pomysłem – stwierdziła po chwili. – Podjęcie decyzji na państwowym szczeblu trwa tak długo, że zanim do tego dojdzie, wszyscy będziemy już na tamtym świecie. A może by tak wysłać list do kilku inwestorów dostarczających kapitał wysokiego ryzyka?

– Tak, oni działają szybko – powiedział Grabi i skinął głową. – Ale nie pomagają za darmo.

– Szkoda, że nie wzięliśmy ze Złotej Sali więcej złota. Gdyby nie ten przeterminowany utwardzacz i to, że kamienie runiczne się rozpadły, być może udałoby nam się zgarnąć coś jeszcze i moglibyśmy zapłacić… – zabrał głos Geniusz.

– Tak, utwardzacz był trochę za stary, ale na opakowaniu zawsze tak trudno znaleźć termin ważności – pocieszyła go Märtha. – Chociaż…

– Nie możemy płacić złotem – weszła jej w słowo Anna-Greta. – To własność państwa. Musi nam wystarczyć to, co mamy.

– A nie moglibyśmy stworzyć fikcyjnej spółki, którą te rekiny biznesu mogłyby kupić? – zapytał Gunnar, włączając się do dyskusji. – Takiej, którą uznaliby za obiecującą?

– Świetny pomysł! – chórem krzyknęli pozostali, lecz po chwili, gdy sobie uświadomili, że nie wiedzą, jak coś takiego zrobić, ich entuzjazm przeszedł w ciche pomrukiwania. Byli trochę podłamani, bo chociaż dokładnie zaplanowali skok, to na kradzieży złota nie zarobili ani öre.

Nagle Anna-Greta zaczęła chichotać.

– Kradzież złota nie przyniosła nam pieniędzy, ale przeszliśmy odnowę, prawda? Wcześniej kradliśmy wszystko, co było do ukradzenia, ale traciliśmy łup. Teraz ukradliśmy tylko część, ale nie możemy sprzedać łupu.

Spojrzała na Gunnara i parsknęła głośnym śmiechem, który udzielił się pozostałym.

– Może trzeba na nowo spróbować odzyskać pieniądze z Las Vegas? Muszą przecież gdzieś być – rozważał na głos Geniusz.

– Masz rację. Nie można ciągnąć kilku srok za ogon jednocześnie. Spróbuję włamać się na konto tej kancelarii adwokackiej – zaproponował Gunnar.

– Byłoby dobrze, bo ta kancelaria Beylinga jest jakaś podejrzana – oznajmił Geniusz. – Ostatnio widziałem na terenie dawnej stoczni mnóstwo nowych luksusowych jachtów i motocykli. W magazynie znajdują się również dzieła sztuki i zabytkowe auta.

– Właśnie, całkiem o tym zapomniałam. – Märtha szybko podniosła wzrok i upuściła robótkę na podłogę. – Podczas rozmowy z tym chłopakiem z budki wartowniczej zanotowałam kilka kodów, które miał obok komputera. Pamiętasz, Geniuszu? To wyglądało jak jakaś lista – Märtha zaczęła grzebać w swojej dużej torbie. – Może tą drogą udałoby nam się namierzyć klientów Beylinga? Że też wcześniej o tym nie pomyślałam. – Przez chwilę przetrząsała torbę, wyjęła wymiętą kartkę i podała ją Gunnarowi. – Bo nawet jeśli tylko wynajmują magazyn, to przecież muszą mieć nazwiska właścicieli.

– Na pewno mają – Gunnar wstał i usiadł przed komputerem. – Daj mi godzinkę albo dwie, może uda mi się czegoś dowiedzieć.

Anna-Greta usiadła tuż obok Gunnara i dała znak pozostałym, żeby się oddalili. Przyjaciele zasiedli w przytulnie urządzonym salonie na dole, gdzie mieli stół bilardowy, stolik karciany i miękkie fotele. Czekając, grali w brydża, który według nich był co najmniej tak dobry dla mózgu jak krzyżówki i sudoku. Jednak trudno im było się skoncentrować i nikt nie zawracał sobie głowy tym, żeby oskarżać Grabiego o oszustwo, chociaż upuszczał karty na podłogę i w jakiś tajemniczy sposób ciągle wygrywał. Gunnar i Anna-Greta trochę się guzdrali i minęły ponad dwie godziny, zanim w końcu zeszli na dół ze swoim raportem. Najwyraźniej ciężko pracowali, gdyż tym razem Anna-Greta nie miała na szyi żadnej malinki.

– Słuchajcie, nie uwierzycie! Rzeczy w magazynie należą do gminnych szych – poinformował Gunnar i pokazał palcem na listę, którą miał w ręku. – Ponadto znaleźliśmy stary spis luksusowych dóbr należących do Cornegie i Care Trust AB.

Geniusz zagwizdał.

– A do tego mnóstwo rzeczy, których właścicielem jest niejaki Blomberg… – dodała Anna-Greta.

– Chyba nie chodzi o mojego inspektorka? – zainteresowała się Märtha.

– Owszem, na to wygląda, bo ten Blomberg jest członkiem zarządu policyjnego funduszu emerytalnego. Poza tym niedługo przechodzi na emeryturę i ma duże zaległości podatkowe. Czyli ma swoje powody.

– Coś mi zaczyna świtać – odezwała się Stina. – Przelewy dla policyjnego funduszu emerytalnego działały bez zarzutu, dopiero potem coś się schrzaniło.

– Dokładnie tak. Przez policyjny fundusz emerytalny można było namierzyć nasze konto w Las Vegas. Jakiś informatyk lub wprawny haker mógł przekierować przelewy na swoje konto…

– I zarekwirować pieniądze – dokończyła Anna-Greta. – Bezczelność, nieprawdaż?

– Blomberg kupił ostatnio obrazy, samochody i łodzie za grube miliony, a wszystko to zostało zarejestrowane na kancelarię adwokacką Beylinga – ciągnął Gunnar. – To nie może być przypadek.

– Ale co to ma z nami wspólnego? – zapytał Grabi, któremu trochę trudno było nadążyć za tokiem rozumowania Gunnara.

– Blomberg dokonał zakupów, włączając w to obrazy Liljeforsa i Zorna, na kwotę dwustu milionów koron. Dobrał się do naszych przelewów za pośrednictwem funduszu emerytalnego i wszystko przekierował na swoje konto.

– Cholerny drań! – Grabi przewrócił oczami.

– I pomyśleć, że kancelaria adwokacka ukrywa szemrane interesy i lewy majątek. Sądziłam, że adwokaci pomagają uczciwym obywatelom w walce z łotrami, a nie odwrotnie – powiedziała Stina.

– Witamy w prawdziwym świecie – uśmiechnął się Gunnar.

– Co za świnie! – zawołała Märtha. – Gunnarze, mogę zobaczyć te listy?

Gunnar podał Märcie kartki. Przez chwilę wnikliwie je studiowała. Zmarszczka między jej brwiami coraz bardziej się pogłębiała.

– Słuchajcie, jeszcze pokażemy temu Blombergowi i jego kolesiom. Odzyskamy każde öre. Już ja tego dopilnuję!

– Ależ Märtho, skarbie, jak to zrobisz? – zapytał z niepokojem w głosie Geniusz. – Chyba nie będziemy znowu łamać prawa?

– Mam pewien pomysł – oświadczyła Märtha.

44

– Dzień dobry, ładną dziś mamy pogodę!

Trochę to trwało, zanim Geniusz w końcu zobaczył Tompę. Szybko zarzucił na siebie płaszcz i pognał na zewnątrz. Widząc motocyklistów, udał, że właśnie szedł do skrzynki na listy.

– Siema! – odparł Tompa.

– Znalazłem to w szufladzie mojego biurka. Nie sądzę, żebyś kiedykolwiek widział ładniejszy motocykl – powiedział Geniusz, pomacał kieszeń płaszcza i wyjął pogniecione stare zdjęcie. – Stylowy, prawda? Miałem osiemnaście lat i podrywałem na niego dziewczyny. Leciały jak do miodu.

– Tak, babki kompletnie wariują na widok czegoś takiego. – Tompa przez dłuższą chwilę jeździł kciukiem po fotografii, aż w końcu ją oddał.

– Chociaż ten to nic w porównaniu z tymi cackami, które widzieliśmy w magazynie – stwierdził Geniusz. – Ależ tego tam było! Zdaje się, że kancelaria adwokacka Beylinga ma kasy jak lodu.

– Beylinga? Znasz ich?

– Tak, są właścicielami tego, co widzieliśmy.

Tompa się wyprostował i badawczo spojrzał na Geniusza.

– Ach tak. Cwane skurczybyki. Niezłą mają klientelę… Wyobrażasz sobie, pomagają się bogacić już i tak nadzianym typom. Ja pierdzielę – powiedział i włożył pod wargę porcję snusu.

– I te wszystkie luksusowe jachty, auta i dzieła sztuki, które tam tylko stoją i zbierają kurz… – westchnął Geniusz.

– Tak, te urzędasy mają niezłą przykrywkę… – Tompa splunął brunatną plwociną na żwirową ścieżkę. – Niektórzy przestępcy działają w białych rękawiczkach, ale to jeden szajs…

– Nurtuje mnie jedna sprawa. Ta kancelaria nie może chyba być właścicielem całego tego sprzętu? – zapytał Geniusz. – Pewnie tylko jest na nich zarejestrowany?

Tompa pogrążył się w zadumie.

– No jasne. Nawet podejrzane typy potrzebują adwokatów. Założę się, że ci z Beylinga trzęsą portkami, żeby to nie wyszło na jaw. Słuchaj, będę leciał, nara! – Tompa zamilkł, nagle zaczęło mu się spieszyć i odjechał.

Tompa nie potrzebował wielu dni do namysłu. Już pod koniec tygodnia przekonał Jörgena i w piątek tuż przed lunchem ruszyli do centrum. Minęli Stureplan i przed restauracją Riche wjechali na chodnik, zaparkowali swoje maszyny i zdjęli kaski. Jörgen przeczesał ręką pozlepiane włosy, a Tompa rozpiął skórzaną kurtkę. O tej porze roku w skórze i motocyklowych butach było gorąco. Dobrze wymierzonym kopnięciem posłał puszkę piwa po asfalcie.

– Gotowy?

Jörgen skinął głową i obaj mężczyźni skierowali się do kancelarii adwokackiej Beylinga. Zatrzymali się przed stylowym wejściem przy Birger Jarlsgatan 4E, gdzie przez szybę majaczyły czerwony dywan i ładne obrazy olejne. Zadzwonili do drzwi i kiedy kobiecy głos zapytał, kim są, Tompa odpowiedział pewnie:

– Kurier z kwiatami.

Już za drzwiami poprawili skórzane kamizelki i wjechali windą na górę. Biuro kancelarii adwokackiej znaleźli na trzecim piętrze. Nacisnęli dzwonek. Tompa niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Chociaż robił to już wiele razy, zawsze odczuwał pewien dyskomfort. Ale nadszedł czas, żeby pochwalić się wynikami. Na razie szefostwo AH nie przegłosowało przyjęcia Bandangels do Aniołów Hadesu, a nie mogli zbyt długo funkcjonować jako kandydaci na pełnoprawnych członków. Szantaż i ściąganie długów. Muszą pokazać, na co ich stać.

Otworzyła im sekretarka. Wchodząc, Tompa odnotował, że zawiasy antywłamaniowych drzwi wcześniej trochę już oberwały. Wspaniale, w takim razie alarm nie powinien działać.

– Szukamy mecenasa Birgersona.

– Ma gabinet w głębi korytarza. Byli panowie umówieni?

– Zawsze się umawiamy.

Nie czekając na odpowiedź, weszli na korytarz i zaczęli szukać tabliczek z nazwiskami. Stanęli przy tej z napisem Birgerson, spojrzeli na siebie i skinęli głowami. Tompa energicznie otworzył drzwi. Siedzący za biurkiem Birgerson wyglądał na zaskoczonego.

– A wy co za jedni? Nie miałem umówionego spotkania.

– Przyszliśmy sprawdzić kilka rzeczy, które nas nurtują.

Birgerson dyskretnie nacisnął guzik włączający kamerę. Tompa zarejestrował błysk i wymownie skinął głową w kierunku Jörgena. Kumpel szybko się rozejrzał, cofnął do drzwi i przeciął kabel.

– Żądam wyjaśnień – Birgerson próbował być stanowczy.

– Niezłe cacka ma pan w porcie…

– Nie wiem, o czym pan mówi…

Tompa wyjął telefon i pokazał zdjęcia z magazynu.

– Jak u diabła…?

– Motocykle, łodzie, zabytkowe auta, dzieła sztuki i inne takie. Wszystko nowe. I pomyśleć, że wszystko to „należy” do waszej kancelarii…

Nie można było nie wychwycić ironii w jego głosie. Birgerson znalazł po omacku przycisk alarmu. Nic się nie stało. Tompa to zauważył i uśmiechnął się z przekąsem. Uszkodzone drzwi antywłamaniowe. Fachowcy pewnie odłączyli alarm, by móc pracować.

– Co pan zrobi z całym tym luksusowym sprzętem? Może podaruje żonci? – drwił Tompa.

Birgerson nie odpowiedział.

– Ach tak, jesteście tylko figurantami… Dobrze płacą, ci oszuści podatkowi? Można się na nich wzbogacić, co nie? Wzbogacić jak cholera!

– Nie mam żadnego powodu, żeby rozmawiać z wami o interesach moich klientów – wypalił Birgerson.

– Jesteś właścicielem kancelarii. Policja o tym wie? O twoich szemranych interesach?

Birgerson nagle się przestraszył, schował papier leżący na biurku i po omacku odszukał swoją komórkę. Tompa to zauważył i szybko wytrącił mu ją z ręki na podłogę.

– Co wy, do licha ciężkiego, wyprawiacie? Jazda mi stąd! – krzyknął Birgerson.

Tompa i Jörgen podbiegli do niego i podnieśli go z krzesła. Na czole Birgersona pojawiły się kropelki potu, śmierdział strachem. Szturchnęli go.

– Dobrze wiesz, o co chodzi. Twoja kancelaria prowadzi brudne interesy. Za tydzień chcemy dziesięć milionów za milczenie. W przeciwnym razie weźmiemy coś w zastaw, cóż, sporo dostaniemy za ten sprzęt w magazynie. – Tompa się uśmiechnął, lecz poruszyły się tylko jego usta. Mocno

szturchnął adwokata w bok. – Zrozumiano? Bo jeśli nie, to od razu idziemy na policję.

– Ale…

– Przestępstwa gospodarcze, rany, jaki smród! Spędzisz trochę czasu za kratkami. – Jörgen uśmiechnął się szyderczo.

– Niczego złego nie zrobiliśmy, coś się wam…

Tompa i Jörgen zrzucili komputer na podłogę, a telefon komórkowy kopnęli w róg pomieszczenia.

– Nie próbuj. Dziesięć milionów. Odezwiemy się!

– Ale…

– Jak nie zapłacisz… – Tompa przystawił Birgersonowi pięść do nosa. – Będziemy zmuszeni ściągnąć twój dług, a wtedy krucho z tobą. I nie idź z tym na policję, bo pożałujesz. Twój syn chodzi do Östra Real[14] i jest obiecującym skrzydłowym w Brommapojkarna[15]. Chyba nie chcesz, żeby coś mu się stało, prawda? Ale jeśli będziesz z nami współpracować, to wszystko dobrze się skończy.

Kiedy Birgerson w końcu znalazł swój telefon, dwaj motocykliści już opuścili kancelarię i zniknęli na ulicy. Usłyszał dobiegający z dołu ryk dwóch ruszających motocykli. Podszedł do okna i przez nie wyjrzał. Psiakrew! Miał za dużo pracy, nie zdążył zająć się tym sprzętem w porcie, a jakiś idiota wpuścił do magazynu tych dupków i teraz był w opałach. Ubezpieczenia nie były opłacone, dziesięciu milionów też nie miał. Kancelaria cienko przędła, chociaż próbował zachowywać pozory. Jakby tego było mało, wydarzyło się jeszcze coś takiego. Birgerson był opanowanym mężczyzną, lecz teraz zaczął płakać. Nie miał pojęcia, co robić.

Celnik Carlsson włożył swojego pendrive’a do komputera Blomberga i kliknął na ikonę. Tym razem zgrał zdjęcia z monitoringu w Muzeum Historycznym i w Złotej Sali. Pochylił się do przodu i pokazał palcem.

– Tutaj, to ta staruszka, o której ci mówiłem. Pamiętam ją z Arlandy. Jest też na zdjęciach z monitoringu w Handelsbanken. – Carlsson dotknął palcem zaciemnionego obrazu, na którym Märtha raz za razem okrąża Studnię Życzeń z czymś wypukłym na ramieniu, może dużą torebką. Od czasu do czasu przewieszała się przez poręcz i przyglądała się monetom

leżącym w wodzie albo rozmawiała z innymi starszymi osobami. – Prawda, że to ta sama staruszka, którą przesłuchiwałeś?

– Rany boskie, to ona. Tylko nie to – jęknął Blomberg i złapał się za czoło.

– Aresztowałeś ją?

– Nie. Nie mogłem się jej pozbyć. Jest kompletnie zagubiona. Przez przypadek znalazła się wtedy w muzeum.

– Trochę dużo tych przypadków! Ciągle pojawia się tam, gdzie się coś dzieje, i spójrz na zdjęcia z monitoringu. Zaraz po napadzie niesie pod pachą coś dużego i ozdobnego, co wygląda jak hełm.

Blomberg dotknął monitora długopisem kulkowym i parsknął śmiechem.

– O to ci chodzi? Wiesz, co to jest? To jej materiałowa torba w duże kwiaty. Wygląda niedorzecznie. Zgadnij, co w niej nosi? Karmę dla rybek!

– Karmę dla rybek? Jesteś pewny?

– Pewny jak cholera i jeśli jeszcze raz wspomnisz coś na temat tego starego próchna… – Blomberg szukał jakiegoś strasznego słowa, którym mógłby zagrozić celnikowi. – Cóż, wtedy poprzestawiam wszystkie twoje kwiatki doniczkowe i zrobię tu przemeblowanie!

45

Emerycka Szajka w każdej chwili mogła zostać zdemaskowana. Sadzonki na grządkach rosły jak szalone i cenne złoto pokrywały coraz dłuższe i grubsze korzenie. Staruszkowie cierpliwie czekali. Dni mijały i zbliżał się czerwiec, lecz ani państwo, ani gmina, ani nikt inny nie zadeklarował, że zapłaci okup. A co, jeśli jakiś królik zacznie ryć w ziemi i wykopie złoty naszyjnik lub sztabkę złota? Poza tym nowy sąsiad w dole wzgórza kupił konia. A co, jeśli zwierzę będzie biegało samopas?! Nie, trzymanie złota w ogrodzie wcale nie było takim dobrym pomysłem i nie dawało też żadnych pieniędzy. Emeryci z kremowej willi zaczęli tracić nadzieję. Napisali list do inwestorów dostarczających kapitał wysokiego ryzyka i rekinów biznesu, ale nikt, absolutnie nikt nie wykazał zainteresowania skarbami szwedzkiej kultury.

– Trzeba było napisać, że mamy do sprzedania firmę świadczącą usługi opieki domowej lub posiadającą dom seniora, wtedy może by nam odpowiedzieli – westchnęła Märtha.

– Albo szkołę – dodał Geniusz i wszyscy w minorowych nastrojach przez chwilę potakiwali.

Policja też podejrzanie milczała. Żadnych nowych komunikatów. Dochodzeniówka utknęła w martwym punkcie i czekała na odpowiedni moment. Staruszkowie byli niespokojni i Märtha musiała ich wszystkich wspierać. Dołożyła kilka godzin gimnastyki, by utrzymać ich w formie, i starała się pocieszyć każdego z osobna, zapewniając, że nikt bez potrzeby nie grzebie w ogrodzie pełnym obornika. Kiedy nie reagowali, podnosiła głos i mówiła z naciskiem:

– Zwłaszcza na grządce, na której jest mrowisko!

I ten argument przekonał Grabiego.

W porcie też nic się nie działo, więc Märtha i Geniusz obawiali się, że ich plan się nie powiódł. Od czasu do czasu dyskutowali także o tym, czyby nie ogłosić, że się zaręczyli, żeby po prostu polepszyć atmosferę. Ale chcieli, by w takiej chwili panował odświętny nastrój, którego w tym

momencie zdecydowanie nie było. Jaki sens ogłaszać coś radosnego, gdy nikt nie ma ochoty świętować? Nie, najpierw muszą uporać się z tą trudną sytuacją, w której się znaleźli. Zakopali w ogrodzie kilka najpiękniejszych zabytków Szwecji – one nie mogą tam leżeć w nieskończoność.

– Jest coś, czego nie wiedziałam na temat naszego nowego życia – oznajmiła Märtha trochę później tego samego wieczoru, gdy razem z Geniuszem siedzieli w jej pokoju i rozmawiali. Nawet jeśli nie poinformowali o swoich zaręczynach, to często zakradali się do siebie po kolacji. Fajnie było się odwiedzać i czuć ten dreszczyk emocji. Märtha uważała, że to dobrze, iż Geniusz ma swój pokój, wziąwszy pod uwagę, jakim jest bałaganiarzem.

– Nowego życia? – powtórzył Geniusz i zrzucił kapcie. – To znaczy?

– Cóż, szybkie działanie zamieniliśmy na oczekiwanie. A do tego trzeba mieć cierpliwość. – Märtha założyła szlafmycę i wyciągnęła rękę po zatyczki do uszu. Pomimo szyny zębowej Geniusz okropnie chrapał.

– Wytrwałość i cierpliwość, to prawda. Cierpliwość, cóż, dobry trening dla ciebie, moja droga.

– Co mówiłeś?

– Hm, cóż… że słodko wyglądasz w szlafmycy.

– Jesteś kochany – powiedziała Märtha i lekko go przytuliła.

O świcie Geniusza obudziły dziwne dźwięki dochodzące znad wody. To nie były motocykle, nie, raczej duża motorówka z zaburtowym silnikiem Evinrude oraz silnik średnioprężny. Szturchnął Märthę.

– Słuchaj, słyszę łodzie wpływające do naszej zatoki.

Szybko zarzucili na siebie szlafroki i wyjrzeli na zewnątrz. Z balkonu zobaczyli, jak drewniana łódź motorowa i dwa luksusowe jachty dobijają do brzegu. Ubrani na ciemno członkowie Bandangels zacumowali i wyskoczyli na ląd. Ledwie jachty motorowe dobiły do brzegu, a już rozbrzmiały nowe, obce dźwięki. Kampery i samochody…

– Bentley – stwierdził Geniusz z pewnością w głosie.

– Co mówiłeś, kochanie?

– Bentley i, o rany, jaguar!

– Coś takiego – rzuciła Märtha.

Märtha i Geniusz zerknęli w stronę drogi. Kolumna samochodów wjeżdżała na górkę. Teraz obudzili się już wszyscy mieszkańcy kremowej

willi. Po chwili Märtha i Geniusz wyszli na balkon i do nich dołączyli. Przyglądali się przejeżdżającemu obok sznurowi aut i motocykli.

– Geniuszu, rozpoznajesz te samochody? – zapytała Märtha, która chociaż była śpiąca, chciała wiedzieć, czy ich plan się powiódł.

Niestety jej ukochany na widok tych wszystkich fantastycznych pojazdów zupełnie oniemiał.

– I ford T oraz kilka harleyów – westchnął rozmarzony.

– Tak, co za fantastyczny konwój – oznajmił Grabi, przecierając oczy. – Tylu luksusowych bryk nie widziałem w całym moim życiu.

Część aut zaparkowała na działce Bandangels, ale gdy ich podwórko się zapełniło, przekierowali resztę pojazdów na działkę Emeryckiej Szajki.

– Robią, co chcą, za grosz nie mają szacunku – stwierdziła Stina, widząc, jak kolejne auta i przyczepy z łodziami różnych rozmiarów parkują na ich działce.

– Cii. Zostawmy ich w spokoju. Przecież na to czekaliśmy – powiedziała Märtha.

Geniusz, który od dłuższego czasu stał w milczeniu, zaczął nerwowo chodzić po balkonie.

– Märtho, przecież to jakieś wariactwo. Czuję się winny. Zdaje się, że opróżnili cały magazyn. Ciekawe, jak zdobyli klucze? A może uruchomili cały ten sprzęt, zwierając na krótko kable?

Märtha złapała go za rękę.

– Daj spokój. Podejrzane interesy, które robią Bandangels i ta kancelaria adwokacka, to ich sprawa. Ty nic nie zrobiłeś. Tylko się wygadałeś.

– Tak, wiem, ale zrobiłem to z premedytacją i to ja im pokazałem, gdzie są te rzeczy.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

– Skoro tak mówisz – rzucił Geniusz, lecz mimo to wyglądał na trochę nieszczęśliwego. Uświadomił sobie mianowicie, iż było to bardziej niebezpieczne, aniżeli myślał. Przecież widział w porcie te wszystkie auta i jachty, które teraz tutaj jadą. Może Tompa wpadnie na to, że Geniusz je rozpozna, i wręcz będzie chciał go uciszyć? Geniusz zamruczał pod nosem, ale nic nie powiedział. Nie chciał wystraszyć Märthy.

Przez dłuższą chwilę obserwowali, jak działka zapełnia się samochodami. W końcu zrobił się taki hałas i wszystko zaczęło tak im migać przed oczami, że zmęczeni opuścili balkon.

– Chyba wystarczy tych wrażeń – stwierdziła Märtha i zamknęła drzwi balkonowe. – Wracajmy do łóżek, musimy się porządnie wyspać.

Wszyscy stwierdzili, że to dobry pomysł, i rozeszli się do swoich pokoi. Jednak minęło sporo czasu, zanim zasnęli. Mieli świadomość, iż na ich działce znajdują się kradzione rzeczy warte miliony koron.

46

Następnego dnia późno zasiedli do śniadania. Ożywili się po wypiciu kawy, zjedzeniu jajka, jogurtu i musli. Märtha wstała i poprosiła Geniusza, by poszedł z nią na górę. Wyjrzeli przez okno. Całe wzniesienie było rozjechane, a na ich działce wciąż stały drogie auta, przyczepy i łodzie.

– W głowie się nie mieści. Morze luksusowych dóbr – odezwał się Geniusz.

– Cóż, najwyższa pora, żebyś zareagował – oznajmiła Märtha. – Musisz się wkurzyć, bardzo wkurzyć.

– Wkurzyć? Märtho, skarbie, to nie takie proste. Mnie nigdy nie opuszcza dobry nastrój.

– Ale nie widzisz, co się dzieje?! Cały ogród jest zastawiony nie naszymi rzeczami. Przecież byłoby dziwne, gdybyśmy się nie wściekli!

– Ale tak nie jest. Jak mam się naprawdę wkurzyć, skoro tego nie czuję. Jestem po prostu szczęśliwy, że, cóż, no wiesz… Ty i ja…

Na te słowa Märcie zrobiło się ciepło na sercu, ale kompletnie straciła rezon. Nagle Wielki Plan już nie był taki ważny. Jeden uścisk Geniusza sprawiał, że czuła się tak dobrze, jak po napadzie na bank.

– I pomyśleć, że tyle musiałam na ciebie czekać – wymamrotała pod nosem prawie bezgłośnie. – To takie miłe, że możemy razem robić tyle fajnych rzeczy. Czulić się i takie tam…

Oczywiście. Tylko mam mały problem, żeby nadążyć za wszystkimi twoimi pomysłami – pomyślał Geniusz, lecz nic nie powiedział. Zamiast tego się uśmiechnął i ją przytulił. Wtem na schodach rozbrzmiały kroki. Na ten odgłos nieco się od siebie odsunęli, odchrząknęli i bąknęli coś o tym, że czeka ich dużo ważnej pracy. A potem zeszli do kuchni.

– Musimy dokończyć dzieła – oświadczyła Märtha i skinęła głową w kierunku pozostałych. – Najwyższy czas skonfrontować się z Bandangels. Pewnie sobie poradzimy.

– O czym ty mówisz? Nie rozumiem – zaniepokoiła się Stina.

– Spróbujemy ochrzanić gang motocyklowy, który ma pałki i kastety – wyjaśnił blady na twarzy Geniusz.

– Ojejku – rzuciła Stina. – Odważni jesteście.

– Może Gunnar z wami pójdzie? – rozglądając się, zaproponowała Anna-Greta, lecz Gunnar już się gdzieś oddalił.

– Daj spokój, poradzę sobie. Czasami trzeba się trochę wysilić – stwierdził Geniusz i poczuł się zdopingowany wsparciem pozostałych, choć jeszcze nigdy w życiu tak się nie bał.

Märtha dostrzegła to w jego spojrzeniu.

– Idę z tobą – zdecydowała. – We dwójkę zawsze raźniej, prawda?

Chwilę później Geniusz wziął Märthę pod ramię i razem pomaszerowali do żółtej willi. Już na miejscu Geniusz się wyprostował i zaczął walić w drzwi, mocno i zdecydowanie. Otworzył Tompa i na widok swoich sąsiadów w podeszłym wieku uśmiechnął się drwiąco. Nie zaprosił ich do środka, stanął w drzwiach.

– Chodzi o cały ten kram na działce. To nasza działka – oświadczyła Märtha. – Chcielibyśmy, żebyście…

– I?

– Cóż, po prostu potrzebujemy naszej działki – ostrożnie wyjaśnił Geniusz. – Trochę nam się nie podoba, że zawaliliście ją mnóstwem śmieci.

– Śmieci, chyba sobie żartujesz? Cruisera nazywasz śmieciem?

– Nie do końca, nie, wcale tak nie uważam, ale… cóż, samochody zasłaniają nam widok, nie możemy hodować naszych kwiatów i czasami trudno się poruszać wśród tego wszystkiego, co tam zaparkowaliście.

– Słuchaj no. Będziemy u was trzymać nasze rzeczy tyle, ile będzie trzeba. Zrozumiano? Mogliście nam wydzierżawić waszą działkę, a teraz już po ptakach. Sami jesteście sobie winni.

– Ale to nasza działka – zaprotestowała Märtha, tym razem bardziej zdecydowanie.

– Masz problemy ze słuchem czy co?

– W takim razie, jak długo będziecie trzymać u nas te rzeczy?

– To się okaże.

W drzwiach pojawił się Jörgen. Nie miał na sobie koszulki i Märtha zobaczyła jego tors, cały w tatuażach.

– Przykro nam, ale nie mamy teraz dla was czasu. Żegnam! – rzucił.

– Możecie uprzątnąć to wszystko do poniedziałku? – nalegała Märtha.

– Zapomnij. Jedziemy do Kopenhagi. Musicie się uzbroić w cierpliwość.

– Ale trawnik…

– Słuchaj no, wybieramy się na coroczny zlot, rozumiesz? Wyluzuj, do cholery, trawa i tak wyrośnie, okej? – Jörgen wykonał ręką gest wskazujący na to, że chce zamknąć drzwi.

– Proszę – próbowała Märtha.

– Powiedziałem, żegnam.

Märtha i Geniusz wycofali się, Geniusz znowu wziął ją pod ramię i powoli zeszli w dół. Po powrocie do domu na ich twarzach malowała się ulga.

– Jest dokładnie tak, jak myśleliśmy i jak było napisane na ich stronie internetowej – poinformował Geniusz. – Jadą na coroczny zlot Aniołów Hadesu w Kopenhadze. Pozostaje jedynie działać!

– Naprawdę to zrobimy? A co, jeśli ktoś nas nakryje? – zapytała Stina. – Próbować oszukać…

– Nie martw się, będzie dobrze – pocieszył ją Grabi, otoczywszy ją ramieniem.

Stina spojrzała na niego zdziwiona i zamilkła, bo teraz Grabi był taki jak kiedyś, zanim dama hokus-pokus zawróciła mu w głowie.

Bandangels opuścili dom już w piątek po południu. Sznur motocykli ruszył w chmurze spalin w dół Myrstigen. Emerycka Szajka stała na balkonie i oglądała przedstawienie. Gdy odjechał ostatni motocykl, Märtha ze zdecydowaną miną wygładziła ręką fartuch.

– Kochani. Obawiam się, że dzisiejszego wieczoru nie napijemy się nalewki z moroszek. Mamy mnóstwo roboty.

– Czy naprawdę możemy być pewni, że wszyscy wyjechali? Czy to pewne, że nikt nie wróci? – zaniepokoiła się Stina.

– W życiu nic nie jest pewne, lecz czasami trzeba zaryzykować. Dopiero wtedy coś może się zmienić na lepsze – oznajmiła Märtha.

– Albo na gorsze – bąknął Grabi.

– Tym razem będzie dobrze – pospieszył z komentarzem Geniusz. – Nie zapominaj, że mamy o co walczyć.

– Służba zdrowia, opieka nad starszymi ludźmi i domy opieki… – zaczęła Anna-Greta.

– Opieka domowa i kultura – dodał Grabi.

– I szkoły… – dorzuciła Stina, ale Märtha weszła jej w słowo.

– Krytyką społeczeństwa zajmiemy się później. Teraz zajmijmy się robieniem zdjęć i pomiarami – zarządziła. – Geniusz i ja wszystko sfotografujemy, a wy, Stino i Grabi, zanotujecie marki i pomierzycie cały sprzęt znajdujący się w ogrodzie. Nie zapomnijcie o jachtach przy pomoście. – Podała im miarkę poplamioną tworzywem PVC w czasie wykonywania odlewów kamieni runicznych.

– A Lillemor? Może zacząć coś podejrzewać – zaznaczyła Stina.

– Bez obaw. W weekend jest na seansie tarota – poinformował Grabi.

– Aha, czyli będzie totalnie zakręcona. Jak zwykle – wypaliła Stina, która wciąż nie trawiła tej ciemnowłosej poszukiwaczki przygód.

– A ty, Gunnarze, mógłbyś zgrać nasze zdjęcia na komputer – dodała Märtha, nie zwracając uwagi na słowa przyjaciółki. Była zadowolona, że znowu jest w centrum wydarzeń. – Chodzi o to, żeby odpowiednią markę i pomiar połączyć z odpowiednim zdjęciem. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno?

– Oczywiście – odparł Gunnar i zasalutował dla żartu.

– No to w porządku, zaczynamy – zarządziła Märtha, ale dopiero gdy Geniusz dotarł do żółtej willi i upewnił się, że nikogo nie ma w domu.

Stina poinformowała Andersa i Emmę, co się święci, i poprosiła, żeby zostali na weekend w mieście. Po prostu Emerycka Szajka mogła potrzebować pomocy.

– Mamy dziś mnóstwo pracy, ale przynajmniej unikniemy gimnastyki – podsumował Grabi.

Wzięli się do roboty, ciesząc się z tego, że jest czerwcowy długi dzień. Ustalanie marek i mierzenie motocykli oraz jachtów o łącznej wartości blisko dwustu milionów trochę trwało. Mijały godziny i dopiero o dziewiątej wieczorem byli gotowi. Później zasiedli do komputera. Märtha podała kawę, herbatę oraz zapiekanki i po krótkiej przerwie kontynuowali pracę. Do północy uporali się ze wszystkim. Także z umieszczeniem na Blocket wszystkich pojazdów oraz dwóch obrazów, które znaleźli w kajucie jednej z łodzi.

– Prześpijcie się – zaproponowała Märtha. – Nie znamy dnia ani godziny. Może się okazać, że jutro będziemy mieć ręce pełne roboty.

Wypowiadając te słowa, nawet nie podejrzewała, jak są prorocze.

47

Krążąc po starym zniszczonym lokalu klubowym Aniołów Hadesu w Orminge, Olle Marling był w fatalnym nastroju. Dotknął stopą gorącej rury wydechowej i nastąpiło zainfekowanie rany. Wdało się zakażenie krwi. Lekarz kazał mu się nie ruszać, ale on oczywiście to zbagatelizował. Kluby Aniołów Hadesu z całej Skandynawii spotykały się nazajutrz w Kopenhadze i musiał dopiąć wszystko na ostatni guzik. Coroczny zjazd. Wieczorem miał się spotkać z kilkoma kumplami, jak tylko się ze wszystkim upora. Najlepiej wzmocnić się browarem. Wyjął piwo z lodówki i poszukał otwieracza. Wtedy zauważył osmalonego manekina.

– O kurde – wymamrotał pod nosem i podniósł szczątki lalki. Skórzane ubranie było w strzępach, brakowało jednego buta. Manekin wyglądał żałośnie. Olle powoli wypił piwo i utykając, wyszedł z klubu. Na zewnątrz świeciło słońce, a na niebie nie było ani jednej chmurki. W powietrzu unosił się zapach trawy, na drzewach wolno poruszały się liście. W ogrodzie hałasowało stado ptaków. Dokuśtykał do grządek i pomachał rękoma, żeby je przestraszyć, lecz ledwie oderwały się od ziemi, krążyły przez chwilę, a potem znowu usiadły. Wyjadały zasiane nasiona. Olle Marling westchnął. Wściekły wszedł do szopy z narzędziami i przyniósł stare grabie. Ze skrzynki na narzędzia wyjął nóż i naostrzył koniec trzonka. Następnie wrócił do klubu po manekina. Głowa była oderwana, ale jakoś ją przykręcił, po czym wsunął trzonek pod osmalony, skórzany strój. Działał nieco chaotycznie i zajęło mu to trochę czasu, ale w końcu mu się udało. Zrobił krok w tył, żeby przyjrzeć się swojemu dziełu. Idealny strach na wróble. Zadowolony wziął lalkę pod pachę i znowu pokuśtykał w kierunku grządek. Wsadził tyczkę w ziemię i solidnie ją wbił. Następnie zrobił kilka kroków w tył i przyjrzał się efektowi swojej pracy. Ładnie – zdążył pomyśleć, zanim wróciły ptaki i zaczęły dziobać nasiona dokładnie tak jak wcześniej.

Zaklął i zdecydował, że wyrzuci tego przeklętego manekina na śmietnik. Miał go już dość, przypomniał sobie imprezę, na której stał się

pośmiewiskiem, żenującą wygraną na loterii i to, jak uciekając stamtąd, rozwścieczony wziął manekina ze sobą. Od tamtej pory tylko mu zawadzał. Najwyższa pora się go pozbyć. A może zabić ćwieka Bandangels? Pomyślał o mafii i odciętych końskich łbach. Bandangels dostaną z powrotem swoją przeklętą lalkę, tak, spalone ciało nieźle ich przerazi. Słodka zemsta. Zaśmiał się i wrócił do domu z manekinem.

Grabi zajmował się grządkami, kiedy usłyszał hałas z drogi. Na wzniesienie wjechał kurier na motocyklu z dużą paczką. Kierowca zsiadł i zadzwonił do drzwi żółtej willi, lecz nikt mu nie otworzył. Spróbował jeszcze raz, ale wyglądało na to, że nikogo nie ma, więc się rozejrzał i zauważył Grabiego. Wtedy znowu wskoczył na motocykl, ruszył w kierunku skrzynek na listy i zatrzymał się przy bramie. Przywołał Grabiego ruchem ręki.

– Mam paczkę dla tych na górze. Wie pan, kiedy wracają? – zapytał.

– Za dwa dni – odparł Grabi i podejrzliwie zerknął na przesyłkę. – Poprosili, żebym w czasie ich nieobecności odbierał pocztę i ewentualne paczki. Mogę podpisać.

Wyglądało na to, że kierowca motocykla nie ma żadnych wątpliwości, wyjął terminal ze skórzanej kamizelki i podał go Grabiemu.

– Parafka wystarczy.

Grabi skinął głową, nabazgrał coś nieczytelnie i oddał urządzenie. Kurier zdjął paczkę z bagażnika i oparł ją o płot.

– No to w porządku. Miłego weekendu – powiedział kurier i odpalił motocykl.

Grabi uniósł rękę na pożegnanie, a potem zawołał pozostałych.

– O co chodzi? – zapytał Geniusz i zmierzył wzrokiem prostokątną paczkę wielkości człowieka.

– Chyba wiem – odparł Grabi. – Spójrz na ten podłużny kształt. To musi być manekin.

– Co do licha?! W takim razie od razu go rekwirujemy – stwierdziła Anna-Greta.

Märtha podeszła do paczki i ją obejrzała. Zaczęła ostrożnie zdejmować papier, a pozostali się przyglądali.

– Rany boskie, to manekin, ale spójrzcie, osmalony!

– Słucham? – zainteresował się Geniusz i także zerknął do środka.

– A co, jeśli banknoty spłonęły? – zaniepokoiła się Stina i ostrożnie podeszła bliżej.

– To jakiś *practical joke*. Albo zemsta za to, co Ollego Marlinga spotkało podczas imprezy – zasugerował Grabi.

– To nie ma żadnego znaczenia. Najważniejsze, że pieniądze trafiły w odpowiednie ręce – stwierdziła z zadowoleniem Anna-Greta. – Chyba pozostaje jedynie wypatroszyć manekina?

– Odważymy się? – zapytała Stina.

– Oczywiście. A potem włożymy lalkę z powrotem do pudła, żeby nikt niczego nie zauważył – oznajmiła Märtha i zaczęła odkręcać głowę kukły. – Kochani, to nasz szczęśliwy dzień. I spójrzcie, pieniądze wciąż tu są!

– No to w porządku – stwierdziła Anna-Greta, podwinęła rękawy i włożyła rękę do środka. Gdy poruszała palcami wśród banknotów, na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Och, prawdziwe, wspaniałe banknoty. Cudownie. To się dzieje naprawdę – westchnęła.

– Nie, stop. Mam lepszy pomysł – nagle przerwała jej Märtha.

– O co ci chodzi? Przecież tutaj jest mnóstwo forsy! – zaprotestowała Anna-Greta.

– Ale pieniądze z Handelsbanken są znaczone.

– Daj spokój, wypierzemy je. Solvalla! – nonszalancko powiedziała Anna-Greta z obiema rękami głęboko zanurzonymi w lalce.

– Racja, choć czasami opłaca się myśleć krok do przodu – podkreśliła Märtha, z uwagą się rozglądając. – Teraz pójdziemy z tym manekinem do naszych kochanych sąsiadów. Anioły Hadesu tego chciały, więc skoro tak, to najmądrzejsza rzecz, jaką możemy zrobić. Obiecuję, dla nas to też będzie najlepsze. Zaufajcie mi.

Anna-Greta otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz zobaczywszy zdecydowaną minę Märthy, ugryzła się w język. Niechętnie wyjęła ręce z manekina i wyprostowała plecy. Potem przyglądała się ze smutkiem, jak przyjaciółka ponownie przykręca manekinowi głowę i wkłada go do opakowania. Następnie Geniusz umieścił karton na chodziku i poszedł do żółtej willi – z pięcioma milionami w manekinie.

Odkąd Emerycka Szajka wystawiła towar na Blocket, ludzie dzwonili jak szaleni. Anna-Greta napisała w ogłoszeniach „Wyprzedaż majątku po zmarłym”, a coś takiego zawsze przyciąga. Samochód lub jacht, motocykl

albo traktor. Nie miało znaczenia, co mieli na sprzedaż, na każdą rzecz, którą wystawili, było mnóstwo chętnych. Żeby jakoś zorganizować dzień, ustalili dyżury przy telefonie i tak umawiali się z klientami, by nie zwalili im się wszyscy naraz. Takie było założenie, chociaż w głębi duszy wątpili, że to się uda.

– To będzie długi dzień – stwierdziła Märtha i postawiła na stole w porośniętej bzem altance cztery termosy ze świeżo zaparzoną kawą.

Zjedli pożywne śniadanie. Kawa i przekąski miały ich wzmocnić w ciągu dnia. Puszka na ciastka była pełna wafelków, a obok, na desce do krojenia, leżał chleb na zakwasie. Oprócz tego Märtha przytaszczyła kilka kilogramów jabłek, pomarańczy i bananów, a dla Grabiego, który wolał słodycze, parę opakowań kwaskowych cukierków. Dla Geniusza wyłożyła lukrecjowe laski Fazera o smaku cytrynowym i sernik z truskawkami, który rano upiekła. Najwyraźniej miłość dawała mnóstwo siły i odkąd się zaręczyła, zaczęła się oddawać takim kobiecym zajęciom. Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, żeby piec, ale teraz tak lubiła uszczęśliwiać Geniusza.

Była ładna, bezwietrzna pogoda, woda błyszczała jak lustro, w oddali, wysoko na niebie, szybowały ptaki. Zbliżały się pierwsze promy z Finlandii, a przy pomoście kołysały się trzy duże łodzie: drewniana motorowa, jacht żaglowy i motorówka. Dwa luksusowe jachty, dla których nie znalazło się miejsce, stały na kotwicy w zatoce. Anders i Emma obiecali pomoc w razie czego – przy tak dużej liczbie rzeczy, które miały zostać sprzedane, bardzo się przydadzą. Tylko Grabi uważał, że to niepotrzebne, w każdym razie w przypadku łodzi, ponieważ sam by sobie z tym poradził najlepiej. Ale to, że kiedyś był marynarzem, to jedno, potajemna sprzedaż jachtów to zupełnie co innego. Stina wzięła wafelka, przez chwilę pomruczała, a potem powiedziała:

– Wiecie co, zastanawiam się nad jedną rzeczą. Jak wyjaśnimy, że jesteśmy właścicielami tego wszystkiego? – omiotła spojrzeniem działkę, na której stały obok siebie łodzie i auta. Ledwo można było między nimi przejść.

– Spadek – zaproponowała Anna-Greta. – Przecież w ogłoszeniu wspomnieliśmy o majątku po zmarłym. Przecież mogliśmy mieć rodzeństwo, które posiadało te wszystkie łodzie, fabrykę samochodów, czy coś takiego – dodała.

– Sprytne – stwierdziła Märtha.

– A co z dziełami sztuki? – zapytała Stina. – Jeden z obrazów to Zorn.

– Mogliśmy go kupić za młodu – odparła Anna-Greta z długopisem w ustach.

– Powinniśmy go chyba byli sprzedać w domu aukcyjnym – zabrał głos Geniusz.

– Nie zdążyliśmy – odpowiedziała Anna-Greta, która wciąż nie wyjęła długopisu z ust.

Wałkowali temat, a tymczasem wyszło słońce, więc zaczęli wypatrywać pierwszych klientów. Rozważali różne kłamstwa, którymi mogliby się posłużyć – lecz nie brzmiały szczególnie wiarygodnie i dlatego zdecydowali, że będą jak najmniej się odzywać. Najbardziej bali się tego, że któryś z chłopaków z Bandangels wróci wcześniej do domu albo że jakiś klient ich przejrzy i odkryje, iż to wszystko jest kradzione.

– Świat przestępczy zawsze jest trochę niepewny – próbowała wszystkich uspokoić Märtha.

– Trzeba kłamać z głową – stwierdził Grabi. – Nie przesadzać, wtedy jest się wiarygodnym.

– Możemy udawać, że jesteśmy politykami, byliśmy w nocnym klubie i zostaliśmy przyłapani – zaproponowała Stina.

– Właśnie, będziemy improwizować – oświadczyła Märtha.

Ledwo to powiedziała, a do ich uszu dotarł jakiś dźwięk. Była ósma rano i pierwsi tego dnia kupcy już byli w drodze. Gunnar wstał w pełnej gotowości ze swoimi listami, a Anna-Greta ścisnęła notes, w którym miała odhaczać sprzedane rzeczy. Tak jak Märtha miała torebkę na biodro, aby mogła schować gotówkę, którą zapłacą klienci, a także torebkę na ramię ze swoim iPadem, z którego razem z Gunnarem robili większe przelewy.

Pierwszy klient, mężczyzna, chciał kupić bentleya. Wtedy Geniusz się rozkręcił i tak się rozgadał na temat przyspieszenia i koni mechanicznych, że kompletnie zapomniał, iż ma to auto sprzedać, i gdyby Märtha nie zareagowała w ostatniej chwili, na dzień dobry straciliby milion koron. Dość sprawnie udało im się spieniężyć dwa motocykle, jaguara oraz jedną z łodzi, więc Märtha i Anna-Greta wychwalały Blocket pod niebiosa.

– Niesamowite, jak łatwo można się pozbyć różnych rzeczy! – zawołała Anna-Greta.

Musiała pójść do domu, żeby opróżnić przepełnioną torebkę na biodro. Banknoty włożyła do kopert podpisanych Bentley, Jaguar i tak dalej, a następnie ukryła je w skrzyni na ubrania. Jeśli wśród klientów znaleźliby się przestępcy, to raczej mało prawdopodobne, że będą tam szukać forsy! Niestety łodzie i bentley były warte tyle, że mogli tylko przyjąć zaliczkę. Anna-Greta musiała wziąć iPada i podać numer konta, na które klienci mogliby wpłacić resztę.

– Uczciwie panu z oczu patrzy. – Kończyła dobijanie targu, mając nadzieję, że klienci naprawdę wpłacą brakującą kwotę na konto.

Gdy Grabi zamierzał sprzedać drewnianą motorówkę, zrobiło się małe zamieszanie, gdyż nikt nie mógł jej znaleźć. Już jej nie było.

– Możliwe, że już została sprzedana – wymamrotał Grabi, który nie prowadził notatek, ale twierdził, że i tak wszystko pamięta.

Ruszyli w kierunku pomostu, a potencjalny kupiec nerwowo przestępował z nogi na nogę.

– Cóż, drewniane łodzie motorowe są bardzo popularne. Prawdziwe zabytki – stwierdził Grabi z miną znawcy. – Tak, chyba był tutaj klient, który chciał się kawałek przepłynąć.

– A kiedy wróci?

– Cóóóż, w każdej chwili. Łódź jest piękna, słowo daję. Świeżo lakierowana, odnowione mahoniowe wykończenie, lśniące mosiężne elementy. Właściwie to sam bym ją chętnie zatrzymał.

– Musiał ją buchnąć jakiś oszust – odezwała się wzburzona Anna-Greta, po tym jak kwadrans później do pomostu nie przycumowała żadna łódź.

Wtedy Märtha przypomniała sobie rozmowę na temat starych zniszczonych drewnianych łodzi i poszła na koniec pomostu, założyła przeciwsłoneczne okulary i wychyliła się za jego krawędź. Cóż, wyglądało na to, że to cholerstwo nabrało wody.

– Dostanie pan rabat – poinformowała Märtha, pokazując palcem wodę w miejscu, gdzie na dnie majaczyła drewniana łódź motorowa.

– Nie chciałem, do cholery, łodzi podwodnej – syknął klient.

– Ależ mój drogi, nie leży tam zbyt długo – wtrąciła się Anna-Greta. – Tylko trochę zamokła.

Jednak dopiero kiedy porządnie zeszli z ceny, zadowolony kolekcjoner zabytkowych łodzi w końcu ją kupił.

Telefon nie milkł i na wzniesieniu zatrzymywał się jeden samochód za drugim. Interesy szły fantastycznie. Zabytkowe auta, motocykle i jaguary sprzedawały się równie dobrze, co obrazy znalezione przez Märthę w kajucie jednego z jachtów. Poza Zornem leżało tam płótno Matisse'a, lecz nie było łatwo się go pozbyć. Ludzie nie wierzyli, że to autentyk.

– Nie z nami te numery, niech pani dalej maluje – mówili, wzruszając ramionami, a ego Stiny mimo wszystko było połechtane.

Kupił go dopiero kustosz wyrzucony z Muzeum Sztuki Nowoczesnej i to za tak dobrą cenę, że Anna-Greta śmiała się przez całą drogę, idąc do skrzyni z ubraniami. Cały czas przychodzili klienci i po południu Märtha i jej przyjaciele byli wykończeni. Myliły im się ogłoszenia i niebawem nie wiedzieli już, co sprzedali, a czego jeszcze musieli się pozbyć.

– No i co z tego? – zapytała rozweselona Stina. – Mamy niezłą zabawę. Najważniejsze jest to, że są z tego pieniądze.

– Ale żeby sprzedawać motocykl z lat trzydziestych za cenę skutera, to chyba nie jest takie mądre – stwierdził wzburzony Geniusz.

– I mówi to ktoś, kto nazwał oryginalnego Zorna akwarelą nieznanego artysty? – Szybko odbiła piłeczkę Stina. – Gdyby nie ja, stracilibyśmy parę milionów.

– Kochani, nie sprzeczajcie się. Zaraz będzie kawa i kanapki, a potem sernik – przerwała im Märtha, która pilnowała, żeby wszyscy żyli w zgodzie i mieli dobry nastrój. Namówiła ich także na cytrynowe wafelki zamiast czekoladowych jak zazwyczaj.

W tym momencie na Myrstigen pojawili się kolejni klienci i Emerycka Szajka musiała się nimi zająć. A ponieważ nikt z przyjaciół nie zdążył wypić wzmacniającej popołudniowej kawy, interesy załatwiali dość chaotycznie. Anna-Greta nie zawsze zdążyła odhaczyć wszystko na listach, a Geniusz czasami sprzedawał tę samą rzecz po kilka razy. W chwili słabości spieniężył także auto Lillemor, bo uważał, że jest okropnie brzydkie, zanim się nie opamiętał i nie przypomniał sobie, że nie jest jego. Transakcję trzeba było odkręcić. Ale największą gafę strzelił Grabi, przez pomyłkę sprzedając konia sąsiada. Zwierzę spokojnie pasło się przy rowie i zaaferowany Grabi ubzdurał sobie, że też jest na sprzedaż. Dzięki Bogu, Stinie, która była najmłodsza i najmniej zmęczona, udało się w ostatniej chwili udaremnić tę transakcję.

Znikały kolejne luksusowe auta i łodzie. W sobotę po południu zarówno przed żółtą willą, jak i na ich działce zrobiło się pusto. Wszyscy byli wykończeni, a Anna-Greta rżała dużo ciszej niż zwykle, choć tryskała humorem, ponieważ tylu pieniędzy, co w tym dniu, nie miała w ręku od wielu lat. Uśmiechnięta włożyła jeszcze jedną kopertę z banknotami do skrzyni z lat siedemdziesiątych, poklepała wieko z napisem DOM WSPANIAŁY DOM i zawołała:

– Skrzynia jest pełna i pieniądze pachną lawendą.

– Tak, wspaniale odzyskać pieniądze z Las Vegas, chociaż okrężną drogą – powiedziała Märtha. – Dobrze tak kancelarii Beylinga, która wspiera przestępców.

– Nie wspominając o inspektorze Blombergu – dodał Geniusz.

– Tak, sam jest sobie winien. Ukradł nasze pieniądze! – Uniosła się Stina.

– Wyobraźcie sobie jego minę na widok pustego magazynu. – Grabi się uśmiechnął.

– Wznieśmy za to toast – zaproponowała Märtha, wyjmując szampana. – I chciałabym zobaczyć miny Bandangels po powrocie do domu. Mogą się pieklić, a i tak nic nie zrobią. Wszystko zniknęło.

Geniusz kręcił się niespokojnie, a Stina drapała blat stołu wskazującym palcem.

– Mimo wszystko trochę się boję – powiedziała drżącym głosem. – Czasami patrzą na mnie takim wzrokiem. A co, jeśli uważają, że to ich rzeczy?

Wtedy Grabi nagle wstał z przerażoną miną.

– Ich, no właśnie. Wielkie nieba! Popełniliśmy straszny błąd! – wyjąkał. – Przecież oni nie wiedzą, że te rzeczy zostały zakupione za nasze pieniądze z Las Vegas. Pomyślą, że ich okradliśmy…

– Ojejku! – zawołała Anna-Greta.

– Okradliśmy ich? Mój drogi, nie pomyślałam o tym. Człowiek musi pamiętać o tylu rzeczach – biadoliła Stina.

– Tak, obawiam się, że będzie się to liczyć jako nasze kolejne przestępstwo – stwierdził Geniusz z zadziwiającym spokojem w głosie.

– No to popadliśmy w tarapaty – wypalił Grabi.

– Może lepiej wszystko oddajmy? – zasugerowała Stina. Wyglądała na bardzo zaniepokojoną. – Albo coś wymyślmy, i to szybko!

– Wymyślmy? Rany boskie, to nie będzie proste. Nie mamy czasu… – westchnęła Anna-Greta.

– Wszystko będzie dobrze, nie martwcie się. Panuję nad tym – zapewniła Märtha – …albo w każdym razie powinnam panować – dodała, lecz tak cicho, że nikt nie usłyszał. – Wyjedziemy z Värmdö na jakiś czas, wrócimy, jak sytuacja się uspokoi.

– Opuścimy nasz dom? – zawołali pozostali. – O nie, tak nam tutaj dobrze.

– Może powinnam była wcześniej o tym powiedzieć, lecz nie chcieliśmy z Geniuszem was straszyć. Właściwie to mamy plan. – Märtha zerknęła na Geniusza, a on krzepiąco skinął głową. Głęboko zaczerpnęła powietrza, odstawiła kieliszek i splotła przed sobą ręce. – Słuchajcie, nie wygląda to dobrze, ale być może wcale nie jest tak źle, jak się wydaje.

Cała piątka i Gunnar byli tak pochłonięci swoimi sprawami, że nie zauważyli Lillemor. Wróciła do domu ze swojego tarotowego seansu u przyjaciółki i zadowolona szła spacerkiem pod górę. Poruszała się nieco chwiejnie, bo wypiła sporo kieliszków wina, lecz… Otoczenie wcale nie wyglądało tak jak dzień wcześniej, gdy wyjeżdżała. Samochodu, który stał zaparkowany tuż pod jej płotem, już nie było, dumy Tompy, cruisera 16, też nie. Rozejrzała się i nie uwierzyła własnym oczom. Dla pewności weszła na podwórko Bandangels i sprawdziła, czy przypadkiem tam tego wszystkiego nie ma. Drżącymi rękoma otworzyła torebkę i wyjęła telefon komórkowy. Niezdarnie naciskała klawisze. Jej głos był bełkotliwy, kiedy w końcu wykrztusiła:

– Tompa, nie uwierzysz, ale podwórko jest puste. Wszystko zniknęło!

Potem pijana, zataczając się, padła na łóżko i straciła kontakt z rzeczywistością.

48

Lepiej nie okradać osławionego gangu motocyklowego. Totalnie przerażeni Anna-Greta, Gunnar, Stina i Grabi zebrali się przy stole kuchennym, żeby się uspokoić przy filiżance gorącej czekolady i omówić, co dalej. Märtha i Geniusz próbowali na wszystkie sposoby ich uspokoić, lecz nawet oni zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Najbardziej prawdopodobne było to, że Bandangels stwierdzą, że zostali okradzeni przez własnych sąsiadów. Wszyscy członkowie Emeryckiej Szajki musieli być zatem przygotowani na ucieczkę, być może nawet na opuszczenie kremowej willi na zawsze.

– Przykro mi, ale musimy stąd wyjechać, czy tego chcemy, czy nie – podsumowała Märtha i spojrzała poważnie na pozostałych. – I niestety wydaje mi się, iż nie mamy zbyt wiele czasu. Ale nie martwcie się. Razem z Geniuszem przygotowaliśmy miejsce, w którym będziemy się mogli ukryć, poza tym Anders i Emma na pewno nam pomogą.

– Ale dokąd się przeprowadzamy? Przecież musimy to wiedzieć – zrzędził Grabi.

Märtha wyjęła swoją materiałową torbę i znalazła w niej teczkę. Chociaż miała plastikową okładkę, papiery w środku był pogniecione. Wcześniej trochę sobie popłakała, bo jej też było dobrze w kremowej willi i miała wyrzuty sumienia, że znowu zmusza swoich przyjaciół do wyruszenia w drogę. W przyszłości musi lepiej planować. Jeśli mają jeszcze popełnić jakieś przestępstwo, to konsekwencje nie mogą być tak poważne.

– Przykro, że musimy opuścić Värmdö, ale kiedyś tu wrócimy. Spójrzcie na to miejsce, chyba nie jest takie złe? – zapytała, otworzyła teczkę i zaczęła wertować papiery. – Przeglądaliśmy z Geniuszem Internet i znaleźliśmy coś takiego. Wydaje mi się, że mamy duże szanse na to, żeby się ukryć i mimo wszystko mieć się dobrze. – Rozłożyła na stolę mapę i plik zdjęć, na których widniał jakiś dom i jego okolica.

Pozostali byli nieco skwaszeni, że od początku nie uczestniczyli w planowaniu, lecz później uświadomili sobie, że właściwie i tak mieli co innego do roboty, i może lepiej, iż Märtha i Geniusz to zorganizowali. Przed

północą osiągnęli konsensus i mogli sobie pozwolić na kilka godzin snu. Nic ich teraz nie obchodziło.

– Musimy spakować się po kryjomu, żeby Bandangels nie zorientowali się, że się stąd wynosimy. Mało tego. Powinniśmy być gotowi, zanim wrócą – drżącym głosem oznajmiła Stina.

– Dokładnie tak, będzie dobrze – powiedział Grabi i pogłaskał ją po policzku. Jego skok w bok z Lillemor i gwałtowana reakcja Stiny sprawiły, że teraz bardziej się o nią martwił. Był egoistycznym dupkiem i chociaż spotkania z Lillemor przyprawiały go o dreszcz emocji, nie chciał ryzykować, że straci Stinę. Oczywiście wolał swoją Stinę. Zawsze tak było. Że też ona tego nie rozumie!

Wcześnie rano następnego dnia zaczęli się pakować. Anna-Greta czerwona na twarzy od płaczu musiała zostawić swoją kolekcję winylowych płyt, nie pocieszyło jej nawet to, że pozostali pozwolili jej zabrać ze sobą pudło tych ulubionych. Przecież musiała zostawić dwadzieścia kartonów winyli.

– Jak się wszystko uspokoi, to po nie wrócimy – pocieszyła ją Märtha. – Poza tym wyprowadzamy się daleko od Sztokholmu i będziesz mogła zadbać o Gunnara. To chyba dobrze?

Anna-Greta niechętnie się zgodziła na schowanie płyt i bąknęła coś na temat tego, że ta przestępcza działalność niszczy jej prywatne życie. Dobrze jej było z Gunnarem i miała nadzieję na wiele wspólnych wieczorów, podczas których dobrze zjedzą, posurfują po Internecie i posłuchają muzyki. Dzięki niemu poznała Jussiego Björlinga i Harry’ego Brandeliusa oraz fantastyczne kompozycje Telemanna i Verdiego. A teraz musi wszystko spakować i nie może nawet wziąć ze sobą muzyki dętej. Na następnym zebraniu podejmie kwestię życia prywatnego i będzie obstawać za ograniczeniem przestępczych działań. Nie mogą przecież ciągle rabować i pisać listów z żądaniem okupu. Jasne, należy wspierać tych, którym ciężko, lecz nie muszą przecież narzucać sobie tempa zestresowanych nastolatków.

Trzeba było przewieźć mnóstwo rzeczy i dokładnie tak, jak sugerowała Märtha, kolejny raz musieli poprosić o pomoc Andersa i Emmę. Rodzeństwo przyjechało swoim volvem kombi z przestronną przyczepą. Do samochodu zapakowali swoje osobiste rzeczy, a to, co się nie zmieściło, Anders miał im przywieźć później, gdyż przyczepa była potrzebna do

czegoś innego. Anders i Grabi podczepili ją do volkswagena transportera, po czym załadowali na nią całą whisky, którą mieli w ziemiance, i kilka butelek nalewki oraz szampana.

– Szkoda tego wszystkiego – odezwał się Grabi i ze smutkiem pogłaskał jedną ze skrzynek.

– Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana – oświadczyła Stina, która kiepsko rymowała, gdy była zdenerwowana.

– Okej, gotowi? Jadę – poinformował Anders, zjechał z górki i dotarł do skrętu na drogę.

Wcześnie rano zrobili rekonesans i odkryli, że tylko stąd nie widać ani kremowej, ani żółtej willi, a tym samym nie można zobaczyć, że zniknęły samochody i łodzie. Anders zahamował, wysiadł z auta i się rozejrzał.

– Tak, tutaj chyba będzie dobrze, tylko kawałek cofnę – powiedział i ponownie wsiadł do samochodu. Następnie odrobinę wycofał w kierunku rowu i zablokował drogę.

– Świetnie – rzucił z zadowoleniem i wysiadł. Potem obszedł samochód i otworzył tylne drzwi. Razem z Geniuszem i Grabim zepchnął kilka skrzynek wódki, które runęły na drogę. Następnie otworzył maskę, odkręcił świecę zapłonową i podał ją Geniuszowi.

– Zostało najgorsze – westchnął Grabi i zepchnął kolejne skrzynki, szampan i nalewka spadły na whisky, wskutek czego potłukło się kilka butelek. Szlachetny napój powoli wsiąkał w żwir i spływał do rowu.

– Ależ to smutne – wymamrotał pod nosem Grabi, któremu zawsze trudno było pogodzić się z marnowaniem drogocennych trunków. Podszedł do przyczepy i zamoczył dłoń w jednej z wielu przyjemnie pachnących strużek, po czym długo i starannie oblizywał palce, włącznie z kciukiem.

Spotkanie w Kopenhadze się przeciągnęło, lecz w końcu szefostwo zdecydowało o tym, na co Bandangels czekali od tak dawna. Anioły Hadesu przyjęły ich jako pełnoprawnych członków. Przesądziło o tym pomyślne wyczyszczenie magazynu w sztokholmskim porcie. Kancelaria adwokacka Beylinga nie zapłaciła dziesięciu milionów i straciła wszystko. Teraz gang motocyklowy był w posiadaniu sprzętu wartego dużo więcej pieniędzy. Ściąganie długów zawsze się opłaca! Po zapadnięciu decyzji Tompa i Jörgen zaczęli wiwatować, a następnie wlali w siebie tyle browarów, że nie pozostało im nic innego, jak śpiewać i się wydzierać. W sobotni wieczór

imprezowało się do upadłego. Siali spustoszenie na całym Strøget. Nad ranem pijany w sztok Tompa założył kąpielówki na Małą Syrenkę – czy jak jej tam – tak, że wyglądała przekomicznie. Jakby tego było mało, założył jej jeszcze kapelusz oraz okulary przeciwsłoneczne i pomalował usta olejem silnikowym, czym wcale nie dodał jej urody. Na koniec Jörgen musiał go powstrzymać, ponieważ Tompa wyżłobił logo Bandangels na płetwie ogonowej i całość zwieńczył napisem „Kocham cię”. Całe szczęście, że Tompa zawsze upijał się na wesoło, więc nie protestował, kiedy Jörgen usunął napis. Wesoło podśpiewując, ruszyli wzdłuż plaży, aż w końcu zalegli na jakiejś parkowej ławce. Obudziwszy się o świcie, wstali i zataczając się, wrócili do hotelu w blasku wschodzącego słońca. Zapadli w sen i obudzili się dopiero w porze lunchu następnego dnia. Gdy zadzwoniła komórka, Tompa leżał na łóżku z rękami pod głową, na wpół obudzony i nieumyty.

– Kto, u licha? – wymamrotał pod nosem, sięgając po telefon. – Lillemor – powiedział i widząc pytającą minę Jörgena, pokazał palcem na telefon.

– Ach tak, czarownica – wymamrotał Jörgen i patrzył, jak Tompa słucha z na wpół otwartymi oczami i od czasu do czasu pomrukuje.

– Oczywiście, natychmiast przyjedziemy, skarbie! – powiedział w końcu Tompa, uśmiechnął się i położył komórkę na nocnym stoliku. Odwrócił się do Jörgena. – Zabawna jest ta Lillemor. Zadzwoniła zalana w trupa i powiedziała, że zniknęły nasze rzeczy.

– A co, jeśli to prawda? Jeśli kancelaria Beylinga zabrała swoje rzeczy?

– Daj spokój. Przecież była kompletnie pijana. Wyluzuj.

– Trzeba to sprawdzić. Najlepiej jedźmy od razu – zaproponował Jörgen. I tak też zrobili.

Niemal była już pora obiadowa, kiedy Tompa, Jörgen i czterech innych członków Bandangels z rykiem silników wjechali na Myrstigen. Już na zakręcie, jadąc pod górę, zauważyli, że coś jest nie tak, i gwałtownie zahamowali. Auto staruszków stało jednym kołem w rowie, a duża przyczepa blokowała drogę. Tu i ówdzie na drodze leżały skrzynki i potłuczone szkło, a kilka butelek wysokogatunkowej whisky sturlało się do rowu.

– Cholera! – zawołał Tompa. – Dziadki nie powinny siadać za kierownicę!

Motocykliści zeskoczyli ze swoich maszyn i przyglądali się pobojowisku.

– Czemu nie? Niech mnie kule biją, whisky i szampan. A niech się bawią. Słuchaj, weźmiemy chyba kilka flaszek? – zasugerował Jörgen.

– Tak, niezła jazda! – rzucił Tompa i podniósł butelkę. Zaczęli krążyć wokół przyczepy, żeby sprawdzić, jak ją podnieść. Wtedy w krzakach nagle coś zaszeleściło i od strony plaży zjawiła się Märtha.

– Kochani, wybaczcie, ależ się narobiło! Wsiadłam za kierownicę, choć nie powinnam – zaczęła i z ubolewaniem rozłożyła ręce. – Zadzwoniliśmy po pomoc drogową, więc niebawem będzie po wszystkim. A może napijecie się z nami drinka przy saunie? Mamy też śledzia i wódkę.

Tompa i Jörgen przyglądali się przyczepie, rozważali propozycję i zerkali w kierunku wody.

– Zostawcie motocykle. Bez obaw. Mogą tu stać. A tak w ogóle, to weźcie sobie butelkę, sami wszystkiego nie wypijemy – dodała Märtha i pokazała palcem rozwalone skrzynki z alkoholem.

– Śledź i wódka. Kurde, czemu nie? Co wy na to, chłopaki? – Tompa zwrócił się do pozostałych motocyklistów.

Kumple, którzy wracając z Kopenhagi zrobili sobie tylko dwa postoje, byli rozgrzani i zmęczeni i nie mieli nic przeciwko temu, żeby zasiąść przy zastawionym stole. A śledzia i wódeczki nigdy nie odmawiali. Staruszka miała rację. Mogli tu zostawić motocykle, a potem może nawet się wykąpać. Kilka godzin w czarnych skórzanych ciuchach zrobiło swoje. Wszyscy śmierdzieli potem.

– Okej – bąknęli Tompa i Jörgen, a pozostali przytaknęli głowami.

Zdjęli kaski i ruszyli za Märthą na plażę. Na tarasie przed sauną stał nakryty podłużny stół z różnymi rodzajami śledzia i kilkoma butelkami bimbru. Koskenkorva, bimber z dzikiego bzu i najczystszy smirnoff połyskiwały w słońcu, a z sauny dolatywał zapach brzozowego drewna.

– Bardzo proszę, częstujcie się, chłopcy. Nie ma nic wspanialszego od wczesnego lata. Trzeba się nim cieszyć! – oznajmiła Stina z udawaną przebojowością, próbując ukryć, że trzęsą jej się rzepki kolanowe i całe nogi. Motocykliści przeczesali palcami swoje przepocone włosy, wymamrotali pod nosem podziękowanie i z rozbawieniem przyglądali się, jak starsze panie napełniają bimbrem kieliszki. Geniusz i Grabi podali chrupkie pieczywo i kilka bochenków chleba na zakwasie, a Märtha

podsunęła przybyłym półmiski ze śledziami, jajkami i pokrojonymi w plastry burakami.

– Wiecie, chłopcy, należymy do jednego chóru. Zaśpiewajmy razem *Cały wchodzi*, dobrze? – Cały wchodzi, śpiewajmy hop la la la la – wesoło zaczęła Märtha, po czym reszta Emeryckiej Szajki włącznie z Gunnarem zaczęła śpiewać na głosy.

Rozbawieni Bandangels pomrukiwali do rytmu.

– Na zdrowie! – wznieśli okrzyk w kierunku wody i wlali w siebie wódkę. Śledź z chlebem i zakąski krążyły wokół stołu. Ledwo zaczęli jeść, a już trzeba było znowu śpiewać.

– Teraz *Trzmiele* – zaproponowała Anna-Greta swoim donośnym głosem i uniosła kieliszek. – Chłopcy, jesteście gotowi?

I niezależnie od tego, czy byli gotowi, czy też nie, Anna-Greta i tak ich przekrzyczała.

– My jesteśmy małe trzmiele, bzz-bzz. My jesteśmy małe trzmiele, bzz-bzz. – W tym momencie zaczęła chichotać. – My jesteśmy małe trzmiele, które biorą się za osę, my jesteśmy małe trzmiele… – parsknęła śmiechem i zapomniała tekstu.

Stina przejęła pałeczkę:

– My jesteśmy małe aniołki, szu, szu. My jesteśmy małe aniołki, szu, szu. My jesteśmy małe aniołki, które biorą się za diabła… – wyśpiewując słowa „biorą się za diabła”, pomyślała o motocyklistach i tak się przestraszyła, że zamilkła.

Ale Märtha, która zdawała sobie sprawę, że takie mięśniaki potrzebują więcej niż dwa kieliszki, żeby im zaszumiało w głowie, natychmiast wkroczyła do akcji. Szybko wzniosła toast za saunę, nadchodzące lato, brzozy, pierwiosnki i całą wódkę, która wylała się na drogę, a tymczasem Geniusz częstował wszystkich jedzeniem i pilnował, by kieliszki nie były puste. Po chwili, kiedy Bandangels wlali w siebie odpowiednio dużo alkoholu, ich skórzane ubrania zaczęły się kleić, a smród potu rozprzestrzeniać.

– Słuchajcie, chłopaki, co powiecie na małą kąpiel przed kolacją? Przyłączycie się? – zaproponował Geniusz i zaczął zdejmować koszulkę.

– Tak, wy się wykąpcie, a ja przygotuję kolację – dodała Märtha. – Może coś z grilla? Mam wyborną jagnięcinę…

– Ale nie będziemy… – zaczął Jörgen.

– Posłuchajcie, chłopcy. Pomoc drogowa się spóźnia, a wy przejechaliście taki szmat drogi. Co wy na to? Dzisiaj zapraszamy was na kolację. Możecie skorzystać z sauny i wykąpać się w morzu. To chyba dobry pomysł?

– Sam nie wiem – powiedział Tompa, ociągając się z odpowiedzią. Przypomniał sobie rozmowę z Lillemor i stwierdził, że powinien sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Ale gdyby teraz do niej poszedł, to pewnie by się uparła, żeby mu powróżyć, i miałby problem, by stamtąd wyjść. Poza tym przecież się narąbała i pewnie teraz odsypia. A zresztą, gdyby stało się coś poważnego, staruszkowie coś by o tym wiedzieli. Najpierw zjedzą. Lillemor potrafi być czasami naprawdę namolna. Ze staruszkami było spokojniej, a ta cała Märtha przestała tak wydziwiać.

– Coś na ząb i sauna dobrze nam zrobią – zdecydował Tompa i reszta chłopaków go poparła. Z ulgą zaczęli zdejmować swoje przepocone kurtki i brudne buty.

– No to w porządku, w takim razie my z dziewczętami idziemy przygotowywać kolację – poinformowała Märtha i ruszyła w górę, w stronę drogi. – Grabi, mógłbyś nam pomóc rozpalić grilla.

Grabi skinął głową i poszedł za damami, a tymczasem Geniusz i motocykliści zdjęli ubrania i rzucili je w przedsionku, po czym weszli do sauny i usiedli na ławkach. Geniusz polewał kamienie wodą i koncentrował się z całej siły, żeby nie narozlewać. Mimo to wylewał większość wody, gdyż prawda była taka, że jeszcze nigdy w życiu tak się nie bał i nie denerwował. Na prośbę Märthy siedział sam z sześcioma nietrzeźwymi chłopakami z Bandangels. Co ta szalona dziewczyna właściwie wymyśliła? Czy naprawdę tylko tyle dla niej znaczył? Rozmawiając o motocyklach i wycieczkach, które odbył za młodu, Geniusz starał się nie tracić ducha. Poza tym razem z Grabim wcześniej wstawili do sauny skrzynkę piwa, więc od czasu do czasu biegł do przedsionka po kilka puszek i rozdawał je chłopakom. Panował miły nastrój i nikt się nie nudził, nawet jeśli po chwili zrobiło się zdecydowanie za duszno. Geniusz wylał na gorące kamienie dodatkowy czerpak wody i ogłosił:

– Panowie, czas na kąpiel, prawda?

– Tak, ukrop tu jak diabli – zgodził się Tompa.

Wesoło pokrzykując, członkowie Bandangels ruszyli chwiejnym krokiem do morza. W tym momencie Geniusz sobie uzmysłowił, iż nie ma tam już

luksusowych łodzi, i spanikował. Teraz Tompa i reszta zobaczą, co się stało.

– Słuchajcie, przy plaży tam dalej jest świetne miejsce na kąpiel – oznajmił, pokazując palcem w drugą stronę. – Nic, tylko pobiec i rzucić się do wody.

– Dobra. Kto pierwszy, ten lepszy! – wydarł się Tompa.

– Wskakujcie do wody, młodzieńcy. Ja zamiast tego wezmę prysznic – powiedział Geniusz, nieco się ociągając.

– Grillujemy kawałek jagnięciny. Chcecie do tego frytki? – zawołała z góry Märtha.

– Jasne – wesoło wrzasnął Tompa i pierwszy ruszył w dół, w kierunku plaży. – Kto ostatni, ten gapa – zawołał i skoczył do wody na główkę.

Geniusz odprowadził go wzrokiem. Gdy tylko motocykliści zniknęli mu z oczu, ubrał się i pobiegł na górę w kierunku drogi.

– Pieczeń jagnięca – krzyknął.

To był sygnał dla pozostałych. Grabi, Stina i Anna-Greta szybko wyszli zza krzaków i pospieszyli do sauny. Tam, najszybciej jak umieli, wrzucili buty i ubrania motocyklistów do dużych toreb z ICA. Następnie co sił w nogach pognali do auta, od którego Anders i Emma odpinali przyczepę.

– Wzięliśmy skrzynię na ubrania? – spytała Anna-Greta, wsiadłszy do samochodu.

– Tak, wnieśliśmy ją – odparła zziajana Emma.

– Bagaże też?

– Tak, wszystko spakowaliśmy.

– No to w porządku. W drogę – powiedział Geniusz, otworzył maskę samochodu i z powrotem wkręcił świecę zapłonową, podczas gdy Märtha zajmowała miejsce za kierownicą. Wprawdzie minęło wiele lat, odkąd zrobiła prawo jazdy, ale potrafiła skręcać. Jak tylko Grabi usiadł z tyłu z dziewczętami, odpaliła auto i kurczowo chwyciła kierownicę. Samochód zawył, a Märtha skręciła tak, że o mały włos nie wylądowali w rowie, i gwałtownie zahamowała.

– Ale jazda – rzuciła Märtha i otworzyła drzwi, żeby Geniusz też mógł wskoczyć do środka. – Trzymajcie się!

– A myślisz, że co robimy? – wymamrotał pod nosem Grabi i kurczowo uczepił się klamki obiema rękami. – Dlaczego nie pozwoliłaś prowadzić Andersowi?

– Jedzie volvem. Właśnie ruszyli w drogę z ostatnimi rzeczami i poczekają na nas trochę dalej.

Poprzedniego wieczoru, gdy zdali sobie sprawę, że muszą opuścić kremową willę, zdecydowali, że ukryją się w miejscu, gdzie nikt ich nie będzie szukał, a już na pewno ich nie znajdzie. Pod kierownictwem Grabiego wykopali z ziemi złoto, ale ponieważ bardzo się spieszyli, to nie do końca wszystko poszło zgodnie z planem. Sadzonki się rozrosły i miały tyle korzeni, że razem ze złotem z rozpędu wydobyli zarówno ziemię z dżdżownicami, jak i obornik oraz nasiona, a oprócz tego połowę mrowiska z mnóstwem mrówek. Ale w końcu Grabi i Stina wyrównali grządkę, po czym umieścili złoto w nowych, czarnych workach na śmieci, które potem z wielkim trudem włożyli do samochodu.

Niełatwo było podjąć decyzję o opuszczeniu kremowej willi. Märtha żałowała, że nie może wziąć ze sobą sali gimnastycznej. Zabrała jedynie sportowe buty, skakanki i kilka hantli – Grabi się uśmiechnął i wyglądał na nadzwyczaj wesołego. Ubrania, przybory toaletowe, sprzęt kuchenny i inne potrzebne rzeczy też pojechały samochodem – tak pełnym, że dla Andersa i Emmy ledwo znalazło się miejsce. Teraz rodzeństwo miało na nich czekać na parkingu tuż za mostem Skurubron, żeby dalej mogli już jechać razem. Oczywiście jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem…

Märtha wjechała na Värmdövägen z zawrotną prędkością i już na pierwszej prostej wyjęła komórkę i podała ją Stinie.

– Dzwoń na policję!

Stina szybko wybrała numer 112.

– Policja? Chodzi o pieniądze z Handelsbanken. Możecie je odebrać razem ze złodziejami na ulicy Myrstigen 3, Norra Lagnö – powiedziała Stina zmienionym głosem. – Chłopcy są teraz w saunie nad morzem, jeśli się pospieszycie, to od razu ich zgarniecie. Pieniądze? Cóż, są ukryte w sklepowym manekinie. Jest trochę spalony, lecz nie dajcie się zwieść. To złodziejska kryjówka. Pospieszcie się, musicie zdążyć, zanim te łotry się ulotnią!

Rozłączyła się i wyjęła kartę z telefonu.

Lillemor wzdrygnęła się na dźwięk policyjnych syren. Bolała ją głowa i żałowała, że kolejny raz wypiła za dużo taniego wina. Że też nie uczy się na własnych błędach. Źle znosiła takie ilości alkoholu. Niezdarnie przemyła

twarz zimną wodą i poszła do salonu, żeby zobaczyć, co się stało. Otworzyła balkonowe drzwi. Aha, motocykle chłopaków, wspaniale – posłuchali jej rady i wrócili z Kopenhagi. Ale dziwne, że postawili je przy rowie na dole. I te policyjne syreny, co za niemiłosierny hałas! Jakby gliny jechały do niej! Chwilę później syreny ucichły, dwa policyjne radiowozy wpadły w kontrolowany poślizg i zatrzymały się w poprzek drogi. Co znowu? Wprawdzie karty tarota przepowiedziały, że w tym tygodniu spotka ją coś ekscytującego, lecz coś takiego! Lillemor wyszła na balkon, by lepiej widzieć.

Policjanci wybiegli z aut z bronią gotową do strzału i ruszyli w dół, w kierunku sauny nad morzem. Minęła dobra chwila, zanim Lillemor zareagowała. Wyszła na drogę. Zaciekawiona zerknęła w kierunku plaży i jeszcze zdążyła zobaczyć, jak Tompa, Jörgen i pozostali biegną pod górę gonieni przez policjantów. Byli spoceni, mieli czerwone twarze i pędzili na złamanie karku, a ręczniki wokół ich bioder powiewały niczym pranie na silnym wietrze. Jeden za drugim mokry kawałek materiału spadał na ziemię, lecz chłopcy biegli dalej. Jednak w końcu policjanci ich dopadli i zakuli w kajdanki. Lillemor nigdy w życiu nie widziała naraz tylu nagich spoconych facetów, a tym bardziej ściganych przez policję. Gapiła się na Tompę i zrobiło jej się go żal, kiedy dwóch stanowczych funkcjonariuszy policji wepchnęło go do radiowozu razem z innymi chłopakami z Bandangels. Następnie policjanci sprawdzili, czy nikt się nie ukrył w żółtej willi.

Nie było tam motocyklistów, ale funkcjonariusze znaleźli manekina w osmalonym skórzanym ubraniu. Wyglądało to przekomicznie, gdy jeden z nich szedł w dół wzniesienia, ciągnąc za sobą lalkę. I wtedy, dokładnie w chwili, kiedy miał ją wrzucić do bagażnika radiowozu, stało się coś dziwnego. Manekinowi odpadła głowa i ze środka wyleciał plik banknotów. Wiatr porywał kolejne banknoty i minęła dłuższa chwila, zanim policjant odkrył, co się stało. Kierowca opuścił boczną szybę i krzyknął:

– Blomberg, uważaj na lalkę, do cholery! Nie widzisz banknotów? To pieniądze z napadu, tak powiedziała ta kobieta, która dzwoniła. I niech mnie kule biją, to chyba prawda.

– Tak, tak! – bąknął Blomberg.

– No to goń tę forsę i ją pozbieraj! – Carlsson zamaszyście gestykulował.

– Zamknij się – rzucił w odpowiedzi Blomberg, lecz mimo to złapał banknoty, schował je do manekina i posłusznie przykręcił mu głowę. Potem klnąc pod nosem, przeniósł lalkę i poprosił Carlssona, żeby mu otworzył bagażnik.

Lillemor przypatrywała się całemu zajściu. Mniej policjantom, a bardziej gołemu Tompie siedzącemu na tylnym siedzeniu. Pocieszył ją widok obwisłego ciała. Nie udało jej się go uwieść, lecz może zbyt wiele nie straciła.

Volvo z przyczepą toczyło się po Värmdövägen z odpowiednią prędkością i ani się obejrzeli, a już pojawił się przed nimi most Skurubron.

– Skręć za mostem – przypomniała Emma, a Anders skinął głową.

W dole mieniła się woda, a po zboczu wspinały się stare wille. Na horyzoncie pojawiły się pierwsze w tym sezonie żaglówki, a wzdłuż plaży zieleniła się roślinność. Niebawem przyroda miała pokazać się w pełnej krasie, lecz teraz nie było czasu na jej podziwianie. Uciekali, staruszkowie mogli się pojawić w każdej chwili. Gdy tylko minęli Skurubron, Anders skręcił w prawo, potem znowu w prawo, a następnie zjechał na pobocze i się zatrzymał. Nie wyłączył silnika.

– Okej, to czekamy – odezwał się.

– Wyjdę na dymka – poinformowała go Emma, zapaliła papierosa, otworzyła drzwi i wysiadła z auta. Włożyła z powrotem zapalniczkę do kieszeni, zaciągnęła się i zakaszlała. Mogliby sobie teraz żeglować, a zamiast tego na polecenie Märthy „przygotowywali następny etap”. Współudział w przestępstwie. Emma uśmiechnęła się krzywo. Całe szczęście, że nie zostało już wiele pracy. Niebawem Emerycka Szajka opuści miasto i będą mieli święty spokój. Jakkolwiek by było, musiała się zająć małą Malin. Przestępcza działalność i pięcioro lub sześcioro staruszków pod opieką to trochę dużo. Z drugiej strony Märtha wcisnęła jej milion koron, więc właściwie na żaglówkę mogą się wybrać trochę później tego lata.

Anders też wysiadł, wyżebrał od siostry papierosa i zapalił. Czekając na staruszków, stali tak przez chwilę i palili.

– Myślisz, że będziemy mieć trochę spokoju, jak wyjadą z miasta? – zapytał.

– Z nimi nigdy nic nie wiadomo.

– Masz rację. Nigdy!

Wjechawszy na parking, Märtha ku swojej uldze zobaczyła, że Anders i Emma są gotowi. Przykleili na volvo nalepkę SPOKÓJ SENIORA i wyglądało na to, że wszystko jest pod kontrolą. Podjechała i odkręciła szybę. Rodzeństwo zgasiło papierosy.

– Wszystko gotowe, ale wózek do sprzątania ledwo się zmieścił – poinformował Anders, pokazując palcem volvo.

– A plastikowe worki?

– Wszystko jest pod kontrolą, wrzuciliśmy je na przyczepę.

– Świetnie, w takim razie zamieniamy się samochodami – powiedziała Märtha i wysiadła.

Stina podążyła za nią.

– Pa i trzymajcie kciuki, żeby wszystko się udało. Do zobaczenia później – pożegnała się i pomachała reszcie siedzącej na tylnym siedzeniu.

– Tak, powodzenia – chórem odpowiedzieli Geniusz i Anna-Greta, a Grabi się pochylił i poprosił Märthę, żeby dobrze zaopiekowała się Stiną.

– Oczywiście, możesz być spokojny – zapewniła go Märtha. – Jakkolwiek by było, mamy to przećwiczone, Stina i ja.

Kiedy Anders i Emma zajęli miejsca w aucie staruszków, Märtha zasiadła za kierownicą volva. Ruszyła i właśnie miała odjechać, gdy Stina złapała za klamkę drzwi.

– Nie zapomnij o mnie – pisnęła i wcisnęła się do środka z mopem i szufelką.

– No jasne, i jak dobrze, że wzięłaś ze sobą sprzęt do sprzątania – wymamrotała pod nosem Märtha, wstydząc się, że była tak podekscytowana, iż nieomal odjechała bez przyjaciółki. – Wzięłaś swoje leki na podniesienie ciśnienia? – zapytała dla pewności, bo ze Stiną, która miała skłonność do omdleń, gdy tylko sprawy się komplikowały, nigdy nie było nic wiadomo.

– Naturalnie – wkładając ręce do kieszeni, odparła przyjaciółka. Ale tabletek tam nie było, bo o nich zapomniała. Na szczęście tak się wtedy zdenerwowała, że ciśnienie i tak jej podskoczyło.

Märtha prowadziła aż do Sztokholmu, a volkswagen transporter dyskretnie podążał za nią, zachowując kilkusamochodowy odstęp. W pobliżu Muzeum Historycznego Anders skręcił na parking przy

Narvavägen, a Märtha zatrzymała samochód na dziedzińcu tej placówki. Otworzyła drzwi i razem ze Stiną wysiadły. Następnie okrążyły samochód, wyjęły wózek do sprzątania z workami na śmieci, ścierkami, detergentami i dwoma czerwonymi wiadrami. Märtha zlustrowała teren, dostrzegła kilkoro dzieci wchodzących do środka, lecz poza tym nic niezwykłego. Stina położyła sprzęt do sprzątania na workach i obie ruszyły w kierunku drzwi do muzeum. Gdy miały wejść do środka, Märtha zauważyła na samochodzie Andersa coś dziwnego. Długo się temu przypatrywała, aż wpadła na to, co to takiego. Po jednej stronie widniał napis SPOKÓJ SENIORA, ale po drugiej znajdowała się naklejka URZĄD KONTROLI JAKOŚCI TROSKA. Rany boskie, w tym pośpiechu popełnili błąd. Märtha pocieszała się, że oba napisy mogą się kojarzyć z jedną organizacją. Odważnie weszły do muzeum i skierowały swoje kroki do Złotej Sali.

– Idziemy spokojnie i staramy się nie zwracać na siebie uwagi – szepnęła Märtha, wchodząc do środka, lecz ledwo wypowiedziała te słowa, a już usłyszała za sobą jakiś dziwny dźwięk. Obejrzała się, ale mimo że rozglądała się we wszystkich kierunkach, niczego w pobliżu nie zauważyła. Dopiero pchając wózek do sprzątania w stronę Studni Życzeń, dostrzegła, że ciągnie za sobą kabel. Przez pomyłkę wzięły mopa z wbudowaną przez Geniusza wyrzynarką i teraz kabel wił się za nimi niczym wąż. Gdyby to chociaż był mop na baterie, a nie prototyp z kablem. Szczęśliwie muzeum miało tak mało personelu, że nikt niczego nie zauważył. Jak okiem sięgnąć ani jednego ochroniarza.

– Tylko nie mów, że mamy też automatyczny odkurzacz – wymamrotała pod nosem Märtha, ale zaraz sobie przypomniała, że wzięła go Emma. Na krótką chwilę poczuła ulgę, gdy zauważyła, iż coś jest nie tak ze szczotką. Była podejrzanie ciężka. No tak, pewnie wyobraźnia płata jej figle, nic na to teraz nie poradzi.

– Zaczniemy od sprzątania wokół Studni Życzeń – zarządziła, próbując zapanować nad głosem.

Stina skinęła głową i tak dyskretnie i swobodnie, jak to tylko było możliwe, ruszyły z wózkiem do sprzątania w kierunku Studni Życzeń. Woda mieniła się czarodziejsko. W przytłumionym świetle można było dostrzec błyszczące monety, które wrzucili do niej odwiedzający muzeum. Nadszedł czas, by posprzątać i wykorzystać studnię. Najpierw zamiatanie i mycie myjką, a potem złoto hop do wody! Wszystko powinno się udać.

Tylko że stawiając szczotkę, Märtha zauważyła, że coś jest nie tak. To wcale nie była zwyczajna szczotka, tylko kosiarka akumulatorowa. Geniusz od dawna twierdził, iż kosiarki są dla kobiet zbyt duże i nieporęczne, i skonstruował nową wersję. Przystosowując ją dla kobiet, zadbał o to, żeby przypominała akcesoria do sprzątania, i najwyraźniej to było takie urządzenie. Nigdy nie wolno się pakować w pośpiechu. Teraz, gdy Märtha kompletnie się tego nie spodziewała i postawiła ciężką, choć elegancką szczotkę na podłodze, urządzenie włączyło się z szarpnięciem i takim wyciem, że obudziłoby umarłego. Aparat przesuwał się w zawrotnym tempie po kamiennej posadzce, głośno brzęcząc i ciągnąc za sobą Märthę niczym ogon. Przestraszona próbowała zatrzymać szczotkę, lecz to nie była zwyczajna kosiarka, tylko taka podrasowana.

– Co ty wyprawiasz? – ostro krzyknęła Stina.

– Gonię szczotkę – syknęła Märtha.

I wtedy, w tym przeraźliwym hałasie, do pomieszczenia wpadła szkolna wycieczka. Wrzawa, jaką robiła młodzież, zagłuszyła zarówno huk kosiarki, jak i detonacje przy budowie Citybanan. Cała sala wibrowała.

– Patrzcie, jaki sprzęt! – zawołała jakaś dziewczyna w tej samej chwili, gdy szczotka wjechała w barierkę Studni Życzeń i stanęła w miejscu.

Silnik pracował na pełnych obrotach, ale Märcie udało się w końcu znaleźć wyłącznik. Oszołomiona oparła się o barierkę, żeby zebrać siły, lecz Stina szybko przywróciła ją do rzeczywistości.

– Märtho, wydaje mi się, że zapomniałyśmy o jednej rzeczy – oznajmiła.

– Tylko o jednej? – zapytała w odpowiedzi Märtha.

– Sama zobacz. Worki są zbyt ciężkie. Nie damy rady wrzucić ich do Studni Życzeń.

– O rany, jeszcze to!

Märtha zaczęła obmacywać kieszenie w poszukiwaniu komórki, żeby zadzwonić po pomoc, lecz wtedy sobie uświadomiła, że zostawiła swojego iPhone’a w samochodzie. Przecież miały tylko ze Stiną przespacerować się z wózkiem do sprzątania przy Studni Życzeń i jak nikt nie będzie widział, dyskretnie wrzucić do wody worki na śmieci ze złotem, a potem się oddalić. Teraz stały tam w swoich białych fartuchach z wózkiem pełnym kradzionego złota, a tymczasem pomieszczenie wypełniało się hałaśliwą młodzieżą. Stina zaczęła niezdarnie szukać w kieszeniach tabletek na

podniesienie ciśnienia, a Märtha *Ryku dżungli*. Wtedy podbiegła do nich grupka rozwrzeszczanych chłopców i wydarła się na całe gardło.

– Taka staruszka jak ty nie może chyba sprzątać? – zapytał najstarszy, pokazując palcem Märthę.

Miał czapkę z daszkiem i aparat ortodontyczny na zębach. Jego żujący gumę kolega uśmiechnął się szeroko.

– Nie, w moim wieku już się nie żyje – odparła Märtha, wbijając w niego wzrok. – Słuchaj no, chłopcze, ja pracuję, a ty i twoi kumple tylko się drzecie i hałasujecie. Założę się, że ani razu nie podniesiesz tego worka na śmieci.

– Jasne, że podniosę – młodzieniec głośno się zaśmiał, a jego kumpel uśmiechnął się szyderczo.

– Nie chwal się tak. Nawet nie podniesiecie ich z wózka.

– Że to niby jest ciężkie? – ożywił się kumpel.

– My damy radę podnieść te worki i wrzucić je do studni, ale wy nie. Idę o zakład, że nie odważycie się spróbować – kontynuowała Märtha. Parsknęła śmiechem z wyższością, głośniej niż to było potrzebne.

Chłopak przywołał swoich kolegów skinieniem ręki. Po chwili odsunęli Märthę na bok.

– No to patrz! – rzucił ten z aparatem ortodontycznym i posłał jej buńczuczne spojrzenie. Następnie złapał jeden z worków, podniósł go i wrzucił do wody. To był sygnał dla pozostałych. Pośród gorylich wrzasków wpakowali resztę worków do studni.

– I co teraz powiesz, babciu? – Chłopak z aparatem ortodontycznym uśmiechnął się z przekąsem.

– No, mój drogi, ależ jesteście silni! – powiedziała Märtha i złożyła dłonie w udawanym podziwie.

Potem obie ze Stiną ruszyły spacerkiem, ciągnąc za sobą kabel mopa. Dwie wiekowe damy wycofały się dyskretnie w stronę wyjścia. Tym razem na zewnątrz nie czekali policjanci. Mogły spokojnie wrócić do samochodu. Wstawiły do środka wózek do sprzątania, dopilnowały, żeby nie zostawić szczotki ani mopa, i zamknęły tylne drzwi, po czym odjechały. Zatrąbiły, mijając Andersa i pozostałych na Narvavägen. Wprawdzie nikt nie rzucił się za nimi w pościg, lecz zarówno Märtha, jak i Anders wyjechali z miasta tak szybko, jak tylko się dało. Bo chociaż zwrócili złoto, mieli na koncie

wiele spektakularnych napadów rabunkowych. I w tej sytuacji lepiej było nie rzucać się w oczy, przynajmniej do czasu, aż wszystko się uspokoi.

Epilog

Tego dnia przytłaczająca listopadowa ciemność spowiła okolicę dość wcześnie i spadł intensywny zimny deszcz. W mroku, wśród rozłożystych świerków i mokrych od deszczu pni, okolica wydawała się kompletnym odludziem. Jedynie w oddali migotało światełko. W głębi, między drzewami majaczył budynek, w którym paliło się słabe światło. Wyglądało na to, że w tym ponurym otoczeniu ktoś mieszkał. Podszedłszy bliżej, można było zobaczyć stary kamienny mur, za którym stał zadbany czerwony domek z białymi narożnikami. Na podwórku parkował samochód do przewozu osób niepełnosprawnych i volvo kombi. W oknach paliły się świeczki. Pod małą wsią Vetlanda w Smålandii znowu nie było prądu.

– Prawda, że światło świec sprawia, że w domu robi się przytulnie? – zapytała Märtha. – Ale Geniuszu, najdroższy, nie mógłbyś włączyć generatora? Chciałybyśmy posurfować po Internecie. – Lekko pogłaskała uśpiony komputer z palącą się na czerwono kontrolką baterii. Odkąd Anna-Greta nauczyła ją tego i owego o komputerach, wciąż chciała przesiadywać w Internecie, a to nie było takie proste w rozciągającej się na uboczu Smålandii.

– Tak, *darling*, potrzebujemy Internetu. Musimy zrobić na czas przelewy – dodała Anna-Greta.

Ich wizjonerska operacja „All inclusive” szła pełną parą, wypłaty były całkiem spore. Używali czeków prezentowych i kart płatniczych – co tydzień kurier kwiatowy dostarczał je domom opieki i innym potrzebującym. Dzięki pieniądzom z Las Vegas lub zyskom ze sprzedaży zawartości magazynu Beylinga (różnie można było na to teraz spojrzeć) kupili pod wynajem trzy nieruchomości w dobrym miejscu na Östermalmie w Sztokholmie. Pieniądze z czynszu przeznaczali na dobroczynność. Gunnar i Anna-Greta tak nimi zarządzali, że szły bezpośrednio do domów seniora, domów opieki, szkół, teatrów, muzeów i innych instytucji, które chcieli wesprzeć. Obdarowany dostawał datek razem z bukietem kwiatów. Ten kurier kwiatowy właściwie nie był konieczny, ale Märtha uważała, iż

przekazywanie pieniędzy w ten sposób jest dużo sympatyczniejsze. Emerycka Szajka czasami coś zmieniała i wysyłała pieniądze w koszach z owocami. Poza tym za pieniądze z Las Vegas kupili sobie dom w Smålandii, wspaniały budynek z szopą, stajnią, drewutnią i dużym warsztatem, w którym Geniusz mógł eksperymentować. Mieli zamiar zaszyć się tu na jakiś czas, dopóki nie zakończy się polowanie na rabusiów złota. Bo chociaż je zwrócili, to i tak nie wiedzieli, co wymyśli policja.

Wszyscy tęsknili za kremową willą i dawnym ekscytującym życiem, ale wiedzieli, że posiadłość w Smålandii to tylko tymczasowe rozwiązanie. Geniusz od wielu miesięcy nie widział prawdziwego harleya-davidsona, lecz nauczył się korzystać z Internetu i pocieszał się zdjęciami tych motocykli. Z kolei Grabi nie wspominał o Lillemor, ale czasami można go było zobaczyć z kartami tarota. Wtedy Stina wzdychała pod nosem, lecz nie robiła mu scen. Potem wpadła na pomysł, że nauczy go zbierać grzyby, i cierpliwie omówiwszy z nim różne gatunki, chodziła z nim do lasu na długie spacery. Grabi został ekspertem od prawdziwków oraz kurek i w końcu większym grzybiarzem entuzjastą niż Stina. Z kolei Anna-Greta i Gunnar prawie non stop siedzieli przed komputerem. Byli przecież odpowiedzialni za wszystkie przelewy i dobrze czuli się w tej roli. Często głośno słuchali gramofonu, muzykę było słychać na całym piętrze. To, że znudziła im się *Gulli-Gullan* Jokkmokksa-Jokkego, nie miało żadnego znaczenia. Teraz na tapecie był gospel i Verdi, co cieszyło pozostałych domowników.

Märtha trochę się uspokoiła. Nie mając dostępu do wszystkich przyrządów gimnastycznych, zadowalała się codzienną półgodzinną gimnastyką, a przyjaciół zachęcała do godzinnego spaceru. Ponieważ Grabi liczył na to, że po drodze znajdzie jakieś grzyby, nie protestował, co w innych okolicznościach na pewno by robił.

Wiele się wydarzyło od tamtych dramatycznych, ostatnich dni na wyspie Värmdö blisko pół roku wcześniej. Czasami Märcie było trochę szkoda Bandangels, którzy zostali wrobieni w napad na Handelsbanken, ale nie przepadała za ludźmi, którzy grożą i szantażują innych. Ponadto była przekonana, iż kilkuletni pobyt w więzieniu, w którym będą się dobrze odżywiać i ćwiczyć, wyjdzie im na dobre. Słyszała też, że pobyt w więzieniu nobilituje wśród członków gangu motocyklowego, więc może chłopcy mimo wszystko nie są tacy wściekli.

Anders i Emma nie byli w najlepszych humorach, gdyż mieli sprzedać kremową willę i przechować rzeczy zostawione przez Emerycką Szajkę. Poza tym martwili się o Stinę i jej przyjaciół, którzy zaszyli się w ciemnym smålandzkim lesie, i od czasu do czasu jeździli tam, żeby mieć ich na oku. Wyjeżdżając, Märtha pocieszyła ich, że to tylko przejściowe, i obojgu wcisnęła po kilkaset tysięcy koron, a potem dodała, iż jak tylko wszystko się uspokoi, kupią nowy dom i dalej będą wspierać najbiedniejszych. Ale szczegóły zachowała w tajemnicy. Wszystko w swoim czasie.

No i jeszcze te zaręczyny. Poświęcała im coraz więcej myśli i pewnego dnia zapomniała nawet o codziennej gimnastyce. Najwyższy czas im powiedzieć – pomyślała, ale wtedy sobie przypomniała, że Geniusz chciał, żeby zrobili to dopiero, jak znowu będą bezpieczni i nie będą już musieli się ukrywać. Cóż, przez tę przestępczą działalność ich życie skomplikowało się bardziej, niż sądziła. Bez dwóch zdań.

Märtha westchnęła i poszła do kuchni zaparzyć kawę. Dla urozmaicenia postanowiła ją zaserwować z ajerkoniakiem. Tego dnia, którego opuszczali Värmdö, tyle nalewki z moroszek wsiąkło w Myrstigen, a w tutejszych sklepach nie znalazła niczego podobnego. Rozważali nawet, czyby nie zacząć pędzić bimbru, lecz Anna-Greta powiedziała, że on tak okropnie śmierdzi i lepiej kupować alkohol z Systembolaget przez Internet z dostawą do domu. Ale ponieważ uznali, że byłoby mądrze jeszcze przez jakiś czas nie rzucać się w oczy, propozycja została odrzucona w głosowaniu. Na razie musiał im wystarczyć Bols Advocaat Original w połączeniu z lodami ajerkoniakowymi. I to wcale nie było takie złe. Małe urozmaicenie zawsze dobrze robi.

Märtha ziewnęła i napotkała wzrokiem gazetę „Vetlanda-Posten”. Od wczoraj leżała na stole, lecz nikt nie zdążył jej przeczytać. Zaczęła przeglądać strony i właśnie miała odłożyć gazetę, kiedy zobaczyła krótką notkę na temat Muzeum Historycznego.

Personel muzeum dokonał w Złotej Sali zadziwiającego odkrycia. Krótko po radosnym dniu, kiedy to ochroniarz znalazł w Studni Życzeń wszystkie zaginione złote przedmioty, po sali zaczęły krążyć mrówki i trzeba było wezwać Anticimex. Poza tym woda w Studni Życzeń zrobiła się mętna. Wśród wrzuconych do niej monet wyrosła rzadka odmiana róży jerychońskiej i krążyły nawet plotki, że zwiedzający muzeum widzieli w studni grzybienie i konopie – szybko je jednak zdementowano. Nikt nie

potrafił jednak wyjaśnić, skąd wzięły się te róże, nawet jeśli policja snuła mgliste przypuszczenia, że to, co się wydarzyło, może mieć związek z tym, w jaki sposób rabusie zwrócili złoto. Märtha błyskawicznie przebiegła notkę wzrokiem. Jej uwagę przyciągnęły ostatnie linijki: „Policja ma nadzieję, że za pomocą próbek gleby ze studni złapie rabusiów powiązanych z tą kradzieżą”.

– Ups – wyrwało się Märcie i upuściła gazetę na podłogę. Mieliby poradzić sobie ze wszystkim innym, a wpaść z powodu takiej drobnostki? Zdecydowała jednak, że nie będzie się zamartwiać. Nikt ich nie znajdzie tak głęboko w lesie. Spokojnie mogą tu jeszcze przeczekać jakiś czas. Emma i Anders mogliby pojechać volkswagenem i volvem do Danii i zmienić rejestracje. Poza tym policja myśli pewnie, że złodzieje złota już dawno temu wyjechali z kraju. Märtha podniosła gazetę i położyła ją z powrotem na stole. Następnie podeszła do nowego ekspresu i włożyła do niego kapsułkę kawy o smaku czekoladowym, po czym przyniosła ajerkoniak i postawiła na stole cztery filiżanki ze spodeczkami. Nowe zwyczaje, nowe smaki. Najważniejsze, żeby nie zgnuśnieć, tylko cały czas utrzymywać się w formie – pomyślała. Gotowana kawa i nalewka z moroszek należały już do przeszłości. Teraz obowiązywały espresso, ajerkoniak i nowe przestępstwa.

Kiedy wszyscy zjedzą śniadanie i będą w dobrym humorze, zwoła zebranie. Miała plan. Emerycka Szajka przejdzie odnowę i w przyszłości będzie mogła przekazywać biednym jeszcze więcej pieniędzy. A wtedy może w końcu powiedzą reszcie o swoich zaręczynach…

Była późna jesień, lecz celnik Carlsson nie odpuszczał pościgu za rabusiami. W nowocześnie urządzonym pokoju w komisariacie policji w Kronobergu stalowoszare halogeny wiecznie świeciły nad jego łysą głową. Odcień gołębiej szarości pasował do nowych czerwonych zasłon i koloru ścian. Tym razem poprosił o przemalowanie wszystkiego na intensywnie czerwony kolor, ponieważ dobrze kontrastował z czernią. Krzesła i stoły były czarne, poduszki w odcieniach szarości, niebieskiego i lila, więc pokój wyglądał naprawdę elegancko.

Ponadto wstawił dwa nowe akwaria – chociaż żadne z nich nie było tak ładne jak to stare. W jakiś przedziwny sposób nie miały tego samego

blasku. Może chodziło o żwirek? Musi znowu kupić takie ładne małe kamyczki.

W roztargnieniu przeglądał wyniki badań z laboratorium. Ile to już razy prosił personel laboratorium o przyspieszenie pracy nad próbkami z miejsca przestępstwa, lecz bez rezultatu. Może tym razem? Prześledził wszystkie wyniki i nagle ryknął:

– A niech mnie, mamy ich. W końcu! – krzyknął falsetem, widząc cyferki na wyniku badania próbki gleby. – Blomberg, oto dowód.

– Co mówiłeś? – zapytał zmęczony Blomberg, podnosząc wzrok znad komputera.

– Powiedziałem, że ich mamy, możemy aresztować staruszków. Wygląda na to, że zagadka została rozwikłana.

– Naprawdę?

– Tak, nie cieszysz się? Jesteś jakiś nieobecny. Co jest? Mogę ci jakoś pomóc? Od paru miesięcy jesteś osowiały.

– Ja? Czy ja wiem? – odparł Blomberg, czerwieniąc się. – Cóż, interesy. No wiesz, straciłem trochę pieniędzy. Coś takiego zawsze człowieka trochę dołuje.

– Tak, jasna sprawa – powiedział Carlsson. – Właściwie to poprosiłem o przemalowanie pokoju na trochę żywsze kolory, żeby cię rozweselić. Trzeba cieszyć się życiem. Mamy tylko jedno.

Blomberg naprawdę wyglądał jak zdjęty z krzyża.

– Słuchaj no, Blomberg, o pieniądze się nie martw. Jak podnosili mi pensję, to zaproponowałem, żeby tobie też dali więcej.

Blomberg się wzdrygnął, kilka razy przełknął ślinę, ale udało mu się opanować.

– Cholernie miło z twojej strony – oznajmił i poczuł, że zaraz eksploduje. Od środka rozsadzała go irytacja. Równocześnie powinien przecież być wdzięczny. Kancelaria adwokacka Beylinga nie zdążyła ubezpieczyć sprzętu składowanego w porcie i on jako klient wszystko stracił. W każdym razie Birgerson tak twierdzi, ale sam kupił sobie, skurczybyk, nowe auto. Bentleya. Carlsson zobaczył markotną minę Blomberga.

– Ładna, co nie? – pogłaskał czarne skórzane ubranie. – Poniewierała się na dole w piwnicy, więc pomyślałem, że można ją jakoś wykorzystać. – Wskazał na osmalonego manekina, którego wcześniej umieścił w stojaku na

choinkę. – Niezależnie od tego, jakie wnętrze się urządza, taki dodatkowy szczegół to jest coś. Niczym kropka nad i.

– Rany boskie, tylko nie to – jęknął Blomberg.

– Co jest? Nie podoba ci się? W życiu trzeba umieć brać, ale też dawać. Ja muszę znosić twojego kota.

– Ach tak, Einstein. – Blomberg zamilkł i natychmiast poczuł się winny. Odkąd Carlsson przywlókł dwa akwaria, Blomberg zaczął w odwecie zabierać ze sobą do pracy Einsteina. Jednak Carlsson zamiast spanikować, dalej hodował rybki i tylko zadbał o pokrywę chroniącą przed futrzakiem. – Weźmy się lepiej do roboty, zamiast gadać o bzdurach. Wspomniałeś coś o tym, że w końcu ich zdybaliśmy. Mówiłeś coś o tych emerytach?

– Tak, chodziło mi oczywiście o złodziei złota. Próbka gleby ze Studni Życzeń ma te same komponenty co gleba z grządki przed kremową willą. Bandangels twierdzili, że wzięli manekina z ziemianki staruszków i wtedy musieliśmy się temu przyjrzeć. W samej ziemiance nie znaleźliśmy żadnych śladów, lecz wyniki badań próbek gleby z grządki były nadzwyczaj interesujące. Zawartość fosforanów jest identyczna jak w próbkach gleby ze Studni Życzeń. A najbardziej interesujący jest fakt, że jedna z mieszkanek tego domu znajduje się na nagraniach z monitoringu.

– Błagam, tylko nie ona!

– Owszem, słuchaj, Blomberg, to poważna sprawa. Prześledziłem nagrania z monitoringu, minuta po minucie. Jest na wszystkich, tych z napadu na Handelsbanken, rabunku złota i tego, jak zostało oddane. No i manekina znaleziono na jej posesji.

– Ale sprawa napadu na Handelsbanken została przecież rozwikłana…

– Czy ja wiem, chyba nie do końca. Bandangels wszystkiemu zaprzeczają, nawet po tym, jak zostali skazani. No i jeszcze to: połowa z tych skradzionych dziesięciu milionów wciąż się przecież nie znalazła.

– Racja, to jest argument – stwierdził Blomberg, biorąc Einsteina na kolana. Kot go uspokajał i chronił przed załamaniem nerwowym.

– Chodź, coś ci pokażę. Mam tutaj wszystkie nagrania. Ta babcia jest na każdym z nich. Wcześniej nie dało jej się powiązać z tymi przestępstwami, ale teraz, z wynikami analizy gleby, w końcu mamy potrzebne dowody.

Carlsson odłożył wyniki i przysunął się do komputera. Blomberg niechętnie włożył Einsteina do koszyka i podszedł do kolegi. Celnik przejął śledztwa dotyczące dużych skoków, a on miał na swoim biurku kilka

mniejszych włamań i kradzieży torebek. Szef Strömqvist najwyraźniej doszedł do wniosku, że Blomberg już się do tego nie nadaje, i przekazał śledztwa Carlssonowi. Gdyby Blombergowi nie zostały tylko dwa miesiące do emerytury, eksplodowałby ze złości, a tak jakoś to znosił. Niedługo nie będzie już musiał przychodzić do tego przeklętego miejsca. Pochłaniało go teraz zgrywanie wartościowych informacji na swoje pendrive'y. Miał na nich materiał na kilka mrożących krew w żyłach kryminałów. Z czegoś musi przecież żyć, teraz, kiedy stracił całą zawartość magazynu.

– No, co tam masz? – zapytał Carlssona, drapiąc się po karku.

– Spójrz tutaj! – Carlsson kliknął w folder o nazwie Złota Sala.

Na nagraniu było widać staruszkę o imieniu Märtha krążącą przy Studni Życzeń.

– Co w tym takiego dziwnego? – ziewnął Blomberg.

– Nie zauważyłeś, że podejrzanie często spogląda na gabloty? Jakby im się przyglądała.

– Nie, szuka swojego męża – bąknął Blomberg.

– A to? – powiedział podekscytowany Carlsson i kliknął w folder Handelsbanken. – Dziwne. Kilka dni temu Handelsbanken wprowadził jakieś nowe logo.

– Takie rzeczy się zdarzają. Coś muszą przecież robić po piętnastej – podsumował Blomberg.

– Spójrz na przykład na te logo – poprosił Carlsson i najechał na Handelsbanken AB Gibraltar i Handelsbanken AB Tomelilla.

– Uważaj, nie klikaj na nie – szybko zareagował Blomberg. – Nigdy nie wiadomo, co to jest.

– Okej, usunę je, ale popatrz tutaj. Babcia…

– Nazywa się Anderson – wtrącił Blomberg.

– Tak, spójrz, stoi przed Handelsbanken na Karlavägen tego samego dnia, kiedy miał miejsce tamten napad, i kilka razy rozmawia przez komórkę. Sprawdziłem te rozmowy, dzwoniła na policję. I popatrz, na tym ujęciu wygląda, jakby wchodziła do banku.

– Niemożliwe, pokaż – rzucił nagle zirytowany Blomberg i pochylił się. – Tak, niech mnie kule biją! Może coś znalazłeś. Wiesz co, chciałbym, żebyśmy razem przejrzeli te nagrania z monitoringu.

Carlsson się rozpromienił.

– Wspaniale, brzmi świetnie. Ale trochę tego jest. Może najpierw filiżanka kawy?

– Jasna sprawa, w listopadzie potrzeba dużo kawy, żeby się rozruszać.

Blomberg poszedł zadowolony do kuchni. Może mimo wszystko koledzy po jego śmierci nie będą go tak źle wspominać, bo najwyraźniej w końcu z Carlssonem złapią tych rabusiów! Uśmiechnął się pod nosem, przyniósł filtr, nasypał kawę i włączył ekspres. Carlsson wyjął z aktówki kilka ciasteczek i pobiegł za Blombergiem, lecz w tym pośpiechu zaczepił o koci koszyk i obudził zwierzaka. Kot syknął, a Carlsson prześwidrował go wzrokiem. Ależ on nienawidził tego sierściucha! Najwyższy czas poważnie porozmawiać z Blombergiem. Ten tłuścioch ostrzył pazury na designerskiej kanapie i gubił sierść na jego liliowym fotelu, a to bynajmniej nie było miłe. Pomrukując, wszedł do kuchni i wyjął filiżanki.

Tymczasem Einstein usiadł w swoim koszyku i zaczął wolno i troskliwie wylizywać swoje łapki. Potem się rozciągnął i pełen nadziei zerknął w kierunku przyjemnie ciepłej klawiatury, przy której właśnie zwolniło się miejsce. Eleganckim susem skoczył na biurko, zrzucając wyniki analizy gleby na podłogę, i podszedł do komputera, po czym rozciągnął się z rozkoszą na klawiaturze. Ogon położył na enterze, a prawą łapkę na panelu dotykowym. Zaczął głośno mruczeć i z wdziękiem kulić i prostować łapki, jak to koty mają w zwyczaju. Najpierw stanowczo wcisnął logo Handelsbanken AB Tomelilla, a następnie dotknął innego klawisza i tym samym kliknął logo Handelsbanken AB Gibraltar.

Zaraz potem komputer zaczął pracować zupełnie samodzielnie – to zniszczenie tak mozolnie zbieranych przez policję informacji przeszło do historii. Z ekranu zaczęły znikać jeden plik z nagraniami z monitoringu i całą resztą za drugim, a o wirusie, który został wysłany, jak się potem okazało, z głębokiej Smålandii, nigdy wcześniej nie słyszał żaden informatyk i dlatego też nie udało się go zwalczyć. Dziwne było to, że nie zniszczył wszystkiego, a jedynie informacje dotyczące napadów rabunkowych, do których doszło na przestrzeni ostatnich dwóch lat. Ale najbardziej zbił z tropu wydział obsługi informatycznej policji fakt, że zniknął także przepis na pyszne wafelki czekoladowe.

Podziękowania

Pożyczanie jest srebrem, a rabowanie złotem pisałam ponad rok. Praca nad książką była dużo przyjemniejsza dzięki tym, którzy mnie w tym czasie wspierali.

Przede wszystkim jestem bardzo wdzięczna za nieocenioną pomoc, jaką otrzymałam w Wydawnictwie Forum. Dziękuję Teresie Knochenhauer, która z uwagą przejrzała i wnikliwie przeanalizowała pierwszą wersję tekstu, a także Adamowi Dahlinowi, szefowi działu literackiego, za krzepiące słowa. Na wdzięczność zasłużyły też Liselott Wennborg-Ramberg, Åsa Ernflo i Anna Cerps, które włożyły ogromną pracę w tekst i zaproponowały cenne poprawki. Dziękuję również Annie Käll i Nilsowi Olssonowi za kolejną szałową okładkę.

Chciałabym podziękować Göranowi Wibergowi, Berntowi Meissnerowi i Bo Bergmanowi z działu sprzedaży w Bonniers za pracę przy tej i wcześniejszych moich książkach. Jestem ogromnie wdzięczna Sarze Lindegren, Annelie Eldh, Barbro Almgren i Karin Eklund z działu marketingu za wieloletnią pomoc.

Swoimi spostrzeżeniami na temat powieści w czasie jej powstawania dzielili się ze mną moi czytelnicy. Do tego grona należy Inger Sjöholm-Larsson, której doping i wesoły śmiech były niewyczerpanym źródłem inspiracji, oraz Lena Sanfridsson, która zwięźle potrafiła wypunktować wszelkie niedociągnięcia. Bardzo dziękuję Barbro von Schönberg, której wsparcie i ciągłe dodawanie mi otuchy przyczyniły się do tego, że odczuwałam radość, pisząc tę książkę, oraz Ingrid Lindgren, która błyskawicznie i w każdej chwili była gotowa podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat tego, co właśnie stworzyłam.

Specjalne podziękowania należą się: Mice Larsson za wszystkie mądre i profesjonalne krytyczne uwagi oraz pochwały, Isabelli Ingelman-Sundberg za wsparcie i wielokrotne przeczytanie pierwszej wersji tekstu oraz wnikliwe komentarze, Gunnarowi Ingelmanowi za pomoc w czasie

powstawania powieści i Henrikowi Ingelmanowi-Sundbergowi za bezcenne, bezkompromisowe krytyczne komentarze.

Dziękuję również Magnusowi Nybergowi za lekturę, opinie i komentarze. Twój śmiech i uwagi mają istotny wpływ na ostateczną postać książki! Kerstin Fägerblad jestem wdzięczna za to, że kolejny raz czytała wszystkie wersje tekstu. Za nieocenioną pomoc pragnę też podziękować Solbritt Benneth, Bengtowi Björksténowi i Karin Sparring Björkstén.

Inspirujące komentarze przekazywały mi również Ingegerd Elgborn, Anna Rask i Agneta Lundström. Cenne uwagi dostarczali mi także Peter Östman, Malin Elgborn i Mariapaz Acchiardo.

Na koniec pragnę podziękować Marii Enberg, Lenie Stjernström, Peterowi Stjernströmowi, Lotcie Jämtsved Millsberg i Umbertowi Ghidoniemu z Grand Agency za wsparcie i sprzedaż *Seniorów w natarciu* do ponad dwudziestu krajów.

[1] Szwedzki odpowiednik polskiego numeru PESEL o nieco szerszym zastosowaniu, gdyż jest także numerem identyfikacji podatkowej (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Odpowiednik Allegro.

[3] Szwedzkie słowo „rån” ma dwa znaczenia, napad rabunkowy lub wafelek.

[4] Wallraffa (szw.) – słówko to pochodzi od Güntera Wallraffa, niemieckiego dziennikarza, twórcy metody dziennikarstwa polegającej na wcielaniu się w fikcyjne osoby, by potem opisać, jak są one traktowane przez społeczeństwo. Wallraff wcielił się na przykład w fikcyjnego Somalijczyka, by dowiedzieć się, jak czarnoskóremu żyje się w Niemczech.

[5] Fragment wiersza *Tomten* Viktora Rydberga.

[6] Park w dzielnicy Östermalm w Sztokholmie.

[7] Szwedzka firma oferująca lody z dowozem do domu.

[8] Tor kłusaków w Sztokholmie.

[9] Wąskotorowa kolej aglomeracyjna w Sztokholmie.

[10] Linas matkasse (szw.) – firma dostarcza klientowi do domu wszystkie produkty potrzebne do przygotowania pięciu obiadów, zapakowane, pokrojone i gotowe do wrzucenia na patelnię lub do garnka.

[11] Szwedzka agencja ubezpieczeniowa.

[12] *Du gamla, du fria* (szw.) – hymn Szwecji.

[13] Syn ducha.

[14] Prestiżowe liceum w Sztokholmie.

[15] Klub piłkarski z siedzibą w Brommie.

===aFtpX21daF5xQHVDdERyQXFDcF8ScwFkDy94EWIMZQB3BG8G